

Heath Sandra

Wenecka intryga

Z angielskiego przełożyła Aleksandra Jagielowicz

Tytuf oryginału: „Makeshift Marriage”

Główny apartament hotelu Contarini słusznie uważany był za jeden z najwspanialszych w Wenecji, z jego okien bowiem można było podziwiać niezrównane piękno Canale Grande. Przewodniki rozwodziły się nad jego zaletami, a w sezonie rozentuzjzmowany tłum wytwornych gości gotów był na wszystko, byle uzyskać przywilej zamieszkania w nim. Dopiero wewnątrz jednak stawało się jasne, dlaczego europejska śmietanka towarzyska tak upodobała sobie ten pokój. Jego ściany pokryte były złotym jedwabiem, sufit ozdobiony był złoconą sztukaterią, wyposażenie zaś stanowiły ornamentowane lakowe chińskie meble, tak charakterystyczne dla Wenecji. Ani jedna powierzchnia nie pozostawała bez dekoracji, a wszystko, co zdołał ozdobić człowiek, natura upiększała dodatkowo delikatnymi refleksami światła odbijającego się od wody kanału za oknem.

Kryształowe kropelki kandelabrow migotały w promieniach wczesnego, wiosennego słońca, które zaledwie rozpoczęło swą wędrówkę po niebie nad miastem. Wiatr od morza poruszał muślinowymi firankami, ciszę mąciły tylko pojedyncze dźwięki, lecz żaden z nich nie zdołał zakłócić snu młodej Angielki, spoczywającej w łożu pod baldachimem.

Nie słyszała ona głosu pokojowej, która przyszła ją zbudzić, ani pieśni przepływających obok hotelu gondolierów. Spała głębokim snem, wyczerpana długą podróżą z Anglii powozem nieustannie podskakującym na drodze pełnej wybojów po ciężkiej zimie. Jej długie, ciemne pukle leżały rozrzucone na jedwabnej poduszce, przywodząc na myśl ciemną chmurę, skromny czepek spoczywał nietknięty na nocnej szafce. Każdy, kto by ją ujrzał uspioną w tej wspaniałej komnacie, bez wahania uznałby ją za księżniczkę. Miała delikatny profil, doskonale czystą cerę i subtelność świeżej róży, z której dumna byłaby każda królowa. Niestety, w jej żyłach nie płynęła błękitna krew, nie posiadała nawet szlacheckiego tytułu. Nazywała się po prostu panna Laura Milbanke i właśnie poświęciła wszystkie swoje skromne zasoby finansowe, aby jedyny raz w życiu zwiedzić najromantyczniejsze i najpiękniejsze miasto na świecie.

Jej pojawienie się w hotelu wczoraj wieczorem wprawiło obsługę w osłupienie, ponieważ z dużą dozą przekonania sądzono, iż przybędzie z całą gromadą służby do pomocy - w końcu tylko ci najbogatsi wynajmowali główny apartament. Kiedy całkiem sama wysiadła z gondoli, fakt ten wzbudził niemałe zdumienie i komentarze. Ku swemu wielkiemu zawstydzeniu, zdołała jedynie wyjąkać, że jej pokojówka nagle zachorowała i musiała wrócić do Anglii, podczas kiedy w istocie nigdy nie było ją stać na służbę. Laura Milbanke była bowiem przedstawicielką klasy tych nieszczęśliwych istot, jakimi są ubogie krewne. Szlchetne pochodzenie i pokrewieństwo ze strony matki z Hazeldonami z Sussex okazało się bez znaczenia, kiedy wskutek nieszczęśliwych inwestycji i wątpliwego zaszczytu przegrania wszystkiego w karty majątek jej rodziny przestał istnieć. Matka nigdy tego nie wybaczyła ojcu Laury.

Jednakże niesnaski nieszczęśliwych rodziców niedługo dręczyły biedną Laurę. W bardzo młodym wieku została sierotą i znalazła się pod opiekuńczymi skrzydłami ciotki Hazeldon, matriarchalnej smoczycy, która starannie pilnowała, aby krewna „znała swoje miejsce”. W ogromnie zróżnicowanej i skomplikowanej hierarchii Hazeldon Court miejsce to znajdowało się bardzo nisko - gdzieś ponad służbą, a poniżej rodziny. Laura zajmowała ten skrawek ziemi niczyjej, poznając zalety i wady obu pozycji. Nie chcąc pokazać się w towarzystwie z niewłaściwej strony, ciocia Hazeldon zadbała o to, aby Laura miała dostatecznie bogatą i modną garderobę oraz pomoc w postaci jednej z mniej zręcznych służących - nie była to, rzecz jasna, pokojówka prawdziwej damy, gdyż to nie wypadało, nie mówiąc już o tym, że mogłoby napełnić głowę dziewczyny niepotrzebnymi mrzonkami! Mimo wszystko, łącznie z dużym

pokojem i wygodami eleganckiego domu, były to zalety pozycji Laury.

Wady ujawniały się w chwilach, kiedy nie pozwalano jej spożywać posiłków z rodziną, goszczącą właśnie jakąś ważną osobistość. Nie pozwalano jej przyjmować zaproszeń na przyjęcia, gdyż mogłaby tam spotkać młodego dżentelmena, który z pewnością zechciałby ją poprosić o rękę, w rezultacie czego znalazłaby się wyżej od pospolitych i nudnych kuzynek, wobec jej urody pozbawionych wielkich szans. Pomimo to Laura nie okazywała niewdzięczności - wiedziała, że bez pomocy ciotki jej życie mogło być znacznie gorsze. Co innego jednak być wdzięczną, a co innego szczęśliwą. Laura nigdy nie zaznała prawdziwego szczęścia i często uciekała w marzenia, aby zapomnieć o tym smutnym niedostatku jej życia.

Przewodnik, pamiątkę po Wielkiej Wyprawie nieboszczyka wuja, znalazła w bibliotece Hazeldon Court. Wenecja od pierwszego spojrzenia opanowała jej myśli bez reszty. Dziewczyna nieustannie wracała do małej, oprawnej w skórę książeczki i wkrótce w głębi serca czuła, że wie już wszystko o tym mieście, które było dla niej nieosiągalne zarówno z powodu biedy, jak i niekończącej się wojny z bonapartystowską Francją. Europa była zamknięta dla podróżników i fakt ten stanowił dla Laury niejaką pociechę. Nawet gdyby była bardzo bogata, nie mogłaby zwiedzić Wenecji. Niestety, ostateczna klęska Napoleona pod Waterloo odebrała jej nawet i tę niewielką pociechę. Pomimo wszystko marzyła dalej, śniąc o reprezentacyjnym apartamencie w hotelu Contarini.

Sytuacja zmieniła się nagle i niespodziewanie. Na początku roku 1816 ciocia Hazeldon poważnie zaniemogła i zanim styczeń dobiegł końca, złożono ją w rodzinnym mauzoleum. Kuzynki Laury, nie tracąc czasu, poinformowały ją, że nie jest już mile widziana pod ich dachem. W ten oto sposób Laura pozostała z niewielkim zapisem w testamencie ciotki i niepewną przyszłością. Nie wiedziała nic o świecie, nie wyobrażała sobie też siebie w innej roli niż jako damy do towarzystwa. Czyż jej dotychczasowe zajęcie nie polegało właśnie na tym? Niestety, jedyna posada, jaka była w tej chwili wolna, znajdowała się u lady Mountfort, osoby bogatej, lecz znanej ze złośliwego usposobienia i wyjątkowego skąpstwa. Kuzynki wszakże nalegały i Laurze nie pozostawało nic innego, jak tylko przyjąć tę ofertę.

Tamtego ponurego, zimowego popołudnia stała w bibliotece Hazeldon Court i próbowała zebrać siły, aby napisać list do lady Mountfort. Za oknem śnieżyczki kiwały się sennie pod żywopłotem, mokry śnieg wciąż zalegał w cieniu. Biblioteka zawsze była ciemnym pomieszczeniem i Laura musiała zapalić świecę. Słaby płomień rozświetlił biurko i rzucił blask na przewodnik. Laura nagle doszła do wniosku, że Wenecja przestała być dla niej nieosiągalna. Natychmiast odsunęła od siebie tę myśl, zanurzyła pióro w kałamarzu i zaczęła pisać. Jednak natrętna myśl wracała i domagała się uwagi.

Ciotka zapisała jej w testamencie niewielką sumkę, która wszakże wystarczyłaby na podróż do Wenecji. Mogłaby zająć apartament w hotelu Contarini na kilka tygodni, jeśli tylko będzie wolny. Wspomnienia z tej podróży starczyłyby jej na całe życie, mogłaby do nich wracać za każdym razem, gdy świat zacznie jej dokuczać. Och, cóż za niemądre, niemądre myśli, ale jakoś nie mogła się ich pozbyć. Nie mogłaby przecież wydać wszystkiego, co posiada, na wakacje? Jak? Zbyt łatwo, gdyż marzyła o tym tak długo, iż sen ten stał się celem, a Laura Milbanke nie należała do osób, które cofają się przed wyzwaniem. W jednej chwili podjęła decyzję. Pojedzie do Wenecji i zobaczy te bajeczne widoki, a później wróci do Anglii i... lady Mountfort

Tamtego popołudnia napisała dwa listy - jeden do przyszłej chlebodawczyni, zawiadamiający o opóźnieniu przyjęcia posady, a drugi, na eleganckiej papeterii Hazeldon Court, zarezerwowanej wyłącznie dla ważnych wiadomości - do hotelu Contarini. Pisząc, uśmiechała się pod nosem, ale czyż może istnieć ważniejsza wiadomość?

W miesiąc później, kiedy na krzewach Sussex pojawiły się żółte kotki, panna Milbanke wyruszyła na wyśnioną wyprawę, opuszczając wybrzeże Anglii po raz pierwszy - i prawdopodobnie ostatni.

Za oknami gołębie hałaśliwie zatrzepotały skrzydłami i Laura zbudziła się wreszcie, niespiesznie wyciągając ramiona nad głowę i otwierając niebieskie oczy. Powoli rozejrzała się po pokoju. Był dokładnie taki, jakim go sobie wymarzyła. W tym otoczeniu zapewne zdoła zapomnieć o swojej smutnej sytuacji i przez krótką chwilę udawać, że jest równie uprzywilejowana i beztraska jak każda inna wytworna dama.

Wstała z łoża i przeszła po marmurowej podłodze do wysokiego okna wiodącego na balkon. Przyjechała wieczorem i w ciemności niewiele widziała z gondoli. Teraz z napięciem wstrzymała oddech i rozsunęła delikatne zasłony. Olśniona wspaniałością widoku, jaki ją powitał, nieświadomie wyszła na balkon, tonący w pnących hiacyntach. Canale Grande płynęły statki zmierzające ku morzu, woda mrugała i migotała w wiosennym słońcu, gdy mniejsze łódki uwijały się pośród fal. Czarne gondole kołysały się przy błękitnych i złotych słupkach przed hotelem, a gondolierzy stali na brzegu i rozmawiali w oczekiwaniu na klientelę. Ich czerwone szarfy odcinały się jaskrawą plamą od bieli koszul, a wstążki u kapeluszy łopotały na wietrze. Mężczyźni śmiali się z jakiegoś żartu i Laura stwierdziła nagle, że i ona się uśmiecha, choć nie słyszy ich słów. Po drugiej stronie kanału barka handlarza owoców kołysała się łagodnie pod murem domu, z którego okna służąca spuszczała do niej zawieszony na sznurze kosz.

Uroczą chwilą została zmacona dysonansem, który natychmiast położył kres śmiechom gondolierów. Gdzieś w pobliżu odezwała się austriacka orkiestra wojskowa - ostre, teutońskie nuty stanowiły przykre przypomnienie, że Wenecja nie jest już panią siebie, lecz została haniebnie pokonana przez Bonapartego, a następnie wymieniona na tereny austriackie w Niderlandach. Po stuleciach bezwarunkowego panowania nad Adriatykiem, *la Serenissima* stała się niewolnicą. A choć pod koniec wojny Austria stała się sprzymierzeńcem Brytanii, sympatie Laury leżały po stronie Wenecji i dziewczyna czuła taką samą instynktowną niechęć do muzyki wojskowej, jak i gondolierzy.

Pozostała jednak na balkonie, usiłując zignorować muzykę. Rozkoszowała się widokiem roztaczającym się u jej stóp, nie zdając sobie sprawy, że ona sama również jest doskonale widoczna dla wszystkich - odziana w koszulę nocną, z rozwianym włosom, bez czepka, nieodzownego atrybutu nocnego stroju prawdziwej damy. Świadomość tego faktu przyszła jednak szybko i dość raptownie, kiedy Laura stwierdziła, że spogląda prosto w pełne dezaprobaty oczy bardzo przystojnego i eleganckiego młodego dżentelmena, siedzącego w gondoli, która powoli kierowała się ku schodkom wiodącym do hotelu. Bardzo jasne włosy mężczyzny wyraźnie odcinały się na tle czarnego wnętrza łodzi, a prosty fason doskonale skrojonego ubrania natychmiast zdradzał w nim Anglika. Kapelusz leżał obok, na siedzeniu, a mężczyzna bezmyślnie bawił się falbanką u mankietu koszuli. Miał szczupłą, mocno opaloną twarz i nie spuszczał wzroku z Laury, dopóki gondola nie wpłynęła pod hotelowy balkon. Dopiero wówczas młoda kobieta zdołała pozbierać myśli i spłoszona cofnęła się do pokoju. Jak mogła być tak nieostrożna? Cóż on sobie o niej pomyślał? Poczwała, jak policzki zalewa jej szkarłatny rumieniec wstydu.

Zaraz jednak zapomniła o swoim faux pas i młodym dżentelmenie, kiedy spojrzała na złocony zegar na kominku i zdała sobie sprawę z tego, że prawie spóźniła się na śniadanie. Jęknęła i pospiesznie zaczęła rozwiązywać wstążki koszuli. Jeśli się nie pospieszy, nie zdąży wcale. Dygocząc, ochlapała twarz lodowatą wodą z porcelanowego dzbanka.

W chwilę potem była już przyzwoicie i skromnie odziana w bladozieloną, muślinową sukienkę

w drobny wzorek oraz koronkowy czepek. Włosy spięła w grecki kok z tyłu głowy, tylko wokół twarzy pozostawiła delikatne loczki. Jediną ozdobą stroju była czarna aksamitka wokół szyi. Z przegubu zwisała jej torebka w kształcie rombu. Okrywszy się kaszmirowym szalem, Laura stwierdziła, że wygląda dość dobrze, aby pojawić się w Carlton House, nie tylko w jadalni hotelu Contarini! Niebieskie oczy zabłyśły jej na myśl, że osoby pokroju Laury Milbanke mogłyby pewnego dnia ozdobić komnaty londyńskiej rezydencji księcia regenta! Jeszcze raz musnęła dłonią włosy i opuściła pokój. Był to pierwszy dzień marca i pierwszy dzień jej pobytu w Wenecji.

2

Wczorajsze zmęczenie nie pozwoliło jej docenić wspaniałości schodów i ogromnego, pobrzmiwającego echemi westybulu o wzorzystej, marmurowej posadzce. Teraz jednak rozglądała się wokół z zachwytem. Hotel Contarini był wspaniałym budynkiem, kiedyś najpiękniejszym pałacem w tym mieście pałaców. Dwaj austriaccy oficerowie na jej widok zatrzymali się i skłonili z wzrokiem pełnym zachwytu, dziarsko strzelając obcasami. Zaledwie ich dostrzegła, lecz odpowiedziała uprzejmym skinieniem głowy,

W westybulu powitała ją ta sama głośna muzyka, którą słyszała już wcześniej. Teraz dopiero zorientowała się, że dochodzi ona z jadalni hotelowej. Przerażona perspektywą spożywania śniadania w takim hałasie, skierowała się do drzwi, przed którymi czekał na nią uśmiechnięty maitre d'hotel.

- *Buon giorno*, panno Milbanke. Mam nadzieję, że pani dobrze spała.

- Doskonale, dziękuję.

- Proszę zatem udać się za mną. - Poprowadził ją do wielkiej, złoto-czerwonej komnaty, która niegdyś służyła jako sala balowa.

Powitało ją morze białych mundurów. Wydawało się, że jadalnię opanowała armia austriacka; z trudem wyłowila wzrokiem kilku cywilów, mieszkańców Wenecji, w tym ledwie parę kobiet. Jej przerażenie sięgnęło zenitu, gdy maitre d'hotel poprowadził ją wzdłuż rzędów obleganych przez austriackich żołnierzy stołów. Pojawienie się kobiety w tej męskiej twierdzy wzbudziło tak wyraźne zainteresowanie, że policzki Laury pokrył lekki rumieniec. Muzyka brzmiała głośniejsz niż przedtem, wprawiając podłogę w lekkie drganie, gdyż orkiestra zajmowała sam środek pomieszczenia. Maitre d'hotel podprowadził Laurę do malutkiego stolika w kącie, z dala od orkiestry i innych stołów.

- *Buon giorno*, sir Nicholas - odezwał się uprzejmie maitre d'hotel.

Laura gwałtownie podniosła głowę i ze zgrozą spojrzała na jedyne gościa siedzącego przy stole. Był to dżentelmen z gondoli! Poczwała, jak jej już zarumienione policzki oblewają się gorącym pąsem. Jeśli ona rozpoznała go tak łatwo, on również z pewnością błyskawicznie zidentyfikuje ją z nieskromną damą na balkonie!

Sir Nicholas wstał i skłonił się grzecznie, lecz w milczeniu. Maitre d'hotel podsunął pannie Milbanke krzesło i wymamrotał coś o *donna inglese*, po czym oddalił się pospiesznie, aby przygotować jej śniadanie. Laura usiadła, nerwowo zerkając na towarzysza. Był wysoki, dobrze zbudowany, o szerokich ramionach i wąskich biodrach - w sumie wydawał się ideałem męskiej urody, lecz jego lodowate spojrzenie sprawiło, że zmieszała się jeszcze bardziej. Przez chwilę walczyła z nieposłuszną torebką, która wydawała się uporczywie wplątywać w sztywny, nieskazitelnie biały obrus, czując, że z każdą chwilą kompromituje się coraz bardziej.

Mężczyzna usiadł z powrotem i skupił się na niewielkiej książce rachunkowej, która spoczywała obok nietkniętego śniadania. Laura nie mogła nie zauważyć, że większość cyfr

podkreślona była na czerwono, a leżący obok list pochodził od Messrs. Coutts, londyńskich bankierów. Jej towarzysz dołał sobie mocnej kawy po turecku z eleganckiego, srebrzonego dzbanka. Widać było, że brak apetytu nie jest spowodowany nieumiarkowaniem poprzedniego wieczoru, lecz raczej ma związek z zawartością książki i listu.

Kelner przyniósł Laurze lekkie śniadanie składające się z tostów i kawy, zgodnie z jej wczorajszym życzeniem, nie przywykła bowiem rozpoczynać dnia obfitym posiłkiem. Zaczęła jeść, ukradkiem zerkając na sir Nicholasa, który tak był pochłonięty rachunkami, że nie zdawał sobie sprawy z tego, jak uważnie jest obserwowany. Z bliska wydawał się jeszcze przystojniejszy, niż sądziła. Złociste włosy i spalona słońcem twarz egzaltowanej osobie mogłyby przywieść na myśl greckiego boga. Laura powoli sączyła kawę. Tak, być może porównanie to nie miało w sobie zbyt wiele egzaltacji, gdyż istotnie przypominał jej grecką statwę, która zdobiła dziedziniec Hazeldon Court. Statua ta jednak nie była odziana z elegancją rodem z Bond Street! Ciekawe, co on sam powiedziałby, gdyby wiedział, jak niestosowne myśli krążą w tej chwili po jej głowie! Cóż powiedziałby na to każdy inny mężczyzna?! Rozejrzała się wokół i stwierdziła, że nie tylko ona wpatruje się w niego z podziwem. Nieliczne panie obecne w jadalni również często zerknęły w kierunku sir Nicholasa. Modny, elegancki strój wyróżniałby go w każdym londyńskim salonie, lecz tu, na tle gromady oficerów w białych mundurach, jego wytworność wręcz biła w oczy, zwłaszcza w zestawieniu z jasnymi włosami i pięknymi, szarymi oczami. Diamentowa szpilka spinała jego krawat, palec zdobił sygnet z symbolem słońca o krętych promieniach. Podobnie jak przedtem w gondoli bawił się teraz koronką mankietu. Laura wyczuwała, że czynił tak zawsze, gdy był pogrążony w rozmyślaniach. Nie wymagało to z jej strony wielkiej przenikliwości, gdyż świętej pamięci wuj Hazeldon miał identyczny odruch.

Wreszcie mężczyzna zamknął książkę i odłożył na bok list. Wyjął z kieszeni miniaturę przedstawiającą rudowłosą kobietę. Laura zaczęła się zastanawiać, kto to może być. Kobieta była bardzo piękna. Może jego żona? Ale nie, nie miał przecież obrączki...

Nagle sir Nicholas podniósł wzrok i odezwał się cichym, niemal żartobliwym tonem:

- Zdaje się, że posadzono nas razem jako jedynych Brytyjczyków w tym austriackim kotle. Proszę pozwolić, że się przedstawię. Jestem sir Nicholas Grenville z King's Cliff. - Lekko skłonił głowę.

- Jestem... jestem panna Milbanke. Mam nadzieję, że moja obecność przy pańskim stole nie jest dla pana zbyt nieprzyjemna. - Próbowała spojrzeć mu w twarz, lecz przed oczami wciąż miała przerażającą wizję siebie w koszuli nocnej.

- Biorąc pod uwagę tłok, jaki panuje w tym miejscu, panno Milbanke, wątpię czy moje uczucia w tym względzie miałyby jakiegokolwiek znaczenie praktyczne, szkoda zatem zachodu, aby o tym myśleć.

Nie była to grzeczna odpowiedź i Laurę nagle ogarnął gniew. Może istotnie, kilka chwil wcześniej zachowała się nagannie, lecz nie popełniła tej zbrodni umyślnie. Nie usprawiedliwiałoby to w żadnym razie nieuprzejmości ze strony osób pokroju Nicholasa Grenville'a z King's Cliff!

- Postaram się dołożyć wszelkich starań, aby jak najmniej przeszkadzać panu w posiłku - odparła zimno, spuszczając wzrok na swój talerz i ucinając tym samym wszelką konwersację. Widocznie jednak to on musiał mieć ostatnie słowo.

- Doprawdy, nie będzie mi pani przeszkadzać w najmniejszym stopniu, panno Milbanke - rzekł, wstając z miejsca. - Albowiem w tej chwili pozostawiam panią w wyłącznym posiadaniu tego stołu. Życzę miłego dnia.

Nie raczyła odpowiedzieć ani nawet podnieść wzroku. Może i wyglądał jak anioł, ale

antypatyczne maniery sprawiły, że dla niej przestał istnieć. Zapewne nie miał nawet w swoim ograniczonym słowniku słowa „uprzejmy”! Cóż, mamusia z pewnością go uwielbia. Laura posmarowała tost marmoladą z taką miną, jakby grzanka osobiście ją obraziła. Po chwili odetchnęła głęboko. Cóż za głupota: nie przyjechała do Wenecji po to, aby taka ropucha jak Nicholas Grenville od razu wyprowadziła ją z równowagi! Przybyła tu, aby spędzić miło czas, i uczyni to!

Marmolada miała przyjemny, kwaskowaty smak, który doskonale pasował do kawy. Wspomnienie sir Nicholasa rozwiało się jak dym, gdy Laura pomyślała o przyjemnościach, jakie ją dziś czekają. Podniosła wzrok i rozejrzała się po sali, która była tak wysoka i obszerna, że zajmowała dwa piętra budynku. Ogromne kandelabry lśniły w zadymionym powietrzu, złote i czerwone ornamenty były eleganckie i miłe dla oka. Nieoczekiwanie doznała nieprzyjemnego wrażenia, że jest obserwowana. Było to niepokojące uczucie, od którego włosy powstały jej na karku, a po plecach przeszedł zimny dreszcz.

Obróciła się gwałtownie i w morzu białych mundurów ujrziała jeden zupełnie odmiennego koloru. Zdziwiła się, dlaczego do tej pory nie zauważyła tego wysokiego, ciemnowłosego huzara. Miał ciemnozielony dolman, obcisłe spodnie barwy jaskrawego szkarłatu i obrzeżoną barankiem kurtkę tej samej barwy, co dolman, niedbale przewieszoną przez lewe ramię. Czarne i złote hafty lśniły imponująco, a czerwone czako z austriackim motywem dębowego liścia leżało przed nim na stole. Huzar uśmiechnął się do Laury w sposób, który uznała za obraźliwie poufały. Ostentacyjnie odwróciła wzrok, aby okazać mu swe niezadowolenie, lecz on wciąż beczelnie wlepiął w nią oczy, a po wąskich wargach błąkał mu się pełen rozbawienia uśmieszek. Miał ciemną twarz, dziwnie przenikliwe czarne oczy i paskudną bliznę na policzku. Wstał, a serce Laury zamarło na chwilę, gdyż sądziła, że zamierza do niej podejść. On jednak skierował się do wyjścia. Wysoka, barczysta sylwetka ściągała na siebie spojrzenia innych oficerów. Mężczyzna nie odezwał się do nich, oni również milczeli, lecz atmosfera w sali oczyściła się wyraźnie, gdy znikł za drzwiami.

Wkrótce potem Laura również opuściła jadalnię. Zapomniała już o huzarze, gdy ten nagle wyrósł przed nią jak spod ziemi. Omal się z nim nie zderzyła. Z pewnością czekał tu na nią, choć udało mu się sprawić, że ich spotkanie wydawało się przypadkowe.

Krzyknęła lekko i odskoczyła w tył, obrzucając nieznanomego zaskoczonym spojrzeniem błękitnych oczu.

Sklonił się z uśmiechem. . - *Entschuldigen Sie bitte, gnadige fraulein* - wymruczał.

- To... to ja przepraszam, sir. Nie zauważyłam pana.

- Ach, jest pani Angielką... Wybacz, pani, że stanąłem na twej drodze.

Jego głęboki głos i płonące spojrzenie napełniły ją niepokojem. Wymamrotała coś pospiesznie i na pół zrozumiale, szybko wyminęła oficera i pobiegła na górę po schodach. Wciąż jednak czuła na sobie jego spojrzenie, a przekonanie, że czekał na nią, rosło z każdą chwilą. Dopiero kiedy nie mógł jej już widzieć, przystanęła i spojrzała w dół.

Wąskie wargi wykrzywiały mu sardoniczny uśmiech. Rzucił w powietrze monetę i chwycił ją zręcznie w sposób, który świadczył o tym, iż znalazł właśnie rozwiązanie jakiegoś nużącego problemu. Okręcił się na pięcie i szybko opuścił hotel. Laura słyszała jeszcze, jak wzywa gondoliera, zanim wrota zatrzasnęły się za nim.

Stała przez chwilę nieruchomo. Bała się tego człowieka. Było w nim coś diabelskiego i instynktownie czuła, że powinna go unikać za wszelką cenę.

Słońce stało już wysoko na niebie, gdy jej zielona parasolka wirowała wesoło nad powiewną woalką z haftowanej siateczki, która okalała satynowy czepek. Powietrze wypełniał zapach pomarańczy, rozsiewany przez obsypane kwieciami małe drzewka w terakotowych donicach, stojące na stopniach hotelu. Laura przypominała sobie, jak zimna była Anglia, gdy ją opuszczała, gdy jedyną kolorową plamą w otoczeniu były żółte kotki na krzakach. W domu zaledwie budziła się wiosna, zaś tu lato było prawie w pełnym rozkwicie...

Starszy człowiek, zwany ganzierem, czekał na nią przy gondoli. Pamiętając o wskazówkach zawartych w przewodniku, wsunęła monetę do jego wyciągniętej dłoni. Gondolier zorientował się, że *zentildonna* jest Angielką, a nie znenawidzoną Austriaczką, i uśmiechnął się szeroko, dając jej znak, aby odłożyła przewodnik. Łamaną angielszczyzną obiecał, że książka nie będzie jej potrzebna, gdyż on osobiście pokaże jej wszystkie najpiękniejsze miejsca Wenecji, jakie Pan Bóg stworzył w swej mądrości!

Laura uśmiechnęła się i zajęła miejsce na czarnym skórzanym siedzisku pod baldachimem gondoli. Niewielki stojak z kutego metalu, w którym wczoraj wieczorem płonęła latarnia, teraz pysznił się bukietem świeżych kwiatów, a gondolier już nucił pod nosem, manewrując łodzią w tłoku, jaki panował wokół słynnego hotelu. Laura czuła się tak, jakby była we śnie. Nic dziwnego, skoro śniła o tej chwili od dnia, kiedy znalazła przewodnik w bibliotece ciotki.

Wreszcie gondola wypłynęła na lśniące, czyste wody i Wenecja ukazała się oczom dziewczyny w pełnej krasie. Blando-złote i rudawe odbicia marmurowych pałaców migotały w wodzie, a nieustanne pluskanie drobnych falek uderzających o burty gondoli sprawiało, że wszystko wydawało się jeszcze mniej realne. Nawet wszechobecny odór rozkładu, który wypełniał powietrze, nie był w stanie zmącić niezwykłego uroku chwili. Ponad dachami wisiała nieskończona kopuła jaskrawo-niebieskiego nieba, w dole połyskiwała zwierciadlana toń wody - a pomiędzy nimi jak klejnot lśniła Wenecja...

Laura wprost chłoneła niezwykle i cudowne widoki. Gondolier pokazał jej Pałac Dożów, ale ona dostrzegła również jaskrawoczerwone kępy kwiatów waleriany, rosnące pomiędzy głazami. Ich główki były tak ciężkie, że chwilami dotykały falującej wody. Przepłynęli pod Ponte di Rialto, a kiedy podniosła wzrok, ujrzała w otwartym oknie złotą klatkę z trzepoczącym w niej kanarkiem. Gondolier opowiadał, że na widocznym w oddali marmurowym balkonie tyran Bonaparte chętnie popijał poranną kawę, lecz ona zauważyła również w innym oknie bukiet pomarańczowych margerytek. Czas upływał szybko i nawet gdyby ten piękny poranek miał być ostatnim, jaki tu spędziła, wiedziała, że dobrze zrobiła, poświęcając swój skromny spadek na tę podróż. Gdyby go zachowała, nigdy nie doświadczyłaby tej cudownej radości, jaką napełniała ją wycieczka wolno płynącą gondolą.

Dopiero około trzeciej po południu zdała sobie sprawę, że nie jadła obiadu. Poprosiła gondoliera, aby zawiózł ją z powrotem do hotelu. Mężczyzna odpowiedział jej pogardliwym chrząknięciem, dodając, że nie rozumie, jak ktokolwiek mógłby mieć ochotę na austriackie jedzenie, mając pod nosem doskonałą wenecką kuchnię.

Laura uśmiechnęła się.

- Jestem pewna, że w hotelu Contarini podają znakomite posiłki.

- Z pewnością. Dla Austriaków - Ganzier zdjął kapelusz i z szacunkiem przycisnął go do piersi.

- Przysięgam na Najświętszą Panienkę, Contarini podaje tylko kiełbaski, pikle i zimną kapustę.

Panna Milbanke roześmiała się, wiedząc, że tak nędzne potrawy nie znalazłyby uznania u wybrednych oficerów, których spotkała na śniadaniu. Jednakże jadalnia hotelu oznaczała również natrętną muzykę orkiestry wojskowej, a ta z pewnością zepsułaby wspaniałą nastrój, w

jakim zakończyła wycieczkę.

- Dobrze - rzekła w końcu. - Gdybyś miał zatem ochotę coś zjeść, gdzie udałbyś się teraz?

- Do Fontellego - odparł błyskawicznie.

Laura zaczęła się Zastanawiać, czy przypadkiem gondolier nie ma umowy z właścicielem, ale zganiła się za tak nielitościwe myśli.

- Doskonale. Spróbuję zatem - odparła.

Mężczyzna zaśmiał się radośnie i zajął się wiosłowaniem. Podejrzenia Laury co do umowy gondoliera z restauratorem wzrosły jeszcze, kiedy płynęli zagmatwaną siecią wąskich bocznych kanałów. Wreszcie przybili do brzegu tuż przy schodkach pod mostem. Siedziało tam kilka kobiet obierających ostrygi oraz grupa żebraków, która na widok gondoli natychmiast rzuciła się w jej stronę. Gondolier wyskoczył na brzeg, pomógł wysiąść swej pasażerce, po czym odpędził żebraków, pozwalając podejść tylko jednemu. Był to wysoki, krzepki mężczyzna, który wcale nie wyglądał na kogoś, kto żyje z jałmużny. Laura domyśliła się, że mężczyźni dobrze się znają. Ciekawe, czy ta scena była odgrywana za każdym razem? Chyba obaj mieli jakiś udział w powodzeniu restauracji u Fontellego?

Gondolier zapewnił ją, że nowy przewodnik dobrze się nią zajmie, a kiedy skończy posiłek, odprowadzi ją do innej gondoli. Laura podziękowała, zapłaciła niezbyt wygórowaną kwotę, jakiej zażądał, i poszła za żebrakiem. Przez chwilę zawahała się, ponieważ nie wiedziała, dokąd iść, ale wkrótce niepewność znikła, bo znowu uległa magii Wenecji. Szli wąską, rojną ulicą, gdzie na straganach z kolorowymi markizami można było kupić wszystko, od gruszek w zalewie po pieczone ryby. Kobiety siedziały na stopniach domów i, głośno gawędząc, obierały jarzyny lub cerowały odzież, dzieci wesoło grały w kamyki na chodnikach. Z budynków spoglądały na Laurę dziwaczne, rzeźbione maszkarony. Widziała je wszędzie, od chwili gdy rankiem opuściła hotel, miała wrażenie, że ją obserwują, krzywiąc twarze w grymasie, który w każdym innym miejscu na Ziemi wydawałby się groźny i gniewny, lecz nie tutaj, w Wenecji.

Na koniec przewodnik doprowadził ją do niewielkiego placu, którego cały jeden bok zajmowała ogromna jadłodajnia. Lokal był zatłoczony i najwidoczniej bardzo popularny wśród weneccjan. Żebrak doprowadził ją do wolnego miejsca, przyjął monetę, którą mu ofiarowała, po czym usunął się w cienisty zakątek na drugim końcu placu, żeby tam na nią poczekać. Laura siedziała przez chwilę, niepewnie rozglądając się wokół i dyskretnie zerkając na różne potrawy, które spożywali goście przy sąsiednich stolikach. Nie rozpoznawała żadnego z nich i z pewnym zażenowaniem popatrzyła na uśmiechniętą kelnerkę, która pojawiła się przy stoliku. Odetchnęła głęboko i wskazała palcem na sąsiedni stół, gdzie dostatnio odziany dżentelmen spożywał jakąś potrawę z wyraźnym smakiem. Dziewczyna rozpromieniła się i skinęła głową, a po krótkiej chwili postawiła przed Laurą zamówioną potrawę. Był to podejrzanie wyglądający kawałek mięsa, pływający w rzadkiej, czarnej zupie. Wpatrując się w miskę Laura poczuła, że jej apetyt ulatnia się nagle.

- *Fraulein*, nie sądzę, aby pani to smakowało.

Poznała ten głos natychmiast, zanim jeszcze podniosła wzrok. Austriacki oficer stał nad nią z dłońmi wspartymi na szczupłych biodrach. Kurtka zafalowała, kiedy oparł na sąsiednim krześle stopę obutą w lśniący but z ostrogą i z uśmiechem pochylił się w przód. Jak to możliwe, że przypadkiem znalazł się dokładnie w tym samym miejscu i o tym samym czasie? Wierzyła w zbiegi okoliczności, ale po swym porannym doświadczeniu w hotelu zmieniła zdanie. Wydawało się aż nadto prawdopodobne, że ją śledził, a skoro tylko spojrzała w czarne oczy, zrozumiała, że się nie myli. Nagle poczuła chłód i zadrżała. Mężczyzna spojrzął na miskę.

- Z pewnością nie zadowoli to pani angielskiego smaku.

- Dlaczego?

- To kałamarnica - głowonóg duszony we własnym atramencie.

Z obrzydzeniem odsunęła miszkę.

- Proszę mi pozwolić zamówić coś dla pani, *Fraulein*.

- Ależ w żadnym razie, sir. Nie zostaliśmy sobie przedstawieni i zupełnie pana nie znam. - Jej słowa brzmiały surowo i wyniośle, ale znajomość z tym irytującym człowiekiem była ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyła.

- Ach, ta etykieta - mruknął. - Wobec tego uczynię jej zadość i przedstawię się. Baron Frederick von Marienfeld z Regimentu Radetzky'ego w służbie cesarza Austrii. - Skłonił się elegancko i strzelił obcasami.

Jakże pragnęła, aby się oddalił. Narzucił jej się w oczywisty sposób, a ona nie wiedziała, jak się zachować. Po raz pierwszy od wyjazdu z Anglii naprawdę żałowała, że nie ma towarzyszk. Była jednak sama, a baron oczekiwał odpowiedzi. Poczwała się zapędzona w kozi róg i znieawidziła siebie i von Marienfelda, gdy pokornie poddała, się jego naciskom.

- Nazywam się panna Milbanke, sir.

Podniósł do ust jej dłoń.

- Jestem oczarowany poznaniem pani, panno Milbanke. A teraz zamówię pani coś bardziej smakowitego. - Nie czekając na jej odpowiedź, usiadł i pstryknięciem palców wezwał kelnerkę.

- Nie... nie jestem głodna, sir - niezręcznie wymawiała się Laura.

- Nonsens, przyszła tu pani, żeby coś zjeść, *Fraulein*, i uczyni to pani. Poza tym, dzięki mojej obecności, przywoitości również stanie się zadość. W końcu jesteśmy sprzymierzeńcami, czyż nie?

- Sprzymierzeńcami?

- Anglia i Austria.

- Och, rzeczywiście.

- Dlatego uznam to za zaszczyt, jeśli mi pani pozwoli towarzyszyć sobie przy obiedzie. - Szybko powiedział coś do kelnerki, która nie uśmiechała się do niego tak, jak do Laury.

Ta rozejrzała się wokoło i nagle zauważyła, że na placu zapanowała dziwna cisza. Tłum weneccjan znikł, a wraz z nim żebrak-przewodnik. Teraz była tu sama z baronem. Złociste powoje pnące się po ścianie szeleściły lekko na wietrze, ptaki świergotały w ogrodzie za restauracją, a z drugiej strony placu dobiegały odgłosy żyjącej Wenecji, lecz u Fontellego panowała przerażająca cisza.

Baron zdjął czerwone czako i rozparł się na krześle, uśmiechając się lekko na widok przerażenia, jakim Laura powitała nagłe opustoszenie placu.

- Niechętnie mnie widzą w tym mieście, podobnie jak moich krajanów. Weneccjanie to głupcy, nie sądzi pani? Pod panowaniem Austrii mają się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Podbity naród nigdy nie kocha ciemniejszego, sir.

- Nie obchodzi mnie, co myślą i dlaczego. Nic dla mnie nie znaczą.

Jakiż był arogancki, bardziej jeszcze nawet niż sir Nicholas Grenville, a to już niemało! Czy doprawdy skazana jest w Wenecji na spędzanie posiłków w towarzystwie niesympatycznych mężczyzn?

Milcząca kelnerka podała zamówioną przez oficera potrawę wraz z butelką tokaju. Baron uśmiechnął się do Laury.

- Tuszę, panno Milbanke, że posmakuje pani *risi e bisi*. To ryż z warzywami i szynką. Fontelli jest mistrzem w przygotowywaniu tej potrawy.

Nalał do szklanek wina i zaczął jeść.

- Smakuje panu wenecckie jedzenie, baronie? - zapytała Laura.

- Ujdzie, podobnie, jak wino, choć nie ma porównania z naszym reńskim.

- Nie, oczywiście, że nie.

Marienfeld spojrział na nią ostro, słusznie podejrzewając sarkazm, ale jej twarz zachowała spokojny, pozbawiony wszelkiego zainteresowania wyraz, całkowicie dla niego nieprzenikniony. Każdy inny mężczyzna na ten widok straciłby mowę.

Potrawa z ryżu wyglądała bardzo apetycznie, wino było dość zimne, aby zasnuć mgłą szklanek, ale Laura nie miała zamiaru sprawić Austriakowi przyjemności, przyjmując tak natrętnie zaoferowany poczęstunek. Nie miała ochoty ani na jego towarzystwo, ani też na jego interpretację pojęcia rycerskości. Uważała go za godnego pogardy zarozumialca i pyszałka. W każdej innej sytuacji nie pozostawiłaby mu żadnych wątpliwości co do swych uczuć, tak jak to okazała rano sir Nicholasowi, ale w Austriaku było coś takiego, co dziwnie ją onieśmiało. Otaczała go jakaś złowroga aura, której istnienia była przez cały czas świadoma.

Marienfeld widział, że jego towarzyszka nie zaczęła jeść, ale na razie udawał, że tego nie zauważa.

- Niedawno wróciłem z wizyty w Anglii - oznajmił lekkim tonem. - Z miasta Taunton. Zna je pani?

- Nie. Pochodzę z Sussex.

- Taunton to czarujące miejsce.

- Doprawdy?

- Nie je pani obiadu, panno Milbanke. Wy, Anglicy, nie potraficie czerpać przyjemności z jedzenia.

- Może dlatego, że nie jesteśmy słynni z naszej kuchni, sir.

- Być może. Doskonale przyrządzacie pieczoną wołowinę i pudding śliwkowy, ale poza tym...

- Wzruszył ramionami.

- Dobra austriacka kuchnia trochę by was podtuczyła.

- Nie mam ochoty być tuczona.

- Nie, może dlatego, że jest pani doskonałością. - Ostatnie słowa wypowiedział zniżonym głosem. Oczy mu zabłysły, gdy uniósł szklanek. Powoli powiódł spojrzeniem po głębokim dekolcie sukni dziewczyny, a uczynił to w taki sposób, jakby potrafił przeniknąć wzrokiem pokryty delikatnym wzorkiem muślin.

Laura spąsowiła, usilnie pragnąc, aby wreszcie pojął aluzję, że nie jest mile widziany. Baron jednak z całą pewnością nie miał ochoty zauważyć tego, co mu z taką ostentacją okazywała.

- Tak słaby apetyt nie może być oznaką zdrowia, panno Milbanke.

- Powiedziałam panu, że nie jestem głodna - przypomniała mu.

- Ach, istotnie. Pamiętam. - Zmrużył oczy, po jego wargach błąkał się zimny uśmiezek. -

Proszę mi powiedzieć, panno Milbanke, czy dobrze zna pani Nicholasa Grenville'a?

Wytrzeszczyła oczy, zdumiona zmianą tematu.

- Nie rozumiem, co to pana obchodzi, sir? - zapytała.

- To tylko uprzejmość, panno Milbanke. Proszę nie sądzić, że jestem wścibski.

Ależ właśnie jesteś wścibski, mój panie! - pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos. Umyślnie nie odpowiedziała na jego pytanie, chcąc zmusić go albo do porzucenia tematu, albo do zadania kłamu własnym słowom. Przez chwilę widziała gniew płonący w ciemnych oczach, lecz nadal zachowywała uporczywe milczenie. Nagle gniew znikł i baron uśmiechnął się znowu.

- Czy zje pani dziś ze mną kolację, panno Milbanke?

- Nie... nie mogę, baronie. Przyjęłam już zaproszenie na kolację od sir Nicholasa - odparowała szybko, zmuszając się, aby spojrzeć Austriakowi w oczy, jak gdyby mówiła czystą prawdę.

- No cóż, muszę zatem ustąpić pola sir Nicholasowi. Na chwilę - dodał bez zmrużenia oka.

Laura wstała, zdecydowana zakończyć to spotkanie.

- Czy mogę pani jeszcze czymś służyć? - zapytał. - Może zawołam dla pani gondolę...

- Tak, proszę - odparła skwapliwie. - Tak, to byłoby z pana strony bardzo uprzejme.

Marienfeld wstał, rzucił na stół kilka monet i włożył czako.

Droga powrotna nad kanał wydawała się nie mieć końca, gdyż baron z determinacją próbował podtrzymać rozmowę. Laura odpowiadała mu monosylabami. Do diaska z tym natrętem! Czy nic do niego nie dociera?! Musi mieć skórę grubszą niż słoń.

Wreszcie uwolniła się od niego. Kiedy gondola wysunęła się na wody kanału, Laura obejrzała się za siebie - baron stał na brzegu, za jego plecami wokół straganów na nabrzeżu kłębił się tłum ludzi. Usiadła pod baldachimem z westchnieniem ulgi. Cóż jednak ma teraz uczynić? Sama wpędziła się w kłopotliwą sytuację i musi teraz znaleźć jakiś sposób, aby siedzieć wieczorem u boku tego odrażającego sir Nicholasa. Ale jak? Nie mogła być pewna, że znów zostanie automatycznie posadzona przy tym samym stole... nie była pewna nawet tego, czy Grenville będzie jadł kolację w hotelu!

Problem urósł do niewyobrażalnych rozmiarów, kiedy okazało się, że ona i sir Nicholas wrócili do hotelu niemal jednocześnie. Grenville wysiadł z gondoli, nie zaszczycając jej nawet jednym spojrzeniem, choć doskonale wiedziała, że zdaje sobie sprawę z jej obecności. Wydawał się jednak bardzo zaaferowany i Laura zauważyła, że wciąż trzyma pod pachą książkę rachunkową. Nie mogła mu tego wybaczyć, zaaferowany czy nie! Cóż z niego za nieprzyjemny człowiek, taki grubiański i nieznośny! Dlaczego, och, dlaczego musiała popełnić takie głupstwo i skłamać, że zje z nim kolację? Mogła wymyślić cokolwiek innego, łatwiejszego do przeprowadzenia. Powiedziała jednak to, co powiedziała, i teraz musi ponieść tego konsekwencje. Pragnęła za wszelką cenę zniechęcić barona, którego towarzystwo było jej odrobinę bardziej niemiłe niż towarzystwo sir Nicholasa. Tak, bez wątpienia Nicholas Grenville był mniejszym złem, przynajmniej w jej mniemaniu. Weszła do hotelu przy akompaniamencie orkiestry strojącej instrumenty. Zajrzała do jadalni i stwierdziła, że maitre d'hotel też już tam jest. Nie miała innego wyjścia, musiała bezczelnie poprosić, aby znalazł jej dziś wieczór miejsce przy stole sir Nicholasa, i zacisnąć kciuki, aby tenże zdecydował się zjeść kolację w hotelu! Wiedziała, że się rumieni, kiedy wykladała kelnerowi swoją prośbę, czując, że ten posądza ją o próbę oczarowania przystojnego krajana. Nie dbała o to. Pragnęła jedynie przekonać barona, że mówiła prawdę. Maitre d'hotel rozpromienił się i skinął głową. Ależ tak, oczywiście, będzie mogła siedzieć z sir Nicholase, nic prostszego...

I nic bardziej odrażającego, pomyślała, wchodząc na wspaniałe schody.

4

Przebierała się do kolacji w migoczącym świetle kandelabrow w sypialni. Na zewnątrz było już prawie całkiem ciemno i pokój ogrzewały węgle żarzące się w terakotowym piecyku.

Dziewczyna z westchnieniem opuściła ramiona. Przez ostatnie kilka minut z wielkim trudem przypinała drobne sztuczne kwiatki do wysoko spiętrzonych na czubku głowy włosów, skąd spływało jej na szyję kilka miękkich anglezów. Laura przyjrzała się sobie w lustrze. Bolały ją ramiona. W Hazeldon Court nie zdawała sobie sprawy, jak trudno jest stworzyć modną wieczorową fryzurę. Teraz jednak wyglądała już przyzwoicie, z pewnością nikt się nie domyśli, że ciężko na to pracowała przez ostatnie pół godziny!

Wstała od toaletki i strzepnęła spódnicę sukni z bladobłękitnego jedwabiu. Wiązany na krzyż gorset i obrąb ozdobione były ciemnoczerwonym i zielonym haftem, podobnie, jak rękawy w kształcie płatków, związane delikatnymi złotymi sznureczkami, które drżały na nagiej skórze

jej ramion. Była bardzo dumna z tej pięknej, rzeczywiście wytwornej sukni, która bez wątpienia godna była zdobić jadalnię hotelu Contarini. Na koniec wciągnęła długie, białe rękawiczki. Nie wiedziała, dlaczego właściwie tak bardzo zależy jej dziś na wyglądzie; przecież sir Nicholas i tak nie zwróci na nią uwagi. Czowała jednak, że musi wyglądać pięknie.

Za oknem atlasowe wody Canale Grande lśniły w ciemności, światła pałaców odbijały się w gładkiej powierzchni wody. Dzwony w kościele San Giovanni de Rialto dawno już oznajmiły zachód słońca. Nadszedł czas stawić czoła jadalni. Przez chwilę Laura miała zamiar stchórzyć. Może przecież uniknąć tego wszystkiego, pokornie spożywając kolację w pokoju. Ale to oznaczałoby kapitulację, a na to nie mogła sobie pozwolić.

Maitre d'hotel uśmiechnął się porozumiewawczo, ujrzawszy ją w progu jadalni. Teraz również wszystkie stoły były zajęte, a orkiestra grała jeszcze głośniejsze niż rano, skutecznie zagłuszając wszelkie rozmowy.

Urodziwą twarz sir Nicholasa wykrzywił grymas irytacji, kiedy Laura zajęła miejsce naprzeciwko. Wstał z wyraźną niechęcią.

- Dobry wieczór, panno... ee... Milbanke.

- Dobry wieczór, sir Nicholasie.

Kolacja istotnie była w stylu austriackim, jak to przepowiedział gondolier, lecz nikt nie mógłby z ręką na sercu narzekać na doskonałą, nadziewaną owocami gęś, która stanowiła danie główne. Z pewnością nie miała ona nic wspólnego z kiełbasą, piklami i zimną kapustą! Tak samo, jak z *calamari* i *risi e bisi*. Wspomnienie nieszczęsnego obiadu natychmiast przywiodło Laurze na myśl barona, który siedział przy tym samym stole, co rano. Czowała na sobie jego mroczne, wszystkowiedzące spojrzenie. Nagle ogarnęło ją zdenerwowanie i szybko otworzyła wachlarz, aby ochłodzić sobie twarz. Powinna wciągnąć Grenville'a w rozmowę, aby przynajmniej sprawiać wrażenie, że znają się dość dobrze, by wspólnie spędzać wieczór.

- Czy... czy długo przebywa pan w Wenecji, sir Nicholasie?

Spojrzał na nią z lekkim zaskoczeniem.

- Mniej więcej tydzień.

- Jest tu pan po raz pierwszy?

- Tak.

Wcale nie zachęcał jej do rozmowy. Zdecydowana była jednak brnąć dalej.

- Czy pochodzi pan z Grenville'ów z Flintshire? - zapytała, wymyślając na poczekaniu nieistniejącą gałąź jego rodziny.

- Słucham?

- Grenville'owie z Flintshire.

- Nie, moja rodzina pochodzi z Somerset. - Usiadł i spojrzał na nią poważnie. - Nigdy nie słyszałem o Grenville'ach z Flintshire.

- Doprawdy? To dziwne.

- Czy z pani pytania mam wnosić, że pochodzi pani z Flintshire, panno Milbanke?

- Nie. Z Sussex.

- Ach, więc nie należy pani do Milbanke'ów z Leicestershire. Nie, nie sądziłem, że mogłaby pani być z nimi spokrewniona - dodał gładko, a jego słowa natychmiast przypomniały Laurze jej nieprzyzwoite zachowanie na balkonie. Prawdopodobnie powiedział to umyślnie.

Spąsowiata, jednocześnie wściekła i zraniona.

- A teraz, panno Milbanke, byłbym wdzięczny, gdyby pani dała sobie spokój z uprzejmą konwersacją, albowiem wyznaję, że znajduję ją niezmiernie nużącą.

- Doprawdy, nie miałam pojęcia, że pan i pańska konwersacja są bodaj w najmniejszym stopniu uprzejme, sir. Bez trudu obejdę się bez jednego i drugiego - odparła kąśliwie. Dopiekł jej do

żywego, choć właściwie nie mogła się spodziewać niczego innego od mężczyzny, który nie wiedzieć czemu znenawidził ją od pierwszego wejrzenia.

- Nie przyjechałem do Wenecji na towarzyskie rozmówki. Przyjechałem pomyśleć, wiele spraw spędza mi sen z powiek - oświadczył Grenville, jakby po namyśle uznał, że powinien w jakiś sposób wyjaśnić swe wyjątkowo nieprzyjemne zachowanie.

- Nie musi pan usprawiedliwiać swego niezwykłego grubiaństwa, sir. Złożę to na karb pańskiego nieprzystosowania do życia w cywilizowanej społeczności.

Sir Nicholasowi z gniewu pociemniały oczy, ale nie odezwał się, pozwalając tym razem swej towarzyszce skorzystać z przywileju posiadania ostatniego słowa.

Rozmowa jednak spełniła swoje zadanie. Baron z pewnością rychło się zorientował, że spotkanie z sir Nicholasem zaczyna przybierać katastrofalny obrót, ale przynajmniej nie mógł się domyślić, że panna Milbanke sama je zaaranżowała.

Laura w milczeniu spożywała swoją kolację, wciąż jeszcze drżąc po pojedynku słownym z sir Nicholasem. Obserwowała go spod spuszczonej rzesy. Miał na sobie ciemnograny aksamitny surdut ze wspaniałymi, złotymi guzikami i kamizelkę z białego brokatu, której dwa górne guziki zostały odpięte, aby odsłonić falbanki koszuli. W nietkniętych krochmalem fałdach krawata, związanego w luźnym stylu znanym jako byronowski, tkwiła szpilka wysadzana klejnotami. Laura z urazą pomyślała, że jej towarzysz wygląda wręcz zbyt doskonale - i zbyt atrakcyjnie. Ciekawe, czy zawsze jest taki niesympatyczny? Być może ma jeszcze inne, przyjemniejsze oblicze? Ciekawe, jakie to uczucie, kiedy taki mężczyzna cię adoruje i obsypuje pochlebstwami? Przez chwilę zastanawiała się nad tym i chcąc nie chcąc, doszła do wniosku, że sir Nicholas mógłby swym urokiem oczarować cały świat, gdyby zechciał. Bez wątplenia piękna, rudowłosa kobieta z portretu, który nosił przy sobie, znała, jedynie tę drugą stronę jego charakteru. Laura nagle zapragnęła, aby i jej dane było poznać jego drugą twarz, albowiem, co musiała przed sobą przyznać, pomimo wszystko wciąż uważała go za niezwykle atrakcyjnego mężczyznę. Do licha z nim! I do licha z jej własnym beznadziejnym gustem!

Nareszcie podano kawę. Przy stole nie padło już ani jedno słowo. Tę właśnie chwilę wybrał baron, aby złożyć swe uszanowanie. Podeszedł, skłonił się i głośno stuknął obcasami.

- Dobry wieczór, panno Milbanke.

Serce jej zamarło.

- Dobry wieczór, sir.

Nicholas z zaciekawieniem spojrzał na nią i wstał powoli, czekając ostentacyjnie na prezentację. Laura była nieco zdziwiona, gdyż z pytań, jakie zadawał jej baron, wносиła, że panowie znali się już wcześniej.

- Sir Nicholasie - rzekła pospiesznie. - Proszę pozwolić, że przedstawię panu barona Fredericka von Marienfelda. Baronie, to sir Nicholas Grenville.

Nicholas skinął głową, lecz jego spojrzenie było lodowate.

Baron uśmiechnął się, ale uśmiech ten nie objął jego oczu.

Laura prawie zadygotała, kiedy ujął jej dłoń i podniósł do ust.

- Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy, moja droga panno Milbanke - rzekł cicho, po czym odwrócił się i odszedł.

Grenville usiadł.

- Obraca się pani w nieciekawym towarzystwie, panno Milbanke.

- Wiem - odparła. - Właśnie z nim siedzę.

Kąciki ust zadrżały mu w uśmiechu.

- Mówiłem o pani przyjacielu baronie.

- Nie jest moim przyjacielem. Za ledwie go znam.
 - On za to pragnąłby chyba poznać panią o wiele lepiej.
 - Zapewniam pana, że w najmniejszym stopniu nie odwzajemniam tych uczuć.
 - Proszę na niego uważać. To człowiek sławny i niebezpieczny.
 - Sławny i niebezpieczny?
 - Pojedykuje się dla pieniędzy; jego usługi można sobie kupić, a tu, w Wenecji, uważany jest za człowieka stojącego ponad prawem, ponieważ jest bliskim przyjacielem i zaufanym człowiekiem gubernatora.
- Laura wytrzeszczyła oczy. Teraz, kiedy poznała prawdę, powrócił chłód, jaki ją przeszył wcześniej na myśl o baronie.
- Z jego ręki zginęło co najmniej dziesięciu ludzi, panno Milbanke. Sześciu od kuli, czterech od szpady, gdyż doskonale włada i jednym, i drugim orężem.
 - Nie wiedziałam o tym - wyszeptwała.
 - Właśnie tak sądziłem. Proszę zachować wielką ostrożność w kontaktach z tym człowiekiem, albowiem jego sława nie kończy się na pojedynkach. Znany jest również z tego, że jego zachowanie w stosunku do płci pięknej pozostawia wiele do życzenia.
- W kontaktach z nim? Znów miała wrażenie, że zostaje niesłusznie oskarżona tylko na podstawie tego, iż pojawiła się dziś na balkonie w negliżu. Czy sir Nicholas wyobrażał sobie, że jest kobietą z półświatka, kurtyzana, której wdzięki można kupić równie łatwo, jak sprawność barona w pojedynkach? Zerwała się z miejsca, składając serwetkę. Policzki zalał jej rumieniec gniewu.
- Dziękuję za pańskie ostrzeżenie, sir, nadeszło w samą porę. Od tej chwili będę się starała zachowywać wzorowo - odparła sztywno.
 - Powinna pani całkowicie unikać towarzystwa barona, madam.
 - Ależ sir Nicholasie - ripostowała głosem ociekającym słodyczą - przez cały wieczór staram się stosować do tego ostrzeżenia. Czy inaczej siedziałabym tutaj, jak pan sądzi? Dobranoc.

5

Przez kolejny tydzień Laura rozkoszowała się pobytem w Wenecji, która wiosną prezentowała się w swej bodaj najpiękniejszej szacie. Pałace słońce lata odbierało całą przyjemność zwiedzaniu. Z kolei najbogatsi mieszkańcy miasta w okresie upałów wyjeżdżali na stały ląd, aby uniknąć nieprzyjemnego odoru kanałów i ataku komarów oraz innych owadów. W marcu jednak Wenecja była cudownym miejscem - ciepłym i barwnym jak Anglia w maju, pełnym rozkwitających kwiatów i drzew. Wspaniałe miasto i jego skarby stanowiły dla Laury nieustające źródło radości, nie nużąc jej i ani na chwilę nie pozwalając się nudzić.

Jedyne chmury na jej niebie pojawiały się podczas śniadania i kolacji w hotelu, kiedy dzieliła stół z Nicholasem Grenville'em. Musiała znosić jego obecność, ponieważ, gdyby teraz poprosiła o zmianę miejsca, baron niechybnie zacząłby jej się narzucać. Najgorsze jednak, że z każdym mijającym dniem stawało się coraz bardziej oczywiste, że jasnowłosa Anglika pociąga ją w niewytłumaczalny i irytujący sposób. Sir Nicholas nie zwracał na nią szczególnej uwagi, lecz Laura chciała jedynie, by był dla niej miłszy. Jego zachowanie jednak nie uległo zmianie, a i ona starała się zachować godność, traktując go dokładnie tak samo. W rezultacie ich posiłki przebiegały w niemal całkowitym milczeniu, jeśli nie liczyć uprzejmego powitania i pożegnania.

Laura pilnowała się bardzo, aby nie wchodzić w drogę baronowi, choć było to dosyć trudne, gdyż wydawało się, że ten stale ją śledzi. Spotkała go na schodach, gdzie błagał ją, by poszła z

nim do teatru. Odmówiła, skarżąc się na ból głowy, którego oczywiście nie czuła. Nabrała wprawy w wyczekiwaniu, aż w westybulu zbierze się tłum oficerów, i dopiero wtedy wchodziła lub wychodziła z hotelu, przemykając się tak, aby von Marienfeld nie mógł jej zatrzymać. Nie podobał jej się od pierwszej chwili, ale odkąd dowiedziała się o nim więcej, uważała, że jest odrażający.

Często czuła za plecami jego obecność, gdy zwiedzała miasto. Kiedy jednak oglądała się, odnosiła wrażenie, że umykał z jej pola widzenia na ułamek sekundy wcześniej. Było to bardzo denerwujące, a choć powtarzała sobie, że to wyobraźnia płata jej figle, i tak nie mogła się pozbyć nieprzyjemnego uczucia. W hotelu baron przyglądał jej się całkiem otwarcie, lecz tam nie mogła nic na to poradzić, co najwyżej ignorować jego spojrzenia. Poza hotelem sytuacja wyglądała całkiem inaczej, gdyż tam Laura czuła się samotna i pozbawiona możliwości obrony. Wysoka postać w zieleni i szkarłacie zawsze była w pobliżu, zawsze tuż poza obrębem jej pola widzenia - bliska i groźna.

Niepokój, jaki w niej budził baron, prześladował Laurę przez cały czas, lecz pewnego wieczoru na Piazza di San Marco zmienił się w prawdziwy lęk. Spotkała się z von Marienfeldem twarzą w twarz w cieniu dzwonnicy. Kiedy stanął na jej drodze, wydawało się, że wyrósł spod ziemi. Plac był pełen ludzi, lecz mimo to Laura miała wrażenie, że znalazła się z baronem sam na sam. Austriak oparł dłonie na biodrach w aroganckiej pozie, którą zdążyła już znienawidzić, a w jego milczeniu było coś naprawdę groźnego. Zamarła, niezdolna do najmniejszego ruchu, a wtedy on wyciągnął rękę, chwycił ją za nadgarstek i brutalnie przyciągnął ku sobie. Dopiero kiedy drugą ręką objął ją w talii, Laura się ocknęła. Odepchnęła napastnika od siebie z całej siły i przerażona uciekła na drugą stronę placu, płosząc po drodze gromadę gołębi, która z łopotem wzbiła się w powietrze. Biegając, omal nie straciła kilku bel kosztownych tkanin z jednego ze straganów przed bazyliką. Z łomoczącym sercem, na oślep popędziła w kierunku schodów prowadzących nad kanał. Przywołała gondolę i błagała gondoliera, by czym prędzej zawiózł ją do hotelu Contarini. Była zgrzana, przerażona, a nadgarstek palił ją tak, jakby baron wciąż go trzymał. Dopiero kiedy gondola znalazła się na środku Canale Grande, odważyła się spojrzeć za siebie, ale po baronie zniknął wszelki ślad.

Po powrocie zamknęła się w czterech ścianach swego pokoju, usiłując przekonać samą siebie, że wszystko to były jedynie jej wyobrażenia. Jednak bała się naprawdę - kiedy baron przyciągnął ją do siebie, nie mogło być żadnych wątpliwości co do jego intencji. Pożądał Laury.

Zbliżał się czas kolacji i dziewczyna z ociąganiem rozpoczęła przygotowania. Nie miała najmniejszej ochoty schodzić na dół, wolałaby pozostać bezpiecznie zamknięta w swoim pokoju przez resztę pobytu w Wenecji. Kiedy wsuwała ostatnią szpilkę we włosy, ktoś bardzo cicho zastukał do drzwi. Podeszła, żeby otworzyć, lecz nagle jej ręka zawisła w powietrzu. Intuicja podpowiedziała jej, że to baron. Znieruchomiała, wstrzymała oddech, czując, że serce wali jej jak młotem. Zapukał jeszcze raz, klamka obróciła się powoli, ale Laura na szczęście po powrocie zaryglowała drzwi za sobą. Wreszcie odszedł. Dziewczyna oparła się plecami o drzwi, przymykając oczy. Zaschło jej w gardle, dłonie miała zimne jak lód.

Nie odważyła się opuścić pokoju, dopóki nie usłyszała, że korytarz wypełnił się gośćmi, lecz i wtedy odczuwała pokusę, by oglądać się przez ramię, czy baron nie czai się gdzieś w pobliżu. Znów jednak znikł bez śladu. Z szelestem jedwabnych spódnic biegła korytarzem, dopóki nie spostrzegła otwartych drzwi wiodących do jednego z eleganckich salonów. Wewnątrz spostrzegła sir Nicholasa Grenville'a, siedzącego przy sekretarzyku.

W żadnych innych okolicznościach nie przyszłoby jej do głowy, aby podejść do niego, dziś jednak sytuacja była całkowicie inna. Bez wahania weszła do zielono-złotego pokoju.

- Dobry wieczór, sir Nicholasie.

Obejrzał się szybko z widocznym zaskoczeniem w szarych oczach.

- Dobry wieczór, panno Milbanke.

- Czy schodzi pan na kolację?

- Tak.

- Mogę tu na pana poczekać?

Wytrzeszczył oczy.

- W końcu - brnęła dzielnie dalej - jesteśmy tu jedynymi Anglikami, powinniśmy chyba zachować wspólny front, nie sądzi pan?

Leciutko uniósł brwi.

- Jeśli sobie pani tego życzy...

Uśmiechnęła się nerwowo, bawiąc się sznurkami torebki i na przemian zamykając i otwierając wachlarz. Obejrzała się na otwarte drzwi.

Grenville obserwował ją przez chwilę, ale nic nie powiedział. Zanurzył pióro w ozdobnym kałamarzu i napisał ostatnie zdanie listu. Laura zdołała odczytać, co to były za słowa. *Z czułymi wyrazami niezmiennej miłości. N.* Złożył list, zapieczętował go pierścieniem i zaadresował do Panny Augustine Townsend, King's Cliff, Somerset, Anglia.

Dopiero wtedy Laura zauważyła, że miniatura leży obok, na blacie sekretarzyka.

- Kim ona jest? - zapytała. - Jest bardzo piękna.

- Nie ma piękniejszej istoty na świecie. Nazywa się panna Townsend, jest podopieczną mojego świętej pamięci ojca i wkrótce zostanie moją żoną. - Sir Nicholas wstał i podał jej ramię. - Zejdziemy na dół, panno Milbanke?

Baron siedział na swoim zwykłym miejscu i prawie kończył posiłek. Kelner przyniósł mu szklaneczkę kirszu, którą Austriak uniósł w kierunku Laury, kiedy przypadkiem napotkała jego wzrok. Nie uśmiechnęła się i szybko spojrziała w inną stronę.

- Czy źle się pani czuje, panno Milbanke? - zapytał Nicholas.

- Słucham?

- Jest pani blada.

- Nic... nic mi nie jest, dziękuję.

Milcząca dotąd orkiestra w tej właśnie chwili uderzyła w cymbały i głośny werbel. Laura poczuła, że jest bliska płaczu. Nie miała apetytu na wspaniałe potrawy, które oferował austriacki szef kuchni hotelowej. Austriackie potrawy, austriackie głosy wokoło, austriacka muzyka, przez którą nie słyhać było nawet myśli... i do tego para austriackich oczu, które nieustannie kierowały się w jej stronę... Dłonie jej zadygotały, odepchnęła od siebie nietkniętą kolację. Jak ona zdoła to wytrzymać? Niechcący uwikłała się w niezręczną, przerastającą jej siły sytuację i nie wiedziała, jak się z niej wyplątać.

Grenville skończył pić kawę i wydawało się, że chce odejść od stołu. W przyptywie desperacji Laura szepnęła:

- Sir Nicholasie, czy mogę prosić pana o przysługę?

- Przysługę?

- Czy może mnie pan odprowadzić do pokoju? - Och, jak bezwstydnie potrafią zabrzmieć nawet tak niewinne słowa!

- Słucham panią?

- Ja... zapewniam pana, że nie czynię panu awansów... - wybełkotała, czując, jak jej twarz okrywa się rumieńcem wstydu - ale to chyba nie jest zbyt wielka przysługa, prawda?

- Wiem, że nie. To odpowiedź na oba pani pytania - odparł z uśmiechem, rozwiewając jej niepokój. - Jednakże rozumie pani, że zżera mnie ciekawość, dlatego prosi mnie pani o to.

Mimowolnie spojrziała na von Marienfelda.

- Chciałabym za wszelką cenę uniknąć spotkania z baronem - wykrztusiła wreszcie.

- Czy on się pani narzuca?

- Można to tak ująć.

- Oczywiście, to wyłącznie pani sprawa - dodał Grenville, mylnie interpretując jej niechęć do udzielania dalszych wyjaśnień.

- Mimo tego, co pan sobie o mnie myśli, nie zachęcałam go w żaden sposób.

- Mimo tego, co ja sobie o pani myślę? A cóż by to miało być?

- Wiemy chyba oboje, że nie ma pan o mnie najlepszego zdania, sir Nicholasie.

- Doprawdy? No cóż, moja połowa nas obojga czuje się ogromnie zaintrygowana i jeszcze bardziej zdumiona. Jednakże odchodzimy od meritum sprawy. Oczywiście, z ogromną przyjemnością odprowadzę panią do pokoju, panno Milbanke.

Z westchnieniem ulgi Laura wstała, nieśmiało kładąc dłoń na męskim ramieniu. Nie miała pojęcia, jak mocno zaciska palce, nieświadomie wbijając paznokcie w rękaw swego towarzysza, dopóki nie dotarli do schodów.

Grenville uśmiechnął się.

- Wiem, że to bardzo nie po dżentelmeńsku czynić takie uwagi, panno Milbanke, ale ma pani dłoń silną jak imadło.

Laura natychmiast cofnęła rękę.

- Przepraszam, nie chciałam... - Ogarnęło ją zmieszanie. Nadal była zakłopotana, wystraszona i niespokojna, a jednocześnie czuła, że się kompromituje.

- Wiem, że pani nie chciała - rzekł sir Nicholas łagodnie - ale mam wrażenie, że jest pani ogromnie zdenerwowana. Skąd to roztargnienie?

- Wydaje mi się, że baron śledzi mnie, odkąd tu przyjechałam.

- Wydaje się pani, ale nie jest pani pewna?

Zagryzła wargi. Nie, nie była pewna. Jakże mogła mieć pewność, skoro była to bardziej odpowiedź intuicji niż cokolwiek innego? Nie wyobraziła sobie wprawdzie spotkania z baronem na Piazza di san Marco, ale nie mogła przysiąc, że to on próbował wejść do jej pokoju.

- Panno Milbanke, mam nadzieję, że pani niepokoju nie spowodowały moje wcześniejsze ostrzeżenia, bo jeśli tak jest, nie wiem, jak mógłbym błagać panią o wybaczenie.

- Nie ma to nic wspólnego z pańskimi słowami.

Wchodzili powoli po schodach, aż wreszcie stanęli przed drzwiami jej apartamentu.

- Co będzie pani robić jutro? - zapytał.

- Jutro? - Nie robiła żadnych planów na następny dzień,

- Jeśli mogłoby to pani pomóc, mogę odprowadzać panią do sali jadalnej. Możemy, jak pani to wdzięcznie ujęła, zachować wspólny front. - Uśmiechnął się. - A ja będę mógł korzystać z uroków towarzyszenia najpiękniejszej damie w Wenecji.

Nieoczekiwany komplement miał na Laurę dziwnie krzepiący wpływ.

- Dziękuję, sir Nicholasie.

- Za propozycję czy za komplement?

- Za jedno i drugie.

- Co do komplementu, spóźniłem się z nim, ale moje dotychczasowe zachowanie było doprawdy haniebne. Wybacz mi pani, panno Milbanke? Dałem upust mojemu gniewowi, zrzucając go na panią. To nie pani wina, że moje problemy wydają się nie mieć zadowalającego rozwiązania. Pani jednak po stoicku znosiła moją niemiłą obecność, choć z pewnością miała pani ochotę posłać mnie do wszystkich diabłów. Proszę o wybaczenie.

- Nie mam czego panu wybaczać, sir - odrzekła. Nagle zapomniała o wszystkich jego zbrodniach i uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy.
- Pozwoli mi pani zatem odprowadzić się do jadalni jutro rano?
- Będę bardzo wdzięczna.
- Zjawię się zatem o pół do dziesiątej.
- Dziękuję.

Ujął jej dłoń i ucałował.

- Przyjemnych snów, panno Milbanke.
- Wzajemnie, sir Nicholasie.

Obserwowała, jak oddala się bogato zdobionym korytarzem w kierunku swego pokoju. W świetle lamp jego włosy wydawały się bardzo jasne, a sylwetka, odziana w granatowy aksamit, wysmukła, a zarazem imponująca. Jak miło było nareszcie ujrzeć jego drugą twarz, a szczególnie usłyszeć z jego ust komplementy. Gdyby nie niewidzialna obecność niejakiej panny Augustine Townsend, łatwo byłoby odczytać z jego zmiany nastroju coś więcej, lecz Laura wiedziała, że to mrzonki. Był dla niej miły, gdyż sądził, że jest wystraszona. Nic więcej. Nagle coś zmusiło ją do szybkiego obejrzenia się przez ramię. To samo nieprzyjemne uczucie, że ktoś ją obserwuje. Wydawało jej się, że jakiś cień przemknął pomiędzy aksamitnymi draperiami. Baron... Był tam i podsłuchiwał. Otworzyła drzwi i wśliznęła się do pokoju, pamiętając, by zamknąć wszystkie zasuwki. Przez chwilę nasłuchiwała, wstrzymując oddech, ale z korytarza nie dochodził żaden dźwięk. Odetchnęła, odłożyła na toaletkę torebkę i wachlarz i powoli, palec po palcu, zdjęła wieczorowe rękawiczki. Ciaśniej owinęła się szalem i wyszła na balkon.

Przyjemna nocna bryza rozwichrzyła jej włosy i zaszepotała cicho w fałdach jedwabnej sukni. W świetle księżyca pnące hiacynty w skrzynkach zmieniły się w srebro, w dole woda odbijała migoczące i tańczące światła Wenecji.

Nagle na stopniach wiodących do kanału Laura usłyszała głos barona, wzywającego gondolę. Wychyliła się i spostrzegła doskonale znajomą postać wstępującą na łódź, która natychmiast odbita od brzegu i skierowała się ku środkowi Canale Grande. Laura powoli wypuściła powietrze z płuc. Na razie była bezpieczna. Sama myśl o tym, że baron Frederick von Marienfeld opuścił hotel, była tak krzepiąca, że zdejmując suknię i szykując się do snu, dziewczyna zaczęła nucić pod nosem.

6

Następnego ranka była gotowa do wyjścia na kwadrans przed spodziewanym przybyciem sir Nicholasa. Miała na sobie tę samą jasnozieloną muślinową sukienkę w drobny wzorek, którą włożyła w pierwszym dniu pobytu w Wenecji. Wyszła na balkon i obserwowała barki z owocami zdążające na targowisko, kiedy ktoś zastukał do jej drzwi. Laura obejrzała się zaskoczona. Grenville przyszedł wcześniej. Pobiegła otworzyć, ale powitalny uśmiech zamarł jej na wargach, kiedy ujrzała, że w progu stoi nie Nicholas, lecz baron.

Nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa. Podniosła dłoń do gardła i machinalnie dotknęła czarnej aksamitki.

Baron uśmiechnął się chłodno i bez zaproszenia wszedł do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Witam, droga panno Milbanke.
- Proszę stąd wyjść - wyszeptała, cofając się przed nim. Cale przerażenie powróciło, nawet jasny wiosenny poranek nie zdołał go teraz rozproszyć.
- Wyjść? Ależ dzięki temu nic nie osiągnę!

- Nie osiągnie pan?

Skinął głową i nie przestając się uśmiechać, podszedł bliżej. Laura widziała już tylko jego płonące oczy.

- Proszę, żeby pan natychmiast wyszedł! - krzyknęła.

- Jakaż jesteś piękna, nawet tak przerażona - mruknął, wyciągając dłoń w rękawicy, aby dotknąć jej bladego policzka. - Uciekała pani ode mnie, panno Milbanke, a pani uroda sprawiła, że omal nie zapomniałem o głównym celu mojego tu pobytu. Ale teraz sprawa jest już załatwiona, w ciągu kilku minut będzie po wszystkim, a moje zadanie zostanie spełnione... no, prawie spełnione.

Wytrzeszczyła na niego oczy.

- Przyszedłbym tutaj, nawet gdyby pani była brzydka jak grzech śmiertelny, panno Milbanke. Na szczęście los uśmiechnął się do mnie i sprawił, że jest pani tak piękna, iż swoje zadanie wypełnię z wielką przyjemnością. Och, jak wielką!

- Proszę odejść - wyszeptwała ledwie słyszalnym głosem. - Proszę...

Wyciągnął ku niej rękę, lecz Laura odskoczyła, potykając się o mały stolik. Chciała krzyknąć, ale podobnie jak przedtem na Piazza głos odmówił jej posłuszeństwa. Niechże już Nicholas się zjawi! Proszę!

Z zaskakującą zwinnością Marienfeld chwycił ją za rękę i nie przestając się uśmiechać, przyciągnął ją ku sobie. Był tak silny, że nie miała z nim najmniejszych szans. Przycisnął ją do siebie i pocałował w usta. Pocałunek ten zdawał się trwać całą wieczność. Laurę ogarnęło obrzydzenie. W myślach krzyczała o pomoc, lecz krtań wciąż nie chciała jej słuchać, a siły opuściły ją do tego stopnia, że nawet nie próbowała walczyć z napastnikiem.

Z dala, jak przez gęstą mgłę usłyszała stukanie do drzwi. To z pewnością Nicholas! To na pewno on! Boże, proszę... Nadludzkim wysiłkiem zmusiła osłabione mięśnie do działania i odepchnęła barona. Jednocześnie odzyskała panowanie nad głosem i zaczęła krzyknąć.

Drzwi otworzyły się natychmiast i Grenville wpadł do pokoju. Oczy pociemniały mu z gniewu, kiedy ujrzał rozgrywającą się w nim scenę. Instynktownie wyciągnął rękę do Laury, która podbiegła, chwytając jego dłoń niemal ze szlochem.

- Myślałam, że to pan! - wykrzyknęła. - Wpuściłam go...

Drzwi pozostały otwarte i Nicholas teraz skinął głową w ich stronę.

- Sądzę, że pańska obecność jest niemile widziana przez pannę Milbanke, sir - rzekł.

Baron uśmiechnął się, całkiem niewzruszony sytuacją, w jakiej się znalazł. Przeciwnie, wydawał się raczej zadowolony.

- To pańska obecność jest tutaj niemile widziana, mój drogi sir Nicholasie.

Za drzwiami zatrzymało się dwóch austriackich oficerów, przyciągniętych podniesionymi głosami.

- Baronie, żądam, aby pan stąd wyszedł - rzekł Nicholas.

- Ale przecież sam pan słyszał, co powiedziała panna Milbanke. Sama mnie wpuściła. Niech się pan nie da zwieść jej niewinnym minkom, Grenville. Zaprosiła mnie, wiedząc doskonale, co nastąpi. Igrała ze mną od dnia przyjazdu, wabiąc mnie i udając kokietkę. Wszystko to miało tylko jedno na celu, światowy człowiek taki jak pan, powinien wiedzieć, co mam na myśli. Przerwał pan chwilę słodkiego spełnienia, sir, i to ja pana muszę prosić o opuszczenie tego miejsca.

Laura wytrzeszczyła na niego oczy. Austriak był rzeczywiście bardzo przekonujący, a jego słowa brzmiały prawdopodobnie. Marienfeld uśmiechnął się znowu.

- Trzymaj swój rasowy nos z dala od moich spraw, Grenville, i potraktuj te słowa jako ostrzeżenie. Ostrzeżenie, którego lepiej posłuchać.

Laura zrozumiała nagle, że wszystko to ma swój konkretny cel: baron próbował wciągnąć Nicholasa w pojedynek. Ale po co? Po co? Zacisnęła palce na dłoni Grenville'a.

- Niech pan uważa! - szepnęła gorączkowo. - Błagam, niech pan nie zwraca na niego uwagi! Ciemne oczy barona zabłyśły gniewnie.

- Dziwki można pomacać i pooglądać, ale nigdy, przenigdy nie należy pozwolić im gadać, madam!

- Teraz posunąłeś się pan za daleko - syknął Nicholas przez zęby.

- Za daleko? Przecież stwierdzam tylko fakt... ta dama jest dziwką.

- A ty jesteś kłamcą i straciłeś wszelkie prawo do tytułu dżentelmena.

Baron znów się uśmiechnął.

- Sugeruję, aby pan to cofnął, sir. Nie pozwalam się obrażać.

- Niczego nie cofnę.

Laura obserwowała ich z rosnącym przerażeniem. Nieuchronność wydarzeń była przerażająca. Obaj zdążali ku nieuniknionej konfrontacji, do której nieumyślnie się przyczyniła, odgrywając rolę pionka, którego postanowił użyć baron. Z jakiegoś powodu Austriak wybrał sobie na jedenastą ofiarę Nicholasa Grenville'a i dopnie swego celu, jeśli ona, Laura, nie przekona sir Nicholasa, aby nie dał się zapędzić w ślepą uliczkę, z której już nie ma odwrotu.

- Sir Nicholasie - zawołała błagalnie. - Proszę go nie słuchać, nie dopuścić, aby postawił na swoim. On chce pojedynku, nie widzi pan tego? Proszę, niech pan cofnie swoje słowa i niech to się skończy! Błagam! - Ostatnie słowo wypowiedziała szeptem, prawie przez łzy, gdyż wiedziała, że nie zdoła go przekonać.

Nicholas udał, że jej nie słyszy.

- Nie cofnę ani słowa - powtórzył, zwracając się do barona.

- Wobec tego uważam, że mój honor został splamiony i żądam satysfakcji.

- Nie! - desperacko krzyknęła Laura. - Nie!

Marienfild uśmiechnął się do niej chłodno.

- On pani nie posłucha, panno Milbanke, albowiem jest angielskim dżentelmenem, człowiekiem dumy i honoru. Poświęciłby i jedno, i drugie, gdyby teraz się cofnął. Czy nie tak, Grenville?

Spuściła oczy. To się nie może zdarzyć. Kilka chwil temu stała na balkonie, w słońcu, wszystko było takie przyjemne i spokojne... Teraz otaczał ją koszmar, z którego nie mogła się przebudzić.

- Proszę podać czas i miejsce, i przysłać do mnie sekundantów - rzekł Nicholas.

Palce Laury wyśliznęły się z jego dłoni. Oślepią łzami, ze spuszczoną głową oparła się o marmurowy blat stolika. Zmarnowane życie. I po co? Dla honoru! Cóż znaczy głupi honor w porównaniu z jego życiem?

Niewiele słyszała z wymiany zdań, jaka nastąpiła pomiędzy obu mężczyznami, zanim baron opuścił jej pokój. Niewiele usłyszała też z tego, co powiedzieli austriaccy oficerowie, ofiarujący się służyć Nicholasowi jako jego sekundanci. Oni także już odeszli i Laura została z Nicholasem sam na sam.

Grenville zamknął drzwi, a ona obróciła się, żeby spojrzeć na niego oczami pełnymi łez.

- Przepraszam... - wyszeptała. - Tak mi przykro...

- Nie ma powodu.

- Gdybym nie wciągnęła pana w swoje głupie lęki, teraz on nie mógłby...

- Pozwoliłem się wciągnąć dość ochoczo, muszę też pani przypomnieć, że uczyniła pani wszystko, aby odwrócić niebezpieczeństwo. To tylko ja nie chciałem pani posłuchać.

- I tak to moja wina.

- Nieprawda - Wyjął chusteczkę i łagodnie otarł jej policzki. - Proszę nie płakać, nie mogę znieść widoku płaczącej kobiety.

- Wykorzystał mnie, aby wciągnąć pana w pojedynek.

- Ejże, a cóż to za pomysł? Nie docenia się pani, panno Milbanke. Jest pani osobką niezwyklej urody i dość godną pożądaną, by skusić człowieka pokroju barona.

Ona jednak doskonale pamiętała słowa Marienfelda: „Ale teraz sprawa jest już załatwiona, w ciągu kilku minut będzie po wszystkim, a moje zadanie zostanie spełnione... no, prawie spełnione. Przyszedłbym tutaj, nawet gdyby pani była brzydka jak grzech śmiertelny, panno Milbanke. Na szczęście los uśmiechnął się do mnie i sprawił, że jest pani tak piękna, iż swoje zadanie wypełnię z wielką przyjemnością. Och, jak wielką!”

Nie były to słowa człowieka, który uległ pragnieniu, aby ją posiadać. Tak mógł mówić jedynie ktoś, kto miał przed sobą całkiem inny cel. Napomknął też coś o tym, że jej uroda omal nie zwiódła go z wytyczonej ścieżki. Cóż innego mógł mieć na myśli niż to, że do tej pory nie miał okazji skutecznie sprowokować Nicholasa Grenville'a? Baron wykorzystał ją, aby doprowadzić Nicholasa do pojedynku, nic nie było w stanie odwieść Laury od tego przekonania.

- Panno Milbanke, honor to cenna rzecz... w tym baron miał absolutną rację. Nie można o nim zapomnieć, jeśli człowiek chce się pojawić wśród innych ludzi z podniesioną głową.

- Więc proszę, niech pan pomyśli o panie Townsend. Czy może pan poświęcić jej przyszłość i szczęście dla swego honoru?

- Czy naprawdę uważa pani, że Augustine byłaby zadowolona, gdybym stchórzył? Wzgardziłaby mną, może pani być tego pewna.

Podniosła na niego oczy, w których znów wzbierały łzy.

- Ja nie wzgardziłabym panem - wyszeptwała. - Kochałabym pana tym bardziej za to, że miał pan dość siły, by nie dać się wciągnąć w coś takiego. Nikt nie kwestionuje pana dzielności. Jeśli panna Townsend darzy pana choć odrobiną miłości, będzie czuła to samo. Gdybym była na jej miejscu, dziękowałabym Bogu za bezpieczne ocalenie od tak bezsensownej śmierci!

Przez długą chwilę Grenville wpatrywał się w jej wilgotne oczy.

- Ale nie jest pani na jej miejscu - rzeki cicho - a ja jestem dość próżny, by chcieć ciągnąć tę sprawę. Powiedział o pani takie rzeczy, jakich żaden człowiek honoru, a już z pewnością ja, nie pozwoliłby wygłosić bezkarnie.

- Och, jak pan może mówić to tak spokojnie! - wykrzyknęła. - Zabije pana, będzie pan jego jedenastą ofiarą... i dlaczego? Ledwie mnie pan zna, przecież nawet pan mnie niezbyt lubi... a jednak gotów jest pan umrzeć w obronie mojego dobrego imienia!

Nicholas uśmiechnął się.

- To wcale nieprawda, że pani nie lubię, panno Milbanke. Och, przyznaję, że moje maniery mogły sugerować... z pewnością sugerowały coś podobnego, ale za to już przecież panią przeprosiłem. Myślałem, że pani czuła, że każde moje wczorajsze słowo było szczere. Może przekonam panią, prosząc ją o spędzenie ze mną reszty tego dnia...

- Pan sobie ze mnie drwi...

- Nie jest to coś, z czego można drwić. Może to mój ostatni dzień na tym świecie, czyż można go spędzić lepiej niż z panią?

Ponad wszystko na ziemi Laura pragnęła spędzić z nim ten dzień sam na sam. Ale nie tak... nie w tym strasznym, mrocznym cieniu, jaki nad nimi zawisł.

- Jeśli moje poprzednie zachowanie wciąż panią odstręcza... - zaczął, widząc jej niezdecydowanie.

- Nie. Nie o to chodzi. Proszę mi uwierzyć.

- Cóż zatem? Czy w jakikolwiek sposób naruszymy przyzwoitość?

- Ona już została naruszona. Po raz pierwszy naruszyłam ją, wyjeżdżając samotnie z Anglii, bez towarzystwa czy pokojowej. Obrażam ją za każdym razem, kiedy rozmawiam z panem sam na sam, bez przyzwoitki. Nie, sir Nicholasie, nie chodzi o przyzwoitość. Co z panną Townsend? Jak będzie się czuła, kiedy się dowie, że nie tylko stałam się przyczyną pańskich tarapatów, lecz spędziłam z panem cały dzień? Jak będzie się czuła?

- Nie ma jej tutaj, panno Milbanke. Jest tylko pani. Nie sądzę, aby w tej sytuacji można było brać pod uwagę jakiegokolwiek inne rozwiązanie.

Laura spojrzała mu w oczy.

- Nie, chyba ma pan rację - odparła. Och, Boże, jak łatwo byłoby się zakochać w tym człowieku. Jednym spojrzeniem, jednym ciepłym słowem roztapiał jej serce jak wosk. Od samego początku ją pociągał, a teraz, z każdą chwilą z nim spędzoną, coraz bardziej przekonywała się, że jest niebezpiecznie bliska zakochania się w nim.

- A zatem ustalone. Możemy już iść? - Podał jej ramię. Powoli złożyła dłoń na mięsistej tkaninie jego rękawa.

- Poza tym - mówił dalej lekkim tonem, prawie do siebie - kto powiedział, że to rzeczywiście mój ostatni dzień życia? Nie jestem ani zezowaty, ani sparaliżowany i wielu Francuzów pod Waterloo przekonało się o tym kosztem swego życia. Może to baron będzie moją pierwszą ofiarą... byłaby to znakomita ilustracja przysłowia o wilku, nie sądzi pani?

Laura poczuła absurdalną ochotę, żeby wybuchnąć śmiechem.

7

Gondola odbiła od stopni hotelu, wyslizgując się z objęć cienia na oślepiająco błękitną wodę. Magia wypełniała powietrze, w drobnych falkach błyszcząły diamenty, niebo miało barwę bladych szafirów. Nawet barka wypełniona czerwonymi jabłkami wydawała się wieźć stopy rubinów. Kolory wydawały się ostrzejsze, dźwięki czystsze, a sama Laura wyraźniej niż kiedykolwiek postrzegła Wenecję, Nicholasa i samo życie.

Grenville rozparł się wygodnie na czarnym skórzanym siedzisku obok niej. Uśmiechnął się lekko.

- Czy wiedziała pani, że w Wenecji osoby siedzące pod baldachimem zawsze uważane są za zakochanych?

- Nie - odparła, mając nadzieję, że się nie zarumieniła. Zaśmiał się głośno. Był to swobodny, naturalny, szczerzy śmiech. Laura odwróciła wzrok w kierunku Ponte di Rialto. Nicholas traktował ją z poufałością, jaka jeszcze wczoraj wieczorem byłaby nie do pomyślenia. Wydawało się, że znają się od dawna, od urodzenia, a nie zaledwie od kilku dni. Było to przyjemne uczucie. Tak bardzo pragnęła znać go właśnie w ten sposób, ale nawet teraz zdawała sobie sprawę, iż ta zmiana była jedynie wynikiem zbiegu okoliczności. Jakże musiał tęsknić do Augustine, jak bardzo musiał pragnąć, by to ona teraz z nim była, a nie jakaś panna Laura Milbanke. Grenville spojrzał na nią z uwagą.

- Mam nadzieję, że nie ma mi pani za złe, iż poprosiłem panią o spędzenie ze mną tego dnia. Po namyśle stwierdziłem, iż było to raczej bardzo śmiałe żądanie.

- Nie - odparła szybko. - Wcale nie mam panu tego za złe.

- Wydawała mi się pani nieco zamyślona...

- Chciałam jedynie, abym przez ten jeden dzień mogła być panną Townsend.

Odwrócił wzrok.

- Może i lepiej, że pani nią nie jest.

- Dlaczego pan tak mówi?

- Ponieważ przyjechałem tutaj, aby przemyśleć sobie pewne decyzje, które muszę podjąć, decyzje, które jej się z całą pewnością nie spodobają,
 - Proszę mi wybaczyć, jeśli okażę się nadmiernie wścibska... ale dlaczego nie miałyby się jej spodobać?
 - Czy naprawdę nie znudzą panią moje problemy finansowe?
 - Nic a nic, jeśli tylko zechce pan o nich opowiadać.
- Nicholas zdjął kapelusz i rzucił na siedzenie. Wiatr zmierzwił mu włosy. Wzbudzona przez przepływającą barkę fala zakotyssała gondolą i Grenville ujął Laurę za rękę, pomagając jej zachować równowagę. Przez chwilę wpatrywał się w jej twarz, po czym z wolna wypuścił z palców jej dłoń.
- Może i ma pani rację, panno Milbanke. Dobrze mi robi, jeśli porozmawiam o moich problemach z inną osobą. Moje kłopoty dotyczą tylko jednej sprawy - posiadłości, King's Cliff w Somerset.
 - King's Cliff? Kiedy mi się pan przedstawiał, ta nazwa nic mi nie mówiła, a jednak teraz wydaje mi się znajoma...
 - Z pewnością w związku ze słynnymi łowami w King's Cliff.
 - Tak, oczywiście! Nawet mój wuj Hazeldon sławił urok tego miejsca.
 - O, tak, te przekłete łowy cieszą się całkiem sporą sławą wśród wielkiego świata, od książąt w dół.
 - Pan nie lubi polowań?
 - Nie sprawiają mi przyjemności, obawiam się, że jak na dzentelmena to dziwne wyznanie. Bliskie zdradzie stanu, jak sądzę. Ale nie jestem hulaką, obce mi są rozkosze hazardu, nie przepadam za luksusowymi rozrywkami i z pewnością nie nadaję się na myśliwego, strzelca ani rybaka! Myślę, że w życiu jest wiele innych przyjemności. Och, nie, proszę nie szukać u mnie aureoli, nie mało nagrzeszyłem w moim buntowniczym życiu i z pewnością nie nadaję się na świętego, lecz nie widzę również powodu, aby prowadzić egzystencję, która nieuchronnie wiedzie ku ruinie.
 - Nie rozumiem.
 - Dopiero niedawno odziedziczyłem King's Cliff, panno Milbanke, a raczej jego długi. Lata złego zarządzania i ekstrawagancji mojego szalonego ojca, sir Jaspera Grenville'a, dzielnie wspieranego przez mego zachłannego i nieprzyjemnego kuzyna, Jamesa, earla Langford, doprowadziły King's Cliff na skraj bankructwa.
 - Przecież...
 - Posiadłość jest znacznie przeludniona, rozrzutne gospodarowanie sprawiło, że służba nie jest już w stanie zapracować na siebie. Farmy są ubogie, w większości nieproduktywne, ponieważ zarządzano nimi tak, aby służyły łowom, a nie plonom. Do tego mój ojciec ustanowił hipotekę, narobił przerażających długów karcianych i zwrócił się do jednego z najgorszych lichwiarzy w Londynie. Krótko mówiąc, pozostawił mnie w kłopotach aż po czubek wytwornej fryzury. Chyba nic dziwnego, że nie chcę iść w jego ślady, mając przed oczami ten świątły przykład? Gondola wpłynęła pod most. Po wodzie niosły się echa w półmroku, jaki ich nagle otoczył, lecz już po chwili znów wychynęli na jaskrawe światło słoneczne.
 - Więc to nieprawda, że jaki ojciec, taki syn - uśmiechnęła się Laura.
 - Zdecydowanie nie. Uczciwie mówiąc, mój kuzyn bardziej przypomina ojca niż ja. Pewnie dlatego niezmordowanie walczył o to, żeby doprowadzić do wydziedziczenia mnie i odebrania mi pozycji. Niewiele pozostało rodzinnej miłości między mną a Jamesem Grenville'em, panno Milbanke, doprawdy, bardzo niewiele. Tolerujemy się i to wszystko. Earl Langford to bardzo bogaty człowiek, a jego gusta przypominają upodobania mojego ojca. James jednak mógł

prować takie życie, jego bogactwa pozwalały na to, zaś mój szalony ojciec ani nie mógł, ani nie powinien, gdyż wiedział, że jego finanse są w zbyt kiepskim stanie, by próbował doścignąć Jamesa. Widziałem, co się dzieje, lecz moje ciągłe protesty wobec jawnego marnotrawstwa sprawiły tylko, że ojciec odnosił się do mnie coraz chłodniej. Opuściłem zatem King's Cliff i kupiłem sobie patent oficerski w armii. Służyłem Wellingtonowi najpierw w Hiszpanii, a potem pod Waterloo. Naprawdę chciałem zostać zawodowym oficerem, ponieważ nie wątpiłem, że zostanę wydziedziczony, a King's Cliff dostanie kuzyn.

Jednakże, kiedy ojciec zmarł, okazało się natychmiast, że James poniósł klęskę. Wszystko przeszło w moje ręce. Opuściłem więc wojsko i wróciłem do domu, gdzie stwierdziłem, że sprawy przybrały już tak żalospny obrót, iż pozostały mi tylko dwa wyjścia: ogłoszenie bankructwa lub dokonanie ostrych cięć i zmian, które na powrót pozwolą doprowadzić King's Cliff do stanu rentowności lecz jednocześnie ściągną na mnie towarzyski ostracyzm. - Uśmiechnął się smutno i z wdziękiem odchylił w tył, aż klejnoty w jego krawacie rozbłysły w zachodzącym słońcu. - Nie bardzo było mnie stać na luksus spędzania wakacji w Wenecji, lecz zdecydowałem, iż pozwolę sobie na tę niewielką ekstrawagancję, zanim przejdę do tak niestrawnych zajęć, jak gorszenie całego Somerset moją walką z nędzą i ruiną.

Laura uśmiechnęła się. Jak dziwnie było słuchać, kiedy opowiadał o swej podróży do Wenecji tymi samymi słowami, których mogłaby użyć i ona. Czy doprawdy przyjazd tutaj nie był zbyt wielkim luksusem?

- Sir Nicholasie, wydaje mi się, że nie ma pan wyboru. Dlaczego zatem uważa pan, że panna Townsend będzie niezadowolona?

- Aby to wyjaśnić, muszę pani opowiedzieć trochę o mojej rodzinie. Przodkowie Augustine byli kiedyś właścicielami King's Cliff. Istotnie, jeden z nich w czasie powstania Monmoutha bronił w imię króla klifu, na którym znajduje się posiadłość. W nagrodę otrzymał tę ziemię oraz część Sedgemoor, nad którą ona góruje. Pozostawała ona w rodzinie Townsendów do czasu, aż popadli w kłopoty, a mój pradziadek, sir Henry Grenville, odkupił ją od nich. Augustine w głębi serca wciąż uważa tę posiadłość za swoją, może zresztą nie należy jej za to winić. Uważa też, że dom zawsze będzie prowadzony tak, jak do tej pory, co dla mnie, jako jego gospodarza, jest niewykonalne. Przez całe życie otaczano ją przepychem, bogactwem, którego wspaniałości mógłby jej pozazdrościć sam książę regent. W domu wiecznie wydawano przyjęcia, spraszając gości spośród szlachty, a nawet rodziny królewskiej. Spędzali oni w pałacu po kilka tygodni. Grzędawiska King's Cliff szczycą się wspaniałym ptactwem wodnym i rybami, sezon polowań oznaczał zawsze kolejnych gości, nowe kosztowne bale, rauty, maskarady i tak dalej. Jako podopieczna mojego ojca żyła sobie jak królowa, nie miała pojęcia o ciągle rosnących długach.

Nicholas zdjął pierścień herbowy i podał go Laurze.

- Herbem mojej rodziny jest „Słońce w pełnej chwale” i, na Boga, ojciec znakomicie odegrał rolę słońca! Określenie *bon vivant* odniesieniu do niego nabiera całkiem nowego, wspaniałego znaczenia. Dlatego Augustine nie zrozumie, gdy powiem jej, co muszę uczynić z jej ukochanym King's Cliff. Nie zrozumie ani tego, ani moich pobudek. Chciałaby, aby wszystko pozostało po staremu, a ja nie mogę na to pozwolić, nawet dla niej. Gdyby mój kuzyn odziedziczył King's Cliff, posiadłość mogłaby dalej...

- Ale nie odziedziczył.

- Nie. Bardzo tego pragnął, gdyż pożąda zarówno domu, jak i Augustine. Gdyby posiadał dom, miałby również szansę zdobyć jej serce.

- Tyle tych „gdyby” sir Nicholasie! Przecież jej nie zdobył... jej serce należy do pana, czyż nie?

- Tak to prawda... ale czy na pewno? Czy przyjęła mnie dlatego, że mnie kocha, czy też

dlatego, że wraz ze mną zdobędzie King's Cliff?

- Och, z pewnością źle ją pan osądza...

- Mam nadzieję i modlę się o to, gdyż bardzo ją kocham. Z bólem jednak wyznaję, że nie mam pewności co do jej uczuć wobec mnie.

Laura mogła skwitować te słowa jedynie spojrzeniem. Jakaż kobieta przy zdrowych zmysłach mogłaby go nie pokochać? Nicholas zaśmiał się krótko, z zakłopotaniem.

- Dobry Boże, ależ ja otwarłem przed panią najskrytsze czeluście mojej duszy, a przecież do wczoraj nie wypowiedziałem pod pani adresem ani jednego dobrego słowa. Nawet Augustine nie opowiedziałbym tego, co pani. Dlaczego wobec pani nie mam żadnych obaw, panno Milbanke?

- Może dlatego, że nie jestem z tym wszystkim związana. Nie jestem obiektem pańskiej miłości.

Gdybym to ja nim była...

- Nie wiem, co to takiego, ale wywarła pani na mnie ogromny wpływ.

Uśmiechnęła się blado.

- Może to tylko Wenecja...

Gondola pomykała po srebrzystej wodzie. Niebo było blade i jakby przyćmione, feeria zieleni i błękitu przeistaczała pałace i kościoły w dziwny, podobny do mirażu obraz. Powietrze było nieruchome, a jednak pozostawało w ruchu. Wszystko wydawało się tak nierealne, jakby miało ulecieć przy najbliższym dotknięciu.

- Panno Milbanke - odezwał się w końcu sir Nicholas. - Czy może pani sobie wyobrazić zgrozę, jaką wywoła wieść o sprzedaży terenów łownych King's Cliff? Może pani sobie wyobrazić szum, jaki się podniesie w Somerset, jeśli ogłoszę, że zamierzam osuszyć należącą do mnie część Sedgemoor, zwaną King's Cliff Moor, pozbawiając tym samym środków do życia ogromną rzeszę kłusowników oraz równie ogromną rzeszę dzentelmenów miejsca do strzelania i łowienia ryb? Wyrzucę dzierżawców, którzy nie zechcą podporządkować się moim warunkom, i pozbędę się ziemi, która nadaje się jedynie do polowań i nie da się przekształcić w żyzne pole uprawne lub dobre pastwisko? Chyba stanę się sławny. Oczywiście, jeśli przeżyję jutrzejszy dzień...

- Proszę tak nie mówić! - wykrzyknęła. - Proszę!

Znów ujął ją za rękę, lekko, lecz stanowczo uściskał jej palce.

- Trzeba i to wziąć pod uwagę.

- Nie!

- No cóż, w takim razie już o tym nie mówmy. - Gondola łagodnie kołysała się na niewielkich falach przypływu. Grenville wskazał palcem odległy Ponte di Rialto. - Czy wie pani, panno Milbanke, że powiadają, iż zużyto ponad trzydzieści tysięcy drzew, aby zapewnić stabilność fundamentów tego mostu? Oraz setki tysięcy, aby zbudować kościół Santa Maria della Salute?

Laura zamrugła oczami, zdumiona zmianą tematu.

- Nie, sir Nicholasie, nie wiedziałam.

Zaśmiał się.

- Nigdy nie przestanę się dziwić, jak bezużyteczne strzępki informacji błakają się po mojej pamięci!

Południowe słońce wisiało wysoko na czystym niebie, kiedy Laura i Nicholas weszli do bazyliki San Marco. Z pewnością na całym świecie nie ma drugiego równie pięknego budynku, myślała dziewczyna. Wszystko w nim opowiadało o Bizancjum z dawno minionych epok, które tu, w Wenecji, przetrwało w całej swej wspaniałości. Promienie słońca przydawały koloru

marmurom i porfirom, krzesaly blaski ze zlonych mozaik. Bazylika od podlogi po sklepienie olśniewala bogactwem, setkami kolumn, rzezb, bezcennymi dziełami sztuki. Czegoś podobnego Laura nigdy wcześniej nie widziała. Angielskie katedry były wspaniałe i wzniosłe na swój własny sposób, lecz w najmniejszym stopniu nie przypominały tej budowli. Ta przywodziła raczej na myśl średniowieczny relikwiarz, tak bogaty i ozdobny, że oko ledwie mogło znieść jego piękno. Przesycone zapachem kadzidła powietrze drgało od blasku złota i rubinów, migoczących w blasku tysięcy świec. Gdzieś z oddali dochodził śpiew chłopięcego chóru i Laura poczuła, jak przenika ją dreszcz, tak przejmujący był to dźwięk.

Wyszli z bazyliki i przez chwilę błakali się po cieniastym labiryncie wąskich, otoczonych wysokimi murami ulic, gdy nagle zabiegła im drogę mała, śliczna dziewczynka, podtykając Laurze pod nos koszyk jaskrawoczerwonych anemonów i prosząc Nicholasa, by kupił kilka. Grenville ze śmiechem spełnił jej prośbę i przypiął niewielki, ale bardzo kolorowy bukiet pod rondkiem słomkowego kapelusika Laury. Na tej samej ulicy zaczęli ich także wędrowny wróż, którego mały piesek zmyślnie wyciągał losy z koszyczka. Piesek dotąd skakał i tańczył wokół nich, aż Nicholas zapłacił za wróżbę dla Laury. Ona sama nie potrafiła przeczytać słów na karteluszkach, który przyniósł jej piesek, ale Nicholas przetłumaczył jej przepowiednię.

- Bądź pewna, że czeka cię wspaniała i szczęśliwa przyszłość oraz doskonałe małżeństwo z bardzo bogatym człowiekiem, który będzie cię uwielbiał.

Zaśmiała się.

- Teraz rozumiem, czemu ten wróż jeszcze uprawia swą profesję na ulicach!

- Ależ wróżba może się przecież spełnić.

- Nie teraz, kiedy wiem dokładnie, co mnie czeka po powrocie do Anglii.

Grenville spojrzał w jej niebieskie oczy i uśmiech znikł z jego twarzy.

- Nie cieszy się pani z powrotu?

- Nie, jestem biedna jak mysz kościelna, sir Nicholasie, nie powinnam pławić się w luksusach najwspanialszego apartamentu w hotelu Contarini.

Przełożył sobie jej rękę przez ramię.

- Chodźmy do Floriana, napijemy się kawy i opowie mi pani o sobie.

- To nie jest ciekawy temat - odparła szybko.

- Proszę pozwolić, że ja to osądzę. Poza tym ja sam omal nie zanudziłem pani na śmierć moją żalną opowieścią, jestem pani zatem winien wysłuchania jej historii.

Nie odpowiedziała, spuściła jedynie oczy. Zawrócili na Piazza San Marco. Nie chciała opowiadać przerażającej prawdy o posadzie u lady Mountfort. Jak się zachowa sir Nicholas, kiedy się dowie, że Laura jest bez pensa i wkrótce stanie się zwykłą, płatną służącą? Czy dalej będzie chciał jej towarzyszyć?

8

Kawiarenka u Floriana uchodziła za najstarszą kawiarnię w Europie i mieściła się pod arkadami na Piazza San Marco, co pozwalało jej klientom cieszyć się doskonałym widokiem zarówno na dzwonnice, jak i samą bazylikę. Stoliki kryły się w cieniu arkady, choć było wiadomo, że słońce wkrótce dotrze i tam i nie uda się już ukryć przed jego blaskiem. Po drugiej stronie placu znajdowała się konkurencyjna kawiarnia Quadri, gdzie często i chętnie bywali Austriacy, a zatem była ona unikana przez weneccjan, którzy tłoczyli się u Floriana.

Laura i Nicholas usiedli przy stoliku i natychmiast ściągnęli na siebie uwagę gromady żebraków i obwiesi, kręcących się po słynnym placu. Ignorowali jednak bezwstydną zaczepkę tak długo, aż natręci sami odeszli. Laura zdjęła kapelusz i położyła go na stole, ciesząc się z

chłodnego wiatru przeczesującego jej loki. Kopuły bazyliki lśniły w gorącym słońcu, lecz przez fasadę przemknął nagle cień chmury wzbijających się w powietrze gołębi. Uderzenia ich skrzydeł były niczym szum wody. Gołębie wzbily się wysoko w błękitne niebo i zaczęły krążyć nad kopułami. Wszystko wokół pulsowało kolorami: bazylika, niebo, plac, gdzie na pstrokatych straganach wystawiano kosztowne materiały, które spływały z nich niczym strumienie szkarłatu, purpury, szmaragdu i szafiru. Był to niezapomniany widok, a jednak stanowił jedynie drobną cząstkę dnia, który Laura na zawsze zachowa w pamięci. Spuściła oczy. Niech jutro nigdy nie nadejdzie...

Nicholas obserwował jej zadumaną twarz.

- A teraz - rzekł łagodnie - proszę mi powiedzieć, co czeka na panią w Anglii.

Zaczerpnęła tchu.

- Lady Mountfort.

- Przepraszam, nie rozumiem... czy jest pani jej krewną?

- Nie, mam zostać jej damą do towarzystwa. - Spojrzała w jego zdumione oczy. - Nie mam pieniędzy, sir Nicholasie, nie mam rodziny, która mogłaby mnie utrzymać, muszę zatem pracować, aby żyć.

- Nie miałem o tym pojęcia.

- Nie. - Uśmiechnęła się ze smutkiem. - Czy dalej broniłby pan mojego dobrego imienia, gdyby wiedział pan o tym?

- Teraz jest pani dla mnie niesprawiedliwa.

- Proszę mi wybaczyć, po prostu jestem aż nadto świadoma tego, że tylko udaję damę.

- Nie, pani jest damą, panno Milbanke. Nie musi pani niczego udawać.

- Nieważne, jak to ujmemy. I tak nie jestem tą osobą, jaką zdaję się być. Mam piękne stroje i jestem dobrze urodzona, ale fakt pozostaje faktem: jestem uboga i wkrótce będę musiała pracować na utrzymanie. - Opowiedziała mu o swoim życiu z ciotką Hazeldon. - A zatem - kończyła - nie sądzę, abym była osobą, z jaką zadawałby się pan na co dzień, nieprawdaż?

- Skąd pani może coś wiedzieć na ten temat? Zadaję się, z kim mi się podoba, i jest to jedyna miara, jaką mierzę ludzi. Ma pani w małym palcu więcej klasy niż niejedna wielka dama w całym ciecie. Tego jestem absolutnie pewien. Ale czyż to nie jest dziwne, że oboje przybyliśmy do Wenecji w podobnych okolicznościach? Żadne z nas nie powinno zjawić się w tym siedlisku luksusu i oboje o tym wiemy. Jesteśmy zdaje się pokrewnymi duszami.

- Czyżby?

- Tak. Podziwiam panią za odwagę, z jaką wydała pani na tę podróż swe dziedzictwo. Jeśli jednak chodzi o lady Mountfort, muszę zakwestionować pani rozsądek. Jest to bardzo nieprzyjemna osoba, kobiecy odpowiednik mojego znieawidzonego kuzyna, i nie mogę sobie wyobrazić, aby znalazła pani w jej domu choć odrobinę zadowolenia.

- Nie mam wyboru, sir Nicholasie.

- Nie. - Spojrzał nagle na drugą stronę placu. - Nie wyobrażałem sobie nawet, jakie mam szczęście. Martwiłem się jedynie własnymi problemami. Może to rzeczywiście zbawienna nauczka. - Nagle spojrzął na Laurę z ożywieniem. - Jeździ pani konno, panno Milbanke?

- Jeździć konno? W Wenecji?

- O tak, można tu jeździć i to w doskonałych warunkach. Na Lido.

Zaśmiała się.

- W tej powiewnej sukni? Cóż to będzie za widok!

- Wrócimy do hotelu i przebierze się pani...

- Mogę wracać do hotelu raz za razem, drogi panie, a i tak nie znajdę w moich bagażach stroju do konnej jazdy.

- Ale pojeździ pani ze mną?
- Jeśli uzna pan za dopuszczalne odsłonięcie całkiem nieprzyzwoitej ilości kostki.
- O, jestem pewien, że pani kostki są równie doskonałe, jak cała reszta, panno Milbanke. Zaśmiała się.

- Sam pan to osądzi, kiedy wsiądę na konia, sir.

Wziął ją za rękę i wstali od stolika. Jeszcze przez chwilę nie wypuszczał z dłoni jej palców, zmuszając Laurę, aby na niego spojrzała.

- Dom lady Mountfort nie jest miejscem dla pani - rzekł cicho. - Wie pani o tym doskonale.

Lagunę zasnuła mgła, horyzont znikł za srebrzystym woalem, prześwitywał przez nią jedynie szary zarys pałaców Wenecji. Wyraźnie widać było tylko jedną z wielu wysp, z wznoszącym się wysoko na skale przepięknym klasztorem, okolonym świeżo rozkwitłymi różowymi malwami oraz stadem kotów, leniwie wylegujących się na zboczu. Inne wyspy wydawały się fantastycznym widziadłem i tylko stukot kopyt po twardym piasku był realny w tym leniwym, podobnym do sennego marzenia popołudniu.

Jazda konna zawsze sprawiała, że twarz Laury nabierała rumieńców, częściowo z powodu podniecenia, a częściowo za sprawą lęku, jaki pozostał jej po upadku w dzieciństwie. Pomimo tych doświadczeń była doskonałym jeźdźcem i miała okazję to udowodnić, o ile zdoła zmusić swego leniwego wierzchowca, by dotrzymał kroku koniowi sir Nicholasowi. Wydawało się, że Grenville umyślnie wybrał dla siebie największego i najszybszego konia w stajniach, a ten niósł go jak piórko. Rumak Laury nie mógł się z nim równać.

Przez kolejne pół godziny galopowali przez Lido, panna Milbanke jednak coraz bardziej pozostawała w tyle, aż wreszcie Nicholas zatrzymał się na samym skraju plaży, gdzie drobne fale sięgały już drepających w miejscu kopyt jego konia, i poczekał, aż jego towarzyszka do niego dołączy.

Zaśmiał się na widok jej rozwianych wiatrem włosów i zarumienionych policzków, a także splątanych wstążek kapelusza, które w niczym już nie przypominały nieskazitelnej kokardy, w którą je związała przed wyjściem od Floriana. Parasolka objęła się jej o nogi, a torebka łopotała na wietrze jak dziki ptak, gdy wreszcie zatrzymała konia tuż obok jego wierzchowca.

- Moja droga panno Milbanke - śmiał się - co by powiedzieli u Almacka, gdyby panią teraz zobaczyli?

- Powiedzieliby, że to bardzo nie po dżentelmeńsku tak ode mnie uciekać i narażać mnie na taki wysiłek - odparowała.

Skinał głową.

- Zgadza się, to było całkiem nie po dżentelmeńsku, proszę mi wybaczyć. Czuję, że muszę zmęczyć konia.

- Siebie też.

W szarych oczach błyszczało rozbawienie.

- Czyta pani we mnie jak w otwartej księdze, madam.

- Nie, nieprawda. Gdyby tak było, zdołałabym pana przekonać, aby jutro nie spotykał się pan z baronem.

- W tym przypadku musimy się zgodzić z tym, że się nie zgadzamy. - Uśmiechnął się do niej. - Ale co pani sądzi o moich pozostałych przedsięwzięciach?

- O zmianach w King's Cliff?

- Tak.

- Myślę, że ma pan rację, sir Nicholasie. Uważam też, że panna Townsend, która z pewnością pana kocha, będzie tego samego zdania.

- Jak i pani byłaby na jej miejscu?

- Tak.

- Więc muszę się modlić, aby była do pani bardziej podobna, niż mi się zdaje - rzekł, przerzucając nogę ponad łąkiem i zsiadając z konia.

Zdjął Laurę z siodła, przywiązał konie pod żywoplotem z krzewów tamaryszku, po czym ruszyli plażą wzdłuż brzegu.

W głębi laguny ciężko załadowane łodzie mozolnie posuwały się w kierunku Wenecji. Na dziobach miały wymalowane symbole odpędzające złe duchy. Ich żagle, barwy ochry lub jaskrawej czerwieni, ozdobione były wizerunkami słońca, księżyca i gwiazd. Płynęły bezszelestnie, jakby zakradając się do portu, jedynie ciągnące się za nimi fale z łagodnym pluskiem uderzały o brzeg. Słońce zniżało się ku zachodowi i mgła, która zalegała przez całe popołudnie, zaczęła unosić się w górę niczym kurtyna, odsłaniając Wenecję w otoczeniu złocistej aureoli. Dzwony klasztoru na wyspie zaczęły wzywać na nieszpory, łagodne dźwięki wolno niosły się po nieruchomej wodzie. Laura i Nicholas szli obok siebie bez słowa, pogrążeni w rozmyślaniach.

Dopiero, kiedy zawrócili do koni, Grenville przemówił.

- Opowiedzieliśmy dzisiaj sobie wiele osobistych sekretów, panno Miilbanke. Wydaje mi się, jakbym znał panią przez całe życie. A jednak nie wiem nawet, jak ma pani na imię.

- Laura.

- Dziękuję za ten dzień, Lauro. - Uniósł jej palce do ust.

Latarnia na dziobie gondoli oświetlała ciemne wody laguny. Gondolier mruczał coś cicho pod nosem, powtarzając melodię, którą katarynka grała do wtóru grupie rewelersów na wytwornej barce.

Laura z trudem powstrzymywała łzy, kiedy gondola oddalała się od hotelu, pozostawiając ją wraz z sir Nicholasem na stopniach przesiąkniętych ciężkim, duszącym zapachem pomarańczowego kwiecica. I to wszystko. Nadszedł koniec magicznego dnia, a świt następnego zdawał się tak przeraźliwie bliski. Przeznaczenie, od którego nie było ucieczki.

Nicholas pomógł jej zejść na brzeg, a ponieważ nie miała rękawiczek, musiał czuć, jak zimne są jej palce. Nieuchronność pojedynku jawiła się tym wyraźniej, że w hotelu czekali na nich oficerowie, którzy mieli być sekundantami Grenville'a.

Wyższy z nich skłonił się.

- *Guten abend*, sir Nicholas, *fraulein Milbanke*.

- Majorze Bergmann - odklonił się Grenville. Laura nie mogła zmusić się do otwarcia ust.

- Wszystko przygotowane, sir Nicholasie. Będziemy na pana czekać na godzinę przed wschodem słońca.

- Dziękuję, majorze.

- *Herr-Doktor* Meyer będzie czekał także, jest lekarzem i chirurgiem wojskowym i jest doskonały w swym fachu.

- Jeszcze raz panu dziękuję, majorze Bergmann.

- *Guten nacht*, sir Nicholas. - Austriak stuknął zbrojnymi w ostrogi obcasami.

- Dobranoc.

- *Fraulein Milbanke*...

Laura z trudem zmusiła się do uśmiechu i lekkiego ukłonu. Jej oczy błyszczały od nieprzelanych łez, a palce bezradnie zwijały się i prostowały w fałdach sukni...

Pod drzwiami apartamentu Laury Nicholas łagodnie położył dłoń na jej policzku.

- Nie płacz, Lauro.

- Bardzo się staram - szepnęła i nagle chwyciła go za rękę. - Nie spotykaj się jutro z baronem, proszę, nie...

- Muszę.

Przymknęła oczy i łzy popłynęły strumieniem. Grenville zacisnął palce na jej dłoni i przyciągnął dziewczynę do siebie, zamykając ją w ramionach. Podniosła twarz, rozchyliła usta, żeby coś powiedzieć, ale położył na nich palec w niemej prośbie o milczenie.

- Nic nie mów - szepnął - nie prosz o to, czego nie mogę ci dać i na pewno nie dam.

Zawahał się na ułamek sekundy i pochylił głowę, aby ucałować ją w usta.

Przylgnęła do niego, z całych sił obejmując go ramionami, i oddała pocałunek. W głowie jej zawirowało, puls łomotał jak szalony, na ustach czuła słony smak własnych łez.

Nicholas powoli wypuścił ją z objęć.

- Dobrej nocy, Lauro - rzekł cicho.

- Niech Bóg cię ochrania, Nicholasie.

Odszedł. Zaślepiona łzami, potykając się o sprzęty, weszła do pokoju. Gwałtowne łkanie wstrząsnęło jej ciałem. Rzuciła się na łóżko, czując, jak serce jej pęka. Proszę Cię, Boże, pozwól mu żyć! Pozwól mu żyć, bo tak bardzo go kocham!

9

Światło w pokoju miało barwę najbledszej szarości. Nad Wenecją wstawał świt. Laura leżała w łóżku z otwartymi oczami. Bukieciak anemonów włożyła do małej miseczki z wodą. Jasne główki znów wznosiły się w górę. Wczoraj były już tak wiotkie na cieniutkich łodyżkach, z opadającymi główkami, a jednak dziś odżyły i znów były piękne.

Laura wpatrywała się w niebo za oknem. Słyszała, jak pod jej drzwiami, stukając butami i dźwięcząc ostrogami, przechodzili sekundanci Nicholasa. Zapukali do jakichś drzwi i rozległ się cichy szmer głosów. W hotelu panowała taka cisza, że doskonale słychać było brzęczenie owadów na balkonie. Kroki zawróciły, ostrogi znów zadźwięczały. Laura mocno zacisnęła pięści, usiłując zmusić się do pozostania w łóżku.

Chciała go zawołać, wybiec i błagać na kolanach, żeby nie szedł, ale on by tego nie pochwalił i nie pomógłoby mu to w ciężkich chwilach. Przymknęła znużone oczy. Kroki oddaliły się i ucichły. Zapanowała kompletna cisza.

Szare niebo rozjaśniało się teraz z każdą minutą, ale Laura ukryła twarz w poduszce i nie widziała tego. Jedyнным dźwiękiem, jaki do niej docierał, było powolne tykanie zegara, odmierzającego bezlitośnie kolejne minuty.

- *Fraulein* Milbanke, *Fraulein* Milbanke! - Do jej drzwi dobijał się major Bergmann.

Laura poderwała się. Jej serce zamieniło się w bryłę lodu. Wbiła wzrok w drzwi, ale nie była w stanie podejść do nich, Kiedy to uczyni, dowie się, że Nicholas nie żyje.

- *Fraulein* Milbanke, proszę szybko przyjsć! Sir Nicholas jest ciężko ranny, ale żyje!

Ze zdławionym okrzykiem rzuciła się do drzwi. Gotowa już była biec do pokoju Nicholas, lecz major chwycił ją za ramię.

- Ostrzegam, *Fraulein*, rana jest paskudna, a doktor nie robi wielkich nadziei.

Wytrzeszczyła oczy.

- Nie... - wyszeptała. - Nie wierzę...

- Musi pani, bo to prawda. Sir Nicholas został trafiony dwukrotnie.

- Dwukrotnie? Przecież to niemożliwe?

- Ze wstydem muszę przyznać, że baron von Marienfeld to mój krajan i towarzysz broni, gdyż

zachował się haniebnie i tchórzliwie. Wystrzelił z drugiego pistoletu, gdy sir Nicholas był bezbronny. Baron ma w zwyczaju brać z pudła oba pistolety, ponieważ równie dobrze celuje prawą, jak i lewą ręką. Sir Nicholas, jak to jest częściej stosowane, wziął tylko jeden pistolet, zamierzając odłożyć go, zanim weźmie drugi. Baron został lekko ranny w bark, natomiast sir Nicholas został poważnie zraniony w ramię. Pomimo wszystko dotrzymał pola i wciąż jeszcze stał, choć tracił mnóstwo krwi i był bliski omdlenia. Baron jednak, zamiast dzielnie stawić mu czoła po raz drugi, wypalił natychmiast z drugiego pistoletu. Było to wielkie tchórzostwo i grubiaństwo, jakiego nigdy nie spodziewałem się być świadkiem. Sir Nicholas uniknął niechybnej śmierci tylko dlatego, że właśnie zachwiał się na nogach.

- Gdzie go trafiła druga kula?

- Drasnęła mu skroń. Celowano w czoło, aby zadać śmierć.

Przymknęła oczy ze znużeniem. Tak blisko, tak bardzo blisko...

- Baron musiał uciekać z Wenecji, *Fraulein*. Może i jest blisko spokrewniony z gubernatorem, ale nawet to mu nie pomoże w takich okolicznościach. Wystrzelić do bezbronnego przeciwnika, uczynić to przy świadkach, to postępek, pociągający za sobą konsekwencje, przed którymi nie zdoła się ukryć. Nigdy już nie będzie mógł się pojawić tutaj, w Wenecji z podniesioną głową, a wszyscy będą nim gardzić jeszcze mocniej niż do tej pory. To zły człowiek, *Fraulein* Milbanke, prawdziwy diabelski pomiot.

Skinęła głową.

- Muszę pójść do sir Nicholasa.

Major zatrzymał ją raz jeszcze.

- Proszę chwilę poczekać, *Fraulein*. Błagam. Uważam, że powinna pani wiedzieć, iż lekarz chce amputować sir Nicholasowi lewe ramię; twierdzi, że to jego jedyna szansa na przeżycie, a przy tym niewielka.

- Jeśli to jedyna szansa, należy ją wykorzystać.

- Moim zdaniem będzie miał większe szanse bez pomocy chirurga! Na polu bitwy widziałem więcej mężczyzn, którzy umierali po udzieleniu pomocy, niż chciałbym pamiętać. Jest jednak jeszcze jedna kwestia, która wynikła przed samym pojedynkiem. Sir Nicholas odprowadził mnie na bok i udzielił mi szczegółowych instrukcji, zgodnie z którymi żadna rana, jaką odniesie, w żadnym wypadku nie może być leczona poprzez amputację. Zażądał ode mnie słowa oficera i dżentelmena, a ja mu je dałem. Wiem, że mam rację, zarówno dlatego, że honoruję własną przysięgę, jak i dlatego, że wszelkie szanse przeżycia, jakie ranny posiada, mogą przepaść po przeprowadzeniu tak poważnej operacji w jego stanie. Proszę bardzo, *Fraulein* Milbanke, tak się przedstawia sytuacja, a mówię to pani, ponieważ doktor będzie chciał i panią przekonać, aby zezwoliła pani na operację.

- Ja miałabym zezwalać na operację? Przecież nie mam prawa...

- Jest pani przyjaciółką sir Nicholasa. Wczorajszy dzień spędził z panią i walczył z baronem z pani powodu. Sądzę, że ma pani prawo decydować. Jeśli pani zechce, operacja zostanie przeprowadzona, nie stanę pani na drodze. Może nie mam racji, że jej zabraniam. Wiem tylko, że robię to, o co poprosił mnie sir Nicholas. Nie jest pani związana moimi obietnicami, jeśli uzna pani, że lekarz ma rację. Rozumie pani, co chcę powiedzieć? Uważam, że sir Nicholas to dzielny i honorowy człowiek, ale nie mogę dopuścić, aby troska o honor pozbawiła go życia.

Uśmiechnęła się blado.

- Honor. Honor wydaje się być wszystkim - mruzczała, idąc powoli w kierunku pokoju Grenville'a.

Doktor Meyer był siwiejącym mężczyzną o szczupłej twarzy. Kiedy pochylał się nad nieruchomym Nicholasem, jego biały mundur podkreślał kościstą budowę ciała. Lokaj

Nicholasa, Henderson, stał po drugiej stronie łóżka, trzymając miskę z wodą i świeże opatrunki. Drobny, żylasty człowieczek z niepokojem wpatrywał się w ziemistą twarz swego pana. Nicholas nie ruszał się i miał przymknięte oczy; otaczała go aura śmierci.

Ranę na skroni opatrzone prawie natychmiast, ale krew już przesiąkała przez bandaż. Nie było czasu, aby rannemu zdjąć surdut, więc lekarz tylko odciął rękaw stroju, który krawiec z Bond Street szył z taką miłością i kunsztem. Cóż za smutny koniec tego wspaniałego przyodziewku... Krew swobodnie spływała ze strzaskanego ramienia, plamiąc kosztowne jedwabne narzuty hotelu Contarini. Wreszcie doktor zdołał nieco zatamować krwotok, po czym wyprostował się i zwrócił do Laury, rzucając wzgardliwe spojrzenie majorowi Bergmannowi.

- Proszę mi wybaczyć, *Fraulein*, że muszę narażać panią na ten przykry widok, ale chciałbym, aby udzieliła mi pani pozwolenia na natychmiastową amputację lewego ramienia sir Nicholasa. Wytarł szmatką zakrwawione dłonie.

- Nie mam takiego prawa, doktorze.

- Pozostaje tylko pani. Muszę nalegać, ponieważ wszyscy inni odmawiają sir Nicholasowi tej szansy na przeżycie.

Znów posłał nieszczęsnemu majorowi Bergmannowi zabójcze spojrzenie.

- Doktorze - zagadnęła Laura - czy może pan powiedzieć mi dokładnie, jakie są jego szanse?

- Stracił dużo krwi, o wiele za dużo. Obawiam się, że kula, która utkwiała w ramieniu, spowoduje zakażenie, a ono doprowadzi go do śmierci w straszliwych męczarniach. Aby uniknąć takiej możliwości, uważam, że należy odjąć ramię.

- Ale ciało może nie zacząć ropy.

- Istnieje taka możliwość.

- Natomiast pewne jest, że wstrząs spowodowany amputacją może okazać się zbyt silny w jego obecnym stanie.

- Znam swój zawód, *Fraulein* - warknął doktor. - Szczyć się szybkością, z jaką dokonuję takich operacji. Sir Nicholas będzie musiał cierpieć przez krótką chwilę. Muszę nalegać, gdyż odjęcie ramienia jest w tej chwili sprawą niecierpiącą zwłoki.

Laura zawahała się. Jakież ona ma prawo, aby negocjować wyraźną wolę Nicholasa? Stwierdziła, że spogląda w nieprzyjazne oczy lokaja. Ty jesteś wszystkiemu winna, mówiły te oczy. Gdyby nie ty, sir Nicholas nie leżałby teraz na granicy życia i śmierci. To wszystko przez ciebie... I on ma rację: on ma rację! Zmusiła się, aby spokojnie wytrzymać to spojrzenie.

- Czy ty wiesz, dlaczego sir Nicholas udzielił tak wyraźnych instrukcji odnośnie do amputacji?

- Wiem.

- Powiedz mi.

- Ponieważ ufa jedynie swemu staremu przyjacielowi, doktorowi Danielowi Tregarronowi z Langford. Doktor Tregarron uważa, że kulę niekiedy można pozostawić w ranie bez szkody dla pacjenta. Udowodnił to w King's Cliff, udzielając pomocy łowczemu, który został postrzelony w nogę. Kula pozostała w nodze, a łowczy jest teraz zdrowym człowiekiem.

Doktor Meyer prychnął lekceważąco.

- Ten Tregarron to szarlatan i do tego ma szczęście. Całe wieki medycyny udowodniły, że pozostawienie kuli powoduje jedynie zakażenie. To ja jestem tutaj chirurgiem, nie ten jakiś tam Tregarron, i ostrzegam, że jeśli nie odejmę mu ramienia, sir Nicholas Grenville nie dożyje jutra.

Wszystkie oczy skierowały się teraz na Laurę. Zrzucili na nią odpowiedzialność. Za tę trudną decyzję. Spojrzała na Nicholasa. Jak ciemne wydawały się teraz jego rzęsy na tle bladej skóry. Nawet teraz był tak przystojny, tak piękny, prawie... Podniosła wzrok na lekarza.

- Przykro mi, ale nie zezwolę na żadną amputację.

- Więc, *Fraulein*, niech to spadnie na pani sumienie.

- Nie prosiłam o tę odpowiedzialność, sir, ale skoro została mi ona narzucona, będę działać zgodnie z moim sumieniem.

Skinął głową.

- Doskonale. Zrobię dla niego, co będę mógł, w granicach, jakie na mnie nałożono. Mogę jedynie opatrzyć rany i ulżyć mu nieco w cierpieniach.

- Dziękuję, doktorze.

Lekarz pracował tak szybko, jak to było możliwe, zmieniając opatrunki na świeże. W piętnaście minut później gotów był już do wyjścia.

- Jeśli przeżyje wieczór, w co zresztą nie wierzę, proszę posłać po mnie.

- Oczywiście, doktorze.

Doktor wyszedł, a major tuż za nim. Laura została sama z Nicholasem i lokajem, który wciąż był do niej nieprzyjaźnie nastawiony. Z ciężkim sercem opadła na fotel obok łóżka, dając zaborczemu słudze do zrozumienia, że zamierza pozostać w pokoju, czy mu się to podoba, czy nie.

W pomieszczeniu było gorąco, gdyż lekarz zalecił rozpalenie ognia w kilku terakotowych piecykach węglowych i pozamykanie okien, aby obecne w świeżym powietrzu złe humory nie wtargnęły do środka. W dusznej atmosferze słychać było tylko jękliwe zawodzenie moskitów. Laura spojrzała na lokaja.

- Czy doktor Tregarron zamknałby okna i porozpalał w piecach?

- Nie, pszepani.

- Skoro zatem stosujemy się do jego nauk, otworzymy okna i wygasimy węgle.

Henderson uśmiechnął się nieśmiało.

- Dobrze, pszepani.

Chłodny wenecki wietrzyk wtargnął do pokoju niczym ożywcze tchnienie, poruszając kotary nad łóżkiem, w którym Nicholas wciąż leżał bez ruchu. Oczy Laury powędrowały w kierunku nocnego stolika.

Piękna twarz Augustine Townsend spoglądała na nią z delikatnej ramki. Przed miniaturą leżał złożony, zapieczętowany dokument - czyżby ostatnia wola sir Nicholasa Grenville'a z King's Cliff w hrabstwie Somerset?

Skłoniła głowę, czując, że łyż palą jej zmęczone powieki.

10

Długie, mroczne cienie towarzyszące zachodowi słońca wędrowały przez podłogę. Na zewnątrz niebo miało olśniewający złoty kolor. Dzień dobiegał końca, a Nicholas wciąż pozostawał na granicy życia i śmierci.

Henderson siedział na fotelu w kącie pokoju, głowa opadała mu na piersi, gdy przysypiał. Podobnie jak Laura nie spał całą poprzednią noc, aż wreszcie niepokój i niepewność dnia zebrały swe żniwo. Laura pozostała u boku Nicholasa. Dopóki żył i oddychał, wciąż jeszcze była nadzieja.

Major Bergmann przychodził kilkakrotnie, ale nie miała mu nic do powiedzenia. Stan Nicholasa nie zmieniał się ani na lepsze, ani na gorsze. Maitre d'hotel osobiście przyniósł do pokoju tacę z posiłkiem, ale ani lokaj, ani Laura nie mieli apetytu, choć z wdzięcznością przyjęli herbatę. Henderson najwyraźniej wciąż winił Laurę za to, co się wydarzyło, ale uśmiechnął się, kiedy powiedziała, że maitre d'hotel zapewne uważa, iż Brytyjczycy muszą wypić herbatę bez względu na okoliczności!

Znużoną głowę skłoniła na oparcie fotela. Wróciła myślami do chwili, gdy wyruszała na wyprawę do Wenecji. Wtedy ani się spodziewała, że wydarzenia mogą przyjąć tak niespodziewany i katastrofalny obrót. Trzymała Nicholasa za zdrową rękę, gdy nagle wydało jej się, że lekko poruszył palcami. Usiadła natychmiast i pochyliła się nad nim z łomoczącym sercem. Jego usta poruszyły się lekko, jakby próbował coś powiedzieć. Pochyliła się jeszcze niżej. Mówił bardzo niewyraźnie, ale ona doskonale go zrozumiała. Było to imię kobiety. „Augustine”.

Nie miała jednak czasu rozwodzić się nad bólem, jaki jej zadał tym słowem.

- Henderson! - krzyknęła. - Szybko, Henderson! Sir Nicholas przemówił! Sprowadź doktora Meyera!

Lokaj, brutalnie wyrwany ze snu, bez słowa wybiegł z pokoju.

Laura z niepokojem pochyliła się nad leżącym.

- Nicholasiu, słyszysz mnie?

Żadnej reakcji.

- Proszę, kochany, otwórz oczy! - Przytuliła jego dłoń do policzka.

- Augustine?

- Otwórz oczy.

Jego powieki zatrzepotały lekko. Nagle otworzył oczy i spojrzał na nią. Początkowo wydawał się dezorientowany, ale po chwili uśmiech przemknął po jego bladych wargach.

- Laura - wyszeptał ledwie słyszalnym głosem.

- Posłałam Hendersona po lekarza.

- Lekarza? - Znów wydawał się zagubiony.

- Jesteś ciężko ranny.

Dopiero teraz pamięć zaczęła mu wracać.

- Pojedynek...

- Baron złamał zasady. Pamiętasz?

- Trochę.

- Zraniłeś go - szepnęła w nadziei, że doda mu nieco otuchy. Jego głos był tak słaby i drżący, że z trudem go rozumiała. Dygoczącymi dłońmi naląła wody do filiżanki i przytknęła mu ją do wyschniętych ust. Na moment przymknął półprzytomne oczy i pogrzyżył się w nieświadomości. Prawie płacząc, odstawiła filiżankę na stolik. W tym momencie do pokoju wszedł Henderson, a za nim doktor i postawny, noszący perukę i odziany w czerń kapelan.

Kapelan skłonił się.

- Wielebny Xavier Smythe - przedstawił się. - Attache konsulatu brytyjskiego w Wenecji. Do pani usług.

- Sir. - Laura niepewnie wstała z fotela. - Ale po co...?

Doktor odstawił torbę.

- Podjąłem niezbędne kroki, *Fraulein*, posyłając po kapelana, albowiem uważam, że w tej ciężkiej chwili pociecha ducha jest niezbywalnym prawem sir Nicholasa.

Słowa te miały dziwnie ostateczny wydźwięk.

- Ale sir Nicholas przed chwilą do mnie przemówił! - zaprotestowała. - Przemówił i napił się odrobinę wody!

- Niestety, *Fraulein*, często się zdarza, że przed końcem następuje poprawa. Nieraz już widziałem, jak wzbudzało to fałszywe nadzieje. Od chwili gdy ujrzałem lokaja, wiedziałem, że wraca wam nadzieja, ale nie mogę wam jej pozostawić.

Kapelan kiwnął głową.

- Obawiam się, że doktor niestety mówi prawdę, panno...?

- Milbanke.

- Panno Milbanke. Z tego, co słyszałem o wczorajszym pożalowania godnym incydencie, oraz z tego, co widzę w tej chwili przed sobą, wnoszę, że możemy się jedynie modlić za jego duszę.

- Nie! - zawołała. - Nie, on jeszcze nie umarł. - Modlitwa byłaby wyzywaniem Opatrzności,, albo poddaniem wyścigu, zanim wszyscy dobiegli do mety.

Kapelan poważnie pokiwał głową.

- Rozumiem, jak się pani czuje, moja droga, ale doprawdy, nic więcej nie da się zrobić. Jest już teraz w łagodnych dłoniach Wszechmocnego.

- Nie zgodzę się z tymi słowami, dopóki będę słyszała bicie jego serca, sir. Doktor Meyer może i jest najlepszym na świecie przedstawicielem swej profesji, ale nawet on nie może wiedzieć na pewno, co się stanie. Nie poddam się, przysięgam.

Zapadło milczenie, które przerwał nagle słaby głos Nicholasa.

- Co pan tu robi, kapelanie?

Laura obejrzała się gwałtownie, instynktownie znów ujmując Grenville'a za rękę. Ten wbił wzrok w wielebnego Smythe'a.

- Nie potrzebuję cię, przyjacielu - wymamrotał. Postawny kapelan pochylił się nad nim.

- Obawiam się, że jednak tak, sir Nicholasiu.

- Jeszcze nie. Jeszcze nie.

- Podziwiam pańskie odważne słowa, sir Nicholasiu, ale sądzę, że w głębi serca wie pan, że to rzeczywiście tylko słowa.

Znużone śmiertelnie oczy rannego spoczęły na pełnej niepokoju twarzy Laury.

- Czy ja go potrzebuję, Lauro?

Nie mogła mówić. Właśnie teraz, kiedy najbardziej potrzebowała sił, te opuściły ją nagle. Nie mogła zaprzeczyć. Powinna podnieść go na duchu, ale jej zdecydowanie ulotniło się nagle. Mogła tylko spuścić głowę, aby ukryć łzy, które nieproszone wezbrały w jej oczach.

- Moja biedna Lauro - wyszeptał. - Przyjechałaś do Wenecji po szczęśliwe wspomnienia, a ja sprawiłem, że płaczesz. Musisz mi to wybaczyć.

- Ja mam wybaczyć tobie? - Uczucie wezbrało w niej z ogromną siłą. - Nie mam czego ci wybaczać - rzekła wreszcie. - Nic a nic. Może to właśnie ja powinnam prosić o wybaczenie.

Uśmiechnął się lekko.

- Nie musisz już być myszką kościelną, Lauro. Nie będzie też żadnej lady Mountfort.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Grenville spojrział na oczekującego kapelana.

- Twoje odwiedziny nie pójdą na marne - rzekł i urwał, gdyż wysiłek związany z mówieniem osłabił go bardzo.

Wielebny Smythe pochylił się nad nim.

- Jak mogę panu służyć, sir?

- Czyniąc Laureę moją żoną.

Laura wytrzeszczyła oczy na Nicholasa, gdyż jego słowa zaskoczyły ją zupełnie.

- Nie możesz - wyszeptwała. - Nie wolno ci tego robić!

- Dlaczego?

- Z powodu panny Townsend. Kochasz ją, a nie mnie.

- Tylko cud zdołałby z niej uczynić teraz moją żonę. Spójrz na mnie, Lauro. Umrę szczęśliwszy, wiedząc, że ci pomogłem. Jako wdowa po mnie będziesz miała przyzwoity majątek, nie będziesz musiała wysługiwać się lady Mountfort. Proszę, Lauro.

Odwróciła się, szukając odpowiedzi w twarzach zebranych. Henderson płakał, lekarz spoglądał na nią ze współczuciem. Kapelan smutno spuścił oczy, ale w jego twarzy nie mogła wyczytać

ani szoku, ani oburzenia.

Nicholas przemówił znowu:

- Uczyń to dla mnie, Lauro.

Powoli skinęła głową na znak zgody.

- Poślubię cię - rzekła łagodnie. Albowiem kocham cię, kocham cię całym moim sercem.

Doktor Meyer i major Bergmann byli świadkami krótkiej ceremonii, która odbyła się nieco później, skoro tylko konsulat brytyjski wydał właściwe pozwolenie. Korytarz przed drzwiami pokoju pełen był ludzi: wydawało się, że wszyscy goście hotelu Contarini przybyli na ten przedziwny ślub.

Laura z trudem wypowiadała słowa przysięgi, przerywając co chwilę i ściskając w dłoni niewielki bukietek białych i różowych cyklamenów, które major Bergman zdołał dla niej zdobyć. Bukiet był zresztą jedyną ozdobą panny młodej. Pierścień herbowy Nicholasa wydawał się zimny jak lód, gdy spoczął na jej palcu.

Wielebny Smythe zamknął modlitewnik i Laura pochyliła się, aby ucałować męża w usta. Kwiaty, wgniecione w narzutę, rozsiewały w nieruchomym powietrzu delikatną woń.

- Kocham cię, Nicholasie - wyszeptała, niezdolna już dłużej skrywać swych uczuć, lecz kiedy podniosła wzrok, ujrzała, że chory znów stracił przytomność. Nie słyszał jej wyznania. Obejrzała się na doktora Meyera, a ten tylko pokręcił głową.

- Może zbudzi się znowu, lady Grenville, ale nie mogę dać pani żadnej nadziei.

Kwiaty wysunęły jej się z palców. Poczuła, że siły i wola walki opuszczają ją nagle. Słyszała, jak kilka pokojówek w korytarzu szepcze modlitwy. Oślepiąca łzami wyszła na balkon, gdzie powietrze było chłodniejsze. Pokój Nicholasa wychodził na niewielki kanał z boku hotelu i kiedy Laura spojrzała w dół, ujrzała charakterystyczną dla Wenecji, przyozdobioną czerwonymi draperiami łódź-karawan, zbliżającą się do stopni tylnego wejścia. Do hotelu wniesiono trumnę starannie okrytą czerwonym całunem. Trumna dla Nicholasa... Laure przeszedł dreszcz. Nie, nie zaakceptuje tego, co nieuchronne. Nigdy.

Zawróciła do pokoju i spojrzała na majora Bergmanna.

- Proszę odesłać trumnę.

- Ale...

- Trumna nie będzie tu stała, dopóki on żyje! Żądam jej usunięcia! - Drżała z gniewu.

Major skłonił głowę i wyszedł z pokoju.

Nie zauważyła, kiedy została sam na sam z Nicholasem. Była zatopiona w rozmyślaniach i cichej modlitwie. Kapelan położył świadectwo ślubu na stoliku nocnym obok portretu Augustine Townsend. Dokument lśnił oślepiającą bielą na tle czarnej laki. Laura wpatrywała się w kawałek papieru, który czynił z niej żonę Nicholasa Grenville'a. Kochała go tak bardzo... a on pewnie nigdy się o tym nie dowie. Ożenił się z nią, ponieważ litował się nad nią, nie było żadnego innego powodu... jego serce należało do Augustine... Na białych ustach Laury zagościł dziwny uśmiezek. Przepowiednia bileciku częściowo się ziściła, gdyż wyszła za męża za bogatego, choć tonącego w długach i utytułowanego człowieka. Szczęśliwa przyszłość nie miała jednak stać się udziałem Laury, lady Grenville z King's Cliff.

11

Jaskrawe światło słoneczne załało pokój, gdy Henderson następnego dnia odsłonił ciężkie zasłony. Blask przebudził Laure z niespokojnego snu, który dopadł ją wreszcie tuż przed świtem. Spała zwinięta w kłębek na sofie, wciąż w tej samej muślinowej sukni. Przed

zaśnięciem rozpuściła włosy i wyszczotkowała je. Teraz opadły jej na ramiona, kiedy usiadła gwałtownie, natychmiast podążając myślą ku Nicholasowi.

- Stan się nie zmienił, pszepani - rzekł lokaj, widząc, jak jej oczy wypełniają się bolesnym niepokojem.

Odetchnęła z ulgą, wstała i podeszła do łóżka. Kiedy dotknęła dłoni męża, ten otworzył oczy.

- Laura? - Głos miał słaby, oczy pozbawione blasku, ale żył, wciąż był z nią...

- Jak się czujesz? - zapytała.

- Jak postrzelony.

Uśmiechnęła się. Sarkastyczny humor nie opuszczał go pomimo ciężkiego stanu.

- Musisz się czegoś napić.

- Koniaku?

- Wody.

- Paskudne, rzadkie, bez smaku.

Drżącymi rękami wlała do kubka wody z dzbanka stojącego obok łóżka. Henderson podtrzymywał głowę chorego, gdy Laura poila go ostrożnie. Udało mu się wypić prawie cały kubek. Następnie Henderson delikatnie położył głowę swego pana z powrotem na poduszce.

Laura podniosła wzrok na lokaja.

- Idź po doktora Meyera.

- Tak, pszepani. - Wiedziała, że służący wciąż wini ją za rolę, jaką odegrała w tej tragedii, lecz dziś rano jego wrogość nie była już tak wyczuwalna. Spojrzała znów na Nicholasa.

- Czy głowa boli cię jeszcze?

- Koszmarnie.

- Może doktor ci pomoże...

Prawie niedostrzegalnie skinął głową.

- Cóż za smutne miałaś zaślubiny - wymamrotał. - Przepraszam.

- Jeszcze mamy czas.

Uśmiechnął się na jej dzielne słowa, ale nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo w tej właśnie chwili pojawił się Henderson z lekarzem. Austriak nie krył zdumienia, że pacjent przeżył noc. Odstawił skórzaną torbę i spojrzał uważnie na niego.

- Zgodnie z prawami, jakie znam, powinien pan być teraz po tamtej stronie, sir Nicholasie.

- Czy to prawa austriackie?

- Nie, ludzkie - odparł stanowczo lekarz i pochylił się nad opatrunkami. - Rana na głowie wygląda nieźle, ale bez wątpienia sprawia mnóstwo bólu...

-Tak.

- Dam panu laudanum. Co zaś do ramienia... należało je amputować. Próbowiałem wszystkiego, aby przekonać... - Lekarz wymownie spojrzał na Laurę.

Nicholas uśmiechnął się do niej.

- Nie pozwoliłaś?

- Nie.

Skinął głową.

- Jeszcze jest czas - wtrącił doktor, wciąż gotowy wymusić swoje rozwiązanie problemu, jeśli to będzie możliwe.

- Nie, doktorze.

- Ależ sir Nicholasie...

- Nie.

- Doskonale. Nie mogę oczywiście niczego panu narzucać. Poproszę jednak o coś. Jeśli Bóg pozwoli przeżyć panu kolejny tydzień, pozwoli mi pan wyjąć kulę, która tkwi głęboko w ranie.

- Jeśli przeżyję kolejny tydzień - odparł spokojnie Nicholas - nie będzie mnie już w Wenecji. Laura wytrzeszczyła oczy, lekarz wzdrygnął się z oburzeniem.
- Nie może pan nawet myśleć o podróżach, sir Nicholasie! Takie postępowanie jest zwykłym szaleństwem!
- No to proszę mnie uważać za wariata.
- Musi mnie pan wysłuchać, sir Nicholasie. Ma pan szczęście, że pan żyje, ale tylko kot ma dziewięć takich szans. Jeśli wyruszy pan w podróż w tym stanie, nie mogę dać panu żadnej nadziei na przeżycie.
- Nie dawał mi pan nadziei na dożycie tej chwili.
Doktor uśmiechnął się posepnie.
- Myliłem się wtedy, ale teraz jestem pewien, że mam rację.
Grenville spojrzał na Laure.
- Obiecuj mi, że zrobisz to, co zechcę.
- Ależ Nicholasie...
- Daj mi słowo, Lauro. Słowo mojej żony.
- A jeśli dam ci moje słowo, czy dotrę do Anglii jako wdowa?
- Proszę o twoje słowo - nalegał, wyciągając do niej rękę. Ujęła jego zimne palce.
- Obiecuję - szepnęła.
- Lady Grenville! - zaprotestował lekarz. - Nie wie pani chyba, co czyni!
- Mój mąż chce wrócić do domu, doktorze Meyer, i zrobię wszystko, aby mu w tym pomóc.
Doktor westchnął ciężko.
- Umywam ręce od wszystkiego, gdyż moje rady są lekceważone.
- Doktorze Meyer - zwróciła się do niego Laura. - Proszę mi uwierzyć, kiedy mówię, że oboje jesteśmy panu bardzo wdzięczni za wszystko, co pan dla nas zrobił.
- Anglicy to wariaci - stwierdził z uśmiechem. - Zawsze to podejrzewałem. Teraz wiem na pewno. Tak, jak mówiłem, nie mogę wam niczego narzucać, a jako lekarz winien jestem czynić wszystko, co jest w mojej mocy. Jeśli sir Nicholas upiera się, aby wracać do Anglii, oczywiście dołożę wszelkich starań, aby uczynić tę podróż możliwie jak najbardziej znośną.
- Dziękuję, doktorze.
- A teraz zostawię trochę laudanum na uśmierzenie bólu. Najpierw jednak zmienię opatrunki.
Zaczął odwijać bandaże z głowy pacjenta. Ten skrzywił się z ostrego bólu, ale nie krzyknął.
- Jeśli pan sobie życzy, sir, proszę krzyczeć. Wiem, że pan cierpi.
- Nie jest to coś, czego nie byłbym w stanie znieść.
- Walczył pan pod Waterloo, jeśli dobrze pamiętam?
- Tak.
- No cóż, to nic dziwnego, że Bonaparte został zmiażdżony. Jeśli bowiem wszyscy Anglicy są ulepieni z tej samej gliny, co pan, sir Nicholasie, żaden Francuz nie ma z wami szans!

W ponad dwa tygodnie później bagaże Laury stały już przed drzwiami pokoju, czekając na zniesienie do łodzi, która miała zawieźć ją i Nicholasa na brytyjską barkentyne. Podróż była szaleństwem, ale nic nie mogło odwieść Nicholasa od tej decyzji. Laura zdołała przekonać go, aby odczekał jeszcze jeden tydzień, ale to było wszystko, co wskórała. Wymogła również, że podróż odbędzie się drogą morską, a nie lądową - rozstawnymi powozami, które by podskakiwały na każdym kamieniu na drodze. Wreszcie nadszedł ostatni dzień pobytu w Wenecji, za chwilę już opuszczają podwoje hotelu Contarini.

Ze ślubnego bukietu Laura zachowała dwa cyklameny. Kwiaty nie zwiędły jeszcze całkiem, gdyż włożyła je do wody wraz z anemonami. Wsunęła po jednym kwiatku z każdego koloru i

gatunku pomiędzy kartki przewodnika, po czym mocno docisnęła okładki i związała je zieloną wstążką. Włożyła książkę do torebki i mocno ściągnęła sznurki. Teraz była gotowa do odjazdu. Spojrzała na swoje odbicie w wielkim lustrze. Jej podróżny płaszcz z wełny w kolorze jasnego bzu z potrójną pelerynką zwykle świetnie na niej leżał, lecz teraz zdawał się jedynie podkreślać bladość jej cery i cienie pod zmęczonymi oczami. Był też zbyt luźny, gdyż Laura w ciągu tych ostatnich tygodni bardzo straciła na wadze. Róż podbarwiłby jej policzki, ale nic nie zdoła ukryć niepokoju i napięcia, które ją nieustannie dręczyły.

Z ciężkim westchnieniem wzięła zielony satynowy kapelusz o wysokiej główce i związała wstążki pod brodą, a następnie ułożyła haftowany woal. Pierścień Nicholasa był o wiele za duży na jej palec i musiała nosić go na rękawiczce z koźlęcej skóry. Spojrzała na lśniące złotem słońce. Ożenił się z niewłaściwą kobietą. Myślał, że umrze, ale przeżył. Może przeżyje też drogę do King's Cliff. I co wówczas? Był to jego dom, lecz mieszkała tam również Augustine Townsend. Jak kiedykolwiek stanie się on domem Laury? Zawsze będzie w nim intruzem, ciężarem... może nawet kłopotliwym sekretem. Będzie tam tylko niemile widzianym natrętem, stanie się obiektem całkowicie usprawiedliwionej nienawiści Augustine. Ze smutkiem spuściła wzrok. Czymkolwiek skończy się ta podróż, prawdziwe szczęście nigdy nie stanie się udziałem Laury.

Dwaj lokaje przyszli po bagaże. Lady Grenville wzięła torebkę i raz jeszcze omiotła wzrokiem pokój, który zajmowała przez ostatni miesiąc. Miesiąc. Czy to możliwe, że znała Nicholasa tak krótko? Był jej całym życiem, zawsze nim zostanie... Pierwszego marca opuściła ten pokój, aby rozpocząć zwiedzanie Wenecji, a pierwszego kwietnia opuszcza go, aby wyjechać. Prima Aprilis. Prima Aprilis. Te słowa tłukły się jej po głowie, gdy szła za lokajami.

Major Bergmann czekał na nią w westybulu wraz z grupą służby hotelowej i paru oficerami, których Laura poznała w ciągu ostatnich tygodniu. Major ujął jej dłoń.

- Żegnamy, lady Grenville. Mam nadzieję, że podróż upłynie spokojnie. Modłę się o to.

- Ja również, majorze.

Podniósł jej dłoń do ust.

- *Viel gluck.*

- Dziękuję.

Odprowadził ją do stopni, przy których czekała już łódka. Nicholas leżał na noszach, tak otumaniony laudanum, że właściwie nie wiedział, co się z nim dzieje. Kwiaty pomarańczy wciąż napełniały powietrze słodkim zapachem, a ciepłe wody Canale Grande delikatnie lizwały marmurowe stopnie, rozbijając się w turkusowe kropelki.

Laura nie obejrzała się za siebie, gdy łódź oddalała się od hotelu.

12

W prawie miesiąc później barkentyna „Młody Łabędź” znalazła się w pobliżu wybrzeża Anglii, lecz nieustający sztorm uniemożliwił jej wejście do Lyme Regis, niewielkiego portu w Dorset. Laura z trudem zdołała utrzymać równowagę, gdy statek zakołysał się na kolejnej ogromnej fali. Deski skrzypiały i trzeszczały pod naciskiem wody i wiatru. Świece w niewywracalnych uchwytych kołysały się z boku na bok i dymiły mocno, zagęszczając coraz bardziej ciężkie powietrze w kajucie. Okiennice przybito do okien, ale Laura jeszcze przed chwilą wyglądała na rozkołysany pokład, aby z rozpaczą stwierdzić, że od brzegu dzieli ich malstrom piany i rozbryzgujących się fal. Ciężkie, czarne chmury zwisały nisko nad masztami, wiatr wył w olinowaniu, bandery chłostały powietrze jak pejczy. Sztorm miotał stateczkiem od chwili, kiedy znaleźli się w Zatoce Biskajskiej, i podążał za nim aż do samej Anglii. Choć zanoszono modły

o spokojną podróż, Pani Fortuna postanowiła, że odpowie na nie złośliwymi i niebezpiecznymi wichrami.

Nicholas rzucił się w gorączce na wąskiej, twardej koi. Niezdrowy rumieniec pokrywał jego blade policzki. Mamrotał w delirium słowa, których ani Laura, ani Henderson nie rozumieli. Skóra mu płonęła, lecz on drżał, jakby okładano go lodem. Kapitan powiedział, że to zimnica, którą zaraził się z powodu złego stanu zdrowia i złych humorów w powietrzu śródziemnomorskim. Zimnica. Ale jaka? Czy ta śmiertelna? Czy znane jest na nią lekarstwo? Laura niespokojnie krążyła po kajucie, nerwowo mnąc w dłoniach chusteczkę. Na pokładzie „Młodego Łabędzia” nie było lekarza, a jedynym dostępnym lekiem był napar z liści werbeny. Kapitan zapewniał, że to doskonały lek na gorączkę, ale na razie niewiele pomógł. Nie obniżył temperatury ciała chorego, nie przyniósł mu też najmniejszej ulgi. Nicholas poruszył się znowu i Laura podbiegła, aby go uspokoić. Obawiała się, że zbyt gwałtowne ruchy mogą spowodować otwarcie się rany na ramieniu. Spojrzała na opatrunek i stwierdziła, że jej lęk był uzasadniony. Na czystym bandażu pojawiły się czerwone plamy... Boże, drogi Boże, błagam, ucisz ten sztorm...

Ciemne oczy Nicholasa otwarły się nagle. Chwycił ją za przegub ręki.

- Augustine?

Nie poznał jej.

- Jestem tutaj - rzekła kojącem tonem, choć wezwanie imienia innej kobiety przeszło jej serce bólem.

- Musisz... musisz zrozumieć. Muszę to zrobić. King's Cliff.

- Wiem.

- Rozumiesz.

- Tak, oczywiście.

Odpęrzył się nieco, puścił jej dłoń.

- Kocham cię - szepnął. - Nie chcę cię skrzywdzić.

- Ja też cię kocham. - Jej oczy pełne były łez.

Chwila odzyskania świadomości minęła i znów ogarnęło go konwulsyjne drżenie. Dopiero wtedy Laura pozwoliła, aby łzy jej popłynęły i ściekły po policzkach.

- Kocham cię, Nicholasie Grenville - szepnęła, zapominając o obecności Hendersona, który siedział obok na małym stołeczku.

Lokaj przyglądał jej się uważnie. Oskarżał ją, ale czy miał prawo? Próbowała skłonić sir Nicholasa, by odrzucił wyzwanie, a teraz rzeczywiście była udęczona. Kochała mężczyznę, którego poślubiła. Nie było co do tego najmniejszych wątpliwości. Lokaj wstał.

- Powinna pani chwilę odpocząć, lady Grenville.

Obejrzała się szybko.

- Zapomniałam, że tu jesteś.

- Domyśliłem się tego, pani. Uważam też, że muszę panią prosić o przebaczenie. Żle panią osądziłem, a wydawanie sądów nie należy do mnie.

Uśmiechnęła się ze znużeniem.

- Cieszę się, że mój pan poślubił panią, a nie tę diabolicę Townsend.

Laura wytrzeszczyła oczy, całkiem zaskoczona tym impulsywnym wyznaniem.

- Słucham?

- Wiem, że nie powinienem tak gadać, ale to nie kobieta dla niego. Tylko by go unieszczęśliwiła.

- A myślisz, że ja nie? - zapytała oschle.

- Pani nie zrobi świadomie niczego, co by go mogło skrzywdzić.

- A to znaczy, że panna Townsend - i owszem?

- Ona robi wszystko, żeby postawić na swoim. Była złośliwym i podłym dzieckiem, a teraz jest złośliwą i podłą kobietą. To najpiękniejsza istota, jaką widziałem w życiu, ale w środku jest zła jak piekło. Jestem pewien, że cała służba w King's Cliff powita panią z radością, gdyż uratowała nas pani od niej.

- Ależ ty chyba przesadzasz.

- Nie, pani. Sama wkrótce się pani przekona.

Te posępne słowa sprawiły, że poczuła dławiący lęk. Podeszła do zabitego okna, usiłując wyjrzeć przez szczeliny w nierównych deskach, ale widziała tylko wzburzone morze i słyszała wiatr, ponuro wyjący w olinowaniu.

Dopiero późnym wieczorem sztorm dał nagle za wygraną i wreszcie można było spuścić szalupę, aby przewieźć Nicholasa na brzeg. Wciąż płonął z gorączki i wstrząsały nim silne dreszcze. Laura pocieszała się jednak, że w Lymer Regis jest lekarz albo przynajmniej aptekarz. Marynarze wiosłowali dziarsko, szalupa mknęła wśród białych grzywaczy, a zachodzące słońce oświetlało klify jaskrawym blaskiem. Karczmy i domki niewielkiego miasteczka wyglądały w tym świetle zaskakująco, bo okna ich mrugały i błyskały w rytm ruchów łodzi. Lyme Regis rozciągało się na długim, stromym zboczu, u którego stóp znajdowała się niewielka, przyjemna dla oka przystań. Wkrótce zatoka zrobi się tłoczna, gdy modne towarzystwo zjedzie tu na wywczasy, by odetchnąć morskim powietrzem, lecz na razie wokół panowała cisza i pustka.

Łódź przybiła do brzegu i żeglarze wyskoczyli w płyciznę, aby wyciągnąć ją dalej na piasek. Laura wysiadła i spojrzała na schodki wiodące z plaży na przystań. Lekarza, gdzie jest ten lekarz...

Karczmarz pokręcił głową.

- Obawiam się, że pan Harper, chirurg, został wezwany do Bridport. Nie wróci przed jutrem.

- A jest tu może aptekarz?

- Nie ma, odkąd stary pan French zmarł, jakieś dwa miesiące temu.

Laura rozejrzała się bezradnie po karczmie, po stosach beczek i zakurzonej podłodze. Przez łukowe okno widziała zatokę, w której na kotwicy łagodnie kołysał się „Młody Łabędź”. Czy odważy się czekać do powrotu chirurga? A jeśli coś go zatrzyma?

Zwróciła się do Hendersona.

- Jak daleko stąd do King's Cliff?

- Sądę, że jakieś dwadzieścia pięć mil,

- A gdzie mieszka doktor Tregarron?

- W Langford. Mniej więcej pięć mil traktem od King's Cliff. Ale przez lasy Langford tylko mila.

Obejrzała się na karczmarza.

- Ma pan jakiś powóz do wynajęcia? I dobrego konia pod siodło?

- Tak, pani.

- Więc proszę przygotować i jedno, i drugie. Henderson, zamierzam natychmiast wyruszyć do King's Cliff. Musisz pojechać przodem i znaleźć doktora Tregarrona albo jakiegokolwiek innego, jeśli on będzie nieobecny. Czekać w King's Cliff.

- Tak jest, pani.

Laurze wydawało się, że czeka całe wieki, lokaj dawno już odjechał. Wreszcie karczmarz wrócił i oznajmił, że powóz jest gotowy.

Siedziała z głową Nicholasa na kolanach. Woźnica gwizdał i strzelał z bicia, żeby zmusić

konie do większego wysiłku. Ciężki, stary powóz wytoczył się z brukowanego dziedzińca i powoli ruszył pod górę, drogą wiodącą poza granice Lyme Regis. Laura ostrożnie podtrzymywała Nicholasa, gdy pojazd kołysał zbyt mocno, i niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w okno. Znajdowali się prawie u kresu podróży i przed świtem dotrą zapewne do King's Cliff. Ale co ją tam czeka?

Powóz zatrzymał się znowu. Laura nie otwierała oczu -w tej podróży już wiele razy zatrzymywali się na rogatkach i skrzyżowaniach. Ale w tej samej chwili usłyszała głos Hendersona i natychmiast wyjrzała. Po bokach ogromnych odrzwi z kutego żelaza migotały światła latarni. Widać też było okna i drzwi stróżówki. Henderson podszedł do drzwi powozu i otworzył je.

- Czy wszystko w porządku, pani?

Skinęła głową.

- Nic się nie zmieniło.

- Doktor Tregarron czeka w domu. Pani...

- Tak? - Pochwyciła w głosie lokaja nutę niepewności.

- Musiałem tu czekać, bo stróż nie wierzył, że sir Nicholas żyje. Nikt mi z początku nie wierzył. Laura spojrzała na niego ze zdumieniem. Jakże oni mogli myśleć, że ich pan nie żyje? Skąd mogli wiedzieć, co się zdarzyło w Wenecji? Wieść mogła dotrzeć tylko wtedy, gdyby ktoś im ją przekazał. Ale kto miałby to zrobić? Z pewnością nie ona sama, prawdopodobnie lokaj również tego nie uczynił. Wtedy przypomniała sobie konsulat brytyjski. Tak, to możliwe... mogli przecież napisać do King's Cliff, kiedy jeszcze sądzili, że Nicholas znajduje się na progu śmierci.

Henderson zamknął drzwiczki i wsiadł na kozioł obok woźnicy. Brama otwarła się z głośnym skrzypieniem, powóz podskoczył i potoczył się w przód po raz ostatni. Zmęczone konie potruchtały po żwirowym podejździe w kierunku ogromnej, lśniącej blado w świetle księżyca bryły domu.

Serce Laury zaczęło bić mocniej, ogarnął ją nagły lęk. Wkrótce stanie twarzą w twarz z Augustine Townsend...

Pod wysokim, marmurowym portykiem zapalono latarnie, a kiedy powóz zatrzymał się przed schodami, drzwi domu rozwarły się i na zewnątrz wybiegło kilku lokajów w zielono-złoty liberiiach. Za nimi pojawił się ciemnowłosy młody mężczyzna ubrany w modny gołębioszary surdut i beżowe pantalone.

Henderson zeskoczył, aby otworzyć drzwi powozu, a młodzieniec podniósł wzrok na Laurę. Miał ciemnobrązowe oczy o długich rzęsach. Wietrzyk rozwiewał mu włosy i mięsiste fałdy krawata.

- Lady Grenville?

- Tak, to ja.

Skłonił się.

- Daniel Tregarron. Do pani usług, madam.

- Sir. - Laura była zaskoczona. Lekarz był mniej więcej w tym samym wieku, co Nicholas, a ona oczekiwała kogoś znacznie starszego.

Mężczyzna przez chwilę przyglądał jej się uważnie, po czym skierował swą uwagę na Nicholasa.

- Jak długo jest w tym stanie?

- Około tygodnia.

- A przedtem?

- Nie było dreszczy, tylko osłabienie z powodu ran.

Tregarron skinął na jednego z lokajów, aby podszedł bliżej z lampą. Jaskrawe światło zatańczyło po skromnym wnętrzu powozu, wydobywając z mroku bladą i rozgorączkowaną twarz chorego. Doktor nie odezwał się, lecz odetchnął głęboko i sprawdził splamione krwią opatrunki na zranionym ramieniu. Znow spjrzał na Laurę.

- To nie wygląda dobrze, lady Grenville.

- Musi pan go uratować, doktorze - szepnęła. - Proszę, niech go pan ratuje.

- Zrobię, co będzie w mojej mocy, obiecuję - odparł łagodnie i skinął na lokajów. - Nieście go ostrożnie.

Ujęła dłoń, którą Daniel Tregarron wyciągnął do niej, i wysiadła z powozu. Lokaje wnieśli Nicholasa do domu. Nocne powietrze było chłodne, w ciemności słychać było cichy szelest liści. Gdzieś w oddali huknęła sowa. Słynne psy myśliwskie King's Cliff szczekały niespokojnie. Laura podniosła wzrok na pokryte bluszczem ściany, a potem spojrziała w kierunku podwójnych drzwi u szczytu schodów. Spodziewała się zastać tam oczekującą na ukochanego Augustine, ale się zawiodła.

Powoli weszła na schody za doktorem. Na drzwiach zawieszono były wieńce z czarnymi wstęgami. Takie same wstęgi zwisały z ram malowideł ozdabiających główny hol. Podłoga z płyt ułożona była w czarno-białą szachownicę, wysoko w górze, złociste sklepienie lśniło matowo w świetle wspaniałych kandelabrow. Drzwi otaczały złoczone sztukaterie, w niszach po obu stronach ogromnego kominka z czarnego marmuru, gdzie dopalał się ogień, stały piękne posągi. Kilka psów drzemało przed kominkiem, nie zwracając uwagi na przybyłych.

Laura nie widziała otaczającej ją scenerii, jedynie szeregi służby w czarnych opaskach na ramionach, oczekujące na prezentację nowej pani domu. Czowała na sobie dziesiątki ciekawskich i niespokojnych oczu, wiedziała, że w ciągu tych kilku sekund próbują ją ocenić i poznać. Wciąż jednak nie widziała ani śladu panny Augustine Townsend.

Daniel Tregarron skłonił się przed nią.

- Wybacz mi pani, lady Grenville, ale muszę zająć się sir Nicholasem.

- Oczywiście, doktorze.

- Wielebny Tobias Claverton czeka w pokoju sir Nicholasa. Jest wikarym w parafii Langford i od dawna służy rodzinie Grenville. Uznałem za stosowne posłać po niego natychmiast, kiedy tylko dowiedziałem się, co się stało.

- Naturalnie, doktorze Tregarron.

Lekarz uśmiechnął się do niej i szybko skierował się ku krętym schodom, wznoszącym się pomiędzy wysokimi marmurowymi kolumnami po drugiej stronie rozbrzmiewającego echem holu. Laura tylko z pozoru wydawała się opanowana, kiedy zwracała się do człowieka, który jako pierwszy wysunął się przed szereg służby. Skłonił się nisko.

- Witamy w King's Cliff. Jestem Hawkins, majordomus.

- Witam, Hawkins. - Skinęła głową, naśladowując gest, który dawniej widywała często u swej władczej ciotki.

Rozciągało się przed nią morze twarzy. Każda z nich nosiła nazwisko, ale Laura wiedziała, że go nie zapamięta. Zaskoczyła ją sztywna formalność powitania, która przy tej smutnej okazji wydawała się wręcz groteskowa. Wiedziała jednak, że etykiety musi stać się zadość. Bardziej niż czegokolwiek innego pragnęła teraz udać się do pokoju Nicholasa i usłyszeć opinię doktora Tregarrona, ale wiedziała, że musi tu stać i zdzierżyć tę nonsensowną ceremonię do końca. Kiedy ostatnia pokojówka dygnęła, majordomus skłonił się znowu.

W holu zaległa cisza, wszyscy zebrani wyczekująco wpatrywali się w twarz Laury.

Powinna teraz oficjalnie objąć dom w posiadanie. Ale jak? Co mogłaby im powiedzieć? Czowała

się taka zagubiona, nie na miejscu...

Przeczuwała, że zaraz ogarnie ją panika, choć z zewnątrz wydawała się całkiem spokojna. Zsunęła z palca pierścień i odłożyła go na marmurowy blat stołu stojącego pośrodku holu, po czym zdjęła rękawiczki. Jedna z pokojówek natychmiast podbiegła do niej, aby odebrać rękawiczki. Wstążki kiru powiewały za nią posepnie. Laura machinalnie włożyła pierścień z powrotem na palec.

- Żądam, aby natychmiast zostały usunięte z domu wszelkie oznaki żałoby - zwróciła się do majordomusa. - Wszystkie karty z kondolencjami należy jutro z samego rana natychmiast zwrócić nadawcom. - Gestem wskazała srebrną tacę, na której piętrzył się stos kart.

- Tak jest, pani.

- Gdzie panna Townsend?

W holu zapanowało wyraźne poruszenie. Lokaj odchrząknął.

- Pani i panna Townsend są poza domem, pani.

- Pani Townsend?

- Matka panny Townsend, pani.

- Ach tak. - Więc będzie ich dwie przeciwko niej? - Gdzie są?

- W Taunton, pani.

- Dlaczego?

- Wraz z earlem Langford uczestniczą w balu dobroczynnym.

Laura spojrzała ze zdziwieniem. Uważano Nicholasa za martwego, dom pogrążony był w głębokiej żałobie, a jednak Augustine i jej matka uznały za stosowne udać się na bal z człowiekiem, który uzurpował sobie prawa Nicholasa do majątku i narzeczonej?

- Doskonale - rzekła po chwili. - To wszystko.

- Czy mogę skorzystać z okazji i wyrazić naszą radość z wieści, że sir Nicholas pozostał wśród nas? Jesteśmy również niezmiernie zadowoleni, że możemy panią powitać w tym domu.

Przypomniała sobie słowa Hendersona, usłyszane jeszcze na pokładzie „Młodego Łabędzia”. Wyglądało na to, że Hawkins mówił szczerze. A spoglądające na nią ze wszystkich stron oczy nie wydawały się aż tak wrogie, jak się tego obawiała.

Wydawało się, że jej udręka skończyła się na jakiś czas. Z dyskretnym westchnieniem ulgi obserwowała, jak służący rządkiem wysuwają się z holu. Pozostał tylko jeden lokaj, który miał ją zaprowadzić do pokoju Nicholasa. Idąc za nim na górę po szerokich schodach, przypomniała sobie nagle, gdzie ostatnio słyszała wzmiankę o Taunton. Było to u Fontellego w Wenecji, podczas rozmowy z baronem Frederickiem von Marienfeldem.

13

Wielebny Toblas Claverton czekał na nią przed główną sypialnią. Był to potężny mężczyzna, odziany całkiem na czarno. Sztywna, biała koloratka ledwo mu wystawała spod potrójnego podbródka. Kiedy się skłonił, na szerokich ramionach dało się zauważyć opadły z peruki puder, a w powietrzu uniósł się silny zapach tytoniu fajkowego. Z czasem Laura dowiedziała się, że wikary jest wielce uczony w grece i łacinie, lecz o Horacym i Homerze wie więcej niż o ludziach. Jako bliski krewny toryskiej hrabiny Bawton, owdowiałej właścicielki sąsiedniej posiadłości, bez zastrzeżeń przyjmował z jej ust każde słowo. Szedł zawsze tam, gdzie go prowadziła, i oczekiwał, że wszyscy inni będą robić to samo. Zadrzeć z hrabiną Bawton, oznaczało zadrzeć również z wielebnym Clavertonem.

W istocie był to jednak poczciwy człowiek - po prostu nie był w stanie dostrzec czegokolwiek więcej poza końcem swego bulwiastego, czerwonego nosa - a o Nicholasa szczerze się martwił.

Wprawdzie ujrawszy Laure, natychmiast chwycił ją za rękę, lecz w tej demonstracji przyjaźni wyczuwało się wyraźnie pewną rezerwę, spowodowaną najprawdopodobniej pośpiechem, z jakim państwo Grenville zawarli małżeństwo. Nieodparcie nasuwało się bowiem podejrzenie, że pospieszyli się oni nieco z odkrywaniem uroków małżeńskiego łoża. To w każdym razie tłumaczyłoby ten szybki i zaimprovizowany ślub.

- Droga lady Grenville, musimy złożyć Wszechmogącemu pokorne dzięki za zachowanie dla nas droгоценego życia naszego ukochanego sir Nicholasa...

- W istocie, sir.

- *Deo gratias, Deo gratias.* - Złożył czubki palców, jakby zamierzał się modlić. - Wierzę, lady Grenville, że wkrótce będziemy mieli przyjemność ujrzeć panią w kościele.

Wymamrotała pod nosem, że oczywiście, pójdzie, choć zdecydowanie nie czuła się na siłach, aby stawić czoła ciekawskim oczom z Somerset w kościele Langford.

- Pozwolę sobie teraz odejść i, *Deo favente*, doktor Tregarron być może przekaże pani krzepiące wieści.

- Tak. - Z ulgą odprowadziła wzrokiem potężną sylwetkę, która powoli oddalała się korytarzem w kierunku schodów.

Daniel Tregarron kończył właśnie badanie chorego. Główna sypialnia w King's Cliff była istotnie przepięknym pomieszczeniem, o ścianach pokrytych pasiastym złoto-białym jedwabiem i meblach z polerowanego orzecha. Nicholas leżał w łożu z baldachimem, wspartym na czterech kolumnach. Wciąż dygotał z zimna, a na policzkach miał plamy gorączki. Doktor nakrył go kilkoma kocami i zgasił większość świec w pokoju.

Dopiero teraz spojrzał na Laure, wziął ją za rękę i doprowadził do wygodnego fotela stojącego przed kominkiem z różowego marmuru, osłoniętym eleganckim parawanem.

- Widziała się pani z poczciwym wielebnym?

- Tak.

- Obawiam się, że nieraz nudzą go jego własne obowiązki, zwłaszcza kiedy obdarzają go one uczonymi i mało interesującymi snami. - Uśmiechnął się do niej. - A co do Nicholasa...

-Tak?

- Najpierw zajmę się dreszczami. Ma gorączkę około stu czterech stopni Fahrenhaita, puls sto dwadzieścia na minutę. Biorąc pod uwagę jeszcze inne symptomy, pozwala mi to podejrzewać, że zapadł na chorobę, którą określamy jako malarię. Zgodnie z nazwą, wielu uważa ją za skutek złego powietrza, miazmatów ze stojących zbiorników wodnych, ale ja jestem innego zdania i wierzę, że powoduje ją ukąszenie komara. Wiem, że jeszcze na to za wcześnie w tym roku, ale sądzę, że Wenecja i Morze Śródziemne aż się od nich roją.

- Tak, tam rzeczywiście było bardzo ciepło, o wiele cieplej niż tu. Wiosna też była już bliższa latu niż zimie. Ale przecież malarię można leczyć, czyż nie?

- Istotnie, można, przyjmując korę jezuitów, którą dla niego przygotuję. Jeśli jednak chodzi o ranę ramienia... cóż, tu nie jestem tak zadowolony.

- Dlaczego? - zapytała szybko, czując, jak serce podchodzi jej do gardła.

- Dobrze się stało, że nie dopuściliście do amputacji, ale muszę panią ostrzec, że obawiam się, iż rana znów się otwarła. Nie jest to dobry znak. Skoro tylko chory odpocznie po podróży, a ja zdołam choć trochę zbić gorączkę, będę musiał go operować, żeby wyjąć kulę. Nie jest to mój zwykły sposób działania, ale teraz nie widzę innego wyjścia. Zbyt duże jest zagrożenie gangreną. Równowaga jest bardzo delikatna.

Laura spojrzała na doktora uważnie.

- Ale czy wstrząs spowodowany taką operacją...

- Ufa mi pani, lady Grenville? - zapytał nagle. Pochwyciła spojrzenie ciemnych oczu. Ufać mu?

Przecież zaledwie go zna. A jednak...

- Tak, doktorze. Ufam panu.

- Proszę zatem posłuchać, co mam do powiedzenia, i to uważnie, ponieważ dotyczy to innowacji, którą z pewnością trudno będzie pani zaakceptować,

- Słucham, doktorze.

- Słyszała pani kiedykolwiek o Paracelsusie?

- Nie.

- Żył w szesnastym wieku. Był lekarzem pochodzenia niemiecko-szwajcarskiego. Był też alchemikiem i astrologiem, ale to nas nie interesuje.

- Cieszę się z tego, bowiem gdyby zamierzał pan czytać z gwiazd, rzeczywiście uznałabym pana innowację za trudną do przyjęcia - odparła oschle.

Tregarron uśmiechnął się do niej.

- Mnie interesuje jedynie Paracelsus-lekarz. Moim zdaniem był on jednym z największych lekarzy w naszych czasach. Czytałem jego prace, jest tam wiele informacji, z których mogłaby skorzystać dzisiejsza medycyna. Jeśli chodzi o sir Nicholasa... Paracelsus pisał o substancji zwanej słodkim witiolem lub eterem siarkowym. Jest to bardzo istotna wiadomość.

- Czy witiolu nie stosuje się w leczeniu kaszlu?

- W rzeczy samej, ale posiada on również inną własność, o której może pani nie wiedzieć. Paracelsus napisał „koi każde cierpienie bez szkód, daje ulgę w każdym bólu”.

- I tak jest rzeczywiście?

- Obawiam się, że uważa pani wiarygodność tej informacji za wątpliwą, czyż nie mam racji? Słyszę to w pani głosie. Ależ tak, moja pani, słodki witiol faktycznie posiada własności, jakie opisałem. Wiem o tym, ponieważ wypróbowałem go na sobie. Stałem przy biurku, kiedy nagle przypadkiem odetchnąłem oparami. Natychmiast straciłem przytomność i ocknąłem się w chwilę później z wielkim guzem na czole. Musiałem się mocno uderzyć w głowę upadając, a jednak nie czułem bólu. Następnie podałem tę substancję mojej kotce, kiedy złamała łapę. Stworzenie nic nie czuło, gdy nastawiałem jej kość, i teraz jest tak samo zdrowa jak każda inna kotka w mieście. Jestem pewien, że słodki witiol jest doskonałym środkiem pozwalającym na całkowite znieczulenie.

Laura spojrzała na lekarza ze zdumieniem, po czym powoli wstała z fotela.

- I zamierza pan użyć tego słodkiego witiolu podczas operacji Nicholasa?

- Tak.

Rozmyślając o tym, co usłyszała, podeszła do okna i odsunęła zasłonę, by wyrzucić na zewnątrz. Cały świat pogrążony był w mroku i widziała w szybie tylko własne odbicie. Daniel podszedł i stanął tuż za nią.

- Nie będzie czuł bólu, a zatem nie będzie cierpiał, a właśnie to jest przyczyną tak dużej śmiertelności na stole operacyjnym. Chirurdzy mogą się szcycić szybkością i zręcznością, ale wielki, przesywający ból zabija i temu nie można zaprzeczyć. Proszę mi wierzyć, nie próbowałbym niczego, co uważałbym za zbędne. Rana jest zaogniona i grozi jej, że wda się gangrena, a to z kolei będzie oznaczało amputację. Jeśli wyjmę kulę i oczyszczę ranę, to z całą stanowczością mogę zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

- I nie cierpiał pan żadnych niepożądanych skutków po tym słodkim witiolu?

- Nic a nic. Rozumiem pani sceptycyzm. Czułem się tak samo, kiedy przeczytałem po raz pierwszy pisma Paracelsusa, ale wiem, że to prawda, i dlatego proszę panią o pozwolenie.

Laura rzuciła okiem na Nicholasa.

- Ma pan moje pozwolenie, doktorze.

- Bardzo go pani kocha, nieprawdaż?

- Tak. - Nagle przyszło jej coś do głowy. - Doktorze Tregarron, w jaki sposób do King's Cliff dotarła wiadomość, że Nicholas został zabity?

- Zdaje się, że ktoś powiedział o tym earlowi Langford, przypuszczam też, że to konsulat brytyjski w Wenecji przekazał tę informację.

- Kuzyn Nicholasa, James Grenville?

- Ten sam. Niech Bóg broni, aby było dwóch earłów Langford!

Uśmiechnęła się.

- Czyżby pan go nie lubił?

- Nicholas jest jedynym członkiem klanu Grenville'ów, do którego kiedykolwiek czułem jakąś sympatię. Byłbym zdumiony, gdyby istotnie był rodowitym Grenville'em! Podejrzewam, że jego matka coś ukryła, jeśli chodzi o jego spłodzenie! - Doktor zaśmiał się. - Niech pani tylko spojrzy na Grenville'ów, wszyscy są ciemnowłosi i smagli. Po Nicholasie od razu widać, że nie jest on w najmniejszym stopniu do nich podobny. Przy okazji może powinienem panią ostrzec, że earl będzie wściekły, kiedy się dowie o tym, iż Nicholas nie zginął, gdyż w tej chwili cieszy się on przekonaniem, iż King's Cliff wpadnie wkrótce w jego chciwe łapy. Bardzo niesympatyczny gość z tego earla, niestety. Nicholas różni się od swego kuzyna jak ogień od wody, dlatego chyba tak bardzo lubię mężczyznę, którego pani poślubiła. Lubię go jeszcze bardziej, odkąd się dowiedziałem, że sprowadził do nas tak uroczą osobę, jak pani.

Laura spłonila się lekko, zadowolona z komplementu.

- Jest pan zbyt uprzejmy, sir.

- Somerset będzie trząść się od plotek przez wiele tygodni. Gwarantuję, że już jutro w południe cała okolica będzie wiedzieć o weneckiej małżonce Nicholasa Grenville'a.

- Z pewnością będą twierdzić, że poślubiłam umierającego człowieka, aby się wzbogacić.

- A czy tak było?

- Poślubiłam go, ponieważ go kocham.

- Więc jakie ma znaczenie, co mówią inni?

Uśmiechnęła się znowu. Daniel Tregarron zyskał jej sympatię.

- Pani pojawienie się na scenie wywołało niemałe wzburzenie również w innych rejonach - dodał.

- Ma pan na myśli pannę Townsend?

- Tak.

- Oczywiście, nie mogę oczekiwać, że będzie zadowolona. Wiem, że Nicholas ją kocha i z pewnością ożeniłby się z nią.

- Może i ją kochał, ale skoro poślubił panią, to może znaczyć jedynie, że jego serce należy teraz tylko do pani.

- Obawiam się, że jest inaczej, doktorze Tregarron. Ożenił się ze mną, ponieważ sądził, że umiera, i chciał mi pomóc. Ani przez chwilę nie wyobrażał sobie, że w miesiąc po pojedynku nadal będzie żył, a cóż dopiero, że wróci tutaj, do King's Cliff.

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale znam Nicholasa Grenville'a całkiem dobrze. Henderson opowiedział mi coś niecoś o tym, co się wydarzyło w Wenecji. Zapewniam panią, że gdyby Nicholas jedynie litował się nad panią, co najwyżej umieściłby panią w swoim testamencie. Jeśli czuł się dość dobrze, aby podpisać się na świadectwie ślubu, z pewnością był również w stanie podpisać darowiznę.

- Chciałabym wierzyć w to, co pan mówi, ale sądzę, że po prostu nie przyszło mu to do głowy. Teraz to Tregarron się uśmiechnął.

- Może bardziej powodował się miłością, niż sobie to pani wyobraża, lady Grenville.

- Och, z mojej strony z pewnością. Kocham go całą duszą.

- Prawie mu zazdroszczę.

Znów się zarumieniła. Bardzo hojnie szafował komplementami. Spojrzała na niego uważnie. Był bardzo przystojnym młodym mężczyzną, z pewnością łatwo pobudzał niewieście serca w Somerset do szybszego bicia.

- Lady Grenville, sądzę, że nie jest pani zachwycona perspektywą spotkania z Augustine Townsend i jej równie nieprzyjemną matką.

- Równie nieprzyjemną?

- Nie ukrywam, że obie panie znajduję wysoce antypatycznymi.

Wytrzeszczyła oczy.

- Ależ pan jest przyjacielem Nicholasa...

- Ale to nie znaczy, że muszę lubić Augustine Townsend. Nienawidzimy się właściwie, zawsze zresztą tak było. Och, zapewniam, że nie przemawia przeze mnie urażona duma.

- Henderson mówił, że nie jest to osoba lubiana.

- Mówił prawdę. Nie będzie pani ułatwiała życia tutaj, to pewne. Przeciwnie, uczyni wszystko, co w jej mocy, aby pani cierpiała. Proszę jej nie ufać, a jeśli pani chce wiedzieć dlaczego, niech się pani dobrze zastanowi: jak kobieta, która miała wyjść za Nicholasa i nakazała przybranie domu kirem, mogła wystroić się jak księżniczka i wybrać na tańce z odrażającym earlem Langford. Król umarł, niech żyje król. Odda swą rękę każdemu, kto jest w posiadaniu tego domu, gdyż uważa, że jest to w dalszym ciągu jej dom. Nicholas dobrze zrobił, że przed nią umknął.

- Dobrze zrobił? Przecież nasze małżeństwo nie zostało skonsumowane i jest związkiem jedynie z nazwy, a zatem można je w każdej chwili unieważnić. Oboje o tym wiemy, panie Tregarron. Kiedy wyzdrowieje, zapragnie znowu jej, a nie mnie. Jak mogę oczekiwać, że będzie inaczej? To ja jestem tutaj intruzem, wkrótce w ogóle nie będzie tu dla mnie miejsca. Nicholas ją kocha, sam mi to powiedział w Wenecji, cokolwiek zatem mówią o niej ludzie, widocznie on nie podziela ich zdania. - Nagle poczuła ogromne znużenie, ale nie wiedziała, że chwije się na nogach, dopóki doktor nie objął jej ramieniem w talii.

- Kiedy ostatni raz pani jadła lub spała? - zapytał.

- Nie wiem, doprawdy.

- Jako jedyny obecny lekarz zalecam, aby natychmiast nadrobiła pani oba te zaniedbania.

- Nie mogę go zostawić...

- Bzdura, po to tu jestem, żeby na razie troszczyć się o niego za panią.

- Zostanie pan tutaj?

- Jestem do pani dyspozycji, lady Grenville. Może dla panny Townsend jestem persona non grata, ale teraz to pani tu rządzi. Jeśli pani tego zażąda, zostanę nawet przez kilka dni.

- Chciałabym tego bardzo, panie doktorze.

- Więc tak się stanie... o ile obieca mi pani, że zastosuje się pani do moich zaleceń i zje coś, a potem położy się spać.

- Obiecuję.

Odprowadził ją do drzwi. Kiedy je otworzył, Laura ujrzała stojącą na korytarzu pokojówkę. Daniel uśmiechnął się do dziewczyny.

- Kitty Roberts, tak?

- Tak jest, doktorze Tregarron. - Dziewczyna spojrzała na niego z uwielbieniem, a Laura dyskretnie ukryła uśmiech. Przystojny, elegancki lekarz rzeczywiście miał powodzenie!

- Doskonale, Kitty, podejrzewam, że będziesz teraz pokojową lady Grenville.

- Tak, doktorze Tregarron. Za pozwoleniem pani, naturalnie. - Dziewczyna dygnęła przed Laurą, aż czepek zdrzął na jej gładkich, jasnobrązowych włosach.

- Zaprowadź panią do jej pokoju, Kitty.

- Pani? - Dziewczyna czekała, spoglądając pełnymi niepokojem oczami. Wiedziała o swej nowej pani niewiele więcej niż Laura o niej.

Laura uśmiechnęła się z wysiłkiem. Poszła za pokojówką, przemierzając niekończące się pasáže, wyściełane ciemnozielonymi dywanami. Hazeldon Court był dużym domem, lecz przy King's Cliff wydawał się chatką!

Pokój, który naprędce dla niej przygotowano, znajdował się od frontu, lecz nie była to żadna z głównych sypialni. Laura przypuszczała zresztą, że te komnaty są już zajęte przez Augustine i jej matkę, co zresztą było całkowicie zrozumiałe. Sypialnia jednak, choć mniej wspaniała, niż powinna, i tak była czarująca, umeblowana biało-złotymi stołami i krzesłami w stylu Ludwika XIV, z pięknym łóżem zasłoniętym kotarami w zielono-białe wzory kwiatowe. Na kominku płonął ogień, gdyż po zimie powietrze w pokoju było jeszcze nadto wilgotne. Kitty ułożyła koszulę nocną Laury na fotelu, żeby się zagrzała.

Laura nie rozmawiała z pokojówką zbyt długo. Dowiedziała się jedynie, że urodziła się ona i wychowała w Langford, a jej ojciec jest jednym z licznych ogrodników zatrudnionych w King's Cliff. Zmęczenie dawało się Laurze coraz bardziej we znaki, miała już tylko ochotę na długi, głęboki sen. Po namyśle uznała też, że dobrze się stało, iż oszczędzone jej zostało spotkanie z Augustine Townsend i jej matką. Nie czuła się na siłach, by stanąć do takiej konfrontacji. Przez chwilę jednak myślała o Augustine. Jaka ona była? Wysłuchiwała podobnych relacji Daniela Tregarrona i Hendersona, a teraz zastanawiała się tylko, jak to możliwe, aby Nicholas tak bardzo się mylił?

Zanim ułożyła się do snu, usiadła w fotelu i spożyła lekką kolację, którą przygotowała dla niej Kitty. Zaledwie skończyła jeść, kiedy zza okna dobiegi ją chrzęst kół powozu na żwirowym podjeździe. Podeszła do okna i, skryta za zasłoną, obserwowała, jak pod dom zajeżdża eleganckie lando, zaprzężone w szóstkę idealnie dobranych białych koni. Nawet w mroku widać było, że to zachwycająco piękny i kosztowny zaprzęg. Lamy zakolysały się, gdy stangret podjechał landem przed stopnie portyku, a dwóch forysiów w błękitnych liberjach rzuciło się otwierać drzwi i rozkładać żelazne schodki. Laura poczuła, jak serce jej zamiera. Z pewnością to earl Langford przywiózł do domu Augustine i jej matkę.

Niski, barczysty mężczyzna w czarnym stroju wieczorowym wysiadł jako pierwszy. Wetknąwszy kapelusz pod ramię, obrócił się i eleganckim gestem wyciągnął dłoń do osoby, której siwiejące włosy i mocno zasznurowana talia zdradzały osobę w starszym wieku aniżeli on, który pomimo okazałego brzuszka zaledwie przekroczył trzydziestkę. Laura odniosła wrażenie, że earl i pani Townsend z zapartym tchem oczekują na jej pierwszą reakcję na widok Augustine, która właśnie wysiadała z powozu, spowita mgiełką lśniącej srebrnej gazy.

Jej włosy w świetle latarni lśniły intensywną czerwienią. Była równie piękna, jak na portrecie. Miała czystą, jasną cerę i doskonałą figurę. Kokieteryjnie pochyliła się ku rozkochanemu w niej earlowi, śmiejąc się dzwicznie, i delikatnie uderzyła go po dłoni złożonym, wachlarzem, gdy próbował pochwycić i ucałować jej palce. Laura patrzyła na nich z odrazą. Jakże świetnie się dziś bawili! Tańczyli i weselili się, gdy powinni pozostawać pogrążeni w głębokiej żałobie po Nicholasie! W ich zachowaniu nie znać było nawet cienia smutku. Laura mogła zrozumieć zachowanie earla - nigdy się nie lubili i śmierć Nicholasa przyniosłaby mu jedynie korzyści. W przypadku Augustine wszakże sprawy wyglądały zupełnie inaczej. Miała zostać żoną Nicholasa, a mimo to prawie natychmiast zaczęła przyjmować awanse earla. Cóż to na jej temat mówił Daniel Tregarron? Król umarł, nich żyje król. Tak, te słowa znakomicie pasowały do obecnego zachowania pięknej panny Townsend. Nicholas umarł, zaś earl był jak najbardziej żywy. - Och, Nicholasie - szepnęła ze smutkiem. - Nie zasługujesz na tak płytkie stworzenie. Wyobraziła sobie twarze przybyłych, kiedy dowiedzą się, co się wydarzyło w czasie ich

nieobecności, i na samą myśl o tym odczuła dziką radość. Earlowi jednak została oszczędzona przykra niespodzianka, ponieważ nie wszedł do domu, lecz wrócił do powozu i odjechał. Augustine i jej matka weszły po schodach na ganek i znikły za drzwiami.

Laura cofnęła się od okna i spojrzała na Kitty.

- Dziś już nie będę cię potrzebować.

- Doskonale, pani.

- Proszę mnie nie niepokoić, o ile nie będę potrzebna sir Nicholasowi albo doktorowi Tregarronowi.

- Tak jest, pani.

- Dobranoc, Kitty.

Pokojówka uśmiechnęła się lekko.

- Nie zmrużę oka, pani. Nie po tym wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło. Dobranoc. - Dygnęła i znikła.

Laura podeszła do drzwi i zasunęła zasuwę. Nie miała ochoty spotkać się z Augustine. Wołała się na razie ukryć. Zgasiła lampy i położyła się do łóżka, wsłuchując się w ciszę. Augustine już chyba wie, co się stało.

Niebawem wyraźnie usłyszała zbliżające się lekkie stąpanie i szelest srebrzystej gazy. Augustine zatrzymała się, ale nie dostrzegła światła w szparze pod drzwiami. Klamka poruszyła się lekko, lecz drzwi pozostały zamknięte.

Laura wstrzymała oddech. Po chwili kroki oddaliły się w głąb korytarza.

14

Sen pokrzepił Laure, ale nie poprawił jej nastroju. Kiedy zbudziła się następnego poranka, natychmiast pomyślała o Nicholasie i szybko wysliznęła się z łóżka, wkładając po drodze szlafrok. Pomyślała sobie, że skoro Daniel Tregarron nie wzywał jej w nocy, należy to uznać za dobry znak.

Biegąc zapamiętaną wczoraj trasą przez liczne galerie i korytarze, nie myślała zupełnie o Augustine. Jej stopy niemal bezszelestnie stąpały po podłodze głównej galerii, z której rozpościerał się widok na cudowny ogród, lecz Laura nawet nie spojrzała na posągi czy portrety zdobiące pokryte boazerią ściany.

Przed drzwiami przystanęła nagle. Półuchylone skrzydło odsłaniało przed jej wzrokiem prawie cały pokój. Na skraju łoża Nicholasa siedziała Augustine, czule trzymając w dłoniach rękę chorego i pochylając się z troską ku niemu. Wydawała się uosobieniem miłości i współczucia. Kontrast pomiędzy jej wczorajszym zachowaniem a słodkim niepokojem, jaki w tej chwili okazywała, był odrażający. Wyglądała prześlicznie w sukni z żółtego muślinu, który doskonale harmonizował z jej niezwykłą urodą. Lśniące, rude włosy miała upięte na czubku głowy z pozorną niedbałością, lecz osiągnięcie takiego efektu musiało kosztować pokojową wiele czasu i wysiłku. Delikatne skręty poprzeplatane były żółtymi wstęgami i łagodnie spływały po karku na plecy młodej kobiety. Jediną ozdobą tego stroju była obróżka z pereł. Panna Townsend była zachwycająca, doskonała pod każdym względem. Łagodnie przesunęła smukłymi palcami po bliźnie na skroni Nicholasa, która została mu po ranie od kuli. Powieki chorego zadrżały i otwały się. Pomimo malarii, która nie ustępowała, uśmiechnął się na widok czułości w zielonych oczach Augustine. Ten uśmiech zranił serce Laury jak ostry nóż.

Rudowłosa piękność musiała od razu zauważyć pojawienie się Laury, gdyż podniosła głowę i spojrzała w jej kierunku z nieprzyjemnym uśmiechem. Nie zmieniając wyrazu twarzy, pochyliła się i ucałowała Nicholasa w usta, umyślnie przeciągając pieściznę. Laura nie była w

stanie wykonać najmniejszego gestu. Ogarnięta rozpaczą, mogła jedynie patrzeć. Koszmar okazał się rzeczywistością, z taką rywalką nie mogła się równać.

Augustine wstała, nie wypuszczając z rąk dłoni Nicholasa.

- Zostawię cię teraz, *cher ami* - oznajmiła łagodnie. - Musisz spać, ale obiecuję ci, że wkrótce wrócę. Nie możesz sobie wyobrazić, jaka radość zagościła w moim sercu, kiedy się dowiedziałam, że jesteś bezpieczny i wróciłeś do mnie.

Laura czuła, że stopy wrastają jej w ziemię. Augustine opuściła pokój i ostrożnie zamknęła drzwi, opierając się o nie plecami, jakby chciała zaznaczyć swoją wyższość, zdecydowanie stając pomiędzy Laurą a Nicholase.

- Cóż, moja pani, wreszcie się spotykamy i, jak mniemam, domyślasz się już zapewne, czego możesz oczekiwać, prawda? Nie ma dla ciebie miejsca w King's Cliff i radzę ci, abyś wyjechała jak najszybciej, zanim zaczniesz naprawdę cierpieć.

- Mam wszelkie prawa, aby tu mieszkać.

- Ponieważ on jest twoim mężem? - Augustine wybuchnęła pozbawionym wesołości śmiechem.

- Och, daj spokój, czy naprawdę sądzisz, że pozostaniesz jego żoną, gdy wyzdrowieje? To śmieszne małżeństwo może zostać rozwiązane w każdej chwili, kiedy tylko zechcę. To jedynie *mariage de convenance*, kontrakt bez pokrycia. Pierścione, który nosisz, nic nie znaczy. Oczywiście, z pewnością uważasz się za bardzo sprytną, ponieważ zdołałaś skłonić człowieka na łożu śmierci, aby cię poślubił, ale twoje intrygi do niczego nie doprowadzą. Osobiście się o to postaram.

Laura czuła irytującą pustkę w głowie, nie była w stanie wymyślić na poczekaniu żadnej, wystarczająco kąśliwej odpowiedzi. Wydawało się, że cała inteligencja i refleks nagle ją opuściły, pozostawiając na łasce i niełasce rywalki.

- Nie sądzę, abyś musiała się tym martwić - odparła. Tylko na tyle było ją w tej chwili stać.

Panna Townsend zaśmiała się.

- To małżeństwo nie jest warte niczyjego zmartwienia, moja pani, z tym się zgadzam. Jakże Nicholas musi teraz żałować popełnienia tego mezaliansu. - Lodowate, zielone oczy wpatrywały się w Laurę z pogardą i tryumfem. - Dobry Boże, jakże on musi go żałować!

- Możesz zawsze mieć nadzieję, bo przecież nie pewność, czyż nie?

- O, sądzę, że pewność mogę mieć również. Chyba nie wyobrażasz sobie, że zdołasz mi go odebrać i zatrzymać dla siebie? Jeśli tak sądzisz, to znaczy, że straciłaś kontakt z rzeczywistością. - Augustine wyprostowała się z zimnym błyskiem w oku. - Żadna wyrachowana awanturnica w pogoni za bogactwem i wygodą nie zniszczy mojego świata i nie będzie się wdzierać w moje życie. Jesteś tu niczym i wkrótce się o tym przekonasz, jeśli będziesz na tyle głupia i bezczelna, by pozostać. To ja jestem panią domu i serca jego właścicielką. Nie jesteś tu mile widziana i już ja się o to zatroszczę, aby każda chwila spędzona tutaj była dla ciebie udręką, aż ucieczka stanie się jedynym twoim marzeniem. Dopilnuję tego, wierz mi.

Laura nic nie odpowiedziała. Odwróciła się i odeszła, ścigana niskim, drwiącym śmiechem rywalki. Do oczu napłynęły jej łzy smutku i gniewu. Dlaczego nie umiała się obronić? Mogła odpłacić Augustine pięknym za nadobne, a jednak zabrakło jej słów. Pozwoliła przeciwniczce na pierwsze zwycięstwo, słodkie, gdyż świadczące o tym, że nowa lady Grenville jest istotą żalostną i całkowicie pozbawioną pewności siebie, a zatem niegodną uwagi.

- Och, jakaś ty głupia, Lauro Milbanke - wyszeptała do siebie. - Jaka głupia!

Pchnęła drzwi wiodące do głównej galerii. Daniel Tregarron stał przy oknie. Na odgłos otwieranych drzwi odwrócił się.

- Dzień dobry, lady Grenville. Mam nadzieję, że dobrze pani spała.

- D-dzień dobry, doktorze - odparła, modląc się, aby jej głos nie zdradził przygnębienia. - Tak, czuję się nieco lepiej, dziękuję.

Ciemne, przenikliwe oczy przez moment zatrzymały się na łzach drżących na jej rzęsach.

- Odwiedziła pani Nicholasa?

- Taki miałam zamiar.

- Przypuszczam zatem, że zawarła pani znajomość z panną Townsend.

- Tak. - Odwróciła wzrok.

- Obawiam się, że zamierza odzyskać jego względy.

- Nie musi, sir. Nie sądzę, aby kiedykolwiek je straciła.

- Cóż za defetystyczny pogląd.

- Nie jestem w stanie walczyć z taką przeciwniczką.

- Pani, z całym szacunkiem, to czyste brednie. Uważam, że przewyższa ją pani urodą, z pewnością ma pani też wiele uroku... którego ona jest pobawiona całkowicie. - Uśmiechnął się.

-Wybacz, pani, jeśli jestem nieco zbyt poufały w moich komplementach, ale uważam, że źle pani czyni, nie doceniając siebie.

Laura odwzajemniła mu uśmiech.

- Sir, sądzę, że pan jest pochlebcą.

- Nieprawda.

Szybko zmieniła temat.

- Jak... jak się czuje Nicholas? Czy coś się zmieniło?

- Od czasu do czasu odzyskuje przytomność, ale niewiele rozumie, co się wokół niego dzieje.

Dałem mu chininę na malarię i nieco laudanum, aby zmniejszyć jego cierpienia. Niechętnie stosuję obie te kuracje jednocześnie, ponieważ z doświadczenia wiem, że laudanum to bardzo kapryśna substancja i nieraz źle reaguje na obecność innych leków. Jednakże uważam, że obecny stan Nicholasa usprawiedliwia jednoczesne zastosowanie obydwu specyfików. Sądzę, że wkrótce nastąpi wystarczająca poprawa, abym mógł wyjąć mu kulę z ramienia. Może powinienem panią uprzedzić, że panna Townsend nie życzy sobie, abym to ja przeprowadził operację. Wolałaby jakiegoś znanego lekarza z Londynu.

- Ale ja chcę, aby to pan go leczył, doktorze Tregarron, jestem też pewna, że on sam również życzyłby sobie tego.

- I tylko tyle chciałem wiedzieć. - Doktor uśmiechnął się znowu. - Dziękuję pani za okazane zaufanie.

- Jest pan człowiekiem, który wzbudza zaufanie, sir.

- Jeśli tak jest w istocie, proszę mnie posłuchać i zacząć się bronić, kiedy te kocice Townsend i szczur Langford zaczną atakować. Nie będzie pani sama, ponieważ jesteśmy ich naturalnymi przeciwnikami. Ma pani we mnie przyjaciela, lady Grenville,

Trafny opis wroga przywrócił Laurze dobry humor.

- Dziękuję, doktorze. Z pewnością postaram się poprawić pierwsze wrażenie.

- Było aż tak źle?

- Okropnie. Byłam sparaliżowana, równie dobrze mogłoby mnie w ogóle tam nie być. Wdeptała mnie w podłogę, jak to się mówi. Moja świętej pamięci ciocia Hazeldon byłaby zdruzgotana, że jej krewniaczka okazała się tak całkowicie bezradna!

- Może panna Townsend wygrała pierwszą bitwę, lady Grenville, lecz nie wygrała jeszcze wojny. - Lekarz wyjął z kieszeni zegarek na dewizce. - Czas, abym udał się do Nicholasa. Pójdzie pani ze mną?

- Tak. - U boku Daniela łatwiej jej będzie stawić czoła rywalce... jeśli tam wróciła.

Ku wielkiej uldze Laury, Augustine nie było w pokoju Nicholasa. Chory nie spał, ale wydawał

się bardzo, bardzo senny. Laura wzięła go za rozpaloną od gorączki rękę.

- Cóż ze mnie za żaloszny małżonek, Lauro - wyszeptał słabym głosem. Wciąż był śmiertelnie blady, jedynie policzki znaczyły mu gorączkowe plamy; pod oczami zaległy mu głębokie cienie. Spojrzenie, niegdyś bystre i przenikliwe, było oziębiające, prawie pozbawione życia. - Tak mi zimno... - Przymknął oczy i laudanum znów ściągnęło go w otchłań niebytu.

15

Mniej więcej w godzinę później Laura opuściła pokój, aby udać się na śniadanie. Musiała zmobilizować całą swą odwagę, lecz pocieszała się, że Daniel Tregarron będzie tam również i podtrzyma ją na duchu. Schodząc ze schodów, przekonała się, że służba zastosowała się do jej polecenia i usunęła z domu wszelkie ślady żałoby. Lokaje nie nosili już kiru, znikła też misa z kartami kondolencyjnymi o czarnych brzegach. Zatrzymała się na chwilę, by popatrzeć na złociste sklepienie w westybulu. Słońce Grenville'ów opromieniało swoim blaskiem każdy kąt. Ty także nazywasz się teraz Grenville, Lauro - szepnęła do siebie w duchu. Zachowaj się godnie! Zwróciła się ku podwójnym drzwiom wiodącym do pokoju śniadaniowego. Stojący przed nimi lokaje natychmiast otwarli je na całą szerokość.

Ku swemu przerażeniu Laura stwierdziła, że Daniel Tregarron jeszcze nie zszedł na posiłek. W pomieszczeniu królowały Augustine i jej matka.

Siedziały sztywno przy zasłanym białym obrusem stole i żadna z nich nawet nie zaszczyciła spojrzeniem nowo przybyłej. Augustine pochylała się konfidencjonalnie w stronę matki, choć umyślnie podniesiony głos nie miał w sobie śladu dyskrecji.

- To okropne stworzenie wyglądało tak, jakby dopiero co opuściło łóżko! Cóż za groteskowy widok: widać, że nie jest *au fait* z dobrymi obyczajami towarzyskimi. Żadna szanująca się dama nie pokaże się publicznie bez ubrania. Doprawdy, cóż za kompromitacja. Wróżę, że ta prostaczka przyczyni się tylko do wybuchu skandalu w King's Cliff. W ogóle nie potrafię sobie wyobrazić, o czym Nicholas myślał w Wenecji!

Laura poczuła, jak jej twarz i ramiona oblewa fala gorąca. Podeszła do swego miejsca. Blask słoneczny wlewał się przez otwarte okna, za którymi widać było piękny ogród i cedry. Czerwone tulipany chwiały się w łagodnym wietrze, ogrodnicy plewili klomby wokół ozdobnego basenu z tryskającą fontanną. W jadalni, całej w błękicie i bieli, unosił się przyjemny zapach przypieczonych grzanek i chrupiącego bekonu. Majordomus Hawkins odsunął Laurze krzesło, aby mogła usiąść. Augustine przestała mówić i atmosfera natychmiast stała się nie do zniesienia.

Pani Townsend ledwie dostrzegalnie uniosła brwi i przybrała taki wyraz twarzy, jakby nagle poczuła nieprzyjemny zapach. Laura spojrzała na nią z zaciekawieniem. Niegdyś kobieta ta musiała być zapewne równie piękna, jak jej córka, lecz teraz przytyła i straciła wdzięk. Jej siwiejące włosy pokrywał puder, a obfite kształty ścisłał mocno zasznurowany gorset obszernej sukni z ciemnoczerwonego i zielonego brokatu. Na głowie miała wielki czepek, dekolt okrywała chusta z białego muślinu. Widać było, że w kwestii mody dama ta zatrzymała się w czasach swej osiemnastowiecznej młodości.

Obie panie trwały w uporczywym milczeniu, które w zamyśle miało być obelżywe i bolesne, tymczasem jedynie Laurę sprowokowało.

- Dzień dobry, pani Townsend, witam, panno Townsend.

Żadna z pań nie raczyła odpowiedzieć. Pani Townsend z wielkim wigorem zaatakowała półmisek kiełbasek, zaś Augustine delikatnie chrupała grzanekę. Jak królik, pomyślała Laura z gniewem... bardzo zarozumiały królik.

- Powiedziała dzień dobry - zauważyła po chwili, zdecydowanie próbując zmusić panie do reakcji.

Widelec i nóż pani Townsend z brzękiem wylądowały na stole. Bładoniebieskie oczy zwróciły się ku Laurze.

- Nie sądzę, abyśmy miały pani cokolwiek do powiedzenia, madam. Pani obecność tutaj jest zdecydowanie *de trop*. Nie widzę najmniejszej potrzeby rozmawiać z panią, gdyż jest to poniżej mojej godności i nawet nie śmiem zastanawiać się nad pani pochodzeniem. Dopóki drogi Nicholas nie wyzdrowieje, jesteśmy zmuszone panią tolerować. Z wyjątkiem wspólnego spożywania posiłków, czego niestety nie da się w żaden rozsądny sposób uniknąć, nie chcemy mieć z panią do czynienia. Czy wyraziłam się dość jasno?

Laura była zdumiona, że ktokolwiek może być zdolny do takiego grubiaństwa, nie będąc sprowokowanym. Arogancja tej kobiety graniczyła z groteską. Laura postanowiła, że nie powtórzy swego niedawnego błędu, lecz teraz nie mogła się oprzeć pokusie, by przekłuć ten nadęty balon.

- Och, oczywiście, madam, jest to dla mnie zupełnie jasne - odparła słodko. - Jeśli jednak miałybyśmy dyskutować nad czyimś wątpliwym pochodzeniem, to śmiem twierdzić, że mogłoby to dotyczyć jedynie pani. Tylko bardzo wulgarna i prymitywna osoba może mieć tak odrażające maniery, jakie pani prezentuje.

Pani Townsend z oburzenia straciła zdolność oddychania. Wytrzeszczyła oczy, dygocząc z furii na całym ciele. Gładka, delikatna brew Augustine drgnęła lekko.

- Zignoruj tę kreaturę, mamó, inaczej znizysz się do jej poziomu. O czym to rozmawialiśmy...? Ach tak, o dworze. Chodzą słuchy, że księżniczka Mary wyjdzie za diuka Gloucester. Oczywiście, nie może to być związek z miłości, bo któż mógłby kochać diuka. Wszyscy twierdzą, że Mary wyszłaby za każdego, byle tylko uciec od królowej, która ostatnio miewa napady złego humoru. Jestem prawie pewna, że zostaniemy zaproszone, co w pewnym stopniu wynagrodzi nam to, że musiałyśmy odmówić zaproszeniu na ślub drogiej księżniczki Charlotte. Gdybyśmy tylko wiedziały, że Nicholas jednak żyje, mogłybyśmy je przyjąć... No cóż, *c' est la vie*, nie zawsze można uniknąć takich rzeczy.

Pani Townsend rzuciła Laurze ostatnie jadowite spojrzenie i zwróciła się znów ku córce.

- Uczestniczenie w ślubie diuka i księżniczki Mary nie jest wystarczającym zadośćuczynieniem za to, że nie mogłyśmy być obecne na ślubie przyszłej królowej Anglii, Augustine.

- Doprawdy, ja również jestem zawiedziona. Cieszyłam się na ślub księżniczki Charlotte. Miałam taki cudowny pomysł na nową suknię... chciałam sobie ją uszyć z najcieńszego jedwabiu i po prostu pokryć perłami. Kosztowałaby mnie fortunę, ale wyglądałabym w niej precudownie. No cóż, i tak ją zamówię u tej niezdary, mojej krawcowej i mam nadzieję, że będzie lepiej pasowała niż ta z wełny w kolorze *mauve*.

- No cóż, przecież nie jest nadworną krawcową, moja droga. Nie wiem, dlaczego wciąż korzystasz z jej usług. Powinnaś znacznie częściej jeździć do Londynu i wszystko tam zamawiać. Jakość zawsze na pierwszym miejscu, wiem, co mówię.

- Ale u niej jest mi wygodniej. Cóż, będę miała tę suknię na letni bal. Och, tak się cieszę. Doprawdy, jestem przekonana, że będzie to najwspanialsze i najbardziej wystawne przyjęcie, jakie kiedykolwiek wydaliśmy. Zaprosimy wszystkich, *tout le monde*... no, powiedzmy, wszystkich właściwych ludzi. - Uśmiechnęła się chłodno. - Pomyślałam nawet, że odważę się napisać do naszego książątka. W końcu lubi tu przyjeżdżać na polowania, czyż nie? A cóż to będzie za ozdoba balu... i kochana hrabina Bawton dostanie waporów, kiedy sprzątniemy jej go sprzed nosa.

- Rzeczywiście, moja droga, ale jeśli zaprosimy księcia regenta, trzeba będzie zaprosić jeszcze

wiele innych osób. Będzie zbyt wiele pracy.

- Zbyt wiele? Droga mamó, jak możesz tak mówić? A jeśli nawet przyjedzie z całą swoją świtą, to cóż w tym złego? King's Cliff zawsze otwierał swoje podwoje dla wielkiego świata i dalej będzie to robił.

Laura przysłuchiwała się wszystkiemu w milczeniu, ale tym razem nie wytrzymała:

- Panno Townsend, nie sądzę, żeby pani wysłała zaproszenia do kogokolwiek, gdyż o ile wiem, Nicholas zamierza ukrócić...

- Mamó, sądzę, że dziś rano pojadę na Poruczniku do Langford Place - przerwała jej gładko Augustine.

- Uważasz, że to mądre, moja droga? To taka złośliwa bestia.

A druga na jej grzbiecie, pomyślała Laura, zaciskając zęby. Ta wredna parka była znacznie, znacznie trudniejsza do wytrzymania, niż sądziła z początku.

- O, ja potrafię zapanować nad Porucznikiem - lekkim tonem ciągnęła Augustine. - Niewiele jest koni, których nie potrafię okiełznać. Poza tym to dobry koń i szybko dowiezie mnie do earla, który koniecznie musi się dowiedzieć o wszystkim, co się tu dzieje. Szkoda, że wczoraj wieczorem nie wszedł do domu wraz nami...

- To musiał być straszny wstrząs - zauważyła pogodnie Laura - wrócić ze wspaniałego przyjęcia i przekonać się, że człowiek, o którym sądziłyście, że nie żyje, jednak nie opuścił tego padołu. Ale za to ileż więcej radości i beztrioski!

Maska Augustine opadła odrobinę, gdy aluzja dosięgła celu. Zielone oczy zabłyśły wściekłością.

- Jak śmiesz...! - syknęła.

- Proszę teraz uważać - ciągnęła Laura, podbudowana swym celnym ciosem - bo zniży się pani do mojego poziomu, a to doprawdy nie wypada.

Kątem oka spostrzegła, że lokaj gapi się na nią z otwartymi ustami. Widocznie nie wyobrażał sobie, że można w ten sposób przemawiać do władczej Augustine.

Panna Townsend kosztem ogromnego wysiłku opanowała chwilową utratę kontroli. Maska wróciła na miejsce i młoda kobieta przeniosła wzrok na matkę.

- Sądzę, że musimy uczcić ocalenie naszego drogiego Nicholasa! Wiem, wydamy ogromny bal! Najlepiej maskaradę! Tak, maskarada będzie najlepsza.

- Znakomity pomysł - zgodziła się matka, biorąc do ręki nóż i widelec, aby dokończyć jeść kiełbaski.

- Możemy ozdobić salę balową liliami cieplarnianymi, powiesić na drzewach w parku złote latarnie, tak samo, jak za życia kochanego, biednego sir Jaspera. Sprowadzę z Bath doskonałą orkiestrę, która będzie dla nas grała, a mrożony szampan popłynie jak woda! - Augustine klasnęła w dłonie z zachwytem, puszczając wolno wodze swej ekstrawaganckiej wyobraźni.

Laura obserwowała obie kobiety z odrazą. Czy one naprawdę nie zdawały sobie sprawy z tarapatów finansowych, w jakich znajdował się Nicholas, czy po prostu ich to nie obchodziło? Mówiły, jakby był najbogatszym właścicielem ziemskim w Anglii, a nie człowiekiem stojącym w obliczu ruiny. Albo były głupie i bezmózgie, w co szczerze wątpiła, albo też były niewiarygodnie nieczułe. Tak, z pewnością były zwyczajnie nieczułe. Jakiż inny wniosek można wyciągnąć, mając w pamięci ich wczorajsze zachowanie? Kochały wyłącznie siebie, pilnowały własnego dobra, spełniały tylko swoje pragnienia i nic innego nie miało znaczenia. Pomimo to czuła, że musi wyjaśnić im raz jeszcze, że ta ekstrawagancja nie może dojść do skutku.

- Panno Townsend, Nicholas nie zgodzi się nigdy na taką maskaradę, jaką pani proponuje, gdyż...

Wzrok Augustine był miazdzący.

- Chodź, mammo. Uważam, że atmosfera w tym pokoju stała się wręcz odrażająca.

Jednocześnie rzuciły serwetki na stół, tak że Hawkins ledwie zdążył odsunąć im krzesła. Wyminęły Laurę bez słowa, unosząc wysoko głowy i wyszły, powiewając obłokami brokatu i muślinu.

Laura w milczeniu sączyła kawę. W ciągu ostatnich miesięcy miała wątpliwy zaszczyt uczestniczyć w wielu nieprzyjemnych posiłkach, lecz żaden z nich nie był tak odstręczający, jak pierwsze śniadanie w King's Cliff. Augustine obiecała, że zamieni każdą chwilę jej życia w cierpienie, i jak do tej pory sumiennie wywiązywała się z obietnicy.

- Zdaje się, że pani myśli, że warto są półpensówkę lub dwie...

Podniosła wzrok, zaskoczona. Daniel Tregarron uśmiechał się do niej zza stołu.

- Nie słyszałam, kiedy pan wchodził, doktorze.

- Obawiam się, że jak tchórz odczekałem, aż te dwie wściekłe kocice sobie pójdą. Mój układ trawienny jest wrażliwy i nie lubi oglądać zjezonych futer i pazurów.

- Obawiam się, że futro tylko trochę latało w powietrzu, za to pazurów było całkiem sporo.

- Mam nadzieję, że tym razem i pani pokazała pazurki, lady Grenville - rzekł, przysiadając się do niej.

- Istotnie. Zdaje mi się jednak, że tym razem strategia polegała na traktowaniu mnie tak, jakbym wypełzała spod wyjątkowo oślizłego kamienia... Podejrzewam zresztą, że właśnie tak uważają.

- Bez wątplenia uważają, że każdy, kto nie jest dziedzicem tytułu, znajduje się na niższym szczeblu drabiny niż one. Nie rozumiem takiej postawy, jako że same nie mają żadnych tytułów.

Laura uśmiechnęła się i odczekała, aż Hawkins doleje jej kawy.

-Doktorze Tregarron, jak bliskim jest pan przyjacielem Nicholasa?

Jej towarzysz wydawał się zaskoczony tym pytaniem.

- Sądzę, że można powiedzieć, iż jesteśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi. Dlaczego pani pyta?

- Więc zapewne opowiedział panu o swej trudnej sytuacji finansowej.

- Wiem, że odziedziczył duże długi, hipotekę, pożyczkę od Couttsa.

- „Duże” nie jest raczej odpowiednim słowem w tych okolicznościach. „Ogromne” oddaje stan rzeczy znacznie trafniej. Uważa, że aby je spłacić, musi dokonać drastycznych zmian w King's Cliff.

- Drastycznych? Chyba nie...

- Psy będą sprzedane, podobnie jak wszystkie ziemie, które nie są w stanie dawać zysków. Zamierza również osuszyć moczary King's Cliff i uczynić z nich ziemię uprawną.

Srebrna taca z hukiem upadła na ziemię. Przerażony lokaj pochylił się, żeby posprzątać. Był zaskoczony tym, co usłyszał, choć próbował to ukryć najlepiej, jak umiał.

Daniel także był wstrząśnięty. Cicho gwizdnał przez zęby.

- Co za diabeł...

- Opowiedział mi o tym w Wenecji i wiem, że nie rzucał słów na wiatr.

- Takie zmiany wywołają burzę. Wszyscy sąsiedzi wzniosą w górę ręce w pełnym oburzenia proteście. Gwarantuję też, że panna Townsend nie przyjmie tych wieści z radością. Nie miałem pojęcia, że jest aż tak źle. Och, wiedziałem, że stary Jasper żył ponad stan, ale nie zdawałem sobie sprawy, że pozaciągał aż tak olbrzymie długi.

- Nie znam konkretnych cyfr, doktorze. Wiem tylko to, co powiedział mi Nicholas. Widziałam księgę, którą miał ze sobą. Ilość pozycji zapisanych czerwonym atramentem była niepokojąco duża.

- Takie troski nie przyspieszą jego powrotu do zdrowia - rzekł lekarz powoli. - A obawiam się, że będą go one jeszcze przez jakiś czas przytłaczać, gdyż nie jest w stanie się nimi zająć.

- Sprawa jest pilna, doktorze.

- Będzie musiała poczekać, lady Grenville. Nicholas nie jest jeszcze dość zdrów.

- Uważam, że należy się spieszyć.

Lekarz przez chwilę obserwował jej twarz.

-W takim razie mogę tylko zaproponować, aby spotkała się pani z jego agentem nieruchomości, panem Charlesem Dodswellem. Był on również agentem sir Jaspera, ale niech to pani nie zniechęca, gdyż robił, co mógł, aby odwieść ojca Nicholasa od tych ekstrawagancji. Próbował również, bezskutecznie zresztą, zainteresować go nowymi metodami uprawy ziemi, o których tyle się ostatnio mówi. Sir Jasper nie chciał o tym słyszeć. Wiem jednak, że Nicholas słuchał bardzo uważnie. - Daniel uśmiechnął się. - Jako chłopiec spędzał wiele czasu na Home Farm i chyba można spokojnie powiedzieć, że to pan Dodswell bardziej był dla niego ojcem niż sir Jasper. Łączyło ich wielkie zrozumienie i sympatia. Pan Dodswell był naprawdę zrozpaczony, kiedy usłyszał o domniemanej śmierci Nicholasa. Przyjechał tu wczoraj wieczorem, jak tylko dowiedział się, co się stało, ale Nicholas nic o tym nie wie...

- Czy pan Dodswell wspominał coś panu o problemach mojego męża?

- Nie, ale nalegał, aby posłać po niego, gdy tylko Nicholas będzie w stanie go przyjąć.

Laura przez chwilę zastanawiała się, co powinna zrobić.

- Sądzę, że ma pan rację, panie Tregarron. Muszę się zobaczyć z panem Dodswellem.

Skinął głową.

- Czy chce pani, abym jej towarzyszył, lady Grenville?

- Tak, byłabym panu niezmiernie wdzięczna.

16

W chwilę później Daniel i Laura wyszli z domu. Falbanki jej parasolki zatrzepotały na wietrze, wstążki kapelusza unosiły się w rytm jej kroków. Laura miała na sobie muślinową suknię w gałązki i obcisły zielony spencerek z modną falbanką. Wyglądała świeżo i pięknie jak wiosenny dzień. Przywołała uśmiech na usta, ale wewnątrz czuła jedynie ból i niepokój. Niepokój dotyczył wielu spraw, natomiast ból był skutkiem wyłącznie jej nieodwzajemnionej miłości do Nicholasa Grenville'a. On pragnął Augustine i to ona w tej chwili czuwała przy jego łóżu.

Minęli frontową fasadę domu. Ogród otaczający dom prezentował się naprawdę pięknie, zwłaszcza w taki pogodny wiosenny dzień. Pielęgnowane przez pracowitych ogrodników trawniki rozciągały się jak okiem sięgnąć; z jednej strony ich granicę stanowił las, a z drugiej droga z Taunton do Langford. Kilku ludzi pracowało przy żwirowej ścieżce, inni popychali ciężki walec, by wyrównać powierzchnię. Laura zaczęła się zastanawiać, czy jest wśród nich ojciec Kitty. Wszędzie pyszniły się kwiaty, niemal kłując oczy jaskrawymi barwami. Ruda łania przemknęła wśród drzew, z góry dobiegał śpiew skowronka, jego czysty tryl rozchodził się daleko w przejrzystym wiosennym powietrzu. Ktoś grał Mozarta na pianinie w pokoju muzycznym. Przez otwarte okno przelotnie ujrzeli panią Townsend. Grała dobrze, bez cienia fałszu. Głośne szczekanie psów myśliwskich sprawiło, że Laura zatrzymała się na chwilę. Daniel uśmiechnął się.

- Chciałaby je pani obejrzeć?

- Tak, sądzą, że tak. Tyle o nich słyszałam.

Zabudowania psiarni otaczały domek, zamieszkały, według słów Daniela, przez głównego

łowczego. Widać było, że psiarnia i budy są całkiem nowe. Musiały też być kosztowne, bo nie brakowało w nich żadnych udogodnień. Samych psów nie było widać, gdyż pozostawały zamknięte w trzech barakach w tylnej części brukowanego podwórca. Kilku mężczyzn i chłopców krzątało się po obejściu, czyszcząc budy i przygotowując karmę. W chwili gdy Laura i Daniel weszli w ich pole widzenia, wyraźnie dało się wyczuć, że atmosfera uległa zmianie. Prawdopodobnie podsłuchane przez lokaja przy śniadaniu wieści dotarły już i do psiarni. Nie zostały dobrze przyjęte, bowiem oznaczały koniec łowów i niepewność losu dla tych, którzy pracowali przy psach.

Laura rozmyślała o tym, stojąc przy ogrodzeniu, które oddzielało ją od podwórca. Wsłuchiwała się w odgłosy dobiegające z baraków - szczekanie, warczenie, drapanie pazurów. Nie czuła podniecenia, słysząc te słynne stworzenia, a sama myśl o łowach nie wzruszała jej w najmniejszym stopniu.

Daniel zauważył brak entuzjazmu w jej twarzy.

- Czy mam rozumieć, że nowa pani King's Cliff nie jest poruszona?

- Ani trochę.

- Co za wstyd - zażartował. - Przecież to chyba najpiękniejsza sfera psów w królestwie, a jednak pani, lady Grenville, omal nie ziewa!

Uśmiechnęła się.

- Polował pan z nimi, doktorze?

- Miałem ten zaszczyt.

Podniosła na niego wzrok.

- Czy pochwała pan plan Nicholasa, aby je sprzedać?

- Jeśli jego sytuacja finansowa jest taka, jak ją pani przedstawia, wówczas nie ma wyboru. To bardzo kosztowna zabawka, naprawdę bardzo kosztowna. Jak pani widzi, sir Jasper nie szczędził pieniędzy na budowę tej psiarni. Użyto najlepszych materiałów. Prawdziwy koszt jednak wiąże się z towarzyską stroną polowań. Zbytковые bale, jakie wydawano w King's Cliff, są sławne w całym eleganckim świecie, połowa angielskiej arystokracji choć raz tu zamieszkiwała, uczestnicząc w śniadaniach, na których mięso wołowe podawane było w tylu smakach, ile jest dni w tygodniu, a dziczyzna nie miała sobie równej kruchością i soczystością. Kiedy dżentelmeni polowali, damy zostawały w domu, należało je zatem zabawić. Koszt gościnności King's Cliff musiał być już wtedy ogromny, a nie było z czego płacić rachunków. Posiadłość ponosiła całe koszty, a z tego, co pani mówi, już się ugina pod ich ciężarem. Tak, lady Grenville, pochwalam zamiary Nicholasa i doskonale rozumiem, dlaczego chce się uwolnić od tego kłopotu.

Laura spojrzała na porządnie zbudowane baraki, naśladujące styl wielkiego domu... Nie wiadomo, przypadkiem czy umyślnie, nagle otwarto baraki, a potężne, szaro nakrapiane psiska, skomląc i szczekając, rzuciły się w stronę ogrodzenia. Stały na tylnych łapach, przednimi wspierając się na drewnianych belkach i zaczęły głośnym wyciem dopominać się o posiłek. Laura cofnęła się pospiesznie.

Daniel szybko ujął ją za ramię.

- Proszę się nie bać, one nie uciekną.

- Wiem. Tylko... och, sama nie wiem. - Obejrzała się na grupę ponuro patrzących robotników.

- Chodźmy. Dość już psów. Musimy zaatakować pana Charlesa Dodswella w jego jaskini.

- Tak.

Opuścili psiarnię i poszli dalej zwirową ścieżką, wiodącą obok baraków ku wysokiemu żywopłotowi, który skrywał wszystko, co było poza nim. Daniel pchnął wiklinową furtkę, nad którą chwiały się kiście fioletowego bzu, a upojna woń powojów wypełniała powietrze.

Furtka otwierała się na ścieżkę okoloną krzewami. Zanim jednak Laura nią podążyła, jeszcze raz spojrzała na dom. Widziała stąd okna pokoju Nicholasa.

Ze spuszczonego wzrokiem poszła za Danielem. Głowę wypełniały jej myśli o Augustine, siedzącej u boku Nicholasa z takim oddaniem. Laura pozostała w pokoju tylko przez krótką chwilę, gdyż nie była w stanie znieść mistrzowskiej gry tamtej: lekkiego osłabienia, kiedy się pochylała nad chorym, dzielnego uśmiechu przez łzy, kiedy przypadkiem się budził, i ciągłych zapewnień o nieśmiertelnej miłości...

- Mam nadzieję, że psy pani nie przeraziły, lady Grenville? -zapytał Daniel, widząc jej roztargnienie.

- Nie.

- Może to ja coś powiedziałem...

Uśmiechnęła się.

- Doktorze Tregarron, nie powiedział pan nic złego. Myślałam tylko o Nicholasiu i panie Townsend.

- Przecież ma pani prawo wyprosić ją z pokoju.

- Oczywiście, ale nie sądzę, aby to pomogło. Z pewnością natomiast nie przyczyni się to do szybszego ozdrowienia Nicholasa, gdyż wiem, że to właśnie ją pragnie oglądać, a nie mnie.

- Jeśli pani tak sądzi, dlaczego pani wciąż tu pozostaje?

- Ponieważ jestem jego żoną i kocham go. Dopóki z jego własnych ust nie usłyszę, że nie chce mnie tutaj, pozostanę i ze wszystkich sił będę go wspierać. Czy może pan to pojąć, doktorze?

- Pojmuję, że jest pani nie tylko piękną, lecz i niezwykłą kobietą, a jeśli Nicholas okaże się dość głupi, aby woleć Augustine Townsend, to będzie znaczyć, że kula, która otarła się o jego głowę, musiała naruszyć mu rozum.

- Jest pan dla mnie bardzo uprzejmy, doktorze Tregarron.

Spojrzał na nią, ale nic nie powiedział. Razem dotarli do niewielkiego, ale gęstego zagajnika, który czerniał u końca ścieżki. Żywopłot kończył się nagle i w jednej chwili znaleźli się w małym lasku, gdzie dzikie kwiaty łagodnie skłaniały główki na delikatnym wietrze. Niebawem znów byli w pełnym słońcu. Znajdowali się na skraju skarpy, na której wznosił się King's Cliff, i Laura zatrzymała się, zaskoczona, widząc po raz pierwszy równinę Sedgemoor.

Trzysta stóp poniżej, pod skarpą, rozpościerały się ciche tereny bagienne, które nikły w niewyraźnej mgle na horyzoncie, stapiając się z łańcuchem wzgórz na zachodzie. Z dwóch stron osłonięty wzgórzami, trójkąt bagien należący do King's Cliff był zielony i gładki, tu i tam oznaczony jedynie kępą drzew lub odbiciem słońca w wodzie. Wysokie trawy bagienne falowały w powolnym, leniwym rytmie, przywodząc na myśl morze. Soczysta zieleń dawała schronienie ptactwu wodnemu i oferowała najlepsze warunki łowieckie w całej okolicy. Porównanie z morzem było tym bardziej trafne, że w oddali wznosiło się niewielkie wzgórze, które wyglądało jak wyspa. Laura dostrzegła na jego zboczu stado krów i mężczyznę, który powoli pędził je w kierunku małej farmy schowanej w kępie wiązów.

Na bagnach jedynymi widocznymi drzewami były strzyżone wierzby, rosnące w czasie widocznej, a czasem niewidocznej wodzie, która była niemal wszechobecna pod warstwą trawy. Laura patrzyła, oczarowana. Krajobraz mógł zahipnotyzować każdego obserwatora swą poruszającą serce urodą. A jednak, jeśli Nicholas zrealizuje swoje plany, wszystko się zmieni... Daniel wyciągnął palec w kierunku północy.

- Powiadają, że na bagnach zamieszkują duchy zabitych w bitwie o Sedgemoor w roku 1685. Armia księcia Monmoutha została pokonana całkiem niedaleko stąd.

Laura podążyła wzrokiem za jego ręką i jej spojrzenie padło na surowy, skromny pomnik, usytuowany na niewielkiej skarpie, wrzynającej się w bagna jak mierzewa w morze.

- Czy to pamiątka bitwy?

- Nie, to pomnik Grenville'ów. Został wzniesiony przez pradziadka Nicholasa, sir Henry'ego, pierwszego właściciela King's Cliff o tym nazwisku, na cześć jego poprzednika, Jamesa Townsenda.

-Aha.

- Bardzo ładna budowla, czyż nie?

- Ładna. Tyle, że dla współcześnie żyjących członków rodziny Townsend stanowi nieustanne przypomnienie ich uraz - zauważyła kwaśno.

- Też tak sądzę.

- Jakież to nierozsądne ze strony sir Henry'ego - zauważyła, kręcąc parasolką, kiedy znów ruszyli wąską ścieżką po zboczu w kierunku trzęsawisk. W oddali widziała już dachy Home Farm, domostwa pana Charlesa Dodswella. Farma została zbudowana tuż nad bagnem, zaś należący, do niej ogród zajmował całą skarpe.

Daniel i Laura zostali natychmiast wprowadzeni do gabinetu agenta, gdzie powitał ich chudy, zgarbiony mężczyzna, mniej więcej około pięćdziesiątki. Szarą perukę nosił przekrzywioną na bok, co, jak się wkrótce Laura przekonała, należało do jego zwyczaju. Na widok gości wetknął pióro za ucho, jakby ich przybycie przerwało mu pracę. Pospieszenie zdjął z krzesła stos obwieszonych pieczęciami dokumentów i wytarł siedzenie nakrapianą chustką, zapraszając Laurę, by usiadła.

Pokój znajdował się na tyłach domu, dlatego też słońce rzadko tu zaglądało. Pachniał wilgocią i panował w nim lekki chłód. Na ścianie nad niewielkim kominkiem wisiała mapa King's Cliff, okna wychodziły na ogród, choć skarpa wznosiła się tak raptownie, że widać było tylko niewielki skrawek trawy. Pomieszczenie było równie zakurzone, jak jego właściciel i dosłownie zarzucone księgami i dokumentami prawniczymi, gdyż, podobnie jak większość agentów nieruchomości, pan Dodswell był również prawnikiem.

Teraz zasiadł za opanowanym przez bałagan biurkiem, które stanowiło główny element umeblowania gabinetu, i czekał.

- Czym mogę pani służyć, lady Grenville? - zapytał wreszcie.

Laura widziała, że gospodarz daremnie próbuje wyrobić sobie jakiekolwiek zdanie na jej temat. Był człowiekiem tak bliskim Nicholasowi, a jednak jej pojawienie się na scenie oraz okoliczności, jakie temu pojawieniu się towarzyszyły, zupełnie go zaskoczyły. Czy i on, podobnie, jak wielu innych, będzie uważał, że poślubiła Nicholasa po to, aby się wzbogacić?

- Panie Dodswell, chciałabym zapoznać się ze stanem finansowym posiadłości.

- Nie rozumiem...

- Wiem, że nie wszystko jest w porządku, sir. Wiem też, że chce pan się zobaczyć z moim mężem natychmiast, gdy będzie on w stanie pana przyjąć. Zanim to jednak nastąpi, chciałabym się dowiedzieć możliwie jak najwięcej, aby stwierdzić, czy mogę zrobić cokolwiek, zanim mój mąż wyzdrowieje.

Agent wydawał się zażenowany, wodził wzrokiem od Daniela do niej i z powrotem.

- Proszę wybaczyć, lady Grenville, ale przed wyjazdem sir Nicholasa do Wenecji dałem mu słowo, że nie powiem absolutnie nic i nikomu, dopóki nie wróci i nie zadecyduje, co należy zrobić.

- Charlesie - przerwał mu Tregarron z naganą w głosie. - Rozmawiasz z żoną sir Nicholasa.

- Wiem o tym doskonale, Danielu, ale słowo mężczyzny jest jego gwarancją.

Laura spojrzała na Dodswella ostro.

- A żona jest jego prawą ręką, sir.

- Nie chciałem sugerować... - pospiesznie wtrącił agent.

- Mój obowiązek i odpowiedzialność wobec męża obejmują również jego posiadłość. Uznał za stosowne zwierzyć mi się z problemów, jakie go trapią, oraz zapoznać mnie ze swymi planami, jak im zaradzić. Może nie spodziewał się, że przeżyje, może nie przypuszczał, że nasze małżeństwo przetrwa dłużej niż jedną noc, ale tak się stało, jak się stało. Jestem jego żoną i jestem z tego dumna, pielęgnowałam go i przywiozłam do domu, który tak ukochał. Z pewnością nie wyobraża pan sobie, że uważam mój obowiązek za spełniony i że będę teraz siedzieć i kręcić młynki palcami? Nie leży to w mojej naturze, panie Dodswell, sądzę, że powinien pan to zrozumieć.

Przez wąskie usta agenta przebiegł lekki uśmiezek.

- Chyba już zaczynam to rozumieć, pani.

- Wciąż czuje się pan związany swoim słowem?

- Jakże mógłbym się czuć, skoro najwidoczniej wie pani już bardzo wiele, do tego z ust samego sir Nicholasa? Powiem pani wszystko, co pani zechce wiedzieć, ale nie sądzę, aby ktokolwiek mógł coś na to zaradzić, dopóki sir Nicholas nie wyzdrowieje.

- Może i nie, ale chciałabym wszystko dokładnie wiedzieć.

- Jak pani zapewne słyszała, sir Jasper pozostawił po sobie ogromne długi. Część z nich sir Nicholas zdołał już pospłacać.

- Jak?

- Sprzedając cenne przedmioty z domu. Jednakże pozostał do spłacenia jeden, bardzo niepokojący dług, który sir Jasper zaciągnął u pewnego londyńskiego lichwiarza o bardzo wątpliwej reputacji.

- Jak duży jest ten dług?

- Dwadzieścia tysięcy gwinei.

Laura wytrzeszczyła oczy.

- Aż tyle?

- Sir Jasper przez dłuższy czas żył znacznie ponad swoje możliwości. Na początku uciekał się do normalnej praktyki fałszerstw podatkowych, zakładając hipoteki wszędzie, gdzie się dało... ostatecznie niemal wszędzie. Jednak potrzebował coraz więcej i więcej, aby utrzymać posiadłość i zachować własny, całkowicie oderwany od rzeczywistości sposób życia. Często wybierał się do Londynu z earlem Langford tylko po to, aby odwiedzać domy gry, gdzie noc po nocy tracił kolejne ogromne sumy. Posiadłość mogła tylko przez krótki czas wytrzymać taką eksploatację, gdyż nie jest ona dość rentowna. Ostatecznie sir Jasper okazał całkowity brak rozsądku, zwracając się o pożyczki do lichwiarzy.

Agent westchnął.

- Przez cały ten czas można było jeszcze wiele zrobić, aby uczynić King's Cliff bardziej dochodowym, ale ziemię dostosowano całkowicie do potrzeb polowań na lisy. Farmy są dzierzawione ludziom, którzy podobnie jak sir Jasper, lubią bawić się w polowanie. Ogromne połacie dobrej ziemi leżą odłogiem lub co najwyżej są oczyszczane, aby można było na nich odbywać długie przejażdżki. Na polach nie stosuje się żadnych nowych metod uprawy, lady Grenville, zupełnie żadnych. Nawet King's Cliff Moor, tak żyzne, pozostaje niezmeliorowane. Większość Sedgemoor zostało już odwodnione, ale nie tu. Średniowieczny system drenażowy, który zbudowali jeszcze mnisi w zamierzchłych czasach, dawno uległ zniszczeniu. W efekcie mamy tu teraz najlepsze tereny łowne w hrabstwie, pełno na nich ptactwa wodnego i ryb. Trzeba przyznać, że pobyt w King's Cliff jest przyjemnością. Jedyne osoby, które czerpią korzyści finansowe z tej obfitości, są kłusownicy z Langford. Jest ich spora banda. Za ich sprawą ptaki i węgorki z King's Cliff trafiają na stoły, na których nie powinny się znaleźć. A ja mogę tylko stać i biernie patrzeć na to, co się dzieje, ponieważ do tej pory właściciel majątku

dawał na to nieme przyzwolenie. Sir Jasper był ślepy na wszystko, z wyjątkiem rozślawiania siebie samego i King's CHff, do czego zresztą namawiali go na wszelkie możliwe sposoby zarówno earl Langford, jak i, przykro to mówić, panna Townsend i jej matka. Pławili się w tym odbitym blasku i nie widzieli, co kryje się poza nim - ruina pięknego i starożytnego majątku. Bezmyślna ekstrawagancja trwała dalej i ani protesty sir Nicholasa, ani moje nie znajdowały posłuchu. Być agentem takiego człowieka jak Jasper Grenville to gorzkie, frustrujące i niewdzięczne zadanie, moja pani, lecz o ileż bardziej musiał cierpieć jego syn?

Proszę wybaczyć moje śmiałe słowa, lady Grenville, ale sir Jasper nie był normalnym ojcem, gdyż zdecydowanie wolał swego bratanka i wcale się z tym nie krył. W sir Nicholasiu miałby wspaniałego dziedzica, ale nie chciał tego. Kocham sir Nicholasa, zaopiekowałem się nim jak synem, którego nigdy nie miałem, dostrzegłem w nim wolę i determinację postawienia na nogi tego zrujnowanego dziedzictwa. Podziwiam go niezmiernie i chętnie pozostanę tutaj, aby mu pomóc. Wytrzymałem tutaj tylko dla niego, a kiedy pomyślę, że omal nie zginął... - urwał i odwrócił wzrok, wbijając go w stos papierzysk na półce.

Uwadze Laury nie umknęło, że stos jest ten zdecydowanie zbyt równo ułożony, jak na pana Dodswella. Po chwili pojęła, co to oznaczało: agent porządkował swoje sprawy.

Zamierzał opuścić King s Cliff, ponieważ bez Nicholasa posiadłość nie miała dla niego żadnego znaczenia.

- Panie Dodswell - rzekła łagodnie - ja także wytrzymuję tutaj tylko z jego powodu.

Uśmiechnął się.

- Nie wątpię w to, moja pani.

- Proszę mi powiedzieć, kiedy przyjdzie pora spłacić dług lichwiarzowi?

- Niestety, termin już minął i dlatego tak bardzo chciałem widzieć się z sir Nicholasem. - Prawnik uśmiechnął się znowu. - Do wczoraj sądziłem, że majątek wpadł w łapy earla Langford, i długi zupełnie przestały mnie obchodzić, gdyż nie mogę powiedzieć, abym darzył tego człowieka bodaj cieniem sympatii. Jednakże, skoro sir Nicholas nadal żyje, sprawy przybierają zupełnie inny obrót. Muszę się z nim widzieć, muszę dostać zgodę na sprzedanie czegoś cennego, aby pozbyć się wierzycieli. Pan Peterson z Londynu to najbardziej wyrachowany i cieszący się najgorszą sławą przedstawiciel tej rasy, nie okaże litości. Sir Nicholas musi być świadom, jak niebezpieczna jest to sytuacja.

Daniel ostro spojrział na prawnika.

- Nie można go denerwować. Nie w tym stanie. Im będzie spokojniejszy, tym szybciej wyzdrowieje.

- Rozumiem to, Danielu, ale ty też musisz zrozumieć moje obawy. Dopóki jednak nie dostanę oficjalnych wieści od Petersona, załatwienie tej sprawy można odłożyć. Jedno jest pewne, earl Langford nie wyrazi zgody na sprzedanie czegokolwiek, co ewentualnie mogłoby stać się jego własnością, i nieważne, co potem nastąpi!

- Earl Langford? - zdziwiła się Laura. - Ale co on ma z tym wszystkim wspólnego?

- Niestety, bardzo wiele - odrzekł agent. - Istnieje dawna umowa, zobowiązująca głowę każdego odłamu rodziny Grenville do wspierania krewniaków w potrzebie, w chorobie lub innych kłopotach. Ponieważ sir Nicholas istotnie nie jest w tej chwili zdolny wykonywać jakichkolwiek czynności związanych z prowadzeniem King's Cliff, odpowiedzialność spada na earla. Nie można nic zrobić, na razie to on prowadzi sprawy majątku. Z punktu widzenia prawa, oczywiście. Jeśli jednak chodzi o aspekt moralny, tu sprawy mają się nieco inaczej. James Grenville z radością przyjął wieść o domniemanej śmierci sir Nicholasa, czynił już nawet przygotowania, aby przejąć posiadłość... szczerze mówiąc, miał zamiar opuścić pałac Langford, który nie jest tak wspaniały jak King's Cliff, i zamieszkać tutaj. Bez wątplenia z panną

Townsend u boku. - Twarz agenta mówiła wiele o jego opinii na temat earla i Augustine, gdyż jego rysy na moment wykrzywił niesmak i antypatia. Przez chwilę wszyscy milczeli, wreszcie odezwała się Laura.

- A zatem, panie Dodswell, na razie nic nie można zrobić?

- Nic... o ile sir Nicholas sam nie wyrazi życzenia.

- A nie można powiedzieć mu nic, co mogłoby go zdenerwować. - Obejrzała się na Daniela, który natychmiast potwierdził to skinieniem głowy.

- Panie Dodswell, czy tylko ten jeden dług jest przeterminowany? - zapytała.

- Tylko ten jest pilny. Courts, bankier, czeka na płatności, ale nie będzie naciskał, dopóki sir Nicholas jest tak chory. Oczywiście, o wiele lepiej byłoby wprowadzić zmiany, o których on myślał, ale zdaje się, że na razie będą one musiały poczekać. - Prawnik podniósł niewielki plik notatek. - Zanim wyjechał do Wenecji, poprosił mnie o listę wszystkich działek niedochodowej i nieużytecznej ziemi, wszystkich ludzi zatrudnionych w majątku, bez których można się obyć, a jest ich sporo... jednym słowem wszystkiego, czego można się pozbyć. Zrobiłem taką listę. Wiem, że zamierza sprzedać psy, osuszyć moczary i tak dalej, ponieważ doszedł do tych wniosków przed wyjazdem, a wyjechał tylko po to, by wszystko sobie uporządkować. Wiem, co trzeba zrobić i czego on sobie życzy, ale bez jego dłoni u steru nie jestem w stanie nic zdziałać. Earl Langford prowadzi teraz sprawy majątku, a on nie zgodzi się na żadne zmiany.

- I naprawdę nic na to nie można zaradzić?

- Pragnąłbym z całego serca, by było inaczej, ale jako prawnik wiem, że to niemożliwe. W tym względzie prawo stanowi na korzyść earla.

Laura skinęła głową.

- Muszę zatem pogodzić się z sytuacją, czyż nie? Mogłabym jednak przynajmniej dowiedzieć się czegoś o zarządzaniu majątkiem. Czy są tu jakieś księgi, z których mogłabym się uczyć?

- Lady Grenville, tu jest mnóstwo ksiąg, ale ostrzegam panią, że choć dla mnie są one wielce interesujące i pouczające, panią znudzą bez wątpienia. Informacja o wycenie dziesięcin, płodów i udziałów, wytyczanie, mierzenie i sprzedaż drewna, skargi od dzierżawców, wytyczne dzierżawy to nie lektura dla damy.

- Nie wszystkie czytamy jedynie powieści gotyckie, proszę mi wierzyć, panie Dodswell. Będę się starała znaleźć w nich interesującą wiedzę - rzekła Laura z lekkim uśmiechem, po czym wstała i skierowała się ku wyjściu. - Dość już długo przeszkadzaliśmy panu w pracy. Proszę przesiać mi do domu część ksiąg.

- Oczywiście, lady Grenville. I jeszcze jedno, pani...

- Tak?

- Nie powitałem pani jak należy w King's Cliff. Czynię to teraz, choć już późno. Widzę, że sir Nicholas miał wielkie szczęście.

- Miałby znacznie większe, gdybym była bogata, panie Dodswell, ale niestety, nie wnoszę nic do King's Ciiff, zupełnie nic.

- Z wyjątkiem pani osoby - zauważył uprzejmie.

- No cóż, to niewielki posag, nieprawdaż? Życzę miłego dnia, panie Dodswell.

- I wzajemnie, lady Grenville.

Przez chwilę agent spoglądał w ślad za nią, po czym przeniósł wzrok na Tregarrona, który wkładał kapelusz i rękawiczki.

- Popęlniłem wielki błąd i źle ją osądziłem, Danielu, uważałem, że to tylko sprytna awanturnica. Teraz pojąłem, jak bardzo się myliłem, gdyż jest ona damą w każdym calu i z całą pewnością jest zakochana w mężu.

- Ale czy i on ją kocha? Oto jest pytanie.

Agent smutno skinął głową.

- Ta kobieta warta jest tysiąca Augustine Townsend.

- Wypiję za to - rzeki Daniel miękko.

- Pamiętaj, ta kobieta jest żoną innego, przyjacielu. Znam cię zbyt dobrze, aby nie rozpoznać tego błysku w twym oku, kiedy na nią patrzysz.

- Jakież mężczyzna mógłby jej nie pożądać? Doskonale pamiętam, że to żona Nicholasa Grenville'a, nie wiem, jak mógłbym o tym zapomnieć. Och, jak dobrze byłoby doznać malutkiej amnezji! - Tregarron zachichotał. - Miłego dnia, Charlesie.

- Miłego dnia, Danielu.

17

Laura i Daniel zbliżali się już do rezydencji, gdy stwierdzili, że przedpołudniowy wyjazd Augustine do Langford Place nie będzie już konieczny. Najwyraźniej wieści dotarły już do earla, który natychmiast wyruszył w drogę, aby osobiście przekonać się o tym, co dzieje się w majątku, który jeszcze wczoraj uważał za własny.

Laura z pewną obawą obserwowała lando i zaprzęg siwków, ale Daniel uspokajającym gestem położył dłoń na drobnych palcach, które wbiły mu się w ramię. Ledwie weszli do domu, natychmiast podbiegi do nich Hawkins.

- Pani, earl Langford oczekuje, że spotka się z nim pani w bibliotece o pierwszej.

- Dziękuję, Hawkins. - Laura spojrzała na Daniela. - Oczekuje, że się z nim spotkam? Och, on istotnie uważa się za pana domu.

Lekarz wyjął zegarek na dewizce.

- Ma pani pół godziny na wyładowanie złości.

Uśmiechnęła się.

- I zrobię to. A przy okazji się przebiorę. Czy pójdzie pan teraz do Nicholasa?

- Tak.

- Zjawię się tam natychmiast, skoro tylko skończy się moja udręka.

Tregarron obserwował ją, jak wchodzi po schodach. Pomimo dzielnej postawy wydawała się taka drobna i tak rozpaczliwie zagubiona. Przyszły mu do głowy słowa Charlesa Dodswella.

- Daniel, chłopie - mruknął pod nosem. - Chyba rzeczywiście zaczynasz pożądać tego, co nie twoje.

W drodze do swego pokoju Laura mijiała czerwony salon. Jego drzwi były niedomknięte, zza nich dobiegały ściszone głosy. Przystanęła, rozpoznając głos Augustine.

- Jamesie, błagam cię...

- Nie pozwolę robić z siebie durnia, madam. Nie pozwolę pani też zapomnieć o tym, do czego sama pani przyłożyła rękę.

- To wyjątkowe grubiaństwo!

- Doprawdy? Nie sądzę. Wydaje mi się zresztą, że w tych okolicznościach powinienem przypomnieć pani o pewnych sprawach.

- Mówi pan o tym tylko dlatego, że jest pan wściekły, iż Nicholas żyje!

- Wściekły! To doprawdy mało powiedziane! A pani decyzja z pewnością nie zmniejszy mojego gniewu.

Odezwała się pani Townsend.

- Milordzie, uważam, że nie zachowuje się pan uczciwie w stosunku do mojej córki.

- A co ma do tego uczciwość? Czy ona jest uczciwa w stosunku do mnie? Proszę, nie umie mi pani odpowiedzieć na to pytanie, bo wie pani doskonale, że tak nie jest. Nie jestem głupcem,

wiem, że przez ostatnie tygodnie nie dlatego dawała mi nadzieję, iż w cudowny sposób zakochała się we mnie! Przyjmowała moje zaloty tylko i wyłącznie z powodu tego domu... no, może jeszcze częściowo z powodu bogactwa i tytułu. Ale zawsze chodzi tylko o dom, nieprawdaż? Zaakceptowałem to, gdyż nie mogę się spodziewać niczego innego, przecież nie mam urody i wdzięku mojego drogiego kuzyna! Nie zgodzę się jednak nigdy, aby wróciła do niego po tym, co między nami zaszło!

- Ależ ja nie wróciłam do niego - zaprotestowała Augustine tonem obrażonej niewinności, który Laura mogła jedynie podziwiać. - Jakżeby mogła? W końcu jest teraz żonaty.

- Nieskonsumowane małżeństwo można unieważnić, wiecie o tym równie dobrze, jak ja. Sądzę zatem, że możemy zapomnieć o tej jego tak zwanej żonie? Jestem zupełnie pewien, że gdy tylko Nicholas poczuje się lepiej, zechce się pozbyć niechcianej żony, a wtedy poślubi ciebie.

- Jamesie, jak mogę cię przekonać, że jestem wobec ciebie szczerą? Zamierzam zostać twoją żoną, skoro tylko upłyną pełne dwa lata żałoby po twej pierwszej żonie. Za sześć miesięcy włożysz mi pierścień na palec, lecz tymczasem muszę cię prosić, abyś pozwolił mi prowadzić moje sprawy tak, jak sama uznam to za stosowne.

- Dałby Bóg, abym mógł ci wierzyć...

- Możesz mi wierzyć.

- Udowodnij to, zgadzając się na przedłużenie naszej poprzedniej umowy.

- To nie będzie dobrze wyglądało.

- A odkąd martwią cię takie rzeczy? Augustine, przysięgam, że jeśli nie będziesz robić tego, czego od ciebie zażądam, wystąpię przeciwko tobie i wierz mi, nie jest to czcza pogroźka.

- Przeciwko mnie? W jaki sposób? - w głosie Augustine nagle dało się słyszeć napięcie.

- Otwarcie i ciepło przyjmując nową lady Grenville. Wprowadzając ją do towarzystwa, wyrażając moją aprobatę i tym samym znacznie utrudniając Nicholasowi pozbycie się jej.

- Nie zrobisz tego!

- Ależ tak, zrobię to, Augustine. Kocham cię i w imię tej miłości uczyniłem już więcej, niż chciałbym pamiętać, albowiem moja żona z pewnością żyła w chwili, gdy pierwszy raz zapragnąłem ciebie. I tylko to pożądanie kierowało mną do tej pory... jak sądzisz, z jakiej innej przyczyny chciałbym...?

- Nie! - wykrzyknęła. - Nie mów tego na głos, nie tu, w tym domu!

- A dlaczego nie? Czy to cię obraża? Daj spokój. - Zaśmiał się krótko, upiornie.

Stojąca pod drzwiami Laura zadrżała, słysząc ten śmiech. Myślała gorączkowo. O czym on mówił? Co uczynił tak strasznego, że nawet Augustine była przerażona?

Earl odezwał się znowu.

- Kiedy mówię, że wystąpię przeciw tobie, to znaczy, że to uczynię. Radzę ci, abyś sobie to starannie przemyślała. Jeśli małżeństwo Nicholasa pozostanie małżeństwem, co tobie z tego przyjdzie? Wierz mi, nie dopuszczę, abyś wtedy przyszła do mnie. Zostaniesz z niczym, Augustine, z zupełnie niczym.

Panna Townsend przybrała bardziej przekonujący i rzeczowy ton.

- Jamesie, nie musisz mi grozić ani wątpić we mnie. Twoje obawy są bezpodstawne, albowiem obiecuję ci, że kiedy przyjdzie czas, zostanę twoją żoną.

- Jeśli mam jakieś obawy, spowodowane są one twoim zachowaniem. Uwolnij mnie od nich raz na zawsze, pozwalając, aby nasze plany, które ułożyliśmy wczoraj, zanim się to wszystko wydarzyło, stały się rzeczywistością.

Jakie plany? Laura nie mogła się nawet domyślać, o czym mówili, ale wiedziała, że wszystko, czego do tej pory wysłuchiwała, ma ogromne znaczenie.

Augustine wahała się przed udzieleniem odpowiedzi, sekundy mijały, lecz earl czekał

cierpliwie.

- Dobrze - rzekła wreszcie. - Przyjadę do Taunton, ale potrzebuję bardzo przekonującej wymówki.

- Uda ci się ją znaleźć, moja droga, wierzę w ciebie.

- Kocham cię, Jamesie. Proszę, nie sądź, że jest inaczej.

- Skoro taka jest twoja odpowiedź, Augustine, jak mógłbym dalej w ciebie wątpić?

- Napije się pan z nami kawy, milordzie? - zapytała pani Townsend i Laura wyraźnie usłyszała brzęk srebrnego imbryka stukającego o porcelanową filiżankę.

- Obawiam się, że nie mogę, szanowna pani, gdyż muszę się spotkać z tą parweniuszką, żoną mego kuzyna, a przedtem chcę jeszcze dopaść tego obwiesia Hendersona, żeby dokładnie się dowiedzieć, co właściwie się wydarzyło w Wenecji. Czuję, że coś tu się święci niedobrego, zresztą wiecie o tym równie dobrze, jak ja. Nie pozwolę się nikomu oszukiwać. Nikomu! - Ciężkie kroki skierowały się w stronę drzwi i znów zatrzymały. - A przy okazji, muszę wam powiedzieć coś, z czego nie będziecie zadowolone. Nie zostaniecie zaproszone na ceremonię zaślubin diuka Gloucester.

- Nie? - Augustine była wyraźnie rozczarowana. - Dlaczego?

- Z powodu naszej znajomości, moja droga. Diuk i ja nie znamy się osobiście, lecz obawiam się, że kiedy ostatni raz byłem w Londynie, zdenerwowałem go mocno. Taki człowiek jak diuk nie zapomina urazy. Jednak chyba niedługo będziesz musiała zająć się swoim własnym weselem, nieprawdaż? Obiecuję ci ślub równie wspaniały, jak zaślubiny diuka i księżniczki Mary, na który zaprosimy wszystkich najważniejszych gości. - Znów ruszył w stronę drzwi.

Laura rozejrzała się w popłochu. Gdzie mogłaby się ukryć? Ujrzała niewielki korytarz, pospiesznie zebrała fałdy spódnicy i skryła się w jego cieniu, zanim drzwi się otworzyły i stanął w nich earl. Nie widziała go, gdyż odwrócił się i ruszył w przeciwnym kierunku. Jego powolne, ciężkie kroki rozbrzmiewały echem w korytarzu.

Kobiety w czerwonym salonie nie przerwały konwersacji, a drzwi pozostały lekko uchylone, tak że Laura nadal mogła usłyszeć, co mówią.

Głos pani Townsend był zdecydowanie zaniepokojony.

- Augustine, uważam, że lepiej będzie, jeśli zostaniesz z earlem...

- I mam stracić dom i Nicholasa Grenville'a? Nigdy!

- Dom nie jest tak ważny, jak twoja przyszłość, moja droga.

- Moja przyszłość zawsze będzie związana z tym domem; nic innego się dla mnie nie liczy. Może z wyjątkiem Nicholasa. Przysięgam, że nie miałam pojęcia, jak bardzo go pragnę, dopóki nie sądziłam, że nie żyje - szepnęła Augustine.

- On wziął sobie za żonę inną kobietę i jeśli nawet wyżyje, nie ma żadnej pewności, że nie zechce jej zatrzymać.

- Uważasz, że ona będzie w stanie mi go odebrać! - wykrzyknęła wzgardliwie Augustine. - Nikt nie może mi odebrać tego, co chcę mieć. A ja chcę mieć Nicholasa Grenville'a.

- A jeśli umrze? Earl mógł cię już przejrzeć, Augustine. Grasuj z nim w niebezpieczną grę. Obie wiemy, do czego jest zdolny, nieprawdaż?

Nastąpiła cisza i Laura zrozumiała, że słowa matki wywarły na Augustine głębokie wrażenie. Chwila ta jednak trwała dość krótko. Pycha i przerażająca pewność siebie nie dały za wygraną.

- Wiem, co robię, mamó. Wierz mi. Cokolwiek się stanie, czy Nicholas będzie żył, czy umrze, dom będzie nasz. Chcę tu mieszkać jako żona Nicholasa, lecz jeśli to nie będzie możliwe, zamieszkać tu jako hrabina Langford. A teraz dość już tego. Zajmijmy się pilniejszymi i weselszymi sprawami.

Zaczęły rozmawiać o przygotowaniach do maskarady, którą zamierzały urządzić, i Laura

odeszła od drzwi, zastanawiając się nad tym, co właściwie usłyszała. Cóż to za mroczny sekret earla poznała Augustine i jej matka? Jakie plany sprowadzają teraz Augustine do Taunton? Wszystkie te pytania musiały pozostać na razie bez odpowiedzi. Z westchnieniem weszła więc do swego pokoju i wezwała Kitty.

18

Earl siedział samotnie w bibliotece i wydawał się dziwnie nie na miejscu pośród dostojnych półek wypełnionych oprawnymi w skórę tomami. Pokój był elegancki i wytworny, zaś James Grenville, earl Langford, z całą pewnością nie.

Jego korpulentną sylwetkę dość nieszczęśliwie podkreślał modnie obcisły turkusowy surdut i wyraźnie widoczny spod niego gorset. Gorset daremnie próbował zaznaczyć jego nieistniejącą talię i uwypuklić pierś. Skutek był dość niepokojący, jakby uwięziony w gorsecie korpus miał go za chwilę rozsadzić. Kolejnym przyciągającym uwagę elementem stroju były kozackie pantalony, które weszły w modę dwa lata wcześniej, gdy car odwiedził Anglię. Luźny, workowaty fason spodni kłócił się z ciasno zasznurowaną górą stroju. Można było odnieść wrażenie, jakby powyżej pasa earl został tak ściśnięty, że całe ciało przesunęło się ku dołowi, wypychając mu pośladki i nogi. Rzadkie włosy James Grenville miał ułożone w dziecięce loczki, przez które przeświecała różowa skóra głowy, grzbiety jego dłoni pokrywało bielidło, policzki miał uróżowane, a usta pokryte szminką. Wyglądał groteskowo, choć młoda kobieta wiedziała, że to tylko pozory. Odkąd weszła do biblioteki, earl przyglądał się jej krytycznie przez monokl.

Sprytne, przenikliwe oczka przesunęły się powoli po jej postaci, usta skrzywiły się nieprzyjemnie. Nie okazał jej żadnej uprzejmości, nie przywitał się z nią ani nie poprosił, by usiadła. Stali naprzeciwko siebie, obserwując się bez słowa.

- Pani, życzę sobie, aby pewne sprawy zostały wyjaśnione między nami od samego początku. W obliczu niezdolności pani męża do jakichkolwiek działań zgodnie z prawem ja zarządzam domem.

- Wiem o tym.

- Domyślam się. Na Boga, pani, jestem zdumiony. Przyjeżdża tu pani, spodziewając się bez wątpienia, że będzie traktowana jak dama, po czym naraża pani pannę Townsend i jej matkę na odrażającą demonstrację złego humoru i grubiaństwa.

Laura zeszywniała, nie starając się nawet ukryć odrazy, jaką do niego czuła.

- Dama! - ciągnął. - Widać przecież od pierwszego spojrzenia, że to ostatnie określenie, jakiego można by w stosunku do pani użyć!

- Co pan przez to rozumie? - zapytała zimno, z każdą mijającą sekundą czując coraz większe obrzydzenie.

- Rozumiem, że pani dotychczasowe postępowanie nie przystoi osobie z towarzystwa. Bezczelnie zwabiła pani w związek małżeński człowieka, który uważał, że stoi nad grobem i może umrzeć, tylko po to, aby sobie zapewnić wygody dostatniego życia!

- Jak pan śmie, z wszystkich żalonych i podłych istot właśnie pan, wskazywać na mnie palcem, kiedy pańskie własne zachowanie jest znacznie bardziej odrażające! Nie ukrywałeś pan swojej radości na wieść o śmierci Nicholasa, co samo w sobie jasno świadczy, że fałszywy z waszmości szeląg! A co do mojego zachowania wobec panny Townsend i jej matki, mogę tylko powiedzieć, że pod względem wulgarności nie dorastam im do pięt! Cała wasza trójka to najbardziej plugawe robactwo, jakie miałam nieszczęście spotkać do tej pory na swej drodze. Przysięgam, nie znam równie nędznych istot jak wy!

- Milczeć! - krzyknął earl, dając upust wściekłości i podnosząc dłoń, jakby miał zamiar uderzyć Laurę.

Nie cofnęła się.

- Uderz mnie, jeśli chcesz, to będzie jeszcze jeden dowód na to, jakim żalonym jesteś tchórzem!

Earl dygotał na całym ciele, ledwie panując nad wściekłością, jego małe oczka błyszczały niebezpiecznie, ale nie zadał ciosu. Wyładował swój gniew na wazonie, zrzucając go ze stołu. Delikatny przedmiot roztrzaskał się o półkę. Laura była przerażona, ale nie poruszyła się ani nie okazała lęku. Patrząc jednak w oczy earla, nie miała wątpliwości, że jest zdolny upaść bardzo nisko i popełnić każdą zbrodnię, aby dostać to, czego chce. Znów zaczęła się zastanawiać, co takiego uczynił, co przeraziło nawet Augustine i jej matkę.

Po długiej, pełnej napięcia chwili earl odzyskał równowagę i przyjął tę samą arogancką postawę co poprzednio.

- Ta rozmowa dobiegła końca, pani. Pamiętaj jedynie, że choć nosisz nazwisko mojego kuzyna, dla mnie, a także dla panny Townsend i jej matki, nie masz tu żadnych praw.

Laura nie odpowiedziała. Obróciła się na pięcie i opuściła bibliotekę, nie oglądając się za siebie.

Nie dotarła jeszcze do pokoju Nicholasa, kiedy na drodze stanęła jej Augustine. Doskonale w kształcie wargi wykrzywił zimny uśmiech.

- Mam nadzieję, że to była przyjemna rozmowa, pani.

Laura nie raczyła odpowiedzieć, jeszcze nie otrząsnęła się po spotkaniu z odrażającym Jamesem Grenville'em. Wyminęła rywalkę i poszła dalej.

Augustine obróciła się przy akompaniamencie szelestu sukni z żółtego muślinu. Wplecione w lśniące rude włosy wstążki załopotwały.

- Nie miej nadziei na sukces, wszelkie plany, jakie już sobie ułożyłaś, są z góry skazane na niepowodzenie, z własnych ust Nicholasa wiem, że nie chce byś z nim została, że żałuje, iż poślubił cię w momencie wielkiego wzruszenia i słabości.

Laura zatrzymała się, ukrywając ból, który przeszył jej serce.

- Wydaje się pani pewna, że on nic o pani nie wie, panno Townsend. Być może nie docenia go pani.

- To ty mnie nie doceniasz. Rozgrywam moje karty z wielką zręcznością, nie powinnaś w to wątpić. Nie przegram, mając takie atuty. Jeśli Nicholas przeżyje, wówczas on i jego dom będą należeć do mnie. Jeśli umrze, zawsze pozostaje earl, który pragnie mnie tak bardzo i do tego dziedziczy po Nicholasiu.

- Jesteś taka pewna earla, prawda? - zapytała Laura, lecz nie odważyła się na większą kąśliwość, obawiając się, iż Augustine zorientuje się, że rozmowa w salonie została podsłuchana.

- Jestem pewna, że zawsze potrafię dopiąć każdego celu, jaki sobie obiorę. Nieważne, czy będzie to twój mąż, czy jego kuzyn.

- I nie boisz się, że ktoś to podsłucha?

- A któż tu jest oprócz ciebie, moja pani? I kimże ty jesteś? Niczym, zupełnie niczym. Żegnam, moja pani. - Ruszyła w swoją drogę w obłoku kosztownego muślinu. Laura patrzyła w ślad za nią bez słowa.

Słowa Augustine tłukły się po jej głowie, nieproszone. „Z własnych ust Nicholasa wiem, że nie chce cię zatrzymać, że żałuje, iż poślubił cię w momencie wielkiego wzruszenia i słabości...” Zagryzła wargi, tłumiąc łzy. Niech to nie będzie prawda, on tego nie mógł powiedzieć, niech to nie będzie prawda...

Powoli poszła dalej. Czego właściwie mogła się spodziewać? Przecież kochał Augustine, to ją chciałby widzieć u swego boku. Dotarłszy do drzwi sypialni męża, zawahała się, z obawy, że ujrzy w jego oczach potwierdzenie słów panny Townsend. Odetchnęła głęboko i zmusiła się, aby wejść do środka.

Doktor Tregarron sprawdzał opatrunek na ramieniu Nicholasa.

- Postaram się, żeby cię jak najmniej bolało - obiecał, rozwijając bandaż.

Nicholas lekko skinął i odwrócił głowę, żeby spojrzeć na stojącą przy łóżku Laurę. Drżał jeszcze, ale nie tak gwałtownie jak przedtem. Miał zmęczone, matowe oczy, co świadczyło o ogromnym napięciu, w jakim żył przez ostatnie tygodnie, Laura nie umiała z nich wyczytać nic innego. Daniel ostrożnie zdejmował ostatnią warstwę bandaża, lecz nie mógł tego uczynić, nie urażając rany. Nicholas jęknął, gdy przeszył go dojmujący ból, odbierając jego twarzy resztkę koloru. Na czoło natychmiast wystąpił mu kroplisty pot.

Doktor pracował tak szybko, jak to było możliwe, opatrzył ranę i mocno obandażował.

- Przepraszam - rzekł, prostując się. - Robiłem, co mogłem.

- Wiem. - Nicholas znów zaczął dygotać, z trudem dobywając głos.

- Musisz zażyć trochę kory.

- Mam jej po uszy.

- Nie utopisz się w niej, obiecuję. - Daniel z uśmiechem wlał trochę cieczy z dzbanka do kubka i przysunął naczynie do bladych ust chorego. - Gorączka spadła nieco, za dzień, dwa nie będzie po niej śladu.

- A potem?

- A potem rozważymy możliwość wyjęcia ci kuli z ramienia. Wiesz, że nie będę nic próbował, dopóki nie uznam tego za niezbędną.

Nicholas lekko skinął głową i spojrzał na Laurę.

- Wszystko w porządku?

Poczuła na sobie ostrzegawcze spojrzenie lekarza i odparła:

- Tak, Nicholasiu.

Wydawało się, że odetchnął z ulgą. Daniel wziął do ręki fiolkę laudanum.

- Sądzę, że powinieneś trochę tego dostać, Nicholasiu.

- Rób, co uważasz za najgorsze.

Nicholas zażył laudanum i przymknął oczy. W chwilę później Daniel wyciągnął Laurę na korytarz.

- Jak tam szlachetny earl?

- Niewiarygodnie odrażający.

- Co miał ci do powiedzenia?

- Że na razie to on jest panem domu i że w jego oczach nie mam tu żadnych praw.

Tregarron kiwnął głową.

- Z tego, co mówi Charles Dodswell, on po prostu zna swoje prawa.

- Nic nie można z tym zrobić?

- Tylko wówczas, jeśli powiemy Nicholasowi, jak się mają sprawy, a ja, jako jego lekarz, nie mogę na to pozwolić. Rozumie to pani, lady Grenville?

Uśmiechając się, Laura spojrzała w jego ciemne oczy.

- Oczywiście, że tak.

Ucałował jej rękę.

- Ciekawe, czy Nicholas Grenville wie, jak wielkim jest szczęściarzem.

Ostrożnie cofnęła dłoń.

- Pańskie słowa, doktorze Tregarron są niczym balsam na moją skatowaną duszę. - Obejrzała

się, widząc nadchodzącego Hendersona.

- Tak?

- Pani, właśnie przyniesiono księgi, które przesłał pan Dodswell. Gdzie mamy je umieścić?

- W moim pokoju.

- Doskonale, pani.

Daniel spojrział na nią.

- Wie pani, Charles miał rację. To bardzo nudna lektura.

- Może.

- Z całą pewnością.

Uśmiechnęła się.

- Jest pani zbyt blada, lady Grenville. Zalecam na dziś po południu orzeźwiająca przejażdżkę. A jako lekarz pojedę z panią, aby dopilnować właściwego przeprowadzenia kuracji. - Podniósł surowo palec. - Nie, nie chcę słyszeć żadnych protestów. Dziś po południu wyruszamy na przejażdżkę.

- Ale...

- Po południu. - Zawrócił do pokoju Nicholasa, pozostawiając ją na korytarzu.

- Ale ja nie mam stroju do konnej jazdy - wyjaśniła Laura zamkniętym drzwicom.

Obiad w obecności earla i jędz Townsend kosztował ją zbyt wiele wysiłku i wszelkie wątpliwości Laury na temat wyprawy konnej w sukni ulotniły się jak sen. O wyznaczonej godzinie stawiała się na stopniach ganku, gdzie czekał na nią doktor i stajenny, który trzymał wodze dwóch wierzchowców.

Daniel objął ją wzrokiem.

- Suknia na siodło?

- Próbowałam panu powiedzieć, ale nie zdążyłam.

- Lekarz nigdy nie słucha upartych pacjentów, którzy dyskutują na temat diagnozy. - Wziął ją za rękę, po czym bez wysiłku podsadził na siodło mniejszego konia. - Może powinniśmy być dyskretni i wybrać się na przejażdżkę jedynie po lesie Langford. Jeśli pani piękne kostki ujrzą światło dzienne, miejscowe plotkarki zajazgoczą się na śmierć.

Laura uśmiechnęła się.

- Po tym niestrawnym obiedzie przetrwam wszystko.

- Podoba mi się ta postawa.

Przejażdżka rzeczywiście ją orzeźwiła. Było coś krzepiącego w dosiadaniu dobrego konia w ciepłe, pogodne popołudnie, w lesie, gdzie pod świeżymi zielonymi gałązkami rozpościerał się kobierzec z błękitnych dzwonek.

W czasie spaceru Laura i Daniel niewiele ze sobą rozmawiali, lecz ona zadowolona była z tego przyjaznego milczenia. Od pierwszej chwili bardzo dobrze czuła się w towarzystwie doktora i zaczęła nawet snuć domysły na temat jego życia prywatnego. Z pewnością miał jakąś ukochaną, tak przystojny mężczyzna jak Daniel Tregarron niewątpliwie nie mógł się opędzić od adoraterek.

Zawrócili do domu. Ku wielkiej uldze Laury czarne lando earla właśnie odjeżdżało. Jak miło by było, gdyby wiedźmy Townsend wyjechały wraz z nim, ale na to niestety nie mogła liczyć. Żegnały go obie, stojąc na stopniach frontowych schodów, następnie weszły do domu, zanim jeźdźcy podjechali bliżej.

Daniel zsiadł z konia i zdjął Laure z siodła. Jego dłonie przez chwilę pozostawały na jej talii. Spojrział na nią uważnie.

- Na twoich policzkach rozkwitły róże, pani, wnioskuję, że zaproponowana przeze mnie przejażdżka okazała się doskonałym remedium na pani melancholię.

- Istotnie, czuję się znacznie lepiej.

Dopiero wtedy cofnął dłonie.

- Musimy zatem wybrać się na kolejną.

- Z przyjemnością. Dziękuję. - Laura odwróciła się i ruszyła w górę schodów.

Śledził ją wzrokiem, póki nie znikła w domu. Krótka chwila, w czasie której jego dłonie spoczywały na jej talii, znów obudziła przekłętą pokusę. Tak łatwo byłoby przyciągnąć ją do siebie i skraść pocałunek tym słodkim wargom.

Daniel rzucił wodze oczekującemu pacholce i wszedł do domu w ślad za Laurą.

19

Minał tydzień. Dla Laury był to ogromnie nieprzyjemny okres, gdyż znajdowała się całkowicie na łasce Augustine i jej matki. Musiała również znosić uszczypliwości ze strony earla Langford, który starał się jak najczęściej odwiedzać King's Cliff. Jego bezsilna złość, wywołana faktem, że posiadłość wymknęła mu się z rąk, czyniła zeń prawdziwego potwora. Nie mógłby być bardziej odrażający, gdyby powiedział na głos, że życzy sobie śmierci swego kuzyna. Zachowanie Augustine również było nie do wytrzymania - korzystała z każdej okazji, żeby przebywać z Nicholasem. Kiedy jednak z wizytą w King's Cliff zapowiadał się earl, jej zachowanie ulegało zupełnej odmianie. Wspólnie jednak sprawiali, że sytuacja Laury stawała się nie do zniesienia i wkrótce było jasne, że najlepszym wyjściem dla niej byłoby poddanie się ich woli i opuszczenie King's Cliff. Gdyby nie krzepiąca i pełna ciepła obecność Daniela Tregarrona, Laura już dawno załamałaby się pod tym brzemieniem. W najgorszych chwilach zwątpienia przywoływała wspomnienie ostatniego dnia w Wenecji, kiedy zdawało się, że należą z Nicholasem do siebie.

Nicholas czynił powolne, lecz wyraźnie widoczne postępy. Malaria ustąpiła niemal całkowicie, choć Daniel ostrzegał, że drżaczka może powrócić w najmniej oczekiwanej chwili, zwłaszcza wskutek zdenerwowania. Z tego powodu Nicholas nie wiedział nic o problemach majątku, a kiedy pytał o nie Laurę, ta zawsze starała się go uspokoić i zmienić temat. Wciąż miał niewielką gorączkę, a od czasu do czasu wracały również dreszcze, ale nie miały one tej intensywności, co ich atak na pokładzie „Młodego Łabędzia”. Chory nie dostawał już kory jezuickiej, doktor podawał mu teraz jedynie laudanum, aby uśmierzyć ogromny ból, jaki sprawiało ramię. Szczęśliwie sama rana pozostawała czysta, choć Daniel wciąż się obawiał, że w pewnej chwili zacznie ropieć, zanim jeszcze jego pacjent będzie gotów do operacji. W miejscu, gdzie kula barona otarła się o skroń Nicholasa, pozostała jedynie blizna, którą będzie nosił do końca życia.

Augustine strzegła go tak starannie, że Laura nie miała zbyt wielu okazji do spędzania czasu sam na sam z mężem. Tym skwapliwiej korzystała z krótkich chwil, kiedy earl składał pannie Townsend wizytę, bądź też zakradała się nocą do pokoju męża. Nieraz zdarzało się, że Nicholas nie spał, ale były to rzadkie chwile. Zwykle pogrążony był w głębokim śnie, co zawdzięczał laudanum. Doktor Tregarron twierdził, że sen to najlepsze lekarstwo..., Prześladowana słowami Augustine Laura desperacko próbowała się dowiedzieć, czy istotnie Nicholas pragnie jak najszybszego rozwiązania ich małżeństwa. Jego zachowanie nie świadczyło o niczym, ale kiedy się do niej uśmiechał, pytał o zdrowie i samopoczucie, Laura nie mogła uwierzyć, że panna Townsend mówiła prawdę. Pamiętając o słowach Daniela, starała się zawsze być pogodna i wesoła, choć w duchu wcale nie było jej do śmiechu.

Codziennie spotykała się z panem Dodswellem, drżąc, że pewnego dnia poczta dostarczy list od pana Petersona, lichwiarza, którego się tak bardzo obawiali. List ten wisiał nad nimi jak miecz

Damoklesa, miecz, który z każdą chwilą stawał się coraz groźniejszy.

Wspólne posiłki okazały się zbyt ciężką próbą i Laura postanowiła, że będzie jadać w bibliotece. Ku jej wielkiemu zadowoleniu, towarzyszył jej zwykle Daniel Tregarron, który wciąż pozostawał w majątku, czekając na poprawę stanu zdrowia Nicholasa. Od czasu tamtego popołudnia już kilkakrotnie powtórzyli wspólną konną przejażdżkę i za każdym razem musiała przyznać, że po powrocie czuje się znacznie lepiej niż przed wyjazdem. Ciężka atmosfera panująca w domu, nienawiść obu jego mieszkanek i jadownicza złośliwość earla, oraz nieustanny strach, że stan zdrowia Nicholasa ulegnie pogorszeniu, zbierały w duszy Laury codzienne żniwo. Rumieńce, których nabierała w trakcie przejażdżek, znikwały po niecałej godzinie spędzonej w domu. Uważała, że jest szalona, pozostając przy mężu, że nikt jej nie podziękuje za starania, kiedy to wszystko się skończy, ale nie mogła się zmusić do porzucenia Nicholasa. Pomimo wszystkich barier, jakie wznosiły się wokół niej, wciąż zbyt wiele do niego czuła, aby odejść.

Księgi pana Dodswella również wystawiły na ciężką próbę jej cierpliwość, ale co noc ciężko pracowała w swym pokoju, aż wreszcie stwierdziła, że czerpie z nich coraz więcej informacji o domu, którego była tytułarną panią. Przede wszystkim dowiedziała się, że ani Augustine Townsend, ani jej rodzina nie mają żadnego prawa do posiadłości King's Cliff, ponieważ została ona w sposób legalny i ostateczny sprzedana Grenville'om. Już ten drobny fakt przyniósł jej wiele satysfakcji i Laura z radością zachowała go w pamięci, wiedząc, że bez najmniejszych wątpliwości Augustine Townsend nie miała prawa zachowywać się tak, jak to czyniła. Poza księgami przejrzała również dokładnie listę wszystkiego, bez czego można się obejść. Była to długa lista. Jedno było pewne - jeśli Nicholas wprowadzi te wszystkie zmiany, King's Cliff nigdy nie będzie taki sam...

Ostatniego dnia kwietnia Laura i Daniel zjeżdżali ze skarpy, mijając po drodze wysmukłą sylwetkę pomnika Townsendów. Moczary King's Cliff rozciągały się u ich stóp, aż wyjechali na równinę. Konie same wybierały drogę wąską, ledwie dostrzegalną groblą, zbudowaną setki lat temu przez mnichów z niedalekiego klasztoru. Trawa bagienna kołysała się z falami wiatru omiatającego nizinę, a jej szelest był jedynym dźwiękiem, który mącił wszechobecną dostojną ciszę. Lśniącą wodą migotała w późnokwietniowym słońcu, głębokie złoto kaczeńców lśniło wokół wylotów starożytnych kanałów, które niegdyś odwadniały moczary, a teraz na skutek zaniedbania i zniszczenia stały się bezużyteczne. Obrastały je rosochate wierzby, a ich delikatne listki opadały leniwie na nieruchomą powierzchnię wody. Jeźdźcy zatrzymali konie pod największym z drzew.

Daniel zsiadł i pomógł zejść z konia Laurze. Oboje stali nieruchomo przez chwilę, wsłuchani w kojącą ciszę. Laura spojrzała w kierunku King's Cliff, który jaśniał na skarpie o jakieś dwie mile od nich. Pomnik Townsendów wbijał się w niebo jak gigantyczna igła, z kolei dom przypominał Wersal oprawny w dziką przyrodę.

Daniel przywiązał konie do wierzby i stanął u boku Laury, podziwiając dom.

- To miejsce ma dziwny wpływ na wszystkich, którzy są z nim związani. Albo kochają je bez reszty, albo bez reszty go nienawidzą. Nie ma stanów pośrednich.

- A pan co czuje, doktorze Tregarron?

- Nie jestem z nim blisko związany.

- Ale musi pan mieć jakąś opinię.

- Nienawidzę King's Cliff.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Cóż za gwałtowność! Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

- Właściwie nie wiem. Zawsze jednak czułem, że dom ten przysporzy mi pewnego dnia wielkiego smutku. Wiem, że nie byłoby mi źle, gdybym teraz wrócił do własnego domu, choć jest on znacznie skromniejszy. - Uśmiechnął się. - Brakowałoby mi tylko jednej rzeczy. Jeśli odjadę, nie będę miał przyjemności przebywania w pani uroczym towarzystwie, lady Grenville.

- Jest pan bardzo uprzejmy, doktorze.

Uprzejmy? Odwrócił wzrok. Uprzejmość była ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę za każdym razem, kiedy się do niego uśmiechała, musiał walczyć z przemożnym pragnieniem zamknięcia jej w ramionach i zmiżdżenia jej ust pocałunkami. Nie, słowo „uprzejmy” bynajmniej nie pasowało do stanu ducha Daniela Tregarrona.

Laura nie odgadła jego myśli, bo znów spojrzała na King's Cliff.

- To przepiękny dom, czyż nie?

- Tak, lecz jego piękno z pewnością nie sprawia, że akurat pani jest w stanie go pokochać, prawda? Przecież pani życie w nim jest nie do zniesienia.

- Być może.

Daniel zachował kamienną twarz. To jedno słowo aż nadto wymownie świadczyło o jej miłości do Nicholasa Grenville'a. Niech mi Bóg pomoże, ale zaczynam życzyć Augustine Townsend, aby zdobyła Nicholasa Grenville'a, gdyż wtedy jego żona nie będzie miała się do kogo zwrócić... może tylko do mnie...

Gdzieś w pobliżu zaskowyczał pies i Daniel obejrzał się gwałtownie w kierunku, skąd dochodził dźwięk. Nagle chwycił Laurę za rękę i pociągnął ją pod baldachim wierzby, ostrzegawczo przykładając palec do ust. Zaskoczona posłusznie zachowała milczenie, ale jej oczy pełne były niewypowiedzianych pytań. Tregarron chwycił konie za uzdę i uspokajał je tak długo, aż przestały parskać. Ciemne oczy przeszukiwały muskane wiatrem trawy bagienne, które zdążyły już wyrosnąć wysoko i mogły kryć wiele tajemnic. Laura podążyła wzrokiem w ślad za nim wzdłuż falującej powierzchni kanału.

Na skraju otwartych wód przez zarośla przeciskała się mała łódka, prawie całkowicie skryta przed spojrzem przez wybijającą roślinność. Gdyby nie podniecony pies na dziobie, pewnie nie zauważyliby nawet jej obecności. W łódce siedziało dwóch mężczyzn, jeden ostrożnie odpychał ją za pomocą drąga, drugi rozglądał się czujnym wzrokiem.

- Kłusownicy - szepnął Daniel.

Łódka popłynęła dalej, trzciny i trawy zamknęły się za nią tak dokładnie, że zatarły wszelkie ślady jej przejścia.

Tregarron odetchnął, uwolnił konie. Uśmiechnął się do Laury.

- Lepiej uważać.

- Uważać?

- Jak pani wie, kłusownictwo jest zabronione prawem, zaś niektórzy mężczyźni z Langford uczynili sobie z podkradania ptactwa wodnego Grenville'ów całkiem intratny zawód. Rozpoznałem tę parkę, to bracia Tibdale, a nie znam drugiej równie łajdackiej rodzinki. Gdybyśmy pozwolili im się zorientować, że tu jesteśmy, narazilibyśmy się na niepotrzebne ryzyko.

- Ależ my mamy wszelkie prawo, żeby tu przebywać!

- Lecz nie jesteśmy uzbrojeni.

Wytrzeszczyła oczy.

- Nie chce pan chyba powiedzieć, że... - nie mogła dokończyć zdania.

- Zbyt wiele mają do stracenia. Mogliby uznać, że nie warto być miłym i pozwolić nam włóczyć się dalej po okolicy, jak gdyby nic się nie stało. Strzelanie do ptactwa i łowienie ryb

jest przestępstwem, a Tibdale'owie i im podobni tylko tyle umieją. Oni już wiedzą, jakie mamy plany w stosunku do tego bagna, pani, co czyni z nich naszych bezlitosnych wrogów, gdyż odbierzemy im środki do życia, nawet jeśli są one nielegalne.

Laura podążyła wzrokiem ku trzcinom i trawom, które przed chwilą skryły łądz, i poczuła, że pomimo słonecznej pogody przenika ją dreszcz.

Daniel spostrzegł jej lęk.

- Chodźmy, oni już się oddalili i nie stanowią dla nas niebezpieczeństwa. Proszę sobie za to wyobrazić tych samych braci w najlepszych ubraniach na jutrzejszym nabożeństwie majowym. Omal nie zapomniała o kościele. Wielebny Tobias Claverton przypominał jej o tym kilka dni temu.

- Cały świat wraz z osobami towarzyszącymi będzie chciał sobie obejrzeć intrygującą nową lady Grenville - dodał Tregarron.

- Próbuje pan sprawić, żebym poczuła treść? Przysięgam, jeśli tak, to świetnie się panu udało, doktorze.

Uśmiechnął się.

- Dlaczego miałyby pani mieć treść? Jest pani piękna, wytworna i czarująca.

- Obawiam się, że tym razem pańskie komplementy chybiły celu. A poza tym muszę jechać do kościoła z tymi jędzami Townsend.

- Dlaczego?

- A czy mam inne wyjście?

- Proszę jechać ze mną.

- Z panem? - Wytrzeszczyła oczy.

- Oczekuje się ode mnie, że będę słuchał okropnych kazań wielebnego Tobiasa Clavertona tak samo, jak od pani. Nie ma najmniejszego powodu, aby musiała pani znosić towarzystwo tych townsendowskich kocic, jeśli pani nie chce.

- Może i nie, ale z pewnością nie będzie wyglądało to dobrze w oczach towarzystwa.

- Dlatego, że będzie pani jechała ze mną, a nie z osobami tej samej płci?

- Coś w tym rodzaju. - Zarumieniła się.

- Teraz jest pani sam na sam ze mną i jakoś się tym nie martwi.

- Wydaje mi się jakoś, że to nie całkiem to samo.

- A jednak - czy wyobraża pani sobie, że sąsiedzi nie wiedzą o naszych przejazdach? Jeśli pani tak sądzi, to znaczy, że nie docenia pani plotkarzy z Somerset, lady Grenville. Jeśli woli pani jechać do kościoła moim powozem, proszę szepnąć tylko jedno słowo. Mnie pani towarzystwo sprawi ogromną przyjemność.

Spojrzała mu w twarz.

- Wolę jechać z panem - wyznała.

- Więc to ustalone, pojedziemy razem.

- Powinniśmy już chyba wracać do domu?

- Oczywiście. - Bez wysiłku podsadził ją na siodło.

Wrócili tą samą groblą, a choć Laura bardzo uważnie obserwowała moczary, nie spostrzegła nigdzie ani śladu braci Tibdale i ich psa. Jednakże, gdy wspinali się po skarpie w kierunku lasu Langford, ujrzeli grupkę młodych ludzi z sąsiedniego miasteczka, wesoło gawędzących przy zrywaniu młodych gałązek z drzew.

- Co oni robią? - zapytała Laura.

- Zbierają różdżki.

- A co to takiego?

Daniel udał zaskoczonego.

- Jak to, nie słyszała pani nigdy o różdżkach? Sussex to chyba strasznie nudne miejsce, moja pani. Dziś Noc Majowa, a może pani o tym zapomniała? - Uśmiechnął się. - W tych okolicach panuje taki obyczaj, że ostatniego wieczoru kwietnia zbiera się gałązki z różnych drzew i krzewów, żeby nocą powkładać je pod drzwi sąsiadów. Każda taka gałązka symbolizuje opinię, jaką cieszy się sąsiad.

- A co oznaczają różne gatunki drzew?

Tregarron zaśmiał się.

- O, lista jest zbyt długa, by podać ją dokładnie. Znam tylko kilka z nich.

- Proszę powiedzieć.

- Kwitnący głóg, jeśli już jest, zawsze oznacza komplement, ale wszelkie inne ciernie to oznaka, że w domu jest ktoś, kto wzbudza pogardę i lekceważenie. Cytryna i grusza to także komplementy, jarzębina - uczucie. Kwitnący kolcolist znaczy, że zamieszkuje go kobieta o wątpliwej reputacji. - Przez chwilę zastanawiał się nad dalszymi przykładami. - Najgorszą rzeczą, jaką można znaleźć pod drzwiami, jest czarny bez. To znak niepopularności i nagany.

- A co pan zwykle znajduje u swoich drzwi, doktorze?

Uśmiechnął się z lekkim zakłopotaniem.

- Niestety, najczęściej to niepokojąca liczba gałązek wierzby.

- Dlaczego niedostatek?

- Bo każda z nich oznacza, że jakaś dama z sąsiedztwa pragnęłaby, abym świadczył jej nie tylko usługi medyczne - odparł i dotknął ostrogami końskich boków.

Laura zaśmiała się i również popędziła konia. Pognali przez las i park w kierunku domu, ale rychło ich radosne humory wyparowały, gdy ujrzeni, że czeka na nich Charles Dodswell, Skoro tylko Laura ujrzała poważną i niespokojną twarz agenta, domyśliła się, że stało się to, czego obawiali się najbardziej. Przyszedł list od pana Petersona z Londynu.

- Ma pani rację - przyznał agent, kiedy spytała go wprost. - Przyszedł list, ale nie zwykłymi kanałami. Został dostarczony osobiście przez dwóch dość potężnych i nieprzyjemnych dżentelmenów, których maniery można określić jedynie jako groźne. Lichwiarz żąda natychmiastowego zwrotu pieniędzy i dano mi do zrozumienia, że wszelkie opóźnienia pociągną za sobą surowe konsekwencje.

Laura zdrętwiała. Twarz jej pobladła. Co mogą teraz zrobić? Znaleźli się w ślepej uliczce. Z jednej strony był earl, który bez zmruczenia oka odmówi sprzedaży czegokolwiek, co mogłoby pokryć dług, z drugiej strony Nicholas, który będzie bardzo zmartwiony, jeśli dowie się prawdy...

Bezradnie spojrzała na Daniela.

- Co możemy zrobić?

- Trzeba natychmiast powiedzieć sir Nicholasowi - stanowczo orzekł agent.

Doktor pokręcił głową.

- Nie, nie mogę na to pozwolić.

- Danielu, nie ośmielimy się tego odkładać...

- Właśnie nastąpiła poprawa, tak alarmująca wieść jak ta spowoduje regres, może nawet nieodwracalny. Prawie na pewno wróci malaria, a tego chciałbym uniknąć. Jestem jego lekarzem i muszę go chronić tak, jak to uważam za stosowne. Do diaska, Charlesie, jesteś prawnikiem, czy naprawdę nic nie można zrobić, żeby ominąć Jamesa Grenville'a?

- Jedyna możliwość, aby się pozbyć earla, to uzyskać podpisany przez samego sir Nicholasa dokument, wyznaczający kogoś, kto będzie działał w jego imieniu. Trzeba uzyskać od niego takie pełnomocnictwo, Danielu, ale by to uczynić, Nicholas musi wiedzieć.

Daniel zastanowił się przez chwilę.

- A czy jego żona może wziąć na siebie tę odpowiedzialność?

- Ja? - Laura wytrzeszczyła oczy.

- A któż by inny? Z pewnością jest pani jedyną osobą, której James Grenville nie będzie mógł oprotestować, gdyż prawnie jest pani bliżej spokrewniona z Nicholasem niż ktokolwiek inny.

Pan Dodswell skinął głową.

- To prawda, lady Grenville.

- Ale żeby mi przyznać takie pełnomocnictwo, panie Dodswell - zauważyła - Nicholas musi zostać poinformowany o sytuacji... a tego należy unikać.

Tregarron uśmiechnął się lekko.

- Trzeba mu z pewnością coś powiedzieć, ale niekoniecznie prawdę.

Agent raptownie podniósł głowę.

- Masz jakiś pomysł, Danielu?

- Być może, Charlesie, czy to prawda, że nasz nieoceniony earl wyjeżdża jutro do Taunton?

Taunton. Laura natychmiast przypomniała sobie podsłuchaną rozmowę pomiędzy earlem a Augustine. Panna Townsend miała jechać do Taunton...

Lecz agent już odpowiadał na pytania Daniela.

- Tak, wyjeżdża po porannej mszy - potwierdził.

- Więc będzie wystarczająco daleko, aby nam nie przeszkadzać. Pod jego nieobecność będziemy mogli poinformować Nicholasa, że pojawiła się jakaś mało istotna kwestia, którą Laura może się zająć... o ile podpisze on niezbędny dokument udzielający jej zezwolenia. Czy możesz przygotować taki dokument, Charles?

- Oczywiście.

Niespokojne oczy Laury przemykały od jednej twarzy do drugiej.

- Jak Nicholas miałby podpisać dokument? Laudanum utrudnia zachowanie przytomności, a cóż dopiero mówić o utrzymaniu pióra w dłoni...

Daniel szybko chwycił ją za rękę i podniósł ją do ust.

- Cicho, pani, proszę mi zaufać. Zamierzałem z pomocą boską, wkrótce zoperować Nicholasa. Obecna sytuacja zmusza mnie do tego, aby przyspieszyć operację, może jutro lub pojutrze. Aby operować, muszę przestać podawać laudanum, które, jak już mówiłem, źle działa w połączeniu z innymi substancjami. Nie proponuję narażenia jego życia poprzez podawanie jednocześnie laudanum i słodkiego witriolu. Zanim laudanum opuści jego organizm, będzie z pewnością bardziej przytomny niż do tej pory... niestety, będzie również znacznie bardziej cierpiać. Obawiam się, że tego nie można uniknąć. W tym czasie, lady Grenville, będzie zdolny podpisać pełnomocnictwo.

- Jeśli zechce.

Daniel uważnie spojrzał jej w twarz.

- A dlaczego nie miałby zechcieć? Powierzył pani swe życie, kiedy poprosił o sprowadzenie go tutaj z Wenecji, teraz będzie sądził, że powierza pani jedynie jakieś stosunkowo drobne sprawy dotyczące majątności. Oczywiście, że da pani odpowiednie upoważnienie.

- A jeśli zechce dać je pannie Townsend i ją uczynić pełnomocnikiem?

Doktor uśmiechnął się.

- Nicholas może i ma kłapki na oczach, jeśli o nią chodzi, ale nie do tego stopnia! Powiedział mi już kiedyś w przeszłości, że jej ekstrawagancki sposób bycia go przeraża. Dlaczego mamy sądzić, że teraz czuje się inaczej? Może pani być pewna, że podpisze dokument, który podsunie mu Charles.

- Doskonale - odparła, kiwając głową.

Daniel przelotnie dotknął dłonią jej podbródka, unosząc jej twarz ku światłu.

- Charles i ja będziemy z panią, on pomoże pani we wszystkim. We trójkę zdołamy odprawić tego lichwiarza. Obiecuję.

Obdarzyła go bladym uśmiechem

- Modłę się, aby pan miał rację.

- Wsadzimy przy okazji potężną szpilkę w balon arogancji earla Langford... Z pewnością wtedy uśmiechnie się pani weselej.

Roześmiała się. Och, tak, jakżeby to było cudownie pozbyć się obrzydliwego Jamesa Grenville'a.

20

Nieco później tego samego dnia earl Langford złożył kolejną wizytę i Augustine zmuszona była opuścić pilnie strzeżone miejsce u boku Nicholasa, aby uspokoić swego wściekle zazdrosnego adoratora. Laura czekała z pójściem do męża, dopóki nie zobaczyła ich na spacerze w ogrodzie. Nicholas uśmiechnął się do niej sennie, skutki zażycia laudanum były wyraźnie widoczne w jego letargicznym, nieco bełkotliwym głosie:

- Rzadko mnie odwiedzasz, Lauro - mruknął.

- Nie lubię cię męczyć, a jeden gość naraz powinien ci wystarczyć - odparła. Och, jak gładko spływały jej z ust te słowa. Nie mogła jednak przyznać, że nie jest w stanie znieść oglądania go w towarzystwie Augustine.

Jego szare oczy spojrzały przenikliwie.

- Czy jesteś zdrowa? Wydajesz mi się blada.

- Jestem okazem zdrowia w porównaniu z tobą - odparła lekkim tonem, przysiadając na skraju łoża i z lekkim wahaniem biorąc go za rękę. Po wydarzeniach ostatniego tygodnia odnosiła wrażenie, że nie ma prawa się do niego zbliżać, a za każdym razem, kiedy spoglądała na męża, słyszała wzgardliwe, bolesne słowa Augustine. On jednak nie cofnął dłoni.

- Myślisz jeszcze o Wenecji?

Zdziwiła się tym pytaniem.

- Tak - odrzekła uczciwie. - Myślę o niej bardzo często.

- Czy nie żałujesz... - Pytanie to nigdy jednak nie zostało zadane, gdyż dokładnie w tej samej chwili do pokoju wpłynęła panna Townsend. Wizyta earla musiała trwać niezmiernie krótko...

- Ach, tu jesteś, droga Lauro - zawołała wesoło. - Właśnie się zastanawiałam, gdzie się podziewasz. - Zielone oczy zabłyśły nieprzyjemnie. Augustine obróciła się i zajęła miejsce po drugiej stronie łoża. - Nicholasiu, najdroższy Nicholasiu, chciałabym ci coś powiedzieć i mam nadzieję, że zrozumiesz mój dylemat.

- Jaki dylemat?

- Z pewnością pamiętasz moją starą piastunkę Edwards. Dostałam od niej list.

Panna Townsend podniosła dłoń, w której spoczywał zwinięty kawałek pergaminu. - Pisze, że jest ciężko chora i chciałaby, abym do niej przyjechała. Zrozumiesz zapewne, jeśli oddalę się od ciebie na kilka dni, nieprawdaż? Proszę, najdroższy, powiedz, że mnie rozumiesz. - Zielone oczy przybrały błagalny wyraz, a długie białe palce łagodnie pogładziły czoło Nicholasa, jakby ich właścicielka chciała go dotknąć, a nie miała odwagi uczynić tego w obecności Laury.

Laura poczuła, że ogarniają ją mdłości. Wypuściła z palców dłoni męża i odwróciła się, lecz zaraz znów spojrzała na Augustine.

- Edwards ma chatkę w Taunton, więc nie będę daleko, jeśli będziesz mnie potrzebował.

Taunton. Prawdopodobnie chodziło o plan, którego realizację wymuszał na niej earl w rozmowie podsłuchanej przez Laurę. Oczywiście, mityczna choroba piastunki była wyłącznie

wymówką.

- Chciałabym wyjechać jutro, Nicholasie. Biedna Edwards wydaje się bardzo słaba...

- Oczywiście, musisz jechać - odparł Nicholas. - I zostań tam, jak długo chcesz.

- Dziękuję, mój ukochany. - Usta Augustine musnęły czule jego policzek.

Laura obserwowała ją w milczeniu. Cóż za pokaz najwspanialszej gry aktorskiej. Trzeba było znać prawdę o Augustine Townsend, aby ją przejrzeć, gdyż pozornie była pod każdym względem tak doskonała i niewinna, że nikt nic mógłby jej nawet podejrzewać o fałsz.

Nicholas spojrział na żonę.

- Lauro...?

- P... pójdę już. Mam wiele pracy - odrzekła, nienawidząc się za to kłamstwo, lecz nie mogła już znieść widoku Augustine, roztaczającej przed nim swe niewątpliwe wdzięki.

Oczy piekły ją od łez, gdy wybiegła z pokoju. Wydawało się, że wciąż ściga ją głos Augustine. „Z własnych ust Nicholasa wiem, że nie chce cię zatrzymać, że żałuje, iż poślubił cię w momencie wielkiego wzruszenia i słabości...” Pytanie, jakie zostało przerwane przez przybycie panny Townsend, łatwo można było dokończyć. Zapewne chciał spytać, czy i ona żałuje ich pospiesznego małżeństwa tak samo, jak on...

Z przeciwnej strony korytarza nadchodziło kilku lokajów, a Laura wołała, aby nie zobaczyli jej w tym stanie. Pchnęła zatem drzwi biblioteki i wbiegła do środka w poszukiwaniu samotności.

Biblioteka jednak również była zajęta. Daniel Tregarron właśnie wrócił z odwiedzin u innych pacjentów. Jego skórzana torba stała na stole, a cylinder i rękawiczki leżały obok niej. Nalewał sobie kieliszek koniaku i odwrócił się zdumiony, kiedy usłyszał gwałtownie otwierane drzwi. Skoro tylko ujrzał twarz Laury, odstawił kieliszek i podbiegł do niej.

- Co się stało?

Spojrzała na niego z przerażeniem. Ogarnęło ją ogromne zmieszanie.

- N... nic.

Ujął jej twarz w dłonie,

- Proszę powiedzieć.

Łagodność w jego głosie i troska wycierająca z ciemnych oczu wystarczyły. Łzy popłynęły znowu.

- Proszę, doktorze Tregarron...

- Mówiła mi pani, że uważa mnie za przyjaciela. Podzielam to zdanie. Proszę mi powiedzieć, dlaczego pani płacze.

- On mnie nie chce - wyszeptała wreszcie. - Powiedział jej, że żałuje, iż się ze mną ożenił.

Gorące łzy spłynęły jej po policzkach. Drżała od stóp do głowy z bólu.

Jej widok wzruszył Daniela tak bardzo, iż nie umiał się powstrzymać i wziął ją w ramiona. Ofiarował jej pocieszenie, którego tak bardzo potrzebowała, a ona bez namysłu zwróciła się ku niemu, ukrywając twarz na jego ramieniu. Nie chciała dawać mu żadnej nadziei, choć wiedziała, że go pociąga. Nie miała jednak pojęcia, jakie moce w nim obudziła. Czując drżenie jej ciała, Daniel przyknuł oczy. Słodki Jezu, ta kobieta budziła w nim emocje, nad którymi do tej pory doskonale potrafił zapanować. Obecnie jednak uczucia te bliskie były ujawnieniu się... Nawet teraz, gdy trzymał ją w ramionach tylko po to, aby ukoić jej smutek, z każdą chwilą coraz bardziej jej pożądał. Zapach jej włosów był słodki i uwodzicielski, niesforny lok wymknął się spod spinki i opadał ciemną smugą na gładkie, białe ramię. Pokusa była prawie nie do odparcia, więc powoli, delikatnie odsunął się od niej. Podziwiał ją od pierwszej chwili, lecz teraz czuł do niej coś więcej. Mieszanka siły i delikatności, jaką w niej odnajdywał, niepewność i determinacja, które czyniły ją tak odmienną, tak intrygującą, sprawiły, że, odkąd ujrzał ją po raz pierwszy tydzień temu, bez przerwy była panią jego myśli. Czy to naprawdę był

tylko tydzień? Wydawało się, że zawsze pozostawała gdzieś na obrzeżach jego świadomości... Była żoną Nicholasa Grenville'a i z całego serca kochała męża... ale wtargnęła w życie Daniela Tregarrona i w ciągu kilku dni zawładnęła jego sercem.

Laura spojrzała na niego.

- Wiem, że nie jestem kobietą, jaką wybrałby w innych okolicznościach - szepnęła. - Wiem też, że nie mogę liczyć na jego miłość... lecz i tak nie sędzę, aby miał być tak okrutny i powiedzieć to jej, właśnie jej, ze wszystkich ludzi.

- Czy to Augustine Townsend powtórzyła pani te słowa?

- Tak.

- I pani jej uwierzyła, zamiast wierzyć Nicholasowi, którego przecież pani zna?

- Ależ ja go nie znam! Znałam go tylko przez jeden krótki dzień w Wenecji. W tym dniu stał się dla mnie ucieleśnieniem moich marzeń i pragnień, a pragnęłam bardzo gorąco. Wiem jednak, że zachowywał się tak tylko i wyłącznie dlatego, że nazajutrz czekały go ciężkie chwile. Nie mogę udawać, że nie widzę prawdy, ani łudzić się, że coś dla niego znaczę. Pomimo to nie mogę przestać się tak niemądrze zachowywać.

- Nie ma w tym nic niemądrego. Dlaczego miłość i pragnienie miłości miałyby być niemądre? Taka jest ludzka natura, to właśnie odróżnia nas od wszystkich innych żywych istot.

Laura uśmiechnęła się przez łzy.

- Żałuję, że muszę obciążać pana moimi kłopotami. Pańskie życie musiało być cudownie nieskomplikowane, dopóki mnie pan nie spotkał.

- Moje życie z pewnością było nudne, a pani nie jest dla mnie żadnym ciężarem, przysięgam. - Zawahał się. Chciał, aby ich przyjaźń nabrała bardziej intymnego charakteru, ale obawiał się wywierać zbyt ni nacisk... - Tak... tak sobie myślałem, że niepotrzebnie zwracamy się do siebie oficjalnie, używając tytułów, choć znamy się już tak dobrze. Byłbym szczęśliwy, gdybym miał zaszczyt zwracać się do pani po imieniu,

- Mam na imię Laura.

- Wiem. - Wyjął chusteczkę i delikatnie otarł jej łzy z policzków. - Nie dopuść, aby Augustine Townsend i jej podobni kiedykolwiek cię dotknęli, Lauro, albowiem poniesiesz wówczas nieuchronną porażkę.

Żadne z nich nie słyszało, jak drzwi na galerii otwały się cicho. Żadne z nich nie spojrzało w górę, by ujrzeć Augustine Townsend podpatrującą ich z ukrycia.

- Jestem zadowolona, że potrafisz używać tak magicznych słów, Danielu, za każdym razem, kiedy słabnę, dodajesz mi sił. Dziękuję. - Laura wspięła się na palce i nieśmiało pocałowała go w policzek, pragnąc tym drobnym gestem okazać, jak bardzo docenia jego przyjaźń.

Augustine obserwowała ich zachwycona. Widziała pożądanie płonące w ciemnych oczach Tregarrona, widziała też, że nie było ono wzajemne, ale to przecież nie miało znaczenia. W jej zimnym, wyrachowanym sercu narodził się plan. Plotka na temat Laury i przystojnego, eleganckiego lekarza może stanowić ostateczny argument, który rozdzieli Nicholasa i jego żonę... Panna Townsend ukradkiem opuściła galerię. Gdyby wiedziała, co nastąpi później, zapewne wołałaby zostać.

Aby ukryć wrażenie, jakie wywarł na nim pocałunek, Daniel szybko zmienił temat.

- Jeśli chodzi o nasze sprawy, wszystko zostało przygotowane. Nie musisz się niczym martwić. Charles i ja zaplanowaliśmy to bardzo starannie. Los działa na naszą korzyść... Augustine i jej matka również wyjeżdżają jutro do Taunton.

- Wiem.

- Zastanawiam się, czy to aby na pewno zbieg okoliczności. - Uśmiechnął się blado. - Dla nas jednak jest sprzyjający, bo usuwa ze sceny zbrodni te wściekłe kocice, a Charles jest zdania, iż

przedmioty, które należy sprzedać, aby zaspokoić żądania lichwiarza, znajdują się właśnie w posiadaniu panny Townsend.

- Jakie przedmioty?

- Niektóre klejnoty Grenville'ów. O, nie są to już żadne modne precjoza, panna Townsend ich nigdy nie nosi, ale oprawy i kamienie są wyjątkowo piękne i można za nie dostać dobrą cenę. Bądź pewna, że sprzedając je, nie uczynimy niczego, co byłoby wbrew woli Nicholasa, gdyż sam powiedział Charlesowi, że należy się ich pozbyć.

- Ale one są własnością panny Townsend.

- Nie, znajdują się jedynie w jej posiadaniu - w tajnej skrytce, która mieści się w jej pokoju, jak sądzę. To dobry wybór również z innego powodu, albowiem wiadomo, że czeka na nie kupiec u Flaxtona, znanego jubilera z Bath. - Tregarron znów się uśmiechnął. - O wszystkim pomyślano, Lauro. Teraz jedynie ty musisz odegrać swoją rolę przed Nicholasem.

Skinęła głową.

- Modłę się tylko, żeby mi się to udało.

- Uda się. Pomyśl sobie, że choć to skomplikowana intryga, jednak dzięki niej wyzwolimy Nicholasa z łap wierzycieli.

- Więc uczynię to.

- Wszystko jest przygotowane tak, aby rozpocząć działania tuż po zakończeniu mszy, kiedy koty i szczur wyjadą kombinować w Taunton. - Daniel podniósł rękę Laury do ust. - A teraz koniec łez, droga przyjaciółko.

- Koniec łez.

- No, już lepiej. - Znów delikatnie musnął ustami jej palce i wypuścił je z dłoni.

Godziny Majowej Nocy upływały powoli. Laura leżała w łóżku z otwartymi oczami. Z wielkim lękiem oczekiwała poranka. A jeśli earl jednak nie wybierze się do Taunton? A jeśli... jeśli... jeśli... jeśli...? Przymknęła znużone powieki, nasłuchując odległego wycia wiatru w drzewach. Tyle rzeczy ma się jutro zdarzyć. Musi stanąć przed kongregacją Tobiasa Clavertona, mieszkańcami i właścicielami ziemskimi Langford oraz otaczającego je dystryktu z pełną świadomością, że nie żywią dla niej wielkiej sympatii. Musi zdobyć klejnoty, a potem udawać, że to tylko drobna i nieważna sprawa, gdy w istocie tak wiele od niej zależało. Przy tym gra jej musi być dość przekonująca, aby zdołała oszukać Nicholasa, albowiem nie wolno go niepokoić, zwłaszcza jeśli Daniel na wieczór planuje operację. A jakby tego jeszcze było mało, sama operacja też była niebezpieczna, gdyż wiązały się z nią liczne zagrożenia i niepewności...

Usłyszała cichy dźwięk za drzwiami i natychmiast szeroko otworzyła oczy. Coś wyraźnie zaszeleściło. Ogarnął ją lęk.

Usiadła powoli i wbijając wzrok w ciemność, próbowała dostrzec, co dzieje się przy drzwiach. Kto to może być? Dlaczego tak się skrada? Lekkie kroki ucichły i na powrót nastąpiła kompletna cisza. Z mocno bijącym sercem wyśliznęła się z łóżka i otworzyła drzwi. Korytarz był pusty, w domu panowała cisza. Nagle odruchowo spojrzała w dół - na podłodze leżały niewielkie gałązki o ledwie rozwiniętym wiosennym listowiu. Czarny bez i orzech.

Dygocząc, schyliła się, aby je podnieść. Majowi różdżkarze pozostawili u jej drzwi swój znak potępienia. Czarny bez na znak nienawiści i niepopularności, lecz cóż oznacza orzech? Charakterystyczny zapach czarnego bzu połaskotał jej nozdrza. Wydawał jej się nieprzyjemny, choć dawniej bardzo go lubiła. W wyobraźni znów usłyszała lekkie kroki i zrozumiała, że majowi różdżkarze nie mają z tym nic wspólnego. Było to dzieło Augustine Townsend.

Z gałązkami w ręku cofnęła się do pokoju i zamknęła drzwi. Podbiegła do otwartego okna i rzuciła zielone gałązki w mrok bezksiężycowej nocy. Nie słyszała, jak upadły na żwirowy

podjazd daleko w dole.

21

Następnego poranka Laura powoli ubierała się do kościoła. Miała nadzieję, że jeśli będzie zwlekać z wyjściem, uniknie spotkania z Augustine i jej matką, które już oznajmiły, że zamierzają same pojechać do Langford. Rankiem Augustine narobiła mnóstwo hałasu, obwieszczając, że odkryła przed drzwiami niezwykle pochlebny zestaw zielonych gałązek. Głośno chwaliła się, że były to cytryna, jarzębina i grusza, lecz jej radość w znacznym stopniu umniejszało milczenie Laury, która nie wspomniała o swoich różdżkach. Laura była prawie pewna, że panna Townsend umieściła gałązki również pod swoimi drzwiami. Żałowała teraz, że nie pomyślała wcześniej, aby poszukać gałązki kolcolistu i położyć ją pod drzwiami rywalki. Tak, to byłaby słodka zemsta, gdyż kolcolist sugerowałby, że w pokoju mieszka osoba o wątpliwej reputacji. Niestety, nie pomyślała o tym na czas i złośliwość Augustine pozostała bez odpowiedzi.

Kitty ubierała swoją panią w milczeniu. Przechodząc rankiem pod oknami, pokojówka dostrzegła na podjeździe zdradziecki listek bzu. Rozejrzała się uważniej i odkryła nieco dalej wyrzucone przez Laurę gałązki. Dziki bez i orzech. Pokojówka milczała, gdyż знаła znaczenie tych drzew. Bez oskarżał Laurę, a orzech piętnował ją jako ladacnicę. Ręce dziewczyny drżały, gdyż nie dalej jak rano słyszała od Betsy May Jenkins, pokojowej panny Townsend, plotki na temat lady Grenville i doktora Tregarrona. Istotnie, spędzali ze sobą wiele czasu i byli bardzo zaprzyjaźnieni. Lecz Kitty nie wierzyła, że jej pani mogłaby być niewierna sir Nicholasowi, i powiedziała to Betsy bez ogródek. Teraz Betsy May się do niej nie odzywała. Plotki jednak nie padły na całkiem niepodatny grunt, gdyż wielu służących w King's Cliff miało podstawy sądzić, że planowane w posiadłości zmiany oznaczają także utratę przez nich źródła utrzymania. Służący ci nie mieli żadnych powodów, aby lubić lady Grenville czy chronić jej dobre imię. Kitty nie pracowała dla Laury zbyt długo, lecz wystarczyło tych kilka dni, aby pokochała swą smutną, piękną panią. Mała pokojówka była rozżalona, że znalazł się ktoś dość podły, aby umieścić pod drzwiami jej pani takie gałązki.

W przeciwieństwie do Kitty myśli Laury nie krążyły wokół różdżek, gdyż miały one dla niej drugorzędne znaczenie, choć o nich nie zapomniała. Dzisiejszy dzień był decydujący, a zadania i ciężkie chwile, które ją czekały wydawały się mnożyć w oczach. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Wybrała dziś ten sam ubiór, który miała na sobie, gdy opuszczała hotel Contarini - płaszcz z wełny barwy bzu i zielony satynowy kapelusik. Pierwszego dnia marca rozpoczęła pobyt w Wenecji, pierwszego dnia kwietnia wyjechała. A dziś był pierwszy maja, minęły dokładnie dwa miesiące, odkąd poznała Nicholasa Grenville'a. Och, jak wiele, wiele się wydarzyło w ciągu tego krótkiego czasu. Przewodnik po Wenecji leżał przed nią na toaletce. Laura wzięła go do ręki. Spomiędzy kart wypadły zaszuszone kwiaty i Kitty pośpiesznie pochyliła się, aby je pozbiierać.

- Jakie one śliczne, pani.

- Tak.

- Znam się na kwiatach, gdyż mój ojciec jest ogrodnikiem, ale tych nie rozpoznaję.

- Te czerwone to anemony, a różowe - dzikie cyklameny.

- Dlaczego je pani zaszuszyła?

Laura spojrzała na kwiaty.

- Sir Nicholas kupił mi w Wenecji bukiet czerwonych anemonów, a cyklameny posłużyły mi za ślubny bukiet.

Pokojówka ze smutkiem spoglądała na nią i ostrożnie umieściła kwiaty w przewodniku. Laura wstała i wzięła do ręki modlitewnik.

- Kitty, co wśród majowych różdżkarzy oznacza orzech?

- Wolałabym o tym nie mówić, pani. - Dziewczyna zaczerwieniła się z zakłopotania.

- Powiedz, chciałabym to wiedzieć.

- Pozostawia się je tylko pod drzwiami kobiety, moja pani. Oznaczają one, że ta kobieta jest... jest nierządnicą.

Laura skrzywiła się lekko.

- Rozumiem.

- Ale nikt się tym nie przejmuje - dodała szybko służąca, choć wiedziała, że jej słowa nie brzmią przekonująco. Ludzie bardzo zwracali uwagę na to, co mówią różdżkarze. Nie było przed nimi ucieczki.

Laura zdołała przywołać na usta blady uśmiech i szybko wyszła z pokoju. Och, tak, Augustine doskonale wykonała swoją brudną robotę, ale przynajmniej nie dozna satysfakcji i nigdy się nie dowie, jak głębokiego wyłomu dokonał jej czyn w szajcach obronnych Laury.

Pobiegła do pokoju Nicholasa, pragnąc ujrzeć go jeszcze przed wyjazdem. Modliła się, aby Augustine wyjechała już z domu. Daniel kończył właśnie zmieniać opatrunki. Laudanum wciąż jeszcze pozostawało w organizmie Nicholasa, więc zmiana w jego zachowaniu nie była wielka. Lek stepił nieco ból, lecz uczynił to samo ze zmysłami chorego, a głosowi wciąż brakowało siły. Nicholas spojrzął na doktora, który zręcznie nakładał bandaż.

- Będę szczęśliwy, kiedy już będzie po operacji, przyjacielu.

- Ja też, przyjacielu.

- Cholerny szarlatan.

Daniel zaśmiał się.

- Te słowa drogo cię będą kosztować, kiedy ci przyślę rachunek.

- Cholernie kosztowny szarlatan. - Wzrok Nicholasa powoli powędrował w kierunku Laury i chory uśmiechnął się lekko, gdy rozpoznał strój, jaki miała na sobie. - Wenecja - wymruczał, lekko unosząc dłoń.

Ujęła ją mocno i odwzajemniła jego uśmiech.

- Czy wyglądam dość dobrze, aby pojawić się w kościele w Langford? - zapytała.

- Zbyt dobrze.

Tregarron wyprostował się.

- Proszę, na resztę dnia jesteś już czyściutki i przystojny, Nicholasie. Bądź przygotowany na silny ból, kiedy laudanum przestanie działać, ale nie wiem, jak mógłbym inaczej zabrać się do tej operacji.

- Wiem. - Nicholas skinął głową.

- Jutro o tej porze będzie już po wszystkim.

- Patrz, co robisz, szarlatanie, inaczej wrócę, żeby cię straszyć.

- Jakoś ani przez chwilę w to nie wątpiłem. - Daniel spojrzął na zegarek. - Obawiam się, że już czas na spotkanie z Tobiasem Clavertonem.

- Dzięki Bogu, że jestem chory - wymamrotał Nicholas z westchnieniem ulgi.

Laura delikatnie położyła jego dłoń na kołdrze i wyszła w ślad za Danielem. Spojrzała na niego kątem oka, kiedy schodzili po szerokich schodach. Wyglądał bardzo wytwornie w surducie marengo i jasnoszarych spodniach. Wykazywał nienaganny gust, począwszy od kamizelki z ciemnoniebieskiego brokatu i koszuli z falbankami, aż po elegancki, doskonałej jakości i niezmiernie wymyślnie zawiązany krawat. Pod każdym względem przypominał modnego i wytwornego dżentelmena, a z pewnością był mężczyzną zdolnym zawrócić w głowie każdej

kobiecie.

Zaczęła się zastanawiać, ile wierzbowych gałązek znalazł dzisiaj na swoim progu.

Hawkins otworzył im drzwi. Wyszli na ganek. Wejście umajone było girlandami, wesołe, kolorowe wstęgi powiewały na wietrze. Girlandy spleciono z najbarwniejszych majowych kwiatów: pierwiosnków, powojów, tulipanów, zerwano nawet kilka wczesnych różyczek, które rozkwitły w cieniu ogrodowego muru.

Tregarron spojrzął na girlandy.

- Panna Townsend była wyraźnie zadowolona z nocnej pracy różdżkarzy.

- Wyręczała ich bardzo pracowicie - odparła złośliwie Laura.

U stóp schodów czekało lando. Daniel podsadził swą towarzyszkę i zajął miejsce obok. Powóz ruszył, gdy lęk Laury powrócił nagle. Po raz pierwszy od przyjazdu do King's Cliff odważyła się opuścić dom, po raz pierwszy stanie twarzą w twarz z właścicielami sąsiednich majątków i mieszkańcami Langford, z których żaden z pewnością nie okaże jej przyjaźni.

Daniel uspokajająco poklepał ją po dłoni.

- Spokojnie, żaden z nich nie będzie miał dość odwagi, żeby cię ugryźć.

Uśmiechnęła się.

- Wiem, ale na pewno będą mnie lustrować od stóp do głowy.

- Jeśli tak, to dopatrzą się jedynie doskonałości. - Urwał na chwilę. - Lauro, obawiam się, że muszę cię uprzedzić o pewnej przeszkodzie, jaka stanie na naszej drodze, kiedy po powrocie z kościoła udamy się po klejnoty.

- Przeszkoda? - zapytała szybko. - Jaka?

- Chodzi o to, że na nasze nieszczęście pyskata pokojówka panny Townsend, Betsy May Jenkins, nie wyjeżdża ze swoją panią, tylko nieco później. Być może ta nieznośna dziewczucha będzie siedzieć w pokojach swojej pani, a to bardzo utrudni nam zdobycie klejnotów. Rozgłos wokół naszych działań to ostatnia rzecz, jakiej moglibyśmy sobie życzyć, gdyż im dyskretniej załatwimy tę sprawę, tym lepiej.

- Czy nie lepiej poczekać, aż i pokojówka wyjedzie?

- Czas odgrywa tutaj ogromną rolę, Lauro, gdyż nie wiemy, jak długo earl zamierza pozostać w Taunton. Wszystko trzeba załatwić przed jego powrotem, gdyż tylko w ten sposób on nie będzie w stanie nam przeszkodzić. Uważam, że wieczorem Charles Dodswell powinien już dojeżdżać do Bath.

Wieczorem. Przelotnie pomyślała o operacji i wszystkich niebezpieczeństwach, na jakie Nicholas będzie narażony. Doktor odgadł jej myśli.

- Wszystko będzie dobrze, Lauro. Obiecuję ci.

- Możesz mi obiecać tylko zrobić to, co w twojej mocy, Danielu. Nie możesz mi obiecać, że Nicholas przeżyje. - Spojrzała na niego. - Co zrobimy z pokojówką? - zapytała, wracając do poprzedniego tematu.

- No cóż, znam sposób, żeby ją zająć na jakiś czas.

- Danielu Tregarron!

- Och, nie osobiście! - zaprotestował ze śmiechem. - Myślałem raczej o Hendersonie. On się świetnie do tego nadaje.

- Henderson?

- Może nie jest śliczny jak malowanie, Lauro, ale jako lokaj Nicholasa ma pewną pozycję wśród służby. Niejedna pokojówka byłaby zadowolona, gdyby mogła się pochwalić, że się z nim spotyka. W każdym razie Henderson podjął się zrobić, co w jego mocy, aby zająć młodą Betsy May, dopóki my nie zdobędziemy klejnotów.

Lando wyjechało poza bramy King's Cliff i skierowało się ku Langford. Wzgórza Somerset

łagodnie skłaniały się ku płaskiej dolinie, gdzie przecinała je rzeka Parrett płynąca od Sedgemoor. Rzeka płynęła na zachód, wijąc się przez mokradła, a miasto Langford rozłożyło się na jej brzegach. Główna ulica wspiwała się po łagodnym zboczu, na szczyt wzgórza, gdzie znajdował się kościół o wysokiej wieży. W tym miejscu rzeka była szeroka i płytka, a jej brzegi łączył imponujący kamienny most o czterech przęsłach. Ich powóz zbliżał się właśnie do niego. Daniel zmarszczył brwi.

- Ten dureń woźnica jedzie za szybko. - Lando zachwiało się niepokojąco i Laura przelotnie ujrzała długie, zielone wodorosty falujące w czystej wodzie, ale koła zaraz wróciły na drogę i zaprzęg ruszył pod górę w kierunku kościoła. Słychać już było bicie dzwonów wzywające mieszkańców na poranną mszę, ale przez nie przebijał się inny, irytujący i przenikliwy odgłos.

- Co to?

- Rogi majowe. A dokładniej mówiąc, krowie.

- Co za okropny harmider.

- To dzieci, zawsze dmą w rogi w majowy poranek. To tradycja w Langford. Zaczynają o świcie i hałasują przez cały dzień, jeśli starczy im tchu, a zwykle starcza.

Uśmiechnęła się, obserwując przez okno mijane domy. Na większości drzwi wisiały majowe girlandy, gdzieś dało się zauważyć jeszcze ślady działalności majowych różdżkarzy. Kościół, znajdował się przy placu, pośrodku którego stał słup pomalowany w czerwone i białe paski. Zwisiały z niego przeplecione wiosennymi kwiatami wstęgi, przygotowane do tańca. Na razie jednak wydawało się, że wszyscy mieszkańcy miasta zebrali się przy bramie kościoła, oczekując na przybycie osławionej lady Grenville.

Wzdłuż muru dziedzińca stało już wiele modnych powozów i Laura rozpoznała natychmiast powóz Augustine i ciężkie lando earla Langford.

Daniel lekko uściskał jej palce.

- Odwagi - szepnął.

Powóz zatrzymał się, lokaj otworzył drzwiczki i do wnętrza wdarły się dźwięki dzwonu i odległych rogów. Laura słyszała wyraźnie szmer zaciekawionych głosów, kiedy Daniel opuszczał pojazd, ale nie widziała porozumiewawczych spojrzeń. Więc to prawda, mówiły spojrzenia, że lady Grenville i doktor Tregarron...

Daniel wyciągnął dłoń, ale Laura zawahała się nagle. Po chwili doktor sam chwycił ją za rękę i prawie zmusił do wyjścia. Słońce, po półmroku panującym w powozie, wydawało się oślepiająco jaskrawe i Laura nie mogła się dobrze rozejrzeć. Gdyby jednak to uczyniła, ujrzałaby morze nieprzyjaznych twarzy; gdyż w ich oczach była zwykłą awanturnicą - wścibską, bezczelną kusicielką, której działania zagrażały ich przyszłości, a wszelki brak skrupułów sprawił, że niemal natychmiast wdała się w romans z przyjacielem męża.

Laura i Daniel przeszli przez zadaszoną bramę i wysypaną żużlem ścieżką pod nisko zwieszającymi się gałęziami cisów ruszyli ku kościołowi.

Kościół był już pełen ludzi i wszyscy nagle odwrócili się, by spojrzeć na wchodzących. Pograżone w półmroku wnętrze wydawało się równie ciemne, jak wnętrze powozu, a jedynymi źródłami światła były wspaniałe witrażowe okna za ołtarzem. Wszędzie pełno było kwiatów, które napełniały stęchłe powietrze swoją wonią. Na ołtarzu stały złote naczynia. Wysoki, wysadzany drogimi kamieniami krzyż wznosił się pośrodku, lśniąc przepyszny blaskiem w tęczowym świetle padającym od okien. Laura nie spuszczała zeń oczu, idąc nawet u boku Daniela w kierunku drugiej z ławek Grenville'ów, gdyż pierwsza zajęta była już przez Jamesa Grenville'a.

Wśród zgromadzonych powstał szmer, kiedy Daniel otworzył jej drzwiczki i wprowadził ją do środka. Policzki Laury płonęły. Augustine i jej matka siedziały już na swoich miejscach, ale i

tak odsunęły się od Laury, która natychmiast uklękła, aby się pomodlić. Uczyniły wszystko, aby pokazać, że nie chcą mieć nic wspólnego z lady Grenville i jej kochankiem. Panna Townsend rozejrzała się wokół i uśmiechnęła z ogromną satysfakcją, gdy ujrzała uniesione dłonie i wachlarze, za którymi aż wrzało od plotek i szeptanych oskarżeń. O, tak, z jej strony był to niezwykle prosty manewr. Wystarczyło szepnąć to i owo w ucho osóbkę pokroju Betsy May Jenkins, a już całe Langford i okolice wiedziały, co się święci pomiędzy Laurą a Danielem Tregarronem. Sama Laura nie dawała żadnych powodów do przypuszczeń, że pogłoski są prawdziwe, ale wystarczyło jedno spojrzenie w lśniące oczy lekarza, aby się zorientować, że bez wahania zaciągnąłby do łóża nową panią King's Cliff, gdyby tylko mógł. Uśmiech nie zniknął z pięknych ust Augustine. Wkrótce wieści te dotrą do samego Nicholasa, a to będzie koniec wszelkich wątpliwych nadziei, jakie mogła żywić Laura na utrzymanie ich bezsensownego związku.

James Grenville siedział sztywno w swojej ławce po drugiej stronie nawy. Nie oglądał się ani na lewo, ani na prawo, pulchne dłonie splótł na rzeźbionej w kości słoniowej gałce laski. Za jego plecami, w następnym rzędzie, siedziała hrabina Bawton, sprawująca niepodzielną władzę w rodzinie, do której miał zaszczyt należeć również wielebny Tobias Claverton. Hrabina uniosła lorgnon, aby uważniej przyjrzeć się Laurze. Przypomniała wronę, gdyż zawsze ubierała się na czarno, a sterczący nos dość nieszczęśliwie kojarzył się z ptasim dziobem. Głos hrabiny, kiedy już przemówiła, był głęboki i skrzekliwy. Teraz jej wargi wygięły się pogardliwie, a cała postawa kościstego ciała wyrażała dezaprobatę dla tego, co zobaczyła. Opuściła lorgnon i głośno siąknęła nosem.

W tym momencie rozpoczęła się msza. Ksiądz Tobias, odziany w swe powiewne szaty, zaintonował pierwszy hymn. Kazanie było jak zwykle długie i rozpaczliwie nudne, gdyż wielebny wydawał się niezdolny do wybrania interesującego tematu. Po godzinie całe audytorium zaczęło się wiercić niecierpliwie, tylko niezmiennie nieruchoma hrabina nie spuszczała wzroku z bełkoczącego krewniaka. Wszyscy jednak na powrót zainteresowali się kazaniem, kiedy usłyszeli nazwisko Laury.

- Korzystając z okazji, chciałbym powitać pośród nas lady Grenville, małżonkę naszego drogiego sir Nicholasa, którego do niedawna uważaliśmy za zmarłego po haniebnym zamachu na jego życie na obczyźnie. Wszyscy nieustannie modlimy się za jego powrót do zdrowia. - Wzrok wikarego niepewnie przesliznął się po twarzy earla Langford, ponieważ wszyscy doskonale wiedzieli, że była to ostatnia rzecz, za którą wzniosłby on swe modły. - A-a teraz przejdźmy do radośniejszych wieści - ciągnął Claverton. - Niech Bóg ześle swe błogosławieństwa na naszą księżną Charlotte, przyszłą królową, oraz jej nowego małżonka, księcia Leopolda. Niech Bóg ześle im długie i owocne życie i wiele szczęścia. I niech sprawi, że zbliżające się zaślubiny księżniczki Mary, siostry naszego ukochanego księcia regenta, oraz diuka Gl...

Nagle wielebny Tobias zamilkł, a po zgromadzonych przebiegł cichy szmer rozbawienia. Wszyscy wiedzieli o sporze, jaki istniał pomiędzy diukiem Gloucester i earlem Langford. James Grenville skrzywił się ponuro, mierząc wzrokiem niefortunnego kaznodzieję, który wszakże nie patrzył na niego, lecz na hrabinę Bawton. Ona również miała wściekłą minę, tylko z innej przyczyny. Nozdrza jej drgały, gdy końcem laski uderzyła o kamienne płyty podłogi, nakazując krewniakowi kontynuować, zanim pożałuje, że się urodził.

Tobias Claverton z rozpaczą odchrząknął. Cokolwiek teraz powie, urazi jedno z nich, lecz lepiej, aby był to earl aniżeli droga hrabina.

- Księżniczki Mary i diuka Gloucester - dokończył - który wkrótce będzie gościł u hrabiny Bawton i, jak tuszę, w czasie swego pobytu odwiedzi również skromne progi tego przybytku.

Hrabina usiadła wygodniej, z wielką satysfakcją obserwując, jak wielkie wrażenie wywarła na zebranych ta nowina. James Grenville obrócił się ku niej z widoczną wściekłością, lecz go zignorowała. Diuk Gloucester był znacznie lepszą zdobyczą niż James Grenville, earl Langford, gdyż kochany diuk był królewskiej krwi, kuzynem księcia regenta, podczas kiedy James Grenville był tylko Grenville'em, niewiele znaczącym w obliczu tak dostojnego gościa. Daniel ledwie pohamował ironiczny uśmiech na widok tych niemych potyczek i za swój trud został wynagrodzony przez earla spojrzeniem, pod którym mniej odporny oponent padłby trupem na miejscu. W odpowiedzi doktor zaśmiał się otwarcie, co jeszcze bardziej rozsierdziło Jamesa Grenville'a. Earl poderwał się z miejsca, chwycił kapelusz, rękawiczki i laskę, po czym wymaszerował z kościoła, pozostawiając za plecami falę komentarzy i nieszczęsnego Tobiasa, który zmarł na ambonie z otwartymi ustami.

Jeśli nawet uczucia łączące hrabinę i earla dalekie były od serdeczności, nie oznaczało to jednak, że hrabina zaakceptuje i zaaprobuje Laurę. Okazała to całkiem dosadnie po wyjściu z kościoła. Wielebny Tobias popełnił kolejną gafę, zatrzymując Laurę i Daniela na chwilę rozmowy na ganku, i tym samym dając wychodzącym okazję do okazania im antypatii. Całe towarzystwo mijało ich bez jednego słowa, odwracając głowy i zagarniając spódnice. Laura pozostała na miejscu jak sparaliżowana, ze spuszczonego wzrokiem i dłonią na ramieniu Daniela, czekając, aż Tobias Claverton skończy mówić i marząc, aby ziemia się otworzyła i pochłonęła albo jego, albo ich.

Zanim udało im się przerwać potok elokwencji wielebnego, Augustine i jej matka zdążyły już odjechać. One również minęły ich bez słowa, zaś przez całą mszę starannie odwracały wzrok. Ich dezaprobata z pewnością zostanie zauważona przez wszystkich. Większość parafian kłębiła się jeszcze przy bramie, gdy Daniel i Laura opuszczali dziedziniec i dopiero teraz nowa lady Grenville miała okazję przyjrzeć się uważniej towarzystwu z Langford. W ich nieprzyjaznych twarzach widziała tylko gniew i oskarżenie. Rzucili jej się w oczy zwłaszcza bracia Tibdale, kłusownicy z bagien, teraz wyszorowani, ogoleni i przyodziani w najlepsze ubrania, odprasowane i czyste. Widząc ją, jeden splunął pogardliwie na ziemię, po czym odwrócił się plecami i odszedł.

Daniel pomógł Laurze wsiąść do powozu, sam zajął miejsce obok i zatrzęsął drzwiczki. Lando ruszyło przy akompaniamencie majowych rogów, których hałaśliwe dźwięki zdawały się drwić i szydzić z pasażerów. Dmące w nie dzieciaki długo biegły za pojazdem, odprowadzając go prawie do samego mostu. Laura prawie ich nie słyszała, gdyż jej umysł skupił się już na tym, co będzie musiała zrobić po powrocie do King's Cliff, aby zrealizować plan, w wyniku którego James Grenville miał zostać pozbawiony władzy nad domem i posiadłością. Nerwowo zacisnęła powieki i Daniel ujął ją za rękę, łagodnie podnosząc ją do ust, gdyż mylnie zinterpretował jej grymas jako reakcję na wszystko, co zdarzyło się w kościele.

- Nie pozwól, aby cię skrzywdzili - rzekł miękko. - Nie są wari twojego cierpienia.

Nagle urwał, gdyż woźnica właśnie wjechał na most i pojazd znalazł się niebezpiecznie blisko kamiennej obmurówki.

Doktor ze złością wychylił głowę. Pęd wiatru porywał jego słowa.

- Ty durniu! Omal nas nie wywróciłeś!

- Przepraszam, doktorze Tregarron, nie chciałem...

- Płacę ci, żebyś powoził tą cholerną landarą, a nie machał nią jak pies ogonem!

- Tak jest, doktorze Tregarron.

Daniel usiadł i z niepokojem spojrzał na Laurę.

- Wszystko w porządku?

- Tak.

Powóz dotarł do King's Cliff i Laura, mijając bramę, głośno przełknęła ślinę. Czuła, że jej żołądek zaczyna się buntować. Tyle spraw mogło się nie powieść. W najlepszym przypadku trzeba było się liczyć z tym, że wieści dotrą do Nicholasa. Czuła, że ręce ma zimne jak lód.

Tregarron dopiero teraz zrozumiał przyczynę jej zachowania.

- Wkrótce wszystko będzie za nami - zapewnił łagodnie. - Operacja, sprzedaż klejnotów, zagrożenia ze strony lichwiarza.

Zmusiła się do uśmiechu, ale w sercu czuła smutek. U wejścia do domu zdarzyło się jednak coś, co przywróciło jej mocno nadszarpniętą pewność siebie i poprawiło humor.

Stał tam ogrodnik, nieśmiało mnąc w palcach kapelusz. Mężczyzna podszedł do Laury i skłonił się z szacunkiem.

- Pani...

- Tak? - Wydawało jej się, że zna skądś tę twarz.

- Nazywam się Roberts. Frank Roberts.

- Ojciec Kitty? - Uśmiechnęła się do niego.

Ogrodnik wyjął zza pleców ogromny bukiet czerwonych i żółtych tulipanów i wręczył go Laurze.

- To z mojego własnego ogrodu, pani, z podziękowaniem za pani dobroć dla mojej córki.

Z błyszczącymi radością oczami przyjęła kwiaty.

- Dziękuję bardzo.

- To niewiele i z pewnością nie dorównują one pani urodzie, ale sam je wyhodowałem i jestem z nich dumny. Mam nadzieję, że nie ma mi pani za złe, że jestem zbyt śmiały...

- Ani trochę - odparła wesoło. - Jestem szczęśliwa, że ofiarowano mi tak piękny bukiet. Dziękuję.

Ogrodnik skłonił się i pospiesznie odszedł, skrzypiąc butami na zwirowej alejce. Daniel spojrzął na Laurę.

- Wiesz, on ma rację.

- W jakiej sprawie?

- One nie dorównują twojej urodzie.

22

Laura niespokojnie krążyła po bibliotece, splatając nerwowo ręce na piersi i wbijając wzrok we wzorzysty dywan. Otaczał ją zapach ksiąg, a przez uchylone okno dobiegało skomlenie psów w psiarni. Wyjrzała na zewnątrz - na świeżo zagrabionym żwirze widać było ślady kół. Minęła prawie godzina, odkąd Augustine i jej matka wyjechały do Taunton, a Henderson jeszcze się nie zjawił.

Obejrzała się na Daniela, który stał przy kominku.

- Coś się stało. Wiem, że coś się stało!

- Daj mu czas. Płec piękna nie da się otumanić w pięć minut. - Uśmiechnął się lekko, gdy znów podjęła wędrówkę wokół półek.

Rozległo się ciche stukanie do drzwi i lokaj zajrzał do środka niepewnie. Widząc, że są sami, wszedł i skłonił się.

- Pani...

- Widziałeś się z pokojówką?

- Tak jest, lady Grenville. Trochę się namęczyłem, pszepani, bo ona śmiertelnie się boi panny Townsend, która nie jest miłą osobą. W końcu jednak zgodziła się spotkać ze mną. Nie będzie jej w pokoju panny Townsend o trzeciej.

Laura spojrzała na zegar nad kominkiem. Za godzinę...

- Dziękuję, Henderson. - Daniel skinął mu głową. Lokaj zawahał się, wodząc wzrokiem od jednej osoby do drugiej. Czy powinien opowiedzieć im, jakie plotki krążą wśród służby? Po chwili uznał jednak, że gdyby w tych plotkach było choć źdźbło prawdy, popełniłby przykrą dla siebie w skutkach pomyłkę, ujawniając im ich treść. Wycofał się z lekkim ukłonem, ale na zewnątrz przystanął znowu. Nie mógł uwierzyć, aby lady Laura mogła tak łatwo zastąpić w swym sercu sir Nicholasa Danielem Tregarronem. W Wenecji widać było wyraźnie, że szczerze kocha sir Nicholasa. Ostatecznie Henderson odszedł, nie mając odwagi wyznać swej pani, co się mówi o niej i doktorze.

Zbliżała się godzina trzecia. Laura i Daniel kręcili się po korytarzu, udając przed każdym, kto byłby zainteresowany ich obecnością w tym miejscu, że podziwiają ściennie malowidła. W trakcie oglądania musieli przejść obok pokoju Nicholasa, gdyż pokój Augustine znajdował się nieco dalej. Laura przystanąła przy zamkniętych drzwiach.

- Czy mogę do niego zajrzeć?

- Teraz śpi. To w tej chwili najlepsze, co może robić, gdyż wkrótce ból mu to skutecznie uniemożliwi.

- Ale przeżyje operację, prawda? - zapytała nagle, kładąc Tregarronowi dłoń na ramieniu.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby przeżył, Lauro, ale żaden lekarz nie może stanowczo stwierdzić, że jego pacjent przeżyje tak poważną operację. Uczciwie mówię, że według mojego doświadczenia właściwe i rozważne użycie słodkiego witriolu powinno zapewnić jego bezpieczeństwo w czasie operacji, ale choć bardzo chciałbym, doprawdy nie mogę ci niczego obiecać.

W jej oczach pojawiło się zwątpienie i lęk. Daniel położył dłoń na jej policzku i skłonił, aby znów spojrzała na niego.

- Trzeba to zrobić, Lauro - rzekł łagodnie. - Nie ma alternatywy. Jeśli pozostawimy kulę, wkrótce w ranie rozwinie się zakażenie. Opóźniałem operację tak długo, jak tylko się dało, wiedząc, że Nicholas jest osłabiony przez malarię i podróż z Wenecji. Teraz nadszedł czas, aby zrobić to, co jest konieczne, i proszę cię bardzo, abyś nie zwątpiła w ostatniej godzinie.

Po chwili zastanowienia Laura skinęła głową.

- Nie zawiodę cię, Danielu.

- Nie zawodisz mnie, Lauro. Doprawdy, byłbym zaskoczony, gdybyś nie zwątpiła. Wszyscy wątpią. To naturalne, że jesteś ostrożna. Zwłaszcza kiedy martwisz się o człowieka, który jest ci najdroższy na świecie.

Gdzieś w domu zegar wybił trzecią i Laura rozejrzała się po korytarzu, ale nigdzie nie było widać ani śladu Betsy May. Może zmieniła zdanie, może już wyszła, aby spotkać się z Hendersonem. Jak mogą się upewnić?

Drzwi pokoju Augustine były imponujące - złoto-białe, z powtarzającym się wielokrotnie motywem złotego słońca Grenville'ów. Laura z bijącym sercem obserwowała, jak Daniel uważnie nasłuchuje, a następnie powoli naciska klamkę. Zalany słońcem pokój był pusty, ani śladu Betsy May. Szybko weszli do środka, zamykając za sobą drzwi.

Pokój był piękny, o ścianach obitych bladopopielatym jedwabiem. Sztukaterie były pokryte złotem tak obficie, że Laurze przypominał się apartament w hotelu Contarini. Ciężkie draperie z ciemnoniebieskiego aksamitu otaczały łożę, a podłogę pokrywał dywan w delikatny kremowo-błękitny wzorek. Godło Grenville'ów znajdowało się wszędzie, promienie słoneczne obejmowały sztukaterię, rzeźby, fryzy i ościeża.

Tregarron nie tracił czasu. Podeszedł do ściany, gdzie wisiał ogromny obraz przedstawiający

włoski krajobraz i delikatnie zdjął go, odsłaniając schowaną pod fragmentem fałszywej ściany skrytkę. Uśmiechnął się do Laury.

- Myślę, że klucz znajduje się w jakiejś tajnej szufladzie toaletki, ale nie wiem dokładnie gdzie. Zaczął przeszukiwać mebel.

Tymczasem wzrok Laury przyciągnęło coś białego na kracie kominka. Podeszła bliżej i schyliła się po tajemniczy przedmiot. Była to zmięta kartka pergaminu, którą widziała wcześniej w dłoni Augustine Townsend, gdy ta opowiadała z przejęciem o ciężkiej chorobie piastunki. Starannie rozprostowała kartkę i przez chwilę wpatrywała się w jej pustą powierzchnię. Ani śladu liter czy atramentu - był to kolejny dowód na to, że Augustine wyjechała do Taunton w całkiem innej sprawie aniżeli historia, którą opowiedziała Nicholasowi. Laura z odrazą odrzuciła pergamin i zaczęła wraz z doktorem szukać sekretnej szufladki.

Nie zdążyli jeszcze przeszukać całego mebla, kiedy dobiegły ich głosy zza drzwi. Laura jęknęła, a Daniel błyskawicznie chwycił ją za rękę i pociągnął za ciężką kotarę. Przytulił ją mocno. Laura wtuliła twarz w materiał jego surduta, zacisnęła oczy i próbowała uspokoić serce, które znów łomotało jak oszalałe.

Drzwi się otwarły i Daniel z przerażeniem spojrzał na obraz, który jak nieme oskarżenie stał oparty o ścianę pod skrytką.

Betsy May stała z dłonią na klamce, plecami zwrócona do pokoju.

- Słuchaj no, Johnny Hendersonie, nie mogę z tobą wyjść. Nie teraz, kiedy jeszcze tyle mam roboty dla panny Townsend. Chyba zwariowałam, kiedy się zgadzałam z tobą spotkać.

Lokaj zajrzał do pokoju i z ulgą stwierdził, że nikogo nie widać.

- Nie możesz trochę poczekać z tą robotą? - zapytał. - Tylko trochę, co?

- Nie - odparła, wydymając usta pokojówka, aczkolwiek awanse Hendersona wyraźnie jej pochlebiały.

- Chodź - nalegał. - Potem będziesz miała mnóstwo czasu na wypełnianie poleceń panny Townsend.

- Nie, nie będę miała.

- No dobrze - ustąpił nagle. - Rób, co masz do zrobienia, w końcu nie jesteś ostatnią dziewczyną w tej okolicy.

- To nieładnie...

- Może i jesteś najładniejsza z nich, Betsy May Jenkins, ale koło innych nie muszę tak skakać.

Dziewczyna zawahała się, rozdarta pomiędzy poczuciem obowiązku a chęcią zabłyśnięcia wśród służby. Próżność zwyciężyła.

- Dobrze - rzekła wreszcie. - Idę z tobą.

Ku niezmiernej uldze ukrytej za kotarami pary konspiratorów pokojówka cofnęła się i starannie zamknęła za sobą drzwi. Laura i Daniel stali jeszcze przez chwilę w bezruchu, trzymając się w ramionach, dopóki nie zapanowała kompletna cisza.

Laura chciała się odsunąć, ale Tregarron przytrzymał ją lekko.

- Wszystko w porządku?

Skinęła głową. Nagle z całą wyrazistością uświadomiła sobie jego bliskość. Kiedy opuścił rękę, oczy miał przeraźliwie ciemne. Nic nie powiedział, ale Laura zadrżała, gdyż zdała sobie sprawę z jego pożądania. Objawienie wywołało szok. Oddaliła się i trzęsącymi się rękami na nowo podjęła pospieszne przeszukiwanie toaletki.

Dopiero jednak wrażliwe i zwinne palce Daniela odkryły tajną skrytkę pod blatem mebla. Coś kliknęło i szufladka stanęła otworem, wystając odrobinę ponad pozornie gładką powierzchnię polituowanego drewna.

Klucz obrócił się z chrobotem w zardzewiałym zamku, co dobitnie świadczyło, iż klejnoty

Grenville'ów istotnie nie cieszyły się powodzeniem u Augustine. W szufladce znajdowała się złożona szkatułka. Wyjęli ją, postawili na stole i otwarli. Szmaragdy zapłonęły w słońcu zielonym ogniem, perły roztoczyły srebrzystobiały blask. Były tam także ciemne jak noc szafiry, turkusy, opale, a przede wszystkim diamenty. Laura z zapartym tchem wyjęła jeden z naszyjników, w którym diamenty migotały jak woda w słońcu, rzucając odbicia na obite szarym jedwabiem ściany... tak samo, jak wody Canale Grande rzucały blask na ściany jej pokoju w hotelu Contarini...

Diamenty tworzyły godło Grenville'ów - wiele drobnych słoneczek połączonych złotym łańcuchem. Daniel wziął naszyjnik i wsunął do miękkiego woreczka, który miał ze sobą, ale Laura wyjęła go z powrotem.

- Tego nie.

- Dlaczego?

- Ponieważ nosi godło jego rodziny. - Odłożyła naszyjnik do szkatułki. - Sądzę, że nie sprzedałby akurat tego naszyjnika.

Doktor uśmiechnął się lekko.

- Może i nie, ale z pewnością ta sztuka jest sporo warta.

- Reszta też.

- Doskonale. Diamentowy naszyjnik zostaje.

W chwilę później większość klejnotów została bezpiecznie złożona do woreczka i ukryta w torebce Laury. Szkatułka wróciła do skrytki, szuflada została zamknięta i wszystko znalazło się na dawnym miejscu. Wychodząc z pokoju, oboje konspiratorzy stwierdzili, że wszystko wygląda tak, jakby nikt niczego w nim nie dotykał i jeśli Augustine nie wróci nieoczekiwanie i przypadkiem nie otworzy skrytki -co wydawało się wielce nieprawdopodobne - nikt nie będzie o niczym wiedział. O ile coś się nie zawali.

Charles Dodswell czekał na nich w bibliotece i zaledwie drzwi się za nimi zamknęły, wyjął z kieszeni zrolowany pergamin, rozkładając go na biurku.

- Zrobiłem wszystko, co trzeba, abyśmy osiągnęli cel. Jeśli sir Nicholas to podpisze, przekaże pani całkowite pełnomocnictwo, będzie pani w jego imieniu mogła podejmować wszelkie decyzje tak, jakby była pani nim samym. Earl Langford nie będzie miał możliwości narzucić pani swej woli, podobnie jak panna Townsend i jej matka. Wszystko, co dotyczy King's Cliff i jego otoczenia, wszystko, co należy do sir Nicholasa, będzie pozostawało w pani gestii do momentu, aż sam sir Nicholas zadecyduje inaczej. Będzie pani i nominalną, i rzeczywistą władczynią King's Cliff.

Laura w zadumie przyglądała się równiutkim rzędom pisma na pergaminie.

- Czy oznacza to, że będę mogła wprowadzić w życie plany mojego męża dotyczące King's Cliff? Czy, jeśli zechcę, będę mogła sprzedać psy oraz niepotrzebne ziemie i przedmioty?

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią z zaskoczeniem.

- Lauro... - zaczął Tregarron.

- Przemysłałam to, Danielu - przerwała mu. - Wiem, czego żądam.

Agent skinął głową.

- Tak, lady Grenville, będzie pani istotnie władna przeprowadzić to wszystko, ale nie wiem, czy powinienem doradzać pani podejmowanie tak tytanicznego wysiłku. Spotka się pani z ogromnymi sprzeciwami sąsiedztwa, a wrogów będzie pani liczyła w legiony.

- Panie Dodswell, jako agent nieruchomości, powinien pan doskonale zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa, w jakim nadal znajdować się będzie posiadłość, choćbyśmy nawet spłacili lichwiarza. Zdrowie mojego męża jest tak wątłe, że nie może niczego zrobić sam, ale gdyby

czuł się dobrze, wiem, że rozpocząłby tę sprzedaż natychmiast.

Charles Dodswell uśmiechnął się do niej.

- Istotnie, pani.

- Więc i ja muszę to zrobić.

- Ale jest pani kobietą...

- Czy to w jakiś sposób uniemożliwia mi spełnienie jego życzeń?

- Nie chciałem, aby tak to pani zrozumiała.

- Jeśli Nicholas podpisze ten dokument, zamierzam stanowczo zrobić wszystko, aby wprowadzić zmiany, jakich sobie życzy w swoim domu.

Daniel obserwował ją i nie był w stanie ukryć podziwu. Była tak wspaniała, tak pewna siebie i zdeterminowana, lecz pod tym wąłym pancerzem krył się ocean zwątpienia i smutku. Jak zawsze, wzruszyła go głęboko. W tej krótkiej chwili jego dotychczasowe pożądanie zmieniło się w gorącą miłość.

Laura wzięła do ręki dokument.

- Co musimy teraz zrobić, panie Dodswell?

- Sir Nicholas musi go podpisać w obecności dwóch świadków, Daniela i mnie, a potem pani podpisze go na znak, że przyjmuje na siebie obowiązki wymienione w tekście.

Skinęła głową.

- No cóż, najwyższy czas się tym zająć - rzekła. Zanim zabraknie mi odwagi...

Nicholas nie spał, usiłując ukryć przed Laurą swój ból i pokrywając grymas uśmiechem. Z lekkim zaskoczeniem przyjął obecność Charlesa Dodswella i Daniela.

- Lekarz i prawnik... brakuje mi tylko przekłętego klechy! - jego głos, bez wpływu laudanum, brzmiał teraz czysto, choć niezbyt mocno. Skrzywił się, kiedy promieniujący od ramienia ból przeszył jego ciało. Oparł głowę na poduszce, próbując opanować cierpienie. Przymknął oczy, na bladym czole pojawiły się kropelki potu. Twarz, niemal pozbawiona koloru, z każdym nawrotem bólu przybierała jeszcze bardziej ziemisty odcień.

Laura podbiegła do męża i chwyciła go za rękę. Kolejny paroksyzm bólu sprawił, że Nicholas ścisnął jej palce z całej siły.

- To przejdzie - wyszeptał. - To przejdzie.

Czuła każdy spazm, gdy jego palce zaciskały się i zwalniały chwyt, lecz widać było, że ból istotnie opuszcza go stopniowo, gdyż po chwili zaczął oddychać swobodniej i znów otworzył oczy.

- Wybacz - szepnął. - Mam nadzieję, że ci nie sprawiłem bólu.

Uśmiechnęła się blado.

- Jesteśmy kwita, Nicholasie. Pamiętam chyba jakieś wzmianki o dłoni jak imadło...

Widać było, że docenił jej dowcip. Och, jakże trudno było uwierzyć, że powiedział te słowa Augustine. Odwróciła wzrok, obawiając się, że odgadnie jej myśli.

- Moja biedna Lauro - wyszeptał. - Jakie nudne stało się dla ciebie życie mężatki.

Przesunął wzrok na Daniela.

- Z radością powitam chwilę, kiedy zaczniesz tę swoją jatkę, przyjacielu, bo powoli tracę wytrzymałość.

- To już niedługo, przyjacielu, przysięgam. Laudanum powinno przestać działać za jakąś godzinę.

- Byłbym cholernie zdziwiony, gdybym miał w sobie choć kroplę tego specyfiku - syknął Nicholas, krzywiąc się w kolejnym ataku bólu. Ze świstem wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby, usiłując powstrzymać krzyk. Laura nie mogła tego znieść. Stanowczo ujęła go za rękę, wiedząc, że to mu pomoże, choć tylko w niewielkim stopniu. Sama omal nie krzyknęła, gdy

zatopił palce w jej dłoni, wbijając paznokcie prawie do krwi. Spazm trzymał go przez dłuższą chwilę, po czym znów stopniowo ustąpił. Nicholas opadł na poduszki, oddychając ciężko.

Po jakimś czasie spojrzął na agenta.

- Po co tu przyszedłeś, Charlesie?

- To taki drobiazg, Nicholasie.

- Mów, o co chodzi.

- Pewien gość z Langford skupuje konie dla armii i gotów jest zapłacić dobrą cenę za twoje zwierzaki.

- Pewnie, że tak. To świetne konie.

- Zanim wyjechałeś do Wenecji, mówiłeś, że chcesz kilka z nich sprzedać. Niestety, ten człowiek chciałby przyjechać jutro, później wyrusza w podróż. Jak wiesz, twój kuzyn earl jest w Taunton, a prawdopodobnie i tak nie zechciałby przeprowadzić tej sprzedaży.

Nicholas uśmiechnął się lekko.

- Nie musisz tego mówić, przyjacielu.

- Można jednak dokonać transakcji, jeśli ktoś będzie działał w twoim imieniu. Lady Grenville gotowa jest wziąć na siebie tę odpowiedzialność.

Oczy Nicholasa natychmiast wpiły się w Laurę. Widać było, że coś podejrzewa.

Agent wziął do ręki dokument.

- Jeśli podpiszesz...

- Charlesie Dodswell - przerwał mu chory - wiem, kiedy ktoś próbuje mnie wyprowadzić w pole. Armia zawsze węszy za dobrymi końmi i wiesz dobrze, że ten człowiek z radością przyjedzie kiedy indziej. Ty to wiesz i ja to wiem, a jednak zadałeś sobie ogromny trud, aby przygotować dla Laury pełnomocnictwo do działania w moim imieniu. Coś kręcicie, czuję to przez skórę. Może jestem słaby i niedysponowany, ale jeszcze nie zgłupiałem. O co tu właściwie chodzi?

- O konie, nic więcej...

- Gadaj prawdę, niech cię diabli, stary! Coś jest nie w porządku, tak? Coś się dzieje w majątku? Agent nie mógł znieść jego przenikliwego spojrzenia, Daniel również nieśmiało odwrócił wzrok, uciekając przed wyznaniem prawdy człowiekowi w tak kiepskim stanie zdrowia jak Nicholas. Może i mówił jak człowiek przytomny i czujny, ale wciąż był ciężko chory, a nadmiar emocji mógł pociągnąć za sobą niewyobrażalne następstwa.

Niewdzięczny obowiązek spadł na Laurę.

- Ja ci powiem, Nicholasie - rzekła wreszcie. - Ale najpierw muszę prosić, żebyś się nie martwił. Mogę zająć się wszystkim, obiecuję ci to.

- Z pomocą tej błyskotliwej parki? - Nicholasowi natychmiast wrócił humor.

- Tak. - Usiadła na brzegu łoża i uśmiechnęła się lekko.

- Słucham zatem.

- Pan Peterson, lichwiarz, zażądał zwrotu pożyczki zaciągniętej przez twojego ojca...

- Dobry Boże...

- Ale można go bez trudu spłacić, jeśli sprzedamy klejnoty Grenville'ów. - Nie odezwał się, więc ciągnęła: - Earl nigdy nie wyrazi zgody na sprzedaż, dlatego, jeśli mam utrzymać wierzycieli z dala od majątku, potrzebuję twojego upoważnienia, Nicholasie.

Zaśmiał się krótko.

- Święty Jerzy zbawiony od smoka przez dziewicę? Masz niestety rację, jeśli chodzi o klejnoty i o upoważnienie. Mój kuzyn stanie na przeszkodzie wszystkiemu, co bodaj w najmniejszym stopniu uszczupliłoby majątek, na który wciąż jeszcze czyni sobie nadzieje.

- Nie lubię twojego kuzyna.

Uśmiechnął się.

- Nie znam nikogo, kto by go lubił. Nie znajdziesz w nim ani śladu mojego niezmiernego uroku.

- Zarozumialec z pana, sir.

Nicholas spoważniał nieco i delikatnie nakrył jej palce dłonią.

- Rozumiesz, jakie są implikacje tego dokumentu, prawda? Spojrzałem na niego przelotnie i wiem, że daje ci on znacznie większe uprawnienia, niż tylko te potrzebne do sprzedaży klejnotów.

- Wiem.

- Lauro, nie chcę, żebyś uważała, że musisz... że to twoja powinność...

- Nic nie uczynię, jeśli ty tego nie zechcesz.

Wydawało się, że ból zaraz powróci, więc Nicholas przymknął oczy i znów odchylił głowę w tył. Laura dzieliła z nim każdą sekundę cierpienia, pragnęła tulić go w ramionach, gładzić jego złote włosy i powtarzać, jak bardzo go kocha. Ale nie mogła tego uczynić...

Wreszcie odprężył się znowu i spojrzał na nią.

- Jesteś pewna, że chcesz się na to porwać?

- Tak.

- Nie mam prawa niczego od ciebie oczekiwać.

- Jestem twoją żoną, Nicholasie. Masz wszelkie prawo.

- Może, ale okoliczności naszego małżeństwa raczej nie... -Nie dokończył.

- Złożyłam śluby i uszanuję je.

Uśmiechnął się nagle.

- Uszanujesz, Lauro? - zapytał żartobliwym tonem. Skinął głową Charlesowi Dodswellowi, który podsunął mu niewielki pulpit. W czasie gdy agent rozwijał pergamin i maczał pióro w atramencie, Daniel ułożył Nicholasa w pozycji, w której był w stanie pisać. Ruch spowodował kolejny atak straszliwego bólu, dlatego minęło kilkanaście minut, zanim chory mógł złożyć swój podpis pod dokumentem.

Kiedy i Laura podpisała upoważnienie, Nicholas szybko skinął na nią ręką.

- A jeśli chodzi o klejnoty...

- Tak?

- Nie sprzedawaj diamentowego naszyjnika.

- Już go odłożyłam. Wiedziałam, że nie zechcesz się go pozbyć.

Tregarron obserwował ich w milczeniu. Może i było to małżeństwo z rozsądku, może Nicholas był dość głupi, aby kochać się w Augustine Townsend, ale nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że z piękną żoną łączyło go niezwykle pokrewieństwo dusz. Grenville odgadł natychmiast, co zamierza uczynić jego żona, gdy tylko dostanie upoważnienie, zaś ona instynktownie wiedziała o naszyjniku. Ich myśli zdawały się biec jednym torem i tylko chwilami musieli sobie cokolwiek wyjaśniać. Daniel poczuł ukłucie zazdrości i odwrócił się, niezdolny znieść nawet tego, że na siebie patrzą. Spuścił oczy. Był najstarszym i najbliższym przyjacielem Nicholasa, znał go bardzo dobrze... zbyt dobrze, żeby nie wiedzieć, że mąż obdarzał Laurę znacznie większym uczuciem, niż sądziła.

23

Laura obserwowała, jak lokaje wnoszą do pokoju Nicholasa kolejne zapalone świeczniki, ustawiając je tak, aby jak najlepiej oświetlały dokładnie wyszorowany stół, który zajmował teraz centralną część pomieszczenia. Daniel umieścił skrzynkę z instrumentami na krześle i

wyjął małą, ciemnobrązową buteleczkę oraz równy stosik niewielkich szmatek. Nerwowo mięła w dłoni chusteczkę, obserwując, jak lokaje zajmują miejsca przy drzwiach. Wszystko było gotowe. Czekali już tylko na przybycie Hendersona. Okno, przy którym stała, było otwarte i sączył się przez nie do pokoju ciężki zapach kapryfolium, którego krzak rósł tuż przy murze. Zmierzch przeszedł w czarną, bezgwiazdną noc i lekki wiatr unosił kotary. Pan Dodswell jest w drodze do Bath, noc spędzi prawdopodobnie w jakiejś przydrożnej oberży. Wiatr niósł ze sobą lekki zapach wilgoci. Laura czuła, że jeszcze przed świtem spadnie deszcz. Niebo skryło się za grubą, nieprzeniknioną warstwę ciemnych chmur, które wypełzły ponad horyzont zaledwie na kilka chwil po wyjeździe agenta, dosiadającego jednego z najszybszych koni King's Cliff. Zimne powietrze dotykało jej rozgrzanej skóry przez cieniutki muślin sukni, unosząc delikatne wstęgi u bufiastych rękawów. Laura szczelniej otuliła się szalem. Henderson pojawił się w tej samej chwili, w której doktor wyszedł z garderoby. Spojrzała na obu ze ściśniętym sercem. Nadszedł czas... Przeniosła wzrok na Nicholasa, który leżał nieruchomo, znużony nieustannym, dręczącym bólem. Nawet nie poczuł dotknięcia jej ust na wargach, kiedy przygotowywała się do wyjścia.

- Przyjdiesz do mnie natychmiast, skoro tylko skończysz? - spytała Daniela.

- Wiesz, że tak.

- Pozwól mi zostać.

- Nie, Lauro.

- Proszę...

Wytrzymał jej spojrzenie.

- Nie. Będę pracował sam, tylko z Hendersonem, Lauro. Nalegam na to.

Skinęła głową.

- Cóż... będę w bibliotece.

- Obiecuję, że przyjdę natychmiast, kiedy będę mógł.

- Uratuj go dla mnie - wyszeptała, a jej oczy wypełniły się łzami. - Błagam, uratuj go.

Skinął głową i już jej nie było, odbiegła korytarzem, unosząc kraj sukni. Przez chwilę stał i spoglądał w ślad za nią, po czym podszedł do łóżka i delikatnie dotknął ramienia Nicholasa.

- Nicholasiu?

Szkliste, znużone oczy otworzyły się natychmiast.

- Już czas.

- Modłę się, żeby twój nóż był ostry.

- Nie ma ostrzejszego.

- Gdzie Laura?

- Odesłałem ją. To nie miejsce dla niej.

Nicholas niemal niedostrzegalnie skinął głową. Lokaje przenieśli go na stół i ból wzmógł się nagle do tego stopnia, że przez chwilę obawiał się, że postrada zmysły, z mocno zaciśniętych ust wyrwał się jęk, ale kiedy mężczyźni ostrożnie złożyli go na stole, nie wydał już ani jednego dźwięku. Świece zamigotały w przeciągu, gdy służący wychodzili, aby zgodnie z poleceniem trzymać straż przed drzwiami.

Henderson, mocno zdenerwowany, pozostał przy stole, ale był niemal równie blady, jak jego pan.

- Wytrzymasz? - zapytał szybko Daniel, widząc jego minę.

- Służyłem z sir Nicholasmem i Wellingtonem w Hiszpanii, doktorze Tregarron. Wcześniej nie pracowałem z chirurgiem, ale widziałem w życiu dość krwi i bólu, aby wiedzieć, czego się spodziewać.

- Nie będzie żadnego bólu - przypomniał mu Daniel. - Nie będzie bólu ze słodkim witriolem.

- Co mam robić?

- Słodki witriol działa poprzez opary, więc musisz uważać, żebyśmy nie znaleźli się sami w jego zasięgu. W tym celu przygotowałem maski. To tylko materiał i sznurki, ale wystarczy, aby ochronić nas przed wdychaniem oparów, dopóki nie skończę. Ciecz należy dozować ostrożnie, tylko jedną lub dwie krople naraz na tę szmatkę, następnie należy umieścić ją tak, by chory mógł głęboko wdychać opary. Czy wszystko jasne?

- Tak jest, doktorze Tregarron.

Dłonie lokaja dygotały, kiedy otwierał buteleczkę i ostrożnie upuszczał dwie krople cieczy na szmatkę. Daniel przez chwilę obserwował Nicholasa. Życie męża Laury było w jego rękach... Bez niego będzie wolną kobietą, a on, Daniel Tregarron... och, jakże chętnie zajmie jego miejsce.

Henderson opuścił szmatkę i zbolące oczy Nicholasa powoli się zamknęły. Doktor czekał przez kilka minut, potem uszczypnął mocno nieruchomą dłoń pacjenta. Żadnej reakcji. Wziął do ręki skalpel. Teraz był chirurgiem Danielem Tregarronem, uczniem Paracelsusa, który patrzy z góry na swego pacjenta, nie zaś Danielem Tregarronem, mężczyzną, który pragnie stać się kochankiem Laury Grenville... Ostrze zabłysło w świetle świec i zagłębiło się w ciało Nicholasa. Nie było krzyku bólu. Ciało nie drgnęło. Nicholas nic nie czuł, o niczym nie wiedział.

Deszcz padał obficie, słyszała go przez okna biblioteki. Tykanie zegara było drugim dźwiękiem, jaki do niej docierał. Siedziała w głębokim skórzanym fotelu, wbijając niewidzący wzrok w przestrzeń. Jak wolno mijają minuty. Wydawało jej się, że siedzi tak już całe godziny, a przecież nie upłynęło aż tak wiele czasu. Myślami wracała do Wenecji, wspominając Nicholasa takim, jakim był wówczas, elegancko upozowany w gondoli, z roześmianymi oczami, męski i silny, atrakcyjny. Widziała go na lido, pędzącego jak wiatr w kierunku kępy tamaryszków. Najwyraźniej jednak pamiętała zmierzch, kiedy jego usta były tak miękkie i ciepłe w pocałunku...

- Lauro?

Nie wiedziała, kiedy Daniel wszedł do biblioteki. Zerwała się z miejsca, ale powstrzymał ją jednym gestem dłoni.

- Teraz śpi i czuje się tak dobrze, jak mogłem się tego spodziewać. Operacja okazała się bardziej skomplikowana, niż sądziłem. Kula dość mocno strzaskała kość i z początku nawet nie byłem w stanie znaleźć przyczyny tych uszkodzeń. - Rzucił małą ołowianą kulkę na półmisek stojący na stole przy kominku. - Ale ostatecznie udało mi się ją dopaść.

Kulka potoczyła się po półmisku. Laura wpatrywała się w nią osłupiałym wzrokiem. Takie maleństwo, a spowodowało tyle bólu, omal nie zabiło...

- Muszę przyznać, że Nicholas jest niezwykle mężny, Lauro, gdyż prawdopodobnie cierpiał znacznie bardziej, niż podejrzewałem. Ale rana była czysta. Sądzę, że niebezpieczeństwo utraty ramienia minęło. Z pomocą boską może już zacząć wracać do zdrowia.

- A słodki witriol?

- Zadziałał tak, jak przewidywałem. Muszę być szczery, Lauro. Nie sądzę, aby Nicholas przeżył tę operację bez niego.

- Jakże mam ci dziękować - wyszeptała, mrugając powiekami, by powstrzymać łzy ulgi.

- Nie masz mi za co dziękować - odparł nieco ostrzej, niż zamierzał, gdyż nie mógł się pozbyć wspomnienia tych przelotnych myśli, które opadły go tuż przed operacją. Nagle poczuł się ogromnie zmęczony, wręcz wyprany z uczuć. Przeprowadzenie tak skomplikowanej, a przede

wszystkim nowatorskiej operacji kosztowało go mnóstwo wysiłku. Podszedł do stolika, na którym stała karafka koniaku, nalał sobie dużą szklankę i wypił jednym haustem, nie czekając na uwolnienie się bukietu. Ognista ciecz nieco go rozgrzała. Uśmiechnął się do Laury.

- Wybacz, nie zamierzałem być niegrzeczny.

- Musisz być bardzo zmęczony. Sądzę, że to mnie bardziej przystoi prosić cię o wybaczenie, że nie pomyślałam o napięciu, w jakim pracowałeś. Myślałam tylko o sobie i Nicholasie.

- Nie można oczekiwać, że niespokojny członek rodziny będzie myślał o lekarzu. Poza tym sam sobie byłem winien. Sam postanowiłem, że wybiorę słodki witriol.

- A twoja teoria potwierdziła się w całej rozciągłości.

Skinął głową.

- Ale i tak nie zamierzam jej podać do publicznej wiadomości.

Laura zdziwiła się.

- Dlaczego nie? Odkryłeś coś, co zabija ból i umożliwia przeprowadzenie operacji bez zadawania cierpienia pacjentom.

- Ból jest konieczny, ból jest darem Boga, naszym obowiązkiem jest wytrzymać go.

- To nie twoje słowa, Danielu.

- Nie, nie moje, ale właśnie te słowa usłyszałem, kiedy byłem dość głupi, aby przedstawić moją teorię starszemu i słynnemu chirurgowi z Londynu. Jego reakcja była typowa. Nauki medyczne wydają się bardziej zainteresowane jak najszybszym przejściem od początku do końca operacji niż zwiększeniem jej bezpieczeństwa. Z pewnością nie są też gotowe na moje bezczelne innowacje. Może przyjdzie na to czas, modlę się, aby tak było, ale nie zaryzykuję raz jeszcze mojej reputacji.

- Och, Danielu...

- Człowiek to uparte zwierzę. - Nalał sobie kolejną szklankę koniaku, przez chwilę kręcił nim w szkle. - Może jednak amerykańskie zwierzę będzie nieco mądrzejsze.

- Amerykańskie?

- Nasza dawna kolonia okazała się bardzo przewidująca i oderwała się od nas, Lauro. Uważam, że moja przyszłość leży po drugiej stronie Atlantyku. Otrzymałem bardzo interesującą ofertę od człowieka, który nauczył mnie wszystkiego, co umiem. Mieszka teraz w Nowym Jorku i chciałby, abym został jego współnikiem.

- I skorzystasz?

Ciemne oczy zatrzymały się przelotnie na jej twarzy.

- Nie wiem.

Byłem pewien, dopóki nie zjawiałaś się w moim życiu... zagłębił się w fotelu i przerzucił jedną nogę przez poręcz. Odchylił w tył głowę.

- Jestem tak zmęczony, a jednocześnie wciąż jeszcze tak podniecony, że chyba nie zasnę.

- Posiedzieć z tobą?

- Wiem doskonale, że chciałabyś już popędzić do Nicholasasa. Poza tym kiepski dzisiaj ze mnie kompan. Lepiej zostaw mnie sam na sam ze sobą, abym mógł zastanowić się nad ironią losu.

- Nie wiem, czy potrafisz być kiepskim kompanem.

Uśmiechnął się.

- Widać, że mało mnie znasz. Potrafię być naprawdę nudny. Dobranoc, Lauro.

- Dobranoc. - Z cichym szelestem sukien opuściła bibliotekę.

Tregarron wychylił koniak i z głębokim westchnieniem odstawił szklankę. Wystarczy, inaczej nastrój, który go właśnie opanował, skłoni go do opróżnienia karafki i być może napoczęcia kolejnej...

- Daniel, stary - mruknął do siebie - im szybciej zabierzesz się z tego domu, tym lepiej dla

twego spokoju ducha.

Henderson zasnął na fotelu obok łoża swego pana i nie zbudził się nawet wtedy, gdy do pokoju weszła Laura. Pojedyncza świeca wydobywała z mroku łożo, na którym Nicholas spał głębokim, spokojnym snem. Za oknami padał deszcz. Zapach kapryfolium był silniejszy niż przedtem, gdyż krople deszczu kaleczyły delikatne kwiaty, które poruszane wiatrem raz po raz zaglądały do okna.

Nicholas leżał spokojnie, oddychał cicho i miarowo. Laura wiedziała, że paraliżujący ból minął. Pochyliła się i przywarła ustami do ust męża w przeciągłym, tęsknym pocałunku.

- Niech Bóg przyspieszy twoje uzdrowienie, najdroższy.

Kitty czekała na swą panią w pokoju. Nerwowo splatała i rozplatała dłonie, gdyż zamierzała właśnie powiedzieć lady Grenville o plotkach, jakie krążą o jej związku z doktorem Tregarronem. Kiedy jednak Laura weszła do pokoju, natychmiast stało się jasne, że nie była to odpowiednia chwila na takie nowiny.

Wprawdzie ten ważny i trudny dzień dobiegał końca, lecz Laura nadal była napięta jak struna i zbyt wiele sprzecznych emocji groziło wypłynięciem na powierzchnię. Powoli podeszła do toaletki i usiadła ze spuszczoną głową. Łzy piekły ją pod powiekami, usta drżały, a choć bardzo próbowała nie płakać, szloch wstrząsał całym jej ciałem.

Kitty z przerażeniem spoglądała na nią.

- Pani?

Laura na oślep wyciągnęła dłoń do pokojówki, która natychmiast podbiegła do niej.

- Och, Kitty - wyszeptała drżącym głosem. - Tak bardzo go kocham. Jeśli on umrze, ja umrę wraz z nim, gdyż nie chcę żyć bez niego...

Oczy młodej służącej także wypełniły się łzami. Z wahaniem otoczyła ramionami szlochającą panią, Laura wypłakiwała wszystkie tłumione żale, lecz nic nie mogło zmyć i uleczyć rany w sercu, jaką zadała jej miłość do Nicholasa.

24

Następnego poranka zaczerwienione od łez oczy Laury dawały świadectwo spustoszeniom, jakie poczyniła przepłakana noc. Nie mogła w tak okropnym stanie pokazać się służbie. Była jednak niespokojna o stan Nicholasa, dlatego czym prędzej wysłała z zapytaniem Kitty. Pokojówka wkrótce wróciła z odpowiedzią od Daniela, który zapewniał, że stan chorego nie uległ pogorszeniu. Nicholas przespał prawie całą noc, a wiadomo, że sen jest najlepszym lekarstwem.

Objąwszy ramionami kolana, Laura siedziała we wnęce okiennej swego pokoju i wpatrywała się w chłostany deszczem park. Niskie, posepnie wyglądające chmury przetaczały się po ołowianym niebie, drzewa, szarpane wiatrem przemykającym nad skarpą, szamotały się bezradnie. Nawet przez zamknięte okna słychać było szczekanie psów dochodzące z psiarni. Myśl o psach natychmiast przypomniła jej o dokumencie, na którym poprzedniego dnia wraz z Nicholasem złożyli swoje podpisy. Miała teraz prawo działać w jego imieniu i nie zawiedzie go. Może i była „papierową” żoną, tymczasową panną młodą, której nieskonsumowane małżeństwo wkrótce ulegnie rozwiązaniu, lecz dopóki pozostawała lady Grenville z King's Cliff, będzie odgrywać tę rolę najlepiej, jak potrafi.

Dopiero pod wieczór poczuła się na siłach, by opuścić pokój. Odpowiednio nałożony puder nieco zamaskował ślady łez, ale nic nie mogło ukryć zaczerwienionych powiek i ciemnych cieni pod oczami. Wyglądała ślicznie w niebieskiej jedwabnej sukni, z kaszmirowym szalem

lekkonarzuconym na ramiona, lecz aura smutku otaczała ją przez cały czas, nawet wtedy, gdy z uśmiechem powitała siedzącego w bibliotece Daniela.

Lekarz natychmiast odgadł, że płakała, i wiedział, że nie było innej przyczyny, jak tylko jej miłość do Nicholasa Grenville'a. Gdyby sam jej tak nie kochał, może próbowałby złagodzić jej cierpienie. Pewien był, że przyjaciel darzy swą żonę głębokim uczuciem, ale nie mógł jej tego powiedzieć, gdyż oznaczałoby to połączenie obojga, a tego Daniel pragnął uniknąć za wszelką cenę. Nigdy nikogo nie kochał tak, jak teraz, nigdy nie pożądał żadnej kobiety tak, jak jej. Całkowicie uległ tym uczuciom. Chciał jedynie wydrzeć ją Nicholasowi, przestała się liczyć nawet ich długoletnia przyjaźń. Cel uświęca środki, Daniel zachował więc milczenie, zdecydowany działać na swoją korzyść, kiedy tylko nadarzy się okazja. Na razie czas nie był odpowiedni, nie teraz, kiedy łyzy są jeszcze tak świeże.

Uśmiechnął się do Laury, ujmując jej dłoń i podnosząc do ust.

- Pięknie wyglądasz dzisiajszego wieczoru.

- A pan wytworny i szarmancki jak zawsze, sir - odparła.

- Jestem również nieco zakłopotany, albowiem nie oczekiwałem dziś twojej wizyty i zażądałem tylko zimnej kolacji.

- I tak nie mam apetytu.

- Dla własnego dobra musisz bardziej o siebie dbać, Lauro.

- Och, zacznę z pewnością jeść jak przysłowiowy koń, skoro tylko się przekonam, że Nicholas ma się lepiej.

- Do tej pory jestem bardzo zadowolony z jego postępów. Temperatura pozostaje stabilna, choć wciąż jeszcze lekko podniesiona. Puls regularny, sen bardzo spokojny. Opatrunek, który zmieniłem dziś po południu, wyglądał lepiej, niż oczekiwałem, nie dostrzegam też niczego, co mogłoby przysporzyć nam zmartwienia. Oczywiście, przez jakiś czas jeszcze Nicholas będzie słaby, dlatego należy go skłonić do pozostania w łóżku i w dalszym ciągu zalecam, aby nie martwić go niepotrzebnie informacjami dotyczącymi posiadłości. Wczoraj bardzo dobrze przyjął wieści, ale sądzę, że stało się tak wyłącznie dlatego, iż natychmiast go uspokoiłaś, podejmując się załatwienia sprawy. Nie byłoby rozsądne przypuszczać, że za każdym razem wszystko się tak doskonale uda.

- Oczywiście, że nie.

- Szczerze mówiąc, bardziej martwi mnie teraz malaria.

- Ależ ona już chyba minęła?

- Niestety, to tylko poprawa. Zawsze istnieje możliwość nawrotu gorączki, gdyż taka jest natura tej choroby. Jednakże, zanim wyjadę rano, przygotuję odpowiedni zapas kory, na wszelki wypadek.

- Wyjeżdżasz?

- Myślę, że powinienem. Mam wielu innych pacjentów, którzy potrzebują mojej pomocy, a wszystkie książki i lekarstwa zostawiłem w domu.

- Oczywiście. Nie pomyślałam o tym. Wiesz, bez ciebie będzie tu całkiem inaczej.

- Ach... - zawołał z teatralną emfazą - będzie za mną tęskniła. Na moją duszę, uczyniła ze mnie szczęśliwego człowieka.

Zachichotała.

- Naprawdę będę za tobą tęsknić.

- Z powodu mojej czarującej osobowości czy też dlatego, że zostawię cię na pastwę kocic i szczura?

- To nieuczciwe pytanie, ale odpowiem. Teraz, kiedy mam upoważnienie Nicholasa, które daje mi nad nimi przewagę, nie boję się ich zanadto. Wynika więc z tego, że będę tęskniła za pańską

czarującą osobowością, sir.

- Cóż za słodki balsam na moją dumę.

- To bardzo miło z twojej strony, Danielu, że pozostałeś z nami aż tak długo. Dziękuję. Ciemne oczy przez chwilę szukały czegoś w jej twarzy.

- Przebywać w twoim towarzystwie to żadne poświęcenie, Lauro.

Atmosfera pokoju zmieniła się lekko.

Laura znów czuła wzruszenie Tregarrona. Odsunęła się nieco i podeszła do okna, za którym zapadał zmierzch. Było jeszcze wcześniej, ale już zapalono świece.

- Czy sądzisz, że pan Dodswell dzisiaj wróci?

- Może. Ale to długa i uciążliwa podróż, a on nie jest już pierwszej młodości. Sądzę, że zobaczymy go dopiero jutro. W końcu musi jechać do Fiaxtona, potem do wysłannika lichwiarza, który podobno mieszka w Taunton. A potem musi wrócić tutaj.

- Tak pewnie masz rację. Och, Danielu, mam nadzieję, że wszystko się ułoży pomyślnie.

- Nie ma powodu, dla którego nie mogłoby tak się stać.

- Nie.

Hawkins przyniósł zimną kolację, na elegancko zastawionej tacy. Postawiwszy ją na stole, zapytał, czy ma przynieść coś dla Laury, mimo że przyniesione półmiski były pełne po brzegi. Daniel zauważył, że widocznie wygląda na zabiedzonego, skoro kucharz King's Cliff tak się o niego troszczy!

Zimna pieczeń wołowa była wyjątkowo soczysta, a chleb jeszcze nie wystygł po wyjęciu z pieca. Tregarron nalał do kieliszka czerwonego wina i podał Laurze, która zagłębiła się w fotelu. Popijała wino powoli i w zadumie.

- Danielu, jak powinnam zabrać się do sprzedaży psów? I działek, które znajdują się na liście pana Dodswella?

- Christie's.

- Dom aukcyjny?

- Nie ma lepszego sposobu, żeby dobrze coś sprzedać, nie mówiąc już o dotarciu do całego wielkiego świata. Informacje o takiej aukcji pojawią się we wszystkich gazetach, na King's Cliff skupi się uwaga wszystkich.

- Będzie zamieszanie, prawda? To znaczy, kiedy modne towarzystwo dowie się, co się tu szykuje. Na razie jedynie sąsiedzi rzeczywiście zdają sobie sprawę z tego, że coś się dzieje, a i tak potępiają wszystkie zmiany w czambuł... - Myśl o tym, że wieść o planach Nicholasa dotrze do najwyższych kręgów drabiny społecznej była dziwnie nieprzyjemna.

Doktor odłożył serwetkę.

- Czy Nicholas zdawał się zaniepokojony myślą, że wieść o jego planach przedostanie się do wyższych sfer, kiedy ci o tym opowiadał?

- Nie.

- Więc czym się martwisz?

Uśmiechnęła się.

- Przypuszczam, że nie ma rzeczywistego powodu. Sądzę, że po prostu tchórz mnie obleciał.

- Jak każdego z nas, Lauro. Sztuka polega na tym, aby dobrze ukryć ten fakt. - Znów się uśmiechnął. - Pokaż światu dumną minę, a nikt nawet nie pomyśli o tym, by cię skrzywdzić.

- Czy to twoja filozofia?

- Jedna z wielu.

- Ile ich masz?

- Dość, aby dopasować coś do każdej sytuacji.

- Bardzo pomysłowe.

Podniósł kielich.

- Dziwne, że i ty użyłaś tych słów. Tak samo określił mnie przyjaciel z Ameryki.

- Postanowiłaś, że wyjedziesz?

Tregarron lekko wzruszył ramionami.

- Może. Są za i przeciw. Nie muszę jednak decydować się już w tej chwili. Czekam na kolejny list z Nowego Jorku i dopiero z niego dowiem się dokładnie, kiedy chcą mnie tam zobaczyć. A do tej pory pozostanę niezdecydowany... jeden dzień pragnąc pozostać w tym zielonym kraju, a następnego już gotów szukać szczęścia gdzie indziej.

- Jeśli wyjedziesz, Ameryka z pewnością skorzysta kosztem Anglii, Danielu.

Opuścił oczy i wbił je w wino w kielichu. Ona była jedynym powodem niezdecydowania i dopóki istniała szansa, że odbierze ją Nicholasowi, nic na świecie nie skłoni go do wyjazdu z Anglii...

Zaśmiała się lekko.

- No cóż, chyba oboje planujemy szybko stąd wyjechać, choć każde z innego powodu.

- Jedź ze mną - odparł swobodnie. - Bądź towarzyszką dla mnie, nie dla jakiegoś nieznośnego starego bogacza.

- Cóż za niestosowna propozycja.

- To tylko pomysł. Niestosowny, ale ogromnie przyjemny. - Uśmiechnął się do niej. Laura myślała, że żartuje, ale on mówił całkiem poważnie. Do biblioteki wpadł Hawkins.

- Pani, wrócił pan Dodswell.

Laura słyszała bicie własnego serca. Niech to będą dobre wieści...

- Wprowadź go, Hawkins.

- Doskonale, pani.

Z wielką ulgą ujrzała uśmiech na zmęczonej podróżą twarzy agenta. Wiedziała już, że wszystko poszło zgodnie z planem. Dodswell miał ubłocony i przemoczony płaszcz, jego ociekające wodą buty zostawiały na dywanie mokre ślady. Zdjął kapelusz i rękawiczki, z których kapły duże krople.

- Wybacz mi, pani, że zjawiam się przed tobą w tak godnym pożałowania stanie, ale pomyślałem, że zechcesz usłyszeć wieści najszybciej, jak to możliwe.

- Istotnie.

- Za klejnoty dostałem całą potrzebną kwotę. Flaxton nie protestował, kiedy usłyszał cenę, jakiej zażądałem, a do tego zaoszczędzono mi drogi z powrotem do Taunton, gdyż wierzyciele mnie śledzili. Jeden z chłopców Petersona czekał na mnie przed biurem, uwierzy pani! Uwolnił mnie od żądanej sumy i dał mi pokwitowanie. - Położył na stole kawałek niezbyt czystego papieru.

- A więc Nicholas jest wolny?

- Tak jest, lady Grenville.

Odetchnęła powoli.

- Dzięki Bogu... - szepnęła.

- Muszę pani powiedzieć coś jeszcze... szczęśliwy zbieg okoliczności, który z pewnością panią zainteresuje. Ostatniej nocy mieszkałem w gospodzie Pod Białym Jeleniem przy drodze do Bath i całkiem przypadkiem dzieliłem stół z pewnym szkockim dżentelmenem, niejakim panem Allistairem McDonalodem, który okazał się inżynierem i mierniczym. Do niedawna pomagał słynnemu inżynierowi Johnowi Rennie w przygotowaniu planów odwodnienia Fenlands w Cambridgeshire. Wie bardzo dużo o odwadnianiu takich bagnistych terenów, dlatego pozwoliłem sobie zaprosić go do King's Cliff, aby mógł wyrazić swoją opinię o możliwościach, jakie tu istnieją. Zdaję sobie sprawę, że przekroczyłem moje kompetencje, ale wydawało mi się

to zbyt dobrą okazją, aby pozwolić jej umknąć.

- Kiedy przyjedzie?

- Skoro tylko będzie mógł. Ma jeszcze do załatwienia kilka drobnych spraw.

Laura spojrzała na Daniela.

- Tak nagle...

- Nie porywaj się na więcej, niż dasz radę, Lauro - ostrzegł. Zaśmiała się.

- Nie, z pewnością nie pójdę z łopatą osobiście kopać kanałów, Danielu.

- Może i nie, ale i tak będziesz ponosić odpowiedzialność.

- Nikt mnie nie zmusza wbrew woli.

Tregarron nie odezwał się więcej. Laura spojrzała na agenta.

- Proszę, niech pan usiądzie i napije się trochę wina.

- Nie, pani, jeśli usiądę, nigdy nie zdoła mnie pani podnieść. Ale i tak dziękuję.

- Doskonale się pan sprawił, a ja z wielką ciekawością spotkam się z panem McDonaldem.

- To bardzo sprytny młody człowiek, wierzę, że będzie pani mogła polegać na jego zdaniu.

- Podobnie jak na pańskim?

- Tak sądzę.

- Więc co pan powie na to, że postanowiłam przeprowadzić sprzedaż psów, ziemi i wszystkiego innego przez dom aukcyjny Christie's?

Dodswell skinął głową.

- Powiem, że to znakomity pomysł, moja pani.

- Dobrze. Skoro zatem odpocznie pan po podróży do Bath, czy zechciałby pan skomunikować się z nimi i podjąć niezbędne przygotowania.

- Tak szybko? - Wydawał się zaskoczony.

- Czy jest jakiś powód, żeby zwlekać? - Uśmiechnęła się. - Wciąż jeszcze żywi pan pewne zastrzeżenia, ponieważ jestem kobietą, czyż nie?

Agent zaczął się wiercić z pewnym zakłopotaniem.

- King's Cliff to wielka posiadłość, a pani nie ma doświadczenia...

- Ale pan je ma, sir, a ja będę polegała na pańskiej opinii.

- Proszę żądać ode mnie wszelkiej pomocy, jakiej będę w stanie udzielić, moja pani.

- Dziękuję, panie Dodswell. Napisze pan zatem do Christie's?

- Oczywiście, poinformuję panią o wszystkim, skoro tylko otrzymam od nich odpowiedź. A teraz, za pani pozwoleniem, ogromnie pragnąłbym wrócić na farmę.

- Oczywiście. I jeszcze raz dziękuję, sir.

- Dla pani i sir Nicholas'a poruszyłbym niebo i ziemię.

Uśmiechnęła się.

- Nie wiem, co zrobimy z niebem, panie Dodswell, ale doprawdy, mam nadzieję, że poruszy pan trochę nie tylko ziemię, lecz również kilka par dobrych psów, nie wspominając o różnych innych przedmiotach.

Nie chciała przeszkadzać Nicholasowi, stała przez dłuższą chwilę, obserwując go we śnie. Nawet teraz, kiedy tak ciężko chorował, wciąż był bardzo przystojny i pociągający z tą bladą, czystą cerą i złocistymi włosami. Delikatnie, końcami palców dotknęła złotych pukli, muskając je zaledwie, aby go nie zbudzić. Nagle kątem oka spostrzegła portret Augustine na nocnym stoliku i cofnęła dłoń jak oparzona.

Wiatr wył upiornie w gałęziach drzew, smagając szyby strugami deszczu. Laura podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Przez pokój przemknął lekki powiew i zachwiały płomieniem jedynej świecy. Cienie zatańczyły na jasnopozielatych ścianach, złocone sztukaterie

zamigotały, zanim płomień uspokoił się i znowu oświetlił łożę. Odbicie Laury w szybie zostało zniekształcone przez deszcz, a jej niewyraźna twarz przypominała oblicze istoty rodem z koszmaru.

Obejrzała się w kierunku portretu Augustine. Dzielnie opowiadała Danielowi, że już nie boi się swoich przeciwników, ale w tej chwili nie czuła już tej pewności siebie. Po swojej stronie miała prawo, ale zrobienie z niego dobrego użytku nie było sprawą prostą. Zwłaszcza że prawo to nie utrzyma jej małżeństwa, nie zdobędzie dla niej serca Nicholasa ani nie da jej szczęścia.

Chory poruszył się lekko, więc Laura podbiegła do niego natychmiast. Usłyszał szelest jej sukni i otworzył oczy.

- Augustine?

Wstąpiła w plamę światła.

- Nie, to tylko ja.

- Tylko ty? - Nicholas uśmiechnął się blado. - Moja biedna Lauro, czyżbym tak cię zaniedbywał, że teraz mi to wyrzucasz tymi słowami?

- Jak się czujesz?

- Nie boli już tak bardzo.

- Podziękuj za to Danielowi.

- Wiem. Wiem też, jak wielkiego cierpienia mi zaoszczędziło jego zainteresowanie słodkim witriolem. - Urwał, zatapiając się we wspomnieniach. - Widziałem operacje na polu bitwy, wiem aż nadto dobrze, czego uniknąłem.

- Wkrótce wyzdrowiejesz, Nicholasiu. Mam dla ciebie dobre wieści. Sprzedaliśmy klejnoty i żadne niebezpieczeństwo ze strony lichwiarza już nam nie grozi.

- Wszystko poszło dobrze?

Skinęła głową.

- Tylko dzięki tobie.

- Ależ ja nic nie zrobiłam.

- To nieprawda, Lauro. Wkrótce musimy porozmawiać o pewnych sprawach.

- Tak - odparła bardzo cichutkim głosem. Proszę, nie mów tego, proszę, nie mów, nie teraz, nie...

Nicholas przyglądał jej się przez chwilę.

- Czy Augustine wróciła?

- Nie.

- Muszę najpierw porozmawiać z nią.

- Dopilnuję, żeby ją o tym powiadomiono natychmiast po powrocie.

- Lauro, chciałbym ci powiedzieć...

- Musisz odpocząć - wtrąciła szybko. - Potrzebujesz spokoju. Przyszłam tylko, żeby ci przekazać wieści od pana Dodswella.

Odsunęła się od łóżka. Jeśli nie zostanie w pokoju, nie usłyszy jego stów. Nicholas nie będzie mógł zniszczyć nimi jej świata-bańki mydlanej, który tak rozpaczliwie próbowała chronić.

Mimo że już wyszła, Nicholas poczuł, że w powietrzu wciąż unosi się jej zapach. Słodki zapach kobiety.

25

Daniel wyjechał następnego ranka po powrocie Augustine i jej matki. Ich powóz zjawił się na dziedzińcu jednocześnie z powozem sir Jamesa Grenville'a. Ten zbieg okoliczności sugerował, że podróżowali razem.

Laura czekała w czerwonym salonie. Pozostawiła Hawkinsowi instrukcję, że Augustine i jej matka natychmiast po przyjeździe mają być poinformowane, iż chce się z nimi widzieć. Jeśli earl będzie im towarzyszył, tym lepiej, załatwi wszystko podczas jednej konfrontacji.

Była dziwnie skupiona i spokojna, ręce wcale jej nie drżały, gdy splotła je przed sobą. Słyszała wyraźnie głosy w holu i pełne zdumienia i niedowierzania milczenie, jakie nastąpiło po słowach majordomusa.

- Lady Grenville życzy sobie państwa obecności w czerwonym salonie.

Earl zażądał wyjaśnienia tej bezczelności i został poinformowany, że lady Grenville jest panią tego domu.

Słyszając kroki wrogów na schodach, Laura poczuła, że serce bije jej w przyspieszonym rytmie. Earl gniewnie mamrotał coś pod nosem, kobiety szeptały między sobą. Przełknęła ślinę i lekko uniosła podbródek, gdy drzwi rozwarły się z trzaskiem i wkroczył przez nie zjeżony earl. Za nim nieco spokojniej weszły obie panie Townsend. Augustine wyglądała cudownie w aksamicie koloru malwy i białym muślinie, wysokie pióra niewielkiego ozdobionego futerkiem kapelusika powiewały dumnie w rytm jej ruchów. Piękne usta wykrzywiał drżący uśmiech. Widać było, że spodziewa się, iż earl rozprawi się z jej rywalką w ciągu kilku sekund.

James Grenville zatrzymał się przed Laurą z rękami na biodrach i groźnie wysuniętą szczęką.

- Jak pani śmie zostawiać dla mnie rozkazy, madam?

- Mam wszelkie prawo żądać grzeczności od kogoś, kto jest gościem w moim domu, sir.

- Ja tu rządzę, dopóki Nicholas...

- Muszę sprostować pańskie słowa, sir. Nie rządzi pan tutaj ponieważ Nicholas dał mi pełnomocnictwo do działania w jego imieniu. Nie ma pan tu żadnych praw i jak pan widzi, staram się to panu wyjaśnić, podobnie jak pan kiedyś wyjaśniał to mnie. Mam jednak wrażenie, że ja robię to grzeczniej.

- A cóż to za cholerny nonsens? - burknął Grenville z twarzą skurczoną gniewem. Patrzył na nią tak, jakby miał ochotę jednym ciosem strącić uśmiech z jej warg.

- To nie żaden nonsens, sir. Jest to fakt potwierdzony prawnie i bezsporny: rozkazem jest tutaj moje słowo, a nie pańskie.

Augustine nie wyglądała już na tak pewną siebie, spojrzała z zakłopotaniem na matkę. Coś w postawie Laury sugerowało, że mówi prawdę. Powoli zaczęła zdejmować cieniutkie białe rękawiczki.

- A więc, moja pani - syknęła ironicznie - znów udało ci się wciągnąć Nicholasa w jakieś głupie machinacje.

- To nie machinacje: Nicholas doskonale wiedział, co robi.

- Tak samo, jak wtedy, kiedy cię poślubił? - zapytała z nieukrywaną pogardą.

- Też raczej nie był nieprzytomny.

- Zaraz do niego pójde i...

- Oczywiście, proszę bardzo, przekona się pani, że wszystko, co mówię, jest prawdą.

Zielone oczy panny Townsend pociemniały.

- Nie powierzyłby ci tak ważnej sprawy!

- Proszę iść do niego - bez zmrużenia oka odparła Laura. - Bez wątplenia i tak pani się do niego spieszy.

Nie mogła sobie odmówić tej ostatniej złośliwości i została za to wynagrodzona. Augustine zmieszała się wyraźnie i szybko spojrzała na Jamesa Grenville'a. Ten zeszytniał raptownie, czekając na jej reakcję.

Augustine zwróciła się do matki.

- Mamo, czy możesz odwiedzić Nicholasa w naszym imieniu?

Pani Townsend skinęła głową, uniosła majestatycznie niewygodną brokatową suknię i wy płynęła z pokoju.

Minuty upływały w milczeniu, jakby powłóczyły nogami. Oczy Augustine błyszczały nienawiścią, kiedy spoglądała na Laurę, która udawała, że tego nie dostrzega. Wreszcie usłyszeli kroki na korytarzu i w drzwiach pojawiła się pani Townsend.

Była bardzo blada.

- On potwierdza jej słowa - powiedziała. - Dał jej pełnomocnictwo.

Jej córka obejrzała się na nią zdumiona.

- Nie zrobiłby tego! - wykrzyknęła.

- Stanowczo to potwierdza, Augustine.

Na skroni Jamesa Grenville'a wystąpiły żyły. Zbladł i poczerwieniał znowu. Był bezsilny i wiedział o tym, ale nie chciał przyjąć porażki do wiadomości, dopóki nie ujrzy na własne oczy potwierdzenia słów Laury.

- Żądam dowodu - warknął. - Ostatecznego dowodu.

Położyła przed nim na stole pergamin. Earl prawie wyrwał jej go z ręki.

- Ostrzegam - rzekła. - To tylko jedna z dwóch identycznych kopii.

Wybacz mi Boże to kłamstwo...

Augustine podeszła, żeby również zapoznać się z dokumentem.

- Tregarron! I ten błazen Dodswell! - krzyknęła. - Mogłam się domyślić!

James Grenville opuścił dłoń z dokumentem.

- Była pani bardzo sprytna, madam, teraz ma pani carte blanche, czyż nie?

- Pan z pewnością nie ma tu władzy, sir.

- Na razie.

- Zanim pan odjedzie, chciałabym jeszcze coś panu zakomunikować.

- Wyjadę, kiedy będę chciał.

- Wyjedzie pan natychmiast, jak tylko skończymy tę rozmowę. - Wytrzymała jego spojrzenie.

Earl milczał. - Chciałabym pana poinformować - ciągnęła - że zamierzam wprowadzić w życie plany Nicholasa dotyczące domu i posiadłości. Plany te obejmują sprzedaż psów oraz...

- Nie - krzyknęła Augustine. - Nie!

- Sprzedaż psów, pozbycie się wielu działek zbędnej ziemi i być może osuszenie bagien King's Cliff pod uprawy.

- To cholerne szaleństwo! - pienił się earl. - Przeklęte mrzonki!

- Wręcz przeciwnie, biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności. Jeśli można mówić o szaleństwie, to wyłącznie odnośnie do pańskiego postępowania, sir, jak również panny Townsend i jej matki. O, to mi przypomina, panno Townsend, jeśli chodzi o te zaproszenia i przyjęcia, które wzbudziły w pani taki zapał, obawiam się, że tak, jak panią ostrzegałam, nie dojdą one do skutku. Wydałam polecenie, aby wszystko odwołać.

- Co zrobiłaś?! - syknęła Augustine.

- Sądzę, że mnie pani doskonale usłyszała. Nie będzie maskarady ani szaleńczo ekstrawaganckiego letniego balu, nie będzie gości nadużywających zbyt dużej gościnności King's Cliff. Krótko mówiąc, zaciskamy pasa nie o dziurkę czy dwie, ale o pół długości.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić - szepnęła Augustine. Jej furia była tak ogromna, że nie odważyła się odezwać głośnie.

- Och, śmiem, panno Townsend, śmiem. Myślę jedynie o Nicholasi i zamierzam dopilnować, aby jego plany zostały wprowadzone w życie. Niewiele dbam o panią, a zwłaszcza o pani myśli i uczucia. Uważam, że jest pani odrażająca, panno Townsend, równie odrażająca, jak szlachetny earl, a to już coś.

James Grenville chwycił kapelusz i wybiegi z pokoju. Kiedy zatrzasnęły się za nim drzwi, wargi Augustine zadrgały i uniosły się jak u warczącego psa. Spojrzała na Laurę z całą złościwością, na jaką było ją stać.

- Zapłacisz za to, zapłacisz za każde słowo! Nicholas zrobił to, aby przechytryć Jamesa, to jedyny powód! Nic dla niego nie znaczysz, on kocha tylko mnie! Nawet ta resztką zaufania, jaka istnieje w tej chwili między wami, wkrótce się rozwieje, obiecuję!

- Będzie mu pani opowiadać kłamstwa?

- A on uwierzy w to, co mu powiem.

Zajadła nienawiść przeraziła Laurę. Poczwała, jak lodowata macka dotyka jej serca. Uśmiechała się jednak nadal.

- Sądzę, że ta nieprzyjemna rozmowa ma się już ku końcowi, panno Townsend, gdyż nie mam ochoty zostać wciągnięta w prymitywną, poniżającą wymianę obelg. Życzę miłego dnia. -Z lekkim skinieniem głowy wyminęła Augustine i jej matkę.

Augustine odprowadziła ją chmurnym wzrokiem. Wkrótce ten pewny siebie uśmieszek zniknie na zawsze z ust Laury, lady Grenville. Spojrzała na matkę.

- Jak sądzisz, czy plotki, które zaczęłam tak skutecznie i dyskretnie rozsiewać, rozeszły się już dość daleko?

- O tym, że ona i Daniel Tregarron są kochankami? Tak, wyobrażam sobie, że już pierwszego dnia wiedziało o tym całe hrabstwo.

Augustine uśmiechnęła się.

- Wkrótce dotrą do uszu Nicholasasa. Zniszczę ją za tę bezczelność, przysięgam, zdepczę ją tak, że już nigdy się nie podniesie. On należy do mnie, dom także. Nic i nikt nie jest w stanie tego zmienić!

Suknie Augustine szeleściły chłodno, gdy wchodziła do pokoju Nicholasasa. Jej piękna twarz przybrała wystudiowany wyraz niepokoju i troski. Podbiegła do łóżka, delikatnie ujęła dłoń chorego i podniosła do ust, całując jej wnętrze.

- Tak za tobą tęskniłam - szepnęła. - Każda chwila bez ciebie była wiecznością.

- Jak się ma piastunka?

- Bardziej mnie interesuje, jak ty się miewasz.

- Jak widzisz, znacznie lepiej.

Dotknęła końcami palców jego twarzy, muskając ją leciutko i czule.

- Tak cię kocham, Nicholasie. Kocham całym sercem.

- Augustine, muszę z tobą pomówić...

- A ja z tobą. - Wstała raptownie. - Nie wiem, jak ci to powiedzieć, Nicholasie, ale czuję, że ktoś musi to zrobić. Widzę, że na mnie spada ten przykry obowiązek.

- Co musisz mi powiedzieć?

- O twojej żonie i... i... - głos jej drżał, jakby nie mogła dokończyć zdania.

Spojrzał na nią ostro.

- I o czym? - zapytał.

- Nie o czym, mój najdroższy, lecz o kim. - Spoglądając na niego, Augustine była wcieleniem smutku i zakłopotania. - Ona i Daniel Tregarron są kochankami. Och, wiem, że twoje małżeństwo to jedynie formalność, że nie ma między wami miłości, ale i tak niechętnie dzielę się z tobą tą wieścią. Całe Langford aż się trzęsie od plotek, widziano ich na przejażdżkach we dwoje prawie codziennie. Jeździli do lasu Langford. - Urwała, czekając, aż informacja wywoła pożądaną skutek. - Spytaj, kogo chcesz. Spytaj Hendersona.

Henderson był jej asem w rękawie. Lokaj, tak wierny swemu panu, cieszący się jego bezwzględny zaufaniem, mógł jedynie potwierdzić istnienie starannie przygotowanych

i rozsiewanych plotek. Panna Townsend nie oczekiwała jednak odpowiedzi Nicholasa.

- Zostaw mnie, Augustine.

- Ale... chciałeś przecież ze mną porozmawiać!

- Nie, już nie chcę. Proszę, wyjdź i zostaw mnie samego.

- Jesteś na mnie zły, że ci powiedziałam? - Spodziewała się jego gniewu, ale niezupełnie takiej reakcji. Widać było, że to, co usłyszał, bardzo go poruszyło.

- Na litość boską, pójdiesz sobie wreszcie?! - wykrzyknął. Skrzywiła się lekko i wybiegła z pokoju. W korytarzu przystanęła. Może to i małżeństwo z rozsądku, ale zbyt wiele znaczyło dla Nicholasa, aby ona mogła być z tego zadowolona. Na szczęście już po wszystkim. Wbiła ostateczny klin pomiędzy małżonków, gdyż Nicholas nie jest człowiekiem, który tolerowałby niewierność żony, zwłaszcza ze swym najlepszym przyjacielem.

Nicholas przymknął oczy i pomimo ciepłego dnia poczuł, jak przebiega go dreszcz. Laura. Jak miękkie, słodkie niczym miód były jej wargi, kiedy całował ją w noc poprzedzającą pojedynek. Jak dobrze pamiętał ten pocałunek nawet w tej chwili.

Henderson zjawił się natychmiast, skoro tylko go wezwał. Mały posługacz grzebał w kominku, podsycając i tak już buzujący ogień. Okna były starannie zamknięte. Wkrótce w pokoju zapanuje nieznośny upał, lecz Nicholasowi wciąż było zimno. Lokaj z przerażeniem stwierdził, że jego pan nie wygląda dobrze, choć jeszcze rano, przed śniadaniem, wydawało się, że nastąpiła wyraźna poprawa. Cienie pod oczami chorego były znowu bardzo widoczne, on sam wydawał się też ogromnie poruszony, kiedy skinął na lokaja.

- Chodź tu, Henderson. Chcę znać całą prawdę.

- Prawdę? - Lokaj poczuł, że ogarnia go zmieszanie.

- O mojej żonie i doktorze Tregarronie. - Nicholas nagle przypomniał sobie o małym posługaczu. - Wynoś się stąd! - warknął pod jego adresem.

Chłopak upuścił pogrzebacz i wybiegł. Henderson ze zdumieniem spojrział na swego pana, gdyż nigdy do tej pory nie zdarzyło mu się krzyknąć na dziecko.

- Sir Nicholasie?

- Czy moja żona i doktor Tregarron są bardzo bliscy sobie?

- C-cóż, znają się. Jak mogłoby być inaczej, skoro do dziś doktor gościł w domu?

- Nie o to mi chodzi.

- Nic więcej nie wiem, sir.

- Czy są kochankami?

Lokaj wytrzeszczył oczy.

- Nie wiem, sir Nicholasie - wymamrotał bez przekonania.

- Ale plotki słyszałeś?

Henderson potwierdził z rozpaczą.

- Słyszałem, sir, ale nie wierzę ani słowu. Nie przypuszczam, aby pani mogła...

- Ale nie jesteś pewien, prawda?

- Jakże mogę być pewien, sir? Wszyscy mówią tylko o tym. W pomieszczeniach służby to główny temat rozmów, nie tylko zresztą tam.

- Czy widziałeś kiedyś tak dużo dymu bez ognia, który mógłby go spowodować?

Lokaj pokręcił głową

- Nie.

Nicholas odwrócił wzrok. Więc to musi być prawda. W cóż innego miałby uwierzyć?

- To wszystko, Henderson.

Lokaj podszedł do drzwi, ale zatrzymał się na chwilę.

- Sir Nicholasie, w głębi serca nie wierzę ani jednemu słowu. To do niej niepodobne. Nicholas nic nie odpowiedział. Drzwi zamknęły się lekko za plecami lokaja. W ciszy słycać było trzask płomieni, tymczasem Nicholas czuł jedynie zimno, które otulało go jak całun. W Wenecji sądził, że znalazł nareszcie kobietę, z którą mógłby być szczęśliwy, lecz teraz nagle okazało się, że ona jest innego zdania. Przysięga małżeńska nie miała znaczenia, gdyż inny mężczyzna rozkoszował się jej pieszczotami, ktoś, o kim sądził, że może mu wierzyć jak sobie samemu... Daniel Tregarron.

W górę komina wystrzelił spiralnym lotem pęk iskier. Nicholas przymknął oczy. Był już tak blisko wyznania jej swoich uczuć, tak blisko, że gdyby została jeszcze przez chwilę w pokoju, uczyniłby to bez wątpienia. Lecz słowa pozostały niewypowiedziane, a teraz on sam może ratować swą zdeptaną dumę udając, że nic do żony nie czuje.

Dobry Boże, jak tu zimno. Uświadomił sobie nagle, że nie panuje już nad drzeniem. Jak przedtem.

26

Daniel przygotowywał się do wizyty u Nicholasa w King's Cliff, kiedy gospodyni poprosiła go o chwilę rozmowy. Stała niepewnie pośrodku czystego, pomalowanego na biało pokoju, gdzie doktor przechowywał swoje medykamenty, i nerwowo wycierała dłonie o nakrochmalony fartuch.

- Tak, pani Thompson? Co się stało?

Z początku milczała, więc obejrzał się. Jej okrągła twarz wieśniaczki, zwykle czerstwa i zarumieniona, teraz jakby pobladła. Zauważył też, że kilkakrotnie przesunęła językiem po wargach.

- Pani Thompson?

- Sir, nie wiem, od czego zacząć...

Uśmiechnął się, zamknął skózaną walizeczkę i podszedł do niej. Łagodnie ujął ją pod ramię i podprowadził do jedyne go fotela w pokoju. Sam przysiadł na krawędzi stołu i skrzyżował ręce na piersi.

- No słucham, o co chodzi?

- Doktorze Tregarron, wie pan, że wiernie panu służyć od jakiegoś czasu.

- Doskonale.

- Teraz nie chciałabym sprawiać kłopotów, ale chyba ktoś musi panu powiedzieć, co się gada na mieście.

- Gada? O czym?

- O panu i lady Grenville.

Uśmiech znikł mu z twarzy. Daniel wyprostował się nagle.

- A co się o nas mówi?

Kobieta zaczerwieniła się raptownie.

- Proszę, ja nie bardzo wiem, jak to powiedzieć...

- Więc jak się dowiem?

Splatała i rozplatała dłonie na podółku, aż wreszcie wyrzuciła z siebie jednym tchem:

- Całe Langford mówi, że pan jest kochankiem lady Grenville.

- Niech mnie diabli...! - Wstał. - A skąd wzięła się ta niezwykła bajeczka?

- Och, nie wiem, doktorze. Jak się zaczynają plotki? Wyskoczyła nagle znikąd. W każdym razie pomyślałam, że panu powiem, bo wszyscy już o tym gadają. Od bardzo dawna nie słycałam tak głośnych plotek.

- Dziękuję, że mi pani o tym powiedziała, pani Thompson.

Gospodyni wstała powoli.

- Nie chciałam panu nic mówić, panie doktorze. - Przez chwilę przyglądała mu się badawczo, zastanawiając się widocznie, ile prawdy jest w tych plotkach, skoro nie zaprzeczył od razu.

Tregarron uśmiechnął się, domyślając się jej rozterek.

- Moja droga pani Thompson, mogę tylko pragnąć, aby ta plotka stała się prawdą. Niestety, nie jest. Nie jestem kochankiem lady Grenville.

Uśmiechnęła się z ulgą.

- Przepraszam, doktorze, nie miałam zamiaru...

- Wiem, pani Thompson, wiem.

Kiedy wyszła, zaczął w zadumie naciągać rękawiczki. Takie plotki mogą jedynie zaszkodzić i tak delikatnemu małżeństwu Laury, jeśli dojdą do uszu Nicholasa. Jednak nie to spowodowało nagły przyptyw szczerości, z jaką Daniel zwierzył się gospodyni. Zaprzeczył wszystkiemu jedynie dlatego, iż pewnego dnia Laura mogłaby się dowiedzieć, że i on winien jest rozszerzaniu nieprawdziwych wieści. Dlatego i tylko dlatego postanowił powiedzieć prawdę.

W czasie, gdy Daniel przygotowywał się do wyjazdu, Laura po raz pierwszy dowiedziała się właśnie, że stan Nicholasa nagle się pogorszył. Podobnie jak przedtem, kiedy miał malarię, skarżył się na przemożne uczucie zimna, choć widać było wyraźnie, że ma wysoką gorączkę.

Nieco zaniepokojona, lecz wciąż nieświadoma krążących na jej temat plotek pobiegła do pokoju męża.

Augustine już tam była. Cierpliwie czekała na pierwszą, odkąd się dowiedział o rzekomej *affaire du coeur* swej żony, konfrontację pomiędzy Nicholasem i Laurą. Wreszcie nadeszła ta chwila. Twarz Augustine rozświetlił lekki uśmiezek. Przysiadła grzecznie na skraju łóżka.

Laura podeszła do męża.

- Nicholasie, czy to prawda, że gorzej się czujesz? - Było to głupie pytanie, gdyż sama widziała, że w stosunku do poprzedniej wizyty nastąpiło znaczne pogorszenie. Dzięki niebiosom, że Daniel wkrótce tu będzie... Instynktownie wyciągnęła rękę, żeby dotknąć dłoni Nicholasa, ale on świadomie usunął ją poza jej zasięg.

- Czuję się tylko trochę gorzej - odrzekł chłodno. - Z pewnością nie jest to nic, co wymagałoby twojej obecności.

Wytrzeszczyła oczy.

- Czy coś się stało? - zapytała powoli.

- Nic ważnego.

Panna Townsend wsunęła palce w jego dłoń i tym razem Nicholas ręki nie cofnął.

- Nicholasie - wymruczała. - Wydaje mi się, że już bardzo dawno temu Laura powinna była spotkać się z paniami z towarzystwa. To nie wygląda ładnie, mogą sobie pomyśleć, że się wywyższa.

- Ja się wywyższam?! - wykrzyknęła Laura, zdumiona, jak można tak przeinaczać fakty?

Augustine zignorowała ten wybuch.

- Powinna je zaprosić na herbatkę do King's Cliff, jak nakazuje przyzwoitość i obyczaj. Zwłaszcza hrabinę Bawton...

- O, nie - wtrąciła się Laura. - Nie, nie spotkam się z nimi.

- Zrobisz, co ci każe - warknął Nicholas, wytrzymując jej spojrzenie.

- Nicholasie, co się stało? Dlaczego taki jesteś?

- Czy mam zawsze zmuszać się do uprzejmości, moja pani? Augustine ma rację, masz obowiązek przyjąć te damy i właśnie tak uczynisz.

Sztywna z przerażenia Laura spojrzała mężowi w oczy. Dla Augustine była to chwila triumfu,

dla Laury - bólu i poniżenia. Nagle Nicholas stał się dla niej kimś obcym, odmienionym i odległym, zupełnie go nie znała. Czowała jednak, że ta zmiana nie jest spowodowana wyłącznie pogorszeniem się stanu jego zdrowia. Chodzi o coś więcej. O wiele więcej.

Nicholas był bezlitosny.

- Możesz odejść - rzekł.

Drżąc na całym ciele, odwróciła się i wyszła. Była bliska płaczu, gdy biegła korytarzem i w dół po schodach do holu gdy, niebaczną na zdumioną minę Hawkinsa, minęła go bez słowa. Niemal rzuciła się do drzwi frontowych i wypadła na zewnątrz. Odetchnęła głęboko.

Słońce skryło się za chmury i zerwał się lekki wietrzyk, jaki zwykle zapowiadał deszcz. Nie zważając na to, Laura zbiegła po schodkach i mocno otuliła się szalem. Musiała choć na chwilę wyrwać się z domu, uciec od bólu, który Nicholas zadał jej z takim rozmysłem.

Przystanęła u stóp schodów, gdyż ujrzała nadjeżdżającego Daniela Tregarrona. Zatrzymał obok niej roztańczonego, parsającego rumaka i zsiadł. Jego płaszcz łopotał na wietrze, ciemne włosy zmierzwiły się, kiedy zdjął kapelusz.

- Laura?

- Danielu...

Uśmiech znikł mu z twarzy.

- Co się stało?

- Nie wiem i to jest cała prawda.

- Opowiedz mi.

Obdarzyła go bladym uśmiechem.

- Znów mam cię obarczać moimi problemami?

- Jeśli tak chcesz to ująć. - Podał wodze stajennemu, który nadbiegł ze stajni, ujął rękę Laury i przełożył sobie przez ramię. - Chodź, przejdziemy się trochę i opowiesz mi wszystko.

Początkowo nie była w stanie zmusić się do mówienia, więc tylko spacerowali po trawie wśród szeleszczących za każdym powiewem wiatru wawrzynów.

Nagle Tregarron przystanął.

- I co? Co się właściwie stało? Czy chodzi o konfrontację z kolicami i szczurem?

- Nie. Chodzi o konfrontację z Nicholasem. - Głos omal nie odmówił jej posłuszeństwa i wołała odwrócić wzrok.

- Z Nicholasem? - Doktor zaczął myśleć gorączkowo, instynktownie kojarząc jej słowa z tym, co usłyszał od pani Thompson. - O co poszło?

- Nie wiem. Po prostu nagle się całkowicie zmienił, wydawało się, że wręcz mną gardzi. Przedtem był miły, okazywał troskę, a nawet w pewnym sensie czułość, a teraz wszystko znikło. Patrzy na mnie tak, jakby mnie nienawidził. - Głos jej zadrżał. - Martwi mnie nie tylko jego zachowanie w stosunku do mnie... Odnoszę wrażenie, że malaria wróciła, bo skarży się na zimno, a jednocześnie widać, że ma gorączkę.

Daniel odetchnął głęboko, teraz pewien już, że Nicholas usłyszał krążące plotki. Tak głęboki wstrząs istotnie mógł spowodować nawrót malarii.

- Pójdę do niego - rzeki, choć miał wątpliwości, z jakim się spotka przyjęciem.

- Tak - szepnęła głosem tak cichym i zagubionym, że Daniel nie mógł się powstrzymać, objął ją i przytulił do siebie, opierając się policzkiem o jej włosy.

- Nie płacz - wyszeptał.

Jego płaszcz powiewał teraz wokół nich obojga. W powietrzu dawało się wyczuć wilgoć bliskiego deszczu.

- Wybacz, Danielu, nie zamierzałam tak cię obciążać. To nieuczciwe z mojej strony.

Położył dłoń w rękawicy na jej policzku i delikatnie zwrócił jej głowę ku sobie.

-Lauro - rzekł cicho - jestem szczęśliwy, kiedy się do mnie zwracasz. Przeklinam los, który sprawił, że jesteś żoną Nicholasa Grenville'a, a nie moją.

Wytrzeszczyła oczy.

- Danielu...

- Nie, nic nie mów, zdaje mi się, że to ja powiedziałem już za dużo za nas oboje. - Wypuścił ją z objęć. - A teraz chyba już czas, abym wywiązał się z obowiązku służbowego, który mnie tu przywiódł.

Odszedł w kierunku domu i Laura nagle została sam na sam z wiatrem w wawrzynach i zimnym dotknięciem deszczu na twarzy. Powoli poszła za lekarzem.

Augustine wyglądała przez okno pokoju Nicholasa. Widziała wszystko, co zaszło pomiędzy Laurą i Danielem, i prawie nie wierzyła własnym oczom. Tak łatwo dali się złapać!

Odwróciła się w kierunku łóżka.

- Skończyli rozmowę i teraz idą w kierunku domu.

- Nie sędzę, aby twoja obecność była teraz potrzebna, Augustine.

Skinęła głową i wyszła, a w chwilę później wszedł Daniel.

W pierwszej chwili, kiedy ich spojrzenia się spotkały, Tregarron wiedział już, że plotki dotarły do Nicholasa, a on dał im wiarę. Powoli postawił walizeczkę na podłodze.

- Jak się czujesz, Nicholasiu?

- Danielu, nie jesteś już mile widzianym gościem w tym domu.

- Jeśli takie jest twoje życzenie.

- Trzymaj się od nas z daleka.

- Dobrze.

- Od tego domu i od mojej żony.

- Tego ostatniego nie mogę obiecać.

W ciągu tych kilku sekund długoletnia przyjaźń została obrócona wniwecz. Daniel poświęcił ją chętnie. Niczego nie wyznał Nicholasowi, niczemu też nie zaprzeczył. Nie skłamał ani razu. Niech Nicholas wierzy, że plotki są prawdziwe. I niech rozstanie się z żoną. Krótco skinął mu głową i podniósł z podłogi walizeczkę. Był w pokoju nie więcej niż minutę.

Laura widziała, jak wychodzi, i pobiegła za nim na dwór. Chwyając konia za uzdę, podniosła ku niemu niespokojną, zalaną deszczem twarz.

- Danielu, dlaczego tak szybko odjeżdżasz?

- Ponieważ Nicholas nie życzy sobie mojej obecności.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Jak to możliwe? Dlaczego?

- Nie powiedział. - Istotnie, to była prawda.

- Nie mógł mówić tego poważnie!

- Nie wiem i niewiele mnie to obchodzi. Zachowywał się tak, że cieszę się z takiego obrotu sprawy. Moja przyjaźń z nim dobiegła końca i nie zamierzam więcej pojawiać się w tym domu.

Ramiona Laury powoli osunęły się w dół.

- A nasza przyjaźń?

- Jest niezmienna. - Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Po chwili już go nie było - pędził podjazdem, wbijając ostrogi w boki niecierpliwego konia.

Laura leżała w łóżku z otwartymi oczami. Płomień świecy pełgał lekko, gdy wiatr wpadał przez uchylone okno. Z zewnątrz dobiegał szum padającego strugami deszczu. Nastrój Laury był równie ponury, jak pogoda. Sen uciekł gdzieś daleko. Wpatrywała się w cienie tańczące pod baldachimem łóżka, wodziła niewidzącym wzrokiem po haftowanych słońcach, których

przedtem nawet nie zauważyła. Czuła wewnątrz przerażającą pustkę. Zmiana w Nicholasie była zbyt trudna do zniesienia. Odpychał ją od siebie i była to bezpośrednia przyczyna podjęcia trudnej i bolesnej, lecz koniecznej decyzji. Przed udaniem się na spoczynek postanowiła, że będzie to ostatnia jej noc w King's Cliff. Na stole leżał już list adresowany do lady Mountfort, a przyszłość, która rysowała się w tak ponurych barwach na początku roku, teraz wyglądała równie przygnębiająco. Wydawało się, iż od tamtego czasu nic się nie stało.

Gdzieś w oddali usłyszała nagle krzyk Augustine. W pierwszej chwili nie zwróciła na niego uwagi, zaraz jednak usiadła, kiedy zdała sobie sprawę, że to krzyk strachu. Panna Townsend była przecież z Nicholasem! Niewiele myśląc, wyskoczyła z łóżka, narzuciła na siebie szlafrok i pobiegła korytarzem ku galeriom, które dzieliły ją od pokoju męża.

Wrzaski Augustine były coraz głośniejsze i serce Laury zaczęło walić w panice. On nie może umrzeć, nie może, nie może... Stanąwszy w progu pokoju, stwierdziła jednak, że choć Nicholas żyje, z pewnością jest z nim bardzo źle. Malaria wróciła z taką samą siłą jak poprzednio. Gorączka wzrosła tak samo, jak na pokładzie „Młodego Łabędzia”, choć nie towarzyszyły jej majaczenia, bo chory rozpoznał Laurę, gdy tylko podeszła do jego łóżka. Twarz pokrywał mu nienaturalny rumieniec, oczy płonęły, a całym ciałem wstrząsały gwałtowne dreszcze. Laura usłyszała jednak, jak szepcze jej imię. Tylko jeden raz.

Pani Townsend próbowała uspokoić rozhisteryzowaną córkę.

- Cicho, cicho, w ten sposób mu nie pomożesz, Augustine.

- Za...zasnęłam - szlochała jej córka z twarzą bladą z przerażenia. - A kiedy się obudziłam, wyglądał tak jak teraz!

Laura wlała do kubka trochę przygotowanej kory i podała mu do ust. Wypił prawie wszystko. Wydawało się, że jego skóra płonie.

- Nicholasie - szepnęła z naciskiem. - Musimy posłać po Daniela.

- Nie!

- Ale on musi cię obejrzeć. To kompletne szaleństwo...

- Nigdy! Nigdy więcej! - wykrzyknął. Oczy pociemniały mu z gniewu.

- Ale lekarz musi cię obejrzeć - nalegała Laura. - Znowu jesteś strasznie chory.

- N-nie Tregarron - wymamrotał. Ciężko oddychał, po czole spływał mu pot.

- Proszę...

- Nie!

Znów ujrzała w jego oczach nienawiść i z rezygnacją spojrzała na panią Townsend.

- Czy jest w pobliżu jakiś inny lekarz?

- Nie ma bliżej nikogo oprócz doktora Browna z Ilminster.

Ilminster znajdowało się o wiele godzin drogi od King's Cliff. Daniel - tylko o kilka minut. Laura wiedziała jednak, że nic nie przekona Nicholas, aby pozwolił mu się zbadać. Spojrzała na drzwi, gdzie zebrała się grupka służby, zwabiona krzykami Augustine. Skinęła na Hawkinsa.

- Dopilnuj, żeby natychmiast ktoś pojechał po doktora Browna. Trzeba mu powiedzieć, że to sytuacja, która nie cierpi zwłoki.

- Dobrze, pani.

Powoli wróciła do swojego pokoju, podeszła do okna i otworzyła je na oścież. Wiatr i deszcz wpadły do wnętrza i zgasiły świecę. Laura zdjęła czepek i pozwoliła, aby włosy chłostały jej twarz. Deszcz chłodził rozpaloną skórę. Była taka zmęczona. Taka pusta.

Doktor Brown z Ilminster był zgarbionym, wysokim mężczyzną, z upodobaniem ubierającym się wyłącznie w czerń, co sprawiało dość nieprzyjemne wrażenie na pacjentach. Nosił też białą perukę, upudrowaną tak obficie, że część pudru nosił na kościstych ramionach. Wypił duży

kieliszek najlepszego koniaku Nicholasa, po czym zwrócił się do Laury, która cierpliwie czekała przy kominku w czerwonym salonie. Blade, delikatne światło brzasku oświetlało pokój.

- Lady Grenville, mogę potwierdzić, że sir Nicholas istotnie cierpi nawrót gorączki. Jak poinformował mnie mój szanowny kolega Tregarron, postęp tej choroby objawia się niestety w ten sposób. Ciało nie potrafi się uwolnić od złych humorów, które powodują ten stan. Gdyby jeszcze wcześniej nie stracił tyle krwi z powodu rany i późniejszej operacji, zalecałbym, aby mu upuścić krwi. Jednakże jego słabość i obecność gorączki razem stanowią wyjątkową okoliczność i nie mogę zastosować takiej kuracji. - Uśmiechnął się blade. - Rzadko się zdarza, aby lekarz z zachodniej części kraju spotykał się u jednego pacjenta z raną po kuli i malarią. Jednakże znam się na tej chorobie, gdyż jest popularna w tej części kraju... mówię o Londynie i bagnach Essex, i praktykuję w takich przypadkach podawanie syropu makowego.

- Doktor Tregarron przepisał korę jezuitów.

Lekarz odchrząknął.

- Może i tak, ale ja wolę mak. Och, wiem doskonale, że drzewo chinowe produkuje substancję, która zwalcza symptomy malarii, ale syrop z maku jest lepszym lekarstwem.

Laura spojrzała na Browna. Zauważyła że na wzmiankę o jezuitach jego głos przybrał karcący ton, i wiedziała już, że tylko religijna nietolerancja, a nie wiedza medyczna nie pozwala mu zastosować kory.

- Będę jednak kontynuowała kurację korą, ponieważ przy poprzednich atakach okazała się skuteczna.

- Doskonale - odparł lekarz sztywno.

- Jak poważny jest ten nawrót, doktorze?

- Poważny, jeśli wziąć pod uwagę osłabienie pacjenta. Niezmiernie ważne jest teraz, aby nie wspominać mu absolutnie o niczym denerwującym. Musi mieć spokój za wszelką cenę. Czy niedawno zdarzyło się coś, co mogło go zirytować?

Pomyślała o nagłej i dramatycznej zmianie, jaka zaszła w jego zachowaniu w stosunku do niej i Daniela.

- Tak, doktorze, ale obawiam się, że nie wiem o co chodzi, gdyż nie powiedział mi, co jest przyczyną.

Brown skinął głową.

- No cóż, musimy się zatem modlić, aby kryzys minął szybko. Wrócę za dzień czy dwa, a w tym czasie proszę dalej podawać mu korę. Teraz muszę odejść, gdyż mam rano ważnego pacjenta - Spojrzał na zegarek z dewizką. - A może powinienem powiedzieć, że za kilka godzin?

- Nie pozwoli się pan niczym poczęstować?

- Przykro mi, ale i tak mam niewiele czasu. Zatem zobaczymy się za dzień lub dwa, mam nadzieję, że wówczas w stanie pani męża zajdzie znacząca poprawa.

Laura przytaknęła ruchem głowy.

- Miłego dnia, panie Brown,

- Do widzenia, lady Grenville.

Stała jeszcze przez chwilę, spoglądając w ślad za nim. Tak, zobaczą się za dzień czy dwa, przecież nie może teraz wyjechać! Musi poczekać, dopóki Nicholas znów nie będzie bezpieczny.

27

Tym sposobem list do lady Mountfort pozostał na stole w pokoju przez kolejny dzień.

Następnego ranka, gdy cały dom się zbudził, w stanie Nicholasa nie zaszła jeszcze żadna widoczna zmiana, o którym to fakcie Laura powiedziała panu Dodswellowi, przesyłając mu przed śniadaniem notatkę do Home Farm.

Augustine zdążyła już całkowicie odzyskać równowagę po pierwszym szoku i teraz jak pijawka przyczepiła się do łóżka Nicholasa. Laura nawet nie próbowała tam wchodzić. Nie wiedziała zresztą, czy jeszcze chce się z nim widzieć, odkąd bowiem tak całkowicie zmienił swój stosunek do niej, czuła, że każdy kontakt z mężem będzie dla niej potwornie bolesny. Daremnie próbowała zrozumieć, co się właściwie stało, wciąż od nowa analizowała zarówno swoje zachowanie, jak i zachowanie Daniela,

Śniadanie zjadła samotnie - pani Townsend pozostała w łóżku, a Augustine zażądała, aby podano jej posiłek do pokoju Nicholasa. Siedziała zatem w milczeniu, tęskniąc boleśnie za towarzystwem Daniela i ubolewając, że straciła nawet tę odrobinę uczucia, jaką kiedykolwiek darzył ją Nicholas.

Do jadalni wszedł Hawkins.

- Przyszedł pan Dodswell, pani.

- Wprowadź go tutaj, Hawkins.

Lokaj skłonił się i w chwilę potem do jadalni wszedł agent.

- Dzień dobry, lady Grenville - rzekł.

- Dzień dobry, panie Dodswell. Napije się pan kawy?

- To bardzo uprzejme z pani strony. - Usiadł na krześle, które mu wskazała. - Równie uprzejme było powiadomienie mnie o chorobie sir Nicholasa.

- Sądziłam, że będzie pan zainteresowany, przecież jesteście bliskimi przyjaciółmi.

- Tak jest. Rozumiem, że wciąż nie ma poprawy.

- Jeszcze nie, ale korze trzeba dać trochę czasu.

- Nie rozumiem, dlaczego nie chce, żeby go leczył Daniel Tregarron.

Laura nalala kawy i podała gościowi różowo-białą filiżankę i spodeczek.

- Nie wiem, panie Dodswell. Wiem tylko, że stało się coś, co zwróciło go przeciwko mnie i Danielowi.

Agent z pewnym zakłopotaniem poprawił się na krześle, ponieważ i on słyszał plotki, choć nie dawał im wiary.

- Bez wątpienia, lady Grenville, jego nastroje uzależnione są od stanu zdrowia i musimy wziąć poprawkę...

- Tak. Oczywiście.

- To niefortunne, że tak mu się pogorszyło, gdyż miałem nadzieję, że z nim pomówię. Odwiedził mnie pracownik od Christie's. Przygotowania są w trakcie, ale potrzebny mi podpis sir Nicholasa.

- Nie sądzę, aby był w stanie zająć się czymkolwiek, panie Dodswell.

- Więc muszę poprosić panią.

- Mnie?

- Ma pani wciąż upoważnienie, lady Grenville.

Skinęła głową.

- Myślę, że tak.

- Oprócz Christie's i aukcji są jeszcze inne sprawy, pani. Choćby kwestia zmniejszenia zatrudnienia wśród służby. I tak jest jej już bardzo dużo, a kiedy sprzedamy psy i nadmiar ziem - no cóż, będziemy mieli armię tam, gdzie powinna wystarczyć kompania.

- Ale dokąd oni pójdą? Przecież muszą mieć zajęcie, panie Dodswell.

- Nie jest to moja sprawa. O, proszę nie myśleć, że jestem bez serca, ale winien jestem

spełnienie obowiązku wobec King's Cliff, a nie wobec każdej kobiety, mężczyzny i dziecka tutaj zatrudnionych.

- Ilu musi odejść?

Prawnik wyjął z kieszeni kartkę i podał jej. Spojrzała na listę pokojówek, stajennych, ogrodników i innych pracowników majątku.

- Aż tylu?

- Obawiam się, że tak.

Zwróciła uwagę na jedno nazwisko - Frank Roberts, ojciec Kitty. Złożyła papier.

- Czy nie możemy ich jakoś zatrzymać, panie Dodswell? Niezmiernie trudno będzie mi ich zwolnić.

- Gdybym uważał, że to praktyczne, lady Grenville, oczywiście nie przyszedłbym z tym do pani, ale niestety, to nie jest praktyczne. Ani rozsądne. King's Cliff jest w kłopotach i te kłopoty są zbyt wielkie, aby sobie pozwalać na sentymenty. Trzeba ciąć koszty.

Laura oddała mu listę, myśląc o nieśmiałym ogrodniku, który obdarował ją bukietem czerwonych i żółtych tulipanów.

- Nie chcę, aby Frank Roberts odchodził, panie Dodswell. To ojciec mojej pokojówki, a przy tym był dla mnie bardzo miły.

Agent skinął głową.

- Rozumiem pani uczucia, ale w przypadku Roberta nie będzie żadnych kłopotów. On już ma zapewnione zatrudnienie u hrabiny Bawton, której skłonność do tulipanów i innych wiosennych kwiatów jest ogólnie znana.

- Jest pan pewien?

- Najzupełniej. Roberts ma miejsce u hrabiny Bawton.

- Doskonale, a co z resztą?

- Niektórzy z nich oczywiście będą mieli problem ze znalezieniem pracy, ale inni przejdą wprost do innych posiadłości.

- Panie Dodswell, musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby każdy z nich miał pracę.

Prawnik spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Przecież to niemożliwe!

- Nie mogę kontynuować, dopóki nie postaram się wszystkim zapewnić pracy. - Myślała o własnym przerażeniu, gdy zmuszona była poszukiwać pracy, o tym ponurym, poniżającym przeświadczeniu, że jeśli nie znajdzie pracy, będzie głodować.

- Jeśli tego pani sobie życzy, lady Grenville, oczywiście, zrobię wszystko, aby spełnić pani życzenie.

- Sama porozmawiam ze służbą, jestem im winna choć tyle. Muszę wyjaśnić, najlepiej, jak umiem, dlaczego tak musi być. - Uśmiechnęła się lekko. - Prawdopodobnie już i tak wiedzą, ale mają prawo dowiedzieć się w godny sposób.

- Bierze pani na siebie kolejną odpowiedzialność, lady Grenville. Tym razem naprawdę nie ma takiej potrzeby.

- Ależ oczywiście, że jest, panie Dodswell. Z całą pewnością. Sama doskonale wiem, jakie to ważne, żeby znaleźć zatrudnienie. To nie są tylko nazwiska na papierze. To ludzie.

Agent uśmiechnął się.

- Ma pani miękkie serce, lady Grenville.

- No cóż, zatem muszę podpisać to coś dla Christie's i porozmawiać ze służbą. Czy jest coś jeszcze, co wymaga mojej uwagi?

- Nic pilnego. Aukcja jest w trakcie przygotowania, informacje znajdują się we wszystkich większych gazetach. Wkrótce całe królestwo będzie wiedziało, co się dzieje w King's Cliff.

Będzie spore poruszenie.

- Mam nadzieję, że również spore zainteresowanie... wystarczające, aby zechcieli zapłacić przyzwoitą cenę.

- Ja też mam taką nadzieję... Och, jest jeszcze jedna sprawa. Pan McDonald, ten inżynier, o którym mówiłem, przybędzie tu dziś albo jutro.

- Jak pan sądzi, ile czasu zostanie?

- Prawdopodobnie tydzień, moja pani.

- Dopilnuję, aby przygotowali dla niego pokój.

Agent skinął głową i wstał.

- Proszę tylko podpisać te papiery dla Christie's i już panią zostawiam.

- Oczywiście. - Podeszła do sekretarzyka w kącie pokoju i umieściła swój podpis na dokumencie, w tym czasie agent rozgrzał wosk nad płomieniem świecy i zrobił gruby kleks na każdym arkuszu. Laura zapieczętowała dokumenty pierścieniem herbowym Nicholasa. Oddając agentowi przygotowane papiery, postanowiła, że poinformuje go o swoim zamiarze opuszczenia King's Cliff.

- Panie Dodswell, myślę, że powinnam panu powiedzieć, iż prawdopodobnie niedługo już mnie tu nie będzie.

- Nie będzie pani?

- Nie. Przypuszczam, że nie jest panu obcy fakt, iż moje małżeństwo z sir Nicholasem było małżeństwem zawartym z potrzeby. Do wczoraj wydawało się, że jest znośne, ale obecnie moja sytuacja jest nie do zniesienia. Postanowiłam wrócić do poprzedniego życia, jak gdybym go nigdy nie spotkała, i uczynię to, skoro tylko minie niebezpieczeństwo.

- Czy on o tym wie?

Uśmiechnęła się lekko.

- Panie Dodswell, nie sądzę, aby on się tym zbytnio przejął.

- Jestem pewien, że się pani myli.

- Nie, sir, nie mylę się. Mój mąż przez cały czas zamierzał ożenić się z panną Townsend i nie zmienił zdania.

- Ale dokąd pani pójdzie? - zapytał prawnik, prawie spodziewając się, że usłyszy nazwisko Daniela Tregarrona, tymczasem jej odpowiedź zaskoczyła go zupełnie.

- Mam zamiar przyjąć posadę damy do towarzystwa lady Mountfort, jeśli jeszcze jej ktoś nie zajął.

Agent wytrzeszczył oczy.

- Dama do towarzystwa? Przecież jest pani lady Grenville?

- Sądzę, że już niedługo. Może teraz zrozumie pan mój niepokój o służących, którzy tu tracą pracę, Niepewność co do zatrudnienia to straszna rzecz. Wiem z doświadczenia, nie ma to nic wspólnego z miękkim sercem.

Dodswell ujął jej dłoń i podniósł do ust.

- Nie wiem, co powiedzieć. Błagam panią jedynie, aby przemyślała pani raz jeszcze tę decyzję. Proszę chwilę zaczekać i jeszcze raz się zastanowić.

Nie odpowiedziała. Spojrzał więc na nią smutno i pożegnał się. Wyjeżdżał z ciężkim sercem. Nie mieszkała w King's Cliff zbyt długo, ale wywarła na nim ogromne wrażenie. Była wszystkim, czego potrzebowała posiadłość taka jak King's Cliff. Była też kobietą, którą on sam wybrałby dla Nicholasa Grenville'a. Niestety, miało być inaczej. Zjeżdżając ze skarpy, zastanawiał się jedynie, ile wspólnego ma z tym Daniel Tregarron. I Augustine Townsend.

Westybul wypełniony był po brzegi, gdyż Hawkins na spotkanie z Laurą zebrał całą służbę. Słysząc było zaniepokojone szepty, wszak już dawno rozeszła się wieść, że część z nich będzie

musiała opuścić King's Cliff. Wszyscy jednak ucichli, gdy na szczycie schodów pojawiła się wysmukła postać spowita w różowy muślin. Jej ciemne włosy skryte były pod delikatnym, koronkowym czepkiem. Schodziła powoli, sunąc drżącą dłonią po poręczy. Zatrzymała się w połowie schodów, aby wszyscy mogli ją dobrze widzieć i słyszeć. Patrząc na nią, zebrani zastanawiali się, ile prawdy może być w opowieściach o jej romansie z Danielem Tregarronem, lecz spekulacje te musiały zejść na drugi plan w obliczu ich własnych trosk. Niektóre z pokojówek były bliskie płaczu, mężczyźni stali bladzi i spięci. Niewielu czuło się bezpiecznie. Laura spojrzała na Hawkinsa.

- Czy wszyscy tu są?

- Tak, pani.

Poczuła, że zasycha jej w gardle.

- Sądzę, że przyczyna, dla której zebrałam was tutaj, jest powszechnie wiadoma. Muszę przyznać, że nie jest to łatwe dla mnie zadanie, gdyż zbyt dobrze wiem, jak się czujecie. Rozumiem was, wierzę, prawdopodobnie bardziej, niż możecie to sobie wyobrazić. Dlatego też pragnę zapewnić tych, którzy będą musieli stąd odejść, a nie znajdą zajęcia gdzie indziej, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby zapewnić wam zatrudnienie w okolicy. Nie mogę obiecać cudów, ale mogę przyrzec, że zrobię wszystko, co w mojej mocy. Jest mi ogromnie przykro, że spotykam się z wami w takich okolicznościach, gdyż jestem tu od niedawna, tymczasem King's Cliff znajduje się w bardzo ciężkiej sytuacji finansowej i po prostu nie mam innego wyjścia. Znam życzenia sir Nicholasa i staram się je wypełniać najlepiej, jak potrafię. Czekają nas tutaj wielkie zmiany, wszystko, co istniało w przeszłości, może już na zawsze przestać istnieć. Smucę się tym, że to wy musicie za to cierpieć, wiem też, że sir Nicholas bardzo się tym martwi, ale bądźcie pewni, że zrobię dla was co się tylko da, choćby to miało być bardzo niewiele. Hawkins ma listę, którą przygotował pan Dodswell. Myślę, że to wszystko.

Z bijącym sercem odwróciła się i ruszyła w górę po schodach. Mówiła szczerze, ale czy oni jej uwierzyli? Czy uwierzyli, że zrobi tak, jak obiecała? Uśmiechnęła się ironicznie do siebie, gdyż tylko własne sumienie trzymało ją jeszcze w King's Cliff. Czuła się za niego odpowiedzialna, gdyż posiadała pełnomocnictwo Nicholasa. Dopóki go nie wycofał, to ona ponosiła ciężar wszystkich decyzji dotyczących King's Cliff i jego mieszkańców.

28

Laura czuła, że atmosfera panująca w King's Cliff zaczyna jej coraz bardziej ciążyć. Gorączka Nicholasa zaczęła opadać, jednak jego stosunek do niej nie uległ zmianie. Wciąż pozostawał zimnym jak lód, obcym człowiekiem. Przyłapała się nawet na tym, że tęskni za Danielem, gdyż on zawsze potrafił poprawić jej nastrój... a przede wszystkim sprawić, że czuła się kobietą godną pożądania. Popołudniowe przejażdżki z nim były wielką przyjemnością. Teraz jednak czuła się całkiem opuszczona, a choć wciąż wyjeżdżała, samotne wycieczki nie były już tak przyjemne. Ograniczała swoje wyprawy do ziem King's Cliff, zwłaszcza do lasu Langford, gdzie nie czuła się tak wystawiona na widok publiczny - nadal nie miała stroju do jazdy konnej i wiedziała, że nie prezentuje się należycie.

W trzy dni po spotkaniu ze służbą otrzymała krótką notatkę od pana McDonalda, informującą o jego przybyciu tego samego dnia późnym rankiem. Tegoż dnia wrócił również pan Brown, aby obejrzeć swojego pacjenta. Lekarz z satysfakcją orzekł, że kryzys minął i nie widzi potrzeby dalszych jego wizyt. Zaledwie wyjechał, Augustine i jej matka wyruszyły w odwiedzinach do hrabiny Bawton w nadziei, że diuk Gloucester już się tam zjawił. Po raz pierwszy od wielu dni

Laura miała okazję porozmawiać z Nicholasem sam na sam.

Niełatwo było jej wejść do jego pokoju, lecz chciała opowiedzieć mu o tym, co zdołała już zrobić w majątku, a w szczególności o swoim spotkaniu ze służbą. Był bardzo osłabiony, gdyż nawrót malarii prawdopodobnie opóźnił proces rekonwalescencji. Chłód, jakim ją przywitał, zniweczył wszelkie nadzieje, jakie żywiła na zmianę w jego zachowaniu. Swą zranioną dumę mogła uratować tylko poprzez przyjęcie takiej samej postawy. Była zatem równie lodowatą i poprawną, jak mąż. Nicholas wyraził swoją aprobatę dla sposobu, w jaki postąpiła ze służbą. Henderson zdążył już przekazać mu treść przemówienia. Pochwalił ponadto przygotowania do aukcji z Christie's. Zainteresował się przybyciem inżyniera i wypytał ją również o inne, drobniejsze sprawy. Nie zapytał, jednak ani razu o nią samą- nie wykazywał najmniejszego zainteresowania jej samopoczuciem. Rozmowa się nie kleiła i wkrótce dobiegła końca. Dystans, jaki ich dzielił, nie tylko nie zmalał, ale prawdopodobnie wzrósł.

Pan Alistair McDonald przybył późnym przedpołudniem, w towarzystwie trzech asystentów. Był to jasnowłosy, młody mężczyzna o długiej, bladej i piegowatej twarzy oraz smukłej sylwetce. Jego dłonie były drobne i wypielęgnowane, a odzież, jaką nosił, nie przyniosłaby mu wstydu nawet na Bond Street. Z wyglądu nikt by się nie domyślił, że jest inżynierem. Nie wydawał się dość krzepki na długie godziny ciężkiej pracy, jakiej z pewnością wymagało jego zajęcie. Przy tym zachowywał się grzecznie i spokojnie, mówiąc z miękkim edynburskim akcentem i starannie dobierając słowa. Laura polubiła go natychmiast. Po nieprzyjemnej rozmowie z Nicholasem postanowiła pojechać konno wraz z inżynierem i panem Dodswellem, aby choć na chwilę uciec z domu. Pan Dodswell protestował, że długa, męcząca jazda przez moczary King's Cliff nie jest odpowiednią rozrywką dla damy, ale Laura nie miała zamiaru ustąpić. Koń inżyniera miał przyczepione do siodła rozmaite instrumenty, w tym również teodolit. Inżynier, w towarzystwie pana Dodswella z jednej, a Laury z drugiej strony, jechał przodem w kierunku skarpy. Asystenci podążali za nim, zachowując pełen szacunku dystans.

Augustine opuściła zasłonę, gdy jeźdźcy znikli z pola widzenia. Właśnie wróciła z bezowocnej wizyty u hrabiny i dowiedziała się, że Laura widziała się z mężem. Nie chcąc ryzykować zawieszenia broni między małżonkami, od razu w pierwszej chwili rozmowy wspomniała, że Laura wciąż wyjeżdża popołudniami. Do lasu Langford. Wnioski nasuwały się same i Nicholasowi musiały się wydać aż nadto oczywiste. Ale nie skomentował tego w żaden sposób. Panna Townsend usiadła przy jego łożu, obserwując, jak śpi. Jego reakcja na domniemaną niewierność Laury nie spodobała się jej wcale a wcale. Wiedziała, że go to głęboko zraniło. A mógłby się czuć zraniony jedynie wówczas, gdyby lubił i darzył zaufaniem swoją żonę. Wzrok Augustine błędził po jego twarzy. Był tak pociągający niczym płomień, co wabi ku sobie wszystkie ćmy, mężczyzna, którym żadna kobieta nigdy się nie znudzi. Wiedziała, że bardzo go pragnie. Zniesie łożo Jamesa Grenville'a, jeśli to konieczne, lecz pragnęła tylko Nicholas, tym bardziej, że nie była już pewna swojej władzy nad nim. Nawet teraz, kiedy na niego patrzyła, pożerała ją zazdrość. Należał do niej i tylko do niej! Przed oczami miała jednak złośliwie wykrzywioną twarz Jamesa Grenville'a i zdjęło ją przerażenie.

Wiatr pędził po moczarach King's Cliff, chwiejąc sztywnymi trzciniami i szeleszcząc w delikatnych gałązkach wierzb. Starszy człowiek zbierał trzcinę i cienkie gałązki na koszyki, wiązał je w zgrabne pęczki i układał w stos. Widząc przejeżdżające wierzchowce, przerwał na chwilę pracę i odprowadził jeźdźców zimnym wzrokiem do wąskiej, wysokiej grobli, która znajdowała się tam od czasów, kiedy mnisi po raz pierwszy próbowali osuszyć bagna. Rynny i rowy zatrzymywały wodę, porastając błotem i zielskiem. Rozwiązanie opactw oznaczało koniec stuletnich prac i woda powoli zaczęła odzyskiwać zabrane jej terytorium.

Na skraju wody wystrzelały wysokie włócznie dzikich irysów, ślady łapek wydr przecinały gładką powierzchnię błota. Na czystym niebie Laura widziała śnieżnobiałe łabędzie i klucz gęsi odlatujących na północ. Ani razu nie obejrzała się na King's Cliff, za to bardzo uważnie obserwowała pana McDonalda, który właśnie rozpoczynał swoją pracę.

Wydawał się dokładnie wiedzieć, czego szuka. Często zsiadał z konia, żeby zejść z nasypu, następnie mruczał do swoich gorączkowo notujących asystentów coś o rynnach, kanałach, śluzach i rowach. Mierzył odległości z wielką dokładnością i pozornie bez powodu, a wszystko starannie odnotowywał w książce. Wkrótce mapa zaczęła nabierać kształtu.

Odoczywali w cieniu kępy drzew. Laura usiadła wygodnie i oparła się plecami o pień.

- I co pan o tym sądzi, panie McDonald?

- Jeszcze za wcześnie wyrokować, pani. Sądzę, że będę mógł powiedzieć coś konkretnego nie wcześniej niż za tydzień. Mogę stwierdzić tylko jedno, że według moich obliczeń wystarczy obniżenie terenu o dziesięć do piętnastu stóp, aby zmienić tę depresję w płytką zatokę Kanału Bristolskiego.

- Ależ morze jest o dwadzieścia mil stąd!

- Niemniej tyle właśnie wystarczy. Miejsce, gdzie teraz siedzimy, prawdopodobnie kiedyś znajdowało się na dnie morza i doprawdy niewiele trzeba, aby przywrócić tamten stan.

Laura zadrżała lekko, co widząc, inżynier uśmiechnął się.

- Proszę się nie bać, pani. To nie ciarki na plecach podpowiedziały mi tę uwagę. Po prostu stwierdziłem fakt. W roku 1703 była tu wielka powódź, która przerwała wały nadmorskie i zabiła wielu ludzi, wdzierając się w głąb lądu. Dotarta aż do King's Cliff, lady Grenville, dlatego mogę panią ostrzec, że jeśli nawet przedstawię pani jakiś plan, który wyłoni się z moich pomiarów, nie będę w stanie powstrzymać morza, gdyby zechciało ono powrócić.

Ich wędrówka po moczarach nie została niezauważona. Kłusownicy śledzili ich poruszenia spomiędzy trzciny, a choć Laura nie mogła ich widzieć, wyraźnie czuła ich obecność. Zauważyła, że pan Dodswell również musiał sobie zdawać sprawę z ich bliskości, gdyż nieustannie się rozglądał. Było to ogromnie niemiłe i niepokojące wrażenie, choć właściwie nie dostrzegł nikogo, jeśli nie liczy wielkiego, czarnego psa Tibdale'ów.

W tydzień później Laura pracowała w bibliotece. Pracowała, trudno bowiem inaczej określić jej zajęcie, gdyż nie było to z pewnością bezmyślne marnowanie czasu. Głowa ją bolała od sprawdzania rachunków posiadłości. King's Cliff nie tylko cierpiał na znaczny nadmiar służby, lecz również całkiem niepotrzebnie tracił pieniądze. Jaki sens sprowadzać z Londynu najlepszą herbatę, jeśli podobna i z pewnością równie dobra herbata jest dostępna w Taunton? Po co płacić za usługi weterynarza z Essex, który przyjechał zbadać jedną ze żrebnych klaczy? Z pewnością w Somerset też było kilku dobrych specjalistów. Sprowadzanie tego człowieka tylko dlatego, że jest modny, w obecnej sytuacji nie miało najmniejszego sensu. Umoczyła pióro w atramencie i zapisała kolejną uwagę. Jezu, ta lista nie ma końca... Odłożyła pióro i powoli przeciągnęła się, marząc o przejażdżce z Danielem Tregarronem, a nie o popołudniu spędzonym nad cyframi i zapisami, które szybko zlewały się w jedną plamę. Może pracowała już zbyt długo? Zerknęła na zegar. Było wpół do piątej, pan McDonald wkrótce wróci z wyprawy, która, jak stwierdził, miała zakończyć etap pomiarów. Dzisiaj powie jej, co można zrobić, jeśli w ogóle można zrobić cokolwiek.

Spojrzała na kolejny arkusz papieru leżący na blacie sekretarzyka. Już teraz wielu służących nie było w stanie znaleźć sobie nowej posady i dziś rano Hawkins przyniósł jej ich nazwiska. Dała słowo i zamierzała go dotrzymać, tak samo, jak słowa danego Nicholasowi. Zamierzała teraz napisać kilka listów do okolicznych właścicieli ziemskich, z prośbą o rozważenie możliwości

zatrudnienia Bridget Donovan, Fredericka Hartleya, Josepha Bride'a, Benamina Cruickshanka i tak dalej, i tak dalej... Może ktoś odpowie pozytywnie, gdyż służba zatrudniona w King's Cliff zawsze zaliczana była do najlepszych, należało jednak się liczyć z tym, że wielu adresatów podrze listy tylko dlatego, że to ona je napisała.

Hawkins zaanonsował pana McDonalda. Laura szybko podniosła wzrok.

- Witam, sir.

Inżynier skłonił się z wdziękiem i Laura dyskretnie ukryła uśmiech. Jego wytworność nieprzestawała jej zadziwiać. Nigdy nie będzie wyglądał jak inżynier; został stworzony do salonów, nie rowów i układów odwodnienia.

- Dobry wieczór, lady Grenville, z przyjemnością pragnę pani zakomunikować, że właśnie skończyłem pomiary i mogę pani przedstawić moją opinię.

- Proszę usiąść, sir.

Posłusznie zajął miejsce.

- Po pierwsze, muszę pani powiedzieć, że moim zdaniem osuszenie King's Cliff będzie dość łatwe.

- Łatwe?

- Większość średniowiecznego uzbrojenia pozostała w ziemi, a to, co się wykruszyło, można będzie szybko uzupełnić. Żadna część systemu nie wymaga wielkich napraw, które by skomplikowały lub utrudniły wykonanie zadania. Potrzebna jest tylko ciężka praca, jeśli pani wie, co mam na myśli. Kanały nie są w stanie przyjąć nadmiaru wody, ale tylko dlatego, że są zatkane i właściwie bezużyteczne. Gdyby je pogłębić i nieco rozszerzyć, woda popłynie znowu. Sprawdziłem też wylot systemu do rzeki Parrett i uważam, że wciąż jest odpowiedni dla tej ilości wody. Przy pięciuset robotnikach prace można rozpocząć już teraz, aby jesienią były daleko zaawansowane. W przyszłym roku o tej porze budowa byłaby zakończona, a moczary King's Cliff byłyby przygotowane na to, aby stać się żyzną ziemią uprawną, jak sobie tego życzy sir Nicholas.

- Pięciuset ludzi - jęknęła Laura zaskoczona. McDonald uśmiechnął się.

- Projekty, nad którymi pracowałem z sir Johnem Rennie w Fenlands zatrudniały od tysiąca ludzi wzwyż, lady Grenville. - Nieoczekiwanie coś na zewnątrz przyciągnęło jego wzrok. Wyrzał przez okno i spostrzegł Augustine i jej matkę wsiadające na konie. - Obawiam się, że te panie pożałują przejażdżki. Za parę minut zaczną padać i to dość mocno, jeśli się nie mylę. Mam nadzieję, że będzie lato jak z cebra, a one wrócą do domu niczym zmokłe szczury pomyślała zgryźliwie.

- Zna się pan na pogodzie, panie McDonald?

- Nauczyłem się zwracać uwagę na wszystkie znaki... znaleźć się nagle pośrodku bagna w czasie ulewy to niezbyt przyjemne doświadczenie, zapewniam panią. A zdarzyło mi się to niejeden raz.

Uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję za przybycie, panie McDonald, bardzo doceniam pana pomoc. Wiem, że koszt tego, co pan proponuje, nie będzie niski, dlatego też nie mogę panu wydać polecenia rozpoczęcia prac aż do zakończenia aukcji, o której już pan zapewne słyszał.

- Zauważyłem ogłoszenia w dzisiejszej gazecie.

- Reszta okolicy też je zapewne widziała.

- Dla wielu niewątpliwie będzie to wstrząs. Polowanie w King's Cliff to już prawie uświęcona tradycja.

- No cóż, mam nadzieję, że ktoś z pękata sakiewką zechce kontynuować je gdzie indziej. Panie McDonald, czy powie pan sir Nicholasowi to samo, co powiedział pan mnie?

- Istotnie, zamierzam to uczynić. - Wstał. - Lady Grenville, muszę odmówić dziś pozostania u pani na kolacji, gdyż już się spóźniłem z wizytą u mojej ciotki w Bath. Zawsze jest dość dokuczliwa, ale spóźniony siostrzeniec budzi w niej najgorsze instynkty.

Laura skinęła głową z uśmiechem.

- Rozumiem to doskonale, sir. Pana towarzystwo na kolacji jest mi zawsze niezmiernie miłe.

McDonald uklonił się lekko.

- Jest pani wielce uprzejma, milady.

Laura zastanawiała się, na ile gość uświadamia sobie sytuację panującą w tym domu. Czy mógł przeoczyć fakt, że Nicholas Grenville i jego żona rzadko się widują? Czy mógł przeoczyć i to, że Augustine Townsend zbyt często przebywa w towarzystwie pana domu? Nie, pomyślała Laura, to całkowicie niemożliwe, musiał widzieć, lecz zachowywał się tak, jakby nic nie zauważył. Wyciągnęła do niego rękę.

- Ufam, sir, że wkrótce się z panem skontaktujemy.

Ucałował jej dłoń.

- A ja, lady Grenville, mam nadzieję, że aukcja pójdzie dobrze i zdejmie brzemień z ramion sir Nicholasa.

Zaledwie inżynier wyszedł, Laura usiadła znowu do pracy i pisała przez dłuższą chwilę, gdy usłyszała ciężkie krople uderzające o okno. Przez niebo przetoczył się grzmot, deszcz lunął strugami, które gęstniały z minuty na minutę. Wyprostowała się z uśmiechem. Niech się otworzą niebiosy i niech zaleją Augustine Townsend i jej matkę!

29

Pan McDonald wciąż jeszcze zajęty był rozmową z Nicholasem, gdy burza skończyła się wreszcie i wyszło słońce. Ptaki wyśpiewywały radosne pieśni w parku, liście otrząsały się z wody, pyszniąc się świeższymi i bardziej jaskrawymi barwami. Augustine i jej matka nie wróciły. Laura zapytała więc Hawkinsa, co się z nimi stało. Dowiedziała się, że wybierały się do hrabiny Bawton. Miały dwa powody, po pierwsze spotkać się z diukiem Gloucester, jeśli to będzie możliwe, a po drugie - przygotować przyjęcie w King's Cliff, na którym lady Grenville miała podejmować panie z sąsiedztwa. Serce Laury zamarło, kiedy to usłyszała, gdyż wierzyła, że Augustine zapomni o całej sprawie. Tak się jednak nie stało. Augustine nie mogłaby przepuścić tak idealnej okazji do uprzykrzenia życia rywalce.

Wraz ze słońcem pojawił się pan Dodswell, który koniecznie chciał się widzieć z Nicholasem, lecz dowiedział się, że ten właśnie rozmawia z inżynierem, i został zaprowadzony przed oblicze pani domu.

Laura uśmiechnęła się, odkładając pióro.

- O, panie Dodswell, jak miło pana widzieć. Proszę usiąść.

- Ja... przyszedłem do sir Nicholasa.

- Jest u niego pan McDonald. Mogę jakoś pomóc?

- N-nie.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Czy coś się stało, panie Dodswell?

- Nie, pani.

- Czy to dotyczy majątku?

- Tak.

- Więc uprzejmie proszę, aby mi pan powiedział.

Agent odchrząknął z zakłopotaniem. Akurat o tej sprawie wolałby z Laurą nie rozmawiać. Ona

jednak czekała, więc nie miał wyboru i musiał jej powiedzieć:

- Zdaje się, że część lasu Langford, obecnie wystawiona na sprzedaż, powinna być najpierw zaoferowana doktorowi Tregarronowi. Znalazłem dokument, podpisany przez sir Jaspera. Zdaje się, że doktor wykazywał kiedyś zainteresowanie tym terenem, który przylega do jego własnej posiadłości.

- I dokument ma moc prawną?

- Tak, pani.

- Wobec tego oczywiście musimy zaoferować mu tę ziemię jako pierwszemu.

Dodswell czuł, że policzki mu płoną.

- Obawiam się, żeby nie zdenerwować sir Nicholasa, pani.

- Oczywiście. - Laura zadumała się na chwilę. - Ja pojadę do doktora Tregarrona i oszczędzę panu kłopotów.

- Pani?

- Dlaczego nie? Nie pokłóciłam się z doktorem, właściwie stało się wręcz przeciwnie, ponieważ znalazłam w nim dobrego przyjaciela. Pojadę do niego po południu.

W duchu Dodswell był przerażony, że jego odwiedziny przyniosły taki skutek, lecz jego twarz wyrażała jedynie uprzejmość.

- Nie ma takiej potrzeby, lady Grenville.

- Nonsens, ktoś musi go poinformować o tej ziemi i ja mogę to zrobić.

Agent wstał. Laura przyjrzała mu się z uwagą. Wydawał się dziś naprawdę dziwny.

- Jest pan pewien, że nic się nie dzieje, panie Dodswell?

- Całkowicie, pani.

- Nie jest pan cierpiący?

- Czuję się doskonale.

- Mam nadzieję, że nie pracuje pan zbyt ciężko, sir. Zdaję sobie sprawę z tego, że ma pan ostatnio mnóstwo zajęć.

Prawnik uśmiechnął się.

- Sądzę, że nie pracuję ciężiej niż pani, lady Grenville.

- Nie mam nic ważniejszego do roboty. - Spuściła oczy.

- Jeśli mielibyśmy zadać komuś pytanie, czy nie jest w tej chwili cierpiący, powinien to być earl Langford.

- Tak?

Pan Dodswell uśmiechnął się znowu.

- Widział dziś informację w gazecie, myślę, że nawet Wezuwiusz nie dorównuje biedakowi siłą wybuchu.

- Doskonale. Mam nadzieję, że go rozerwie z wściekłości.

- Z tego, co słyszałem, pani, istnieje takie prawdopodobieństwo.

Laura odprowadziła agenta do wyjścia. Szal włókł się za nią po schodach, kiedy spoglądała w ślad za odchodzącym. Jakiż dziwny, odmieniony był dzisiaj. Coś mu chodziło po głowie, to pewne, ale co to takiego mogło być? Wydawało jej się dziwne, że nawet tak serdeczna przyjaźń, jaka łączyła Charlesa Dodswella z Danielem Tregarronem, mogła być zagrożona tylko z tego powodu, że Nicholas i Daniel posprzeczali się ze sobą. Zaledwie agent znikł z pola widzenia, na drodze wiodącej do King's Cliff pojawił się powóz. Po raz drugi tego ranka serce Laury zamarło, gdyż wehikuł pędzący podjazdem należał do Jamesa Grenville'a, earla Langford.

Szybko zawróciła do domu, postanawiając, że spotka się z kuzynem Nicholasa w miejscu, które sama wybierze. Biegąc jednak po schodach w kierunku korytarza wiodącego do biblioteki, w

pobliżu pokoju męża spotkała pana McDonalda. Przerażona zatrzymała się, zdołała też wykrzesać dla niego miły uśmiech.

- Porzuca nas pan, sir?

- W istocie, lady Grenville. Sir Nicholas był tak dobry, że obiecał mi, iż jeśli tylko aukcja się powiedzie, pośle po mnie, abym mógł rozpocząć prace na moczarach.

- Cieszę się niezmiernie, panie McDonald.

W tym momencie od strony westybulu dobiegi gromki głos rozgniewanego earla.

- Żądam widzenia się z nią! - wrzeszczał.

Pan McDonald był wstrząśnięty. Laura obejrzała się powoli na odgłos kroków earla, który wbiegał właśnie po schodach. Dostrzegł ją natychmiast. Z czerwoną twarzą i gniewnie wymachując ramionami, ruszył w jej stronę wielkimi krokami, łopocząc rozwiniętą gazetą.

- Proszę, sir - zaczął McDonald, szczerze przerażony takim zachowaniem w obecności damy.

- Pan się nie wtrącaj! - warknął earl. - To nie ma z panem nic wspólnego!

Spojrzenie Laury spaliłoby kamień.

- O ile wiem, sir, z panem również nie ma to nic wspólnego. To, co dzieje się w posiadłości, nie powinno pana w najmniejszym stopniu obchodzić!

- Przeciwnie, pani, obchodzi mnie, i to bardzo, skoro jestem spadkobiercą majątku!

- Proszę stąd wyjść.

- Nie wyjdę, dopóki nie wycofasz tych podłych ogłoszeń i nie odwołasz aukcji.

- Jeśli stąd się nie wyniesiesz, paniczku, każę cię wyrzucić siłą!

Grenville zmrużył oczy z wściekłością.

- Jak pani śmie tak bezczelnie sobie ze mną poczynać, madam!

Dalszą wymianę zdań przerwał nowy głos:

- Zrób to, co mówi moja żona, Jamesie.

Laura jęknęła i obróciła się na pięcie. Ujrzała Nicholasa chwiejnie opartego o framugę. Twarz miał bladą z wysiłku, jaki kosztowało go opuszczenie łóżka, oddychał ciężko i nierówno. Podbiegła do niego, wzięła go pod ramię z jednej strony i zawołała na pomoc zdumionego Szkota.

James Grenville tylko gapił się na kuzyna wytrzeszczonymi oczami.

Nicholas lekko oparł się o Laurę, wytrzymując spojrzenie earla.

- Opuść ten dom, Jamesie. Nie masz prawa tu być ani odzywać się do mojej żony tak pogardliwym tonem. Laura jest moją żoną i jeśli obrażasz ją, obrażasz również mnie. Nigdy więcej nie odzywaj się do niej w ten sposób albo, jak mi Bóg miły, pożałujesz tego. Nigdy nie odziedziczysz tego domu. Mogę go zapisać kowalowi z Langford, bo z pewnością zrobi z niego lepszy użytek niż ty! A teraz wynoś się i ostrzegam, że nie dopuszczę, abyś kiedykolwiek jeszcze wstąpił w te progi.

Dwaj kuzyni ciskali w siebie spojrzeniami pełnymi wrogości. James Grenville wiedział, że tym razem spotkał równego sobie przeciwnika, i to on chwilowo wycofał się z dalszej konfrontacji. Zrobił zwrot na pięcie i zbiegł po schodach. Słyszeli jego ciężkie kroki, a potem głośne trzaśnięcie drzwi wejściowych. Zapanowała cisza.

Laura i pan McDonald pomogli Nicholasowi wrócić do łóżka. Laura ułożyła go wygodnie i zauważyła z lekkim niepokojem:

- Nie powinieneś był wstawać, nie jesteś jeszcze dość silny...

- Nie mogłem ścierpieć, kiedy mówił do ciebie takim tonem, Lauro. Jesteś przecież moją żoną.

- Uśmiechnął się nieco smutno. - Na dobre i na złe...

Dopóki twój wybór nas nie rozłączy, Nicholasie. Twój wybór...

Laura wysiadła z landa przed domem Daniela. Przez chwilę stała tylko, przyglądając się eleganckiej, ceglanej fasadzie. Dom został zbudowany w czasach królowej Anny i w porównaniu z King's Cliff wydawał się bardzo mały, niemniej był to spory, przestronny i ładny budynek. Drzwi wejściowe, wiodące na podwyższony parter, znajdowały się u szczytu podwójnych kamiennych schodów biegnących wzdłuż ścian. Dziedziniec urządony był na modłę holenderską, z kanałem ciągnącym się przez całą jego długość oraz symetrycznymi klombami z kwiatów i ziół. Za domem rozpościerała się zielona polać lasu Langford, a za nią widać było King's Cliff - mniej więcej w odległości mili.

Laura weszła na schody i pani Thompson, gospodyni, otworzyła jej drzwi. Wytrzeszczyła oczy, kiedy rozpoznała gościa, ale odstała na bok i grzecznie zaprosiła ją do środka.

Laura przystanąła w holu o biało-czerwonej podłodze. Na lśniącym stole stał wazon pełen czerwonych peonii. Na ścianie wisiało, jak rozpoznała, kilka obrazów namalowanych wielce utalentowaną dłonią Turnera. W alkwie stał duży zegar. Wahadło poruszało się powoli. W pewnym momencie mechanizm zaterkotał, zawarczał i w ciszy rozbrzmiały delikatne, melodyjne dzwonki.

Pani Thompson weszła do holu.

- Proszę za mną, doktor Tregarron przyjmie panią w salonie. - Pobrząkując kluczami, ruszyła po czarnych, marmurowych schodach.

Daniel stał przy oknie, jego wysmukłą, wysoką postać oświetlały promienie słońca. Pokój urządony był z prostotą i elegancją. Krzesła i sofy pokrywały jasne, kolorowe tkaniny, na ścianach wisiały ulubione przez właściciela malowidła przedstawiające krajobrazy i morze.

Na dźwięk otwieranych drzwi odwrócił się i Laura zauważyła, że ma ten sam gołębioszary surdut, który miał na sobie, kiedy go widziała po raz pierwszy. Ciemne oczy spoczęły na gospodyni, która pozostała przy drzwiach.

- To wszystko, pani Thompson.

Gospodyni spojrzała z wyrzutem, ale posłusznie zostawiła ich samych. Tregarron wiedział, że uczyniła to wbrew sobie. Uśmiechnął się do Laury.

- Witaj, widzę, że jesteś piękna jak zawsze.

- Witaj, Danielu.

- Czy Nicholas wie, że tu jesteś?

- Nie.

- Rzykujesz jego gniew.

- Przybywam w sprawie King's Cliff, to go nie powinno urazić.

- Tak sądzisz?

- Ja się z tobą nie pokłóciłam, Danielu - przypomniała mu.

- Z pewnością nie - odparł i podszedł do niej. Ujął jej obie dłonie i podniósł do ust.

Powoli odsunęła rękę.

- Jak się masz, Danielu?

- Jak widzisz, doskonale. Ale ty wyglądasz na zmęczoną, Lauro.

- Sir, nie mówi się takich rzeczy damie, która spędziła kilka godzin przed lustrem.

- Teraz mówi przeze mnie lekarz, a nie dżentelmen... dżentelmen widzi tylko, że jesteś najpiękniejszą z istot, lady Grenville, a twoja oryginalność dodaje ci jeszcze uroku.

- Oryginalność?

Podszedł do stołu i wziął gazetę.

- Chodzi mi o aukcję, tak dumnie ogłoszoną w dzisiejszej prasie. Nie znam żadnej innej kobiety, która podjęłaby się choćby połowy zadań, jakie ty rozpoczęłaś w imieniu męża. Wszystko się przeciw tobie sprzysięgło, twoja pozycja jest beznadziejna. A jednak przesz do

przodu z całym tym bagażem. Tak, Lauro, jesteś bardzo oryginalna. I pociągasz mnie nieubłaganie.

Wytrzeszczyła na niego oczy.

- Danielu...

- Mam cię nie zawstydząć? Dobrze, będę grzeczny. Mówisz, że przyjechałaś w sprawach związanych z King's Cliff? - rzucił lekkim tonem, gdy w istocie bliski był wyznania jej swej miłości. Czy nie nadszedł już czas? Czy nadarzy się kiedy lepsza sposobność?

Jego słowa wzbudziły w Laurze niepokój, ale zdołała się opanować.

- Tak, rozumiem, że masz prawo pierwokupu dla części lasu Langford, która przylega do twojego domu.

- Rzeczywiście.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? Dowiedziałam się o tym dopiero dzisiaj, od pana Dodswella.

- Nie było sensu mówić cokolwiek, skoro i tak wkrótce sprzedają ten dom.

- A zatem... jedziesz do Ameryki?

- Tak.

- Kiedy?

- Mam nadzieję, że przed upływem miesiąca.

- Tak szybko?

- Tak.

- Och.

Przez chwilę Tregarron przyglądał jej się z uwagą, po czym zrobił krok w jej stronę.

- Czy z twojej reakcji mogę wnosić, że będziesz za mną tęskniła?

- Wiesz, że będę... tęsknię nawet teraz, kiedy jesteś tylko o milę ode mnie. Kiedy pojedziesz do Ameryki, znajdziesz się jeszcze dalej.

- Wcale nie musi tak być, Lauro - rzekł cicho, ujmując jej twarz w dłonie.

- Proszę, nie...

- Kocham cię - szepnął łagodnie. - Myślę, że wiesz o tym doskonale.

- Nie!

- Więc dlaczego tu przyjechałaś? Mógł to zrobić Charles Dodswell, a jednak przyjechałaś osobiście. Dlaczego?

Laura tylko spojrzała na niego bezradnie. Pogładził kciukami jej policzki.

- Ofiaruję ci miłość, której odmawia ci Nicholas. Przecież i ja nie jestem ci obojętny, nieprawdaż?

- Proszę - szepnęła. - Proszę, puść mnie.

On jednak nie zamierzał jej puścić. Wręcz przeciwnie - schylił głowę, aby ucałować ją w usta. Nie spieszył się, jego wargi były czułe i namiętne. Ku swemu wielkiemu zawstydzeniu Laura stwierdziła, że tuli się do Daniela i oddaje mu pocałunek. Nagle ogarnęło ją przerażenie i odskoczyła.

- Nie! - krzyknęła. - Nie, nie wolno!

- Dlaczego? Dlaczego nie wolno? Lauro, kocham cię i wiem, że twoje małżeństwo jest fikcją. Jestem człowiekiem, nie myślą i pragnę cię, w przeciwieństwie do twego głupiego męża. Może tobie się wydaje, że go kochasz, że jesteś z nim związana przysięgą małżeńską, ale chwilę temu widziałem, że nie jest to miłość doskonała. Czuję, że twoje usta odpowiadają moim tak słodko, jak tylko mógłbym pragnąć. Może ty uważasz, że to grzech, gdyż łamię boskie przykazanie, pożądając żony bliźniego swego, ale chętnie złamałbym kolejne „Nie cudzołóż”, gdybym tylko mógł! Czy te słowa cię szokują, Lauro? A nie powinny, by otwieram przed tobą moje serce. Wyznaję ci miłość, która spala mnie prawie od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem.

Kocham cię, a twój mąż nie. Mogę ci dać ciepło, którego jesteś warta, a którego on ci nigdy nie da. Całkiem jawnie odrzucił cię, a teraz ja równie jawnie wyznaję ci miłość. Chodź do mnie, Lauro, a ja obiecuję ci tyle miłości, że zapomnisz o cierpieniu i bólu, jakie on ci zadał.

- Nigdy cię nie pokocham w taki sposób, jak sobie to wyobrażasz, Danielu - szepnęła.

- Nie? Twój pocałunek mówi co innego.

Splonęła się i odwróciła plecami, aby wziąć torebkę.

- Mam tylko miesiąc, żeby cię zdobyć, Lauro, i uczynię to.

Pani Thompson skwapliwie otworzyła lady Grenville drzwi,

auważając jej zarumienioną twarz i pospieszne odejście. Powóz ruszył. Laura wyjrzała i zobaczyła Daniela wciąż stojącego w oknie salonu. Ich oczy spotkały się na chwilę.

Pojazd jechał szybko i wkrótce straciła doktora z oczu. Wciąż czuła ogromny wstyd. Jak to się mogło stać? Nie kochała go, kochała Nicholasa, a jednak oddała pocałunek Danielowi Tregarronowi.

30

Po wyjeździe pana McDonalda Laura nie miała już powodu, by schodzić na kolację, więc po raz kolejny poprosiła, aby podano jej posiłek w ciszy i odosobnieniu biblioteki, gdzie mogła jeszcze później długo pracować. Przebijając się jednak do kolacji i rozmyślając o niedawnym spotkaniu z Danielem Tregarronem, zauważyła, że Kitty jest wyjątkowo milcząca. Buzia pokojówki była skupiona i smutna, a jeśli Laura się nie myliła, nosiła również ślady łez.

- Kitty? - zagadnęła wreszcie. - Czy coś się stało?

Oczy dziewczyny natychmiast wypełniły się łzami.

- Och, pani, chodzi o mojego biednego ojca. Spadł ze schodów dwa dni temu i złamał nogę, a dziś hrabina Bawton przysłała swojego pośrednika, aby powiedzieć, że nie ma zamiaru go zatrudnić. Mieszkamy w chatce należącej do King's Cliff, pani, mam małego brata i siostrę. I tylko ja pracuję, nie mamy już dachu nad głową... nie wiem, co robić, a matka prawie postradała zmysły ze zmartwienia.

Laura spojrzała na nią ze zgrozą.

- Och, Kitty, tak mi przykro. Proszę, nie płacz, wiesz przecież, że spróbuję wam pomóc. Przede wszystkim postaram się dopilnować, żeby nie wyrzucili was z domu. Może nie uda mi się zapewnić wam pracy, ale zrobię, co mogę. Proszę, powtórz to swoim rodzicom.

Pokojówka uśmiechnęła się przez łzy.

- Och, lady Grenville, nie wiem, co powiedzieć.

W jakiś czas później Laura powoli zdążyła ku bibliotece. W porządku, pozwoli pozostać rodzinie Franka Robertsa w ich chacie, ale jemu potrzebna jest praca, gdyż tylko wtedy zdoła zachować dumę i szacunek do siebie. Wspomnienie łez Kitty prześladowało ją przez cały samotny posiłek, którego zresztą ledwie spróbowała. Cierpienie Franka Robertsa dotknęło ją bardziej niż problemy innych służących, budząc w niej smutek i poczucie winy.

Pracowała już od jakiegoś czasu przy świetle świec, przedzierając się przez labirynt faktów i cyfr dotyczących rozmaitych zakupów dokonanych przez ojca Nicholasa, kiedy usłyszała nagle, jak otwierają się drzwi galerii. Rozpoznała też szelest tafty. Spojrzała w górę i spostrzegła Augustine, która z wdziękiem przechylała się przez balustradę. Jak zwykle, wyglądała wspaniale w turkusowym kolorze, z diamentami błyszczącymi w rudych włosach i na mlecznobiałej szyi. Puszyste strusie pióro zwisało z eleganckiego grzebienia, który podtrzymywał jej fryzurę, a biały szal włókł się majestatycznie po podłodze, gdy zbliżała się powoli do spiralnych schodów wiodących na dolny poziom biblioteki.

Laura wyprostowała się czujnie, pamiętając o przyczynie niedawnej wizyty Augustine u hrabiny Bawton.

- Dobry wieczór, panno Townsend - rzekła słodko.

- Dobry wieczór, pani. - Jak zawsze wypowiedziała słowo „pani” z nutą sarkazmu. - Ojej, ależ się zapracowujemy! Pani cera ucierpi, jeśli będzie pani pracować przez cały czas przy świecach. Doprawdy, teraz, kiedy się bliżej przyjrzałam, obawiam się, że moje ostrzeżenie przyszło zbyt późno. Wygląda pani po prostu na chorą i obawiam się, że wcale nie jest pani z tym do twarzy.

- Doprawdy.

- Tak... doprawdy.

- Czy przyszła tu pani w jakimś konkretnym celu, panno Townsend?

- A po cóż człowiek chodzi do biblioteki, jeśli nie po to, aby wziąć książkę... lub harować jak niewolnik nad księgami, za co w ostatecznym rozrachunku i tak nie otrzyma się podziękowania.

Laura zignorowała ostatnie zdanie, wstała i podeszła do półki, gdzie wcześniej spostrzegła pewną książkę. Teraz wyjęła ją i podała Augustine.

- Wydaje mi się, że ta książka będzie dla pani odpowiednia, panno Townsend.

- Historia Borgiów? Na pewno jest zabawna.

- I bardzo odpowiednia, pewnie się pani ze mną zgodzi.

Oczy Augustine zabłysły i teraz, ona również zdjęła z półki książkę.

- A to polecałabym jako wieczorną lekturę dla pani. Żywot Katarzyny Aragońskiej doskonale pasuje do pani obecnej sytuacji.

- Zakładając naturalnie, że pani przyjmie rolę Anny Boleyn... a wszyscy wiemy, jak skończyła, nieprawdaż?

Augustine niedbale rzuciła książki na stół, lecz gest ten w istocie wcale nie był przypadkowy, gdyż upadające książki strąciły kilka arkuszy papieru na podłogę. Usta panny Townsend okraślił uśmiech - nieprzyjemny, tryumfalny grymas, od którego Laurze zrobiło się zimno.

- Jak się ma doktor Daniel Tregarron? - zapytała cicho Augustine.

Laura spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Myślę, że nieźle.

- Tak, pani z pewnością to wie, nieprawdaż? W końcu odwiedziła go pani dziś po południu.

Laura milczała.

- Taki przystojny i czarujący, prawda? I taki inny od drogiego Nicholasa. Nicholas to złoty bóg; Daniel Tregarron jest mroczny i interesujący. Bardzo intrygujący dżentelmen, sądzę, że pani zgodzi się ze mną.

Laura poczuła, że na policzki wypływa jej zdradziecki rumieniec, i była wdzięczna światłu świecy, że pomogło jej to ukryć. Niestety, Augustine nie przeoczyła niczego.

- Tak - mruknęła - bez wątplenia postanowiłaś zmniejszyć straty i zadowolić się Danielem, skoro Nicholas cię odrzucił. Towarzystwo zauważyło już niezwykłą skłonność, jaką przejawia do ciebie doktorek.

- Nie wiem, o czym pani mówi.

- Nie? Och, daj spokój, nie udawaj, moja droga. Przecież chyba nie sądzisz, że ktokolwiek uwierzyłby, iż nie masz pojęcia o uczuciach przystojnego pana doktora.

Słuchając jej, Laura miała wrażenie, jakby Augustine była świadkiem wszystkiego, co tego popołudnia wydarzyło się pomiędzy nią a Danielem. Szybko jednak oprzytomniała, wróciła na swoje miejsce przy sekretarzyku i, zanurzając pióro w kałamarzu, oznajmiła:

- Jeśli nie ma pani nic miłego do powiedzenia, panno Townsend, proponuję, aby pozwoliła mi

pani dalej pracować.

- Ależ tak, oczywiście, kimże jestem, aby stać na drodze damie, która ma pełnomocnictwo do rządzenia tym domem... o ile mąż nie zmusi cię do ustępstw, jak w przypadku herbatki z paniami z sąsiedztwa.

- Czy mam rozumieć, że pragnie mi pani coś zakomunikować, panno Townsend? Czy jedynie marnuje pani swój i mój czas?

- Nie marnuję niczyjego czasu. Wysłano już zaproszenia. Przyjmie pani damy z sąsiedztwa w czerwonym salonie jutro rano.

- Postaram się nie zapomnieć.

- Radzę się pojawić punktualnie. Nicholas byłby niezadowolony, gdyby pani go zawiodła, czyż nie? Och i proszę przynajmniej spróbować się jakoś ubrać i wyglądać jak osoba z towarzystwa. Pozory są niezmiernie ważne, nieprawdaż?

Laura bawiła się piórem, gładząc je delikatnie. Wiedziała, że tej potyczki nie jest w stanie wygrać, ale może przynajmniej oddać pożegnalną salwę.

- Mam nadzieję, że pani prezentacja przed obliczem diuka Gloucester wypadła znakomicie - wymruczała, wiedząc doskonale, że było wręcz przeciwnie. Jego miłość przypomniał sobie nieszczęsną koneksję Augustine z earlem Langford i dosłownie zignorował ją, gdy stawiała się przed jego obliczem. Augustine przeżyła straszliwe upokorzenie i teraz, gdy Laura jej o tym przypominała, cała spłonęła rumieńcem. Nie przypuszczała, że Laura wie o czymś, co ona wolałaby na zawsze zachować w sekrecie.

W odpowiedzi panna Townsend położyła dłonie na blacie sekretarzyka i syknęła jak żmija:

- Pożałujesz jeszcze, że w ogóle usłyszałaś nazwisko Nicholasa Grenville'a!

- Ciągle mi to pani obiecuje, panno Townsend. Nie uwierzę, dopóki się to pani nie uda. - Były to odważne słowa, wypowiedziane niemal wbrew prawdzie.

Pantofelki Augustine gniewnie zastukały o podłogę biblioteki, gdy ich właścicielka ruszyła do wyjścia.

Laura odłożyła pióro. Była zaniepokojona aluzjami Augustine na temat Daniela Tregarrona, aluzjami, które po minionym popołudniu wydawały się zbyt bliskie prawdy, by je lekceważyć.

Przed udaniem się do łóżka, Laura zajrzała do Nicholasa. Starannie wybrała porę, wiedząc, że Augustine i jej matka piją w tej chwili czekoladę. Laura szybko zakradła się do jego pokoju. W tej chwili najbardziej na świecie chciała uniknąć spotkania z hrabiną Bawton i jej przyjaciółkami, może Nicholas ustąpi choć odrobinę...

Jej mąż nie leżał w łóżku, lecz po raz pierwszy od dawna siedział w fotelu przed wygasłym, pustym kominkiem. Miał na sobie szlafrok z pięknego brokatu, jego włosy lśniły w blasku świec jak blade złoto. Podniósł głowę, kiedy usłyszał otwieranie drzwi, lecz ani w jego spojrzeniu, ani w głosie nie było zachęty, gdy rzekł:

- Dobry wieczór, Lauro.

- Dobry wieczór. - Z wahaniem podeszła bliżej. - Nicholasiu, chciałam cię o coś prosić, nie, błagać.

- A ja chciałbym czegoś od pani zażądać, madam... wyjaśnienia pani wizyty w domu Daniela Tregarrona dziś po południu.

- Wy... wyjaśnienia? - W uszach zabrzmiały jej słowa Augustine.

- Wie pani doskonale, że zerwałem wszelkie stosunki z tym człowiekiem, a jednak ma pani sobie za nic moje życzenia i jedzie do niego z wizytą. Chcę wiedzieć po co.

- Pojechałam w sprawie sprzedaży części lasu Langford.

- Rzeczywiście?

- Tak. Pan Dodswell przyjechał do mnie dzisiaj i powiedział, że znalazł w dokumentach umowę

między twoim ojcem a Danielem Tregarronem, na mocy której Daniel ma prawo pierwokupu części lasu Langford przylegającej do jego posiadłości, gdyby kiedykolwiek została ona wystawiona na sprzedaż.

- To zupełnie nie pani sprawa - rzekł zimno Nicholas. - Powinien był to uczynić Charles Dodswell; to on jest moim agentem.

Laura poczuła, że ogarnia ją gniew.

- Może i nie była to moja sprawa, ale pamiętam, że gdyby nie opieka Daniela Tregarrona, nie żyłbyś dzisiaj, Nicholasie. Nie udaję, że wiem, dlaczego żywisz do niego teraz taką urazę, ale wiem, że ja się z nim nie pokłóciłam. Okazał się moim dobrym przyjacielem, prawdopodobnie jedynym, odkąd tu przybyłam... bo ty nie jesteś moim przyjacielem Nicholasie. Ty, którego kocham bardziej niż kogokolwiek innego...

Mąż zignorował jej słowa, wrócił natomiast do kwestii lasu Langford.

- I co zamierza zrobić z ziemią?

- Nie jest zainteresowany, ponieważ zamierza wkrótce opuścić Anglię.

Szare oczy badawczo wbiły się w jej twarz. Czy Daniel Tregarron wyjedzie sam? Nagle Nicholas odwrócił wzrok.

Rano, gdy kuzyn obrzucił ją obelgami, mieszane uczucia i własna wściekłość Nicholasa sprawiły, że stanął w jej obronie, lecz potem ona pojechała do Daniela Tregarrona. Mógł jedynie się domyślać, co zaszło w domu Daniela, ale jeśliby wziąć pod uwagę pikantne plotki, mogło to oznaczać tylko jedno - znowę kochanków. Ból i zazdrość podszeptowały mu, by zachowywał się zimno i z rezerwą, podczas gdy on chciał ją pokonać, sprawić, aby jej udziałem stało się takie samo cierpienie, jakiego z jej powodu doświadczał.

W przedłużającej się ciszy Laura przypomniała sobie, po co właściwie tu przyszła.

- Nicholasie, chciałam cię o coś poprosić...

- Tak?

- Pozwól mi jutro nie brać udziału w tym tak zwanym przyjęciu.

- Twoim obowiązkiem jest być obecną.

- Nie mogę się z tym zgodzić, nie w istniejących okolicznościach. One nie przyjdą do mnie w przyjaznych zamiarach, lecz...

- Spotkasz się z nimi.

Spojrzała w zimne oczy męża. Ledwie już pamiętała, jak inny był ich wyraz w Wenecji, jak inne były z początku nawet tutaj, w King's Cliff. Teraz jednak po człowieku, którego kochała, zagał wszelki ślad. A jednak był to wciąż ten sam Nicholas i choć bardzo się starała, nie mogła zdławić w sobie uczucia miłości, jakie zawsze w niej wzbudzał.

- Doskonale - rzekła co najmniej równie lodowatym tonem. - Zrobię, co pan sobie życzy, sir.

31

Już od godziny zajeżdżały modne powozy, długi ich rząd ciągnął się podjazdem do samego King's Cliff. Laura zwlekała jak długo się dało, ale ostatecznie powoli ruszyła w kierunku czerwonego salonu. Ogarnął ją lodowaty spokój, choć gniew i uraza nie zmały przez noc. Nie czuła się wcale zdenerwowana, jak chciałaby tego Augustine. Przeciwnie, była dumna i przygotowana, by w każdym przypadku odpłacić pięknym za nadobne.

Dwóch lokajów przed drzwiami salonu czekało na jej znak. Przystanęła, poprawiła szal na ramionach, po czym skinęła głową. Otworzyli drzwi na całą szerokość.

Salon wypełniał gwar rozmów, lecz jej pojawienie się sprawiło, że zapadła natychmiastowa cisza. Opadły ją krytyczne spojrzenia, badające jakość muślinowej sukni w gałązki, oceniające

koszt delikatnej koronki zdobiącej jej czepek i odnotowujące, czy jej fryzura jest dość modna. Nie umknął im najdrobniejszy szczegół jej wyglądu, od czarnej aksamitki na szyi po eleganckie satynowe pantofelki wyglądające spod obrębu sukni. Zabrzęczały filiżanki, rozległo się kilka chrząknięć.

Laura przeszła przez pokój i zbliżyła się do Augustine.

- Dzień dobry, Lauro. - Oczy Augustine lśniły niebezpiecznie.

- Dzień dobry, panno Townsend. - Rozległo się kilka głośniejszych westchnień, gdyż Laura całkiem umyślnie odmówiła rywalce zażyłości, której zapewne od niej oczekiwano.

Uśmiech Augustine znikł jak zdmuchnięty płomień.

- Nie przedstawi mnie pani? - zapytała Laura, przypominając wcielenie zimnej uprzejmości.

W jej stronę wyciągnął się rząd miękkich, bezwładnych dłoni, którym towarzyszyła imponująca seria nazwisk. Wszystkie panie były sztywne i oficjalne; Laura zaś z nieodgadnioną twarzą obdarzała każdą po kolei lekkim uśmiechem. Wreszcie nadeszła chwila, dla której wszystkie tu przyszły: Laura stanęła twarzą w twarz z hrabiną Bawton, damą, która tak otwarcie zignorowała ją w kościele w Langford.

- Pozwól, że przedstawię cię hrabinie Bawton. Lady Elizabeth, oto Laura, lady Grenville - słodkim głosem zaprezentowała ją Augustine.

- Miło mi panią poznać, lady Grenville. - Przypominający krakanie kruka głos był lodowaty, a jego ton obliczony na utrzymanie odbiorcy na dystans.

- Miło mi panią poznać, lady Elizabeth. - Laura wyczuła, że krąg twarzy wokół niej nagle się zacieśnia, jakby wszystkie panie starały się niczego nie uronić z konfrontacji pomiędzy swoją seniorką a parweniuszowską panią King's Cliff.

Hrabina uśmiechnęła się zimno.

- Proszę nam powiedzieć, jak długo zna pani sir Nicholasa? Po prostu umieramy z ciekawości.

- Spotkałam go pierwszego marca tego roku, lady Elizabeth.

- Doprawdy? Tak krótko. To niezmiernie intrygujące. Nieczęsto spotyka się człowiek z takim.... eeee... pośpiechem, nieprawdaż?

- Nieprawdaż?

- Oczywiście. Z pewnością znacznie częściej zdarza się, że obie strony znają się przez kilka lat, zanim złożą sobie śluby.

- Cóż za nudny obraz nam pani prezentuje, lady Elizabeth.

- Prezentuję właściwy obraz, moja pani.

- Co nie zmienia faktu, że jest nudny.

Panie wymieniły między sobą spojrzenia i Laura wiedziała już, że jej impertynencki ton nie znalazł uznania w oczach zebranych.

- Oczywiście, ma pani prawo do własnej opinii - wymamrotała hrabina i postukała się wachlarzem w usta, jakby planując kolejny ruch. - Podobnie jak i ja. Okoliczności waszych zaślubin są niewątpliwie bardzo niezwykle, bardzo romantyczne, ale... godne pogardy.

- Pogardy?

- Jakże inaczej, jak tylko godną pogardy, można nazwać miłość, która tak pospiesznie zadzierzga więzy małżeńskie? Zna pani to powiedzenie - szybki ślub, długa pokuta.

- Czy mówi pani z własnego doświadczenia, lady Elizabeth?

W salonie zapanowała kompletna cisza. Usta hrabiny wyglądały jak przywiednięty pączek róży.

- Moja droga lady Grenville - rzekła wreszcie - musi nam pani pokazać swoją ślubną suknię. To jeszcze jedna z rozkoszy odwiedzin u młodej małżonki - możliwość obejrzenia jej ślubnej toalety. Proszę nam pokazać swoją, moja droga.

- Właśnie mam ją na sobie.

Nos hrabiny aż zmarszczył się z pogardy, gdy wnikliwie przyglądała się przez lorgnon muślinowi w gałazki.

- To... jest pani ślubna suknia? - zapytała słabym głosem.

- Och. Lady Elizabeth, proszę się tak nie dziwić, wie pani równie dobrze, jak i ja, że w tym zawrotnym tempie, w jakim doszło do mojego ślubu, trudno było nawet pomyśleć o zdobyciu odpowiednio eleganckiego stroju. Żadna z krawcowych, które do tej pory odwiedzałam, nie miała takich sukni pod ręką, no, ale może tutaj, w dzikich stronach Somerset jest zupełnie inaczej. Cóż za dziwaczny, prowincjonalny pomysł, uważać, że powinnam momentalnie zdobyć olśniewającą kreację od jakiegoś weneckiego krawca! - Laura zaśmiała się krótko. - Stwierdzam, że nieco mnie pani rozbawiła. A teraz wybaczenie, drogie panie, zostawiam was same. Możecie dyskutować o moim charakterze do upadłego.

Pełne przerażenia milczenie zostało przerwane odgłosem lekkich kroków Laury, która okręciła się na pięcie i wymaszerowała z salonu.

Hrabina była śmiertelnie blada, osłabiona wsparła się na najbliższej stojącej osobie.

- Cóż za... nieprzyjemna kobieta - wyszeptała omdlewającym tonem, sięgając po sole trzeźwiące.

Augustine dygotała od stóp do głów. Wszystko poszło zupełnie nie tak, jak planowała. Napastniczki zostały same napadnięte i pokonane! Nicholas powinien się o tym dowiedzieć, powinien poznać najdrobniejsze szczegóły haniebnego zachowania żony. Na razie jednak musiała przeciągnąć obecne panie na swoją stronę.

- Widzicie, co muszę znosić? - zapytała. - Ona zupełnie nie nadaje się do eleganckiego towarzystwa!

- Moja droga - westchnęła hrabina, gdy już nieco doszła do siebie. - Ona jest zbyt nędznym robakiem, by o niej dyskutować.

Laura nie wróciła do pokoju. Posłała Hawkinsa do stajni, by czym prędzej osiodłano jej konia. Teraz, gdy już zmierzyła się z damami, uczucia aż ją dławily. Lodowaty spokój ulotnił się bezpowrotnie, a pustka, jaką po sobie zostawił, wypełniła się gwałtownym pragnieniem, by uciec z domu, ukryć się gdzieś i wypłakać po cichu. Tu nie miała takiej możliwości...

Niecierpliwie czekała w westybulu i ledwie usłyszała, że koń jest przygotowany, pobiegła do wyjścia. Niemal frunęła po schodach. Lokaje, forysie i woźnice kręcący się wokół szeregu powozów, które przywiozły panie na przyjęcie, ze zdumieniem odprowadzali wzrokiem nową lady Grenville, która podkasła suknię i skoczyła na konia. Pokazując nieobyczajnie kostki i halki, zwróciła konia ku parkowi i uderzyła piętami, aż z głośnym tętentem kopyt poniósł ją ku lasowi Langford.

Pęd wyrwał jej włosy ze spinek, ale nie zważała na to. Nie zauważyła też, że jej wyjazd śledzą nie tylko służący, lecz również oburzone damy, stłoczone przy oknach czerwonego salonu. Burza uczuć, jaka się w niej rozpełtała, sprawiała, iż myślała wyłącznie o tym, by uciec jak najdalej. Las był chłodny i pachniał świeżością, a liście nad głową tworzyły baldachim tak gęsty, że światło słoneczne nie było w stanie go przebić. Jechała i jechała, oddalając się bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, aż wreszcie pozwoliła zgrzanemu koniowi zwolnić kroku. Rozejrzała się i stwierdziła, że znajduje się na nieznanym sobie przecince. Wolno zsiadła z konia, wypuściła z rąk wodze i na chwilę oparła czoło o mokrą szyję zwierzęcia. Opodal znajdował się pokryty mchem wzgórek, sekretne miejsce skryte pod zwisającymi sykomorami. Usiadła na miękkim mchu, podciągając kolana pod brodę i opierając na nich policzek. Dopiero teraz pozwoliła sobie na łzy. Były to łzy wściekłości i upokorzenia, frustracji i smutku, a przede

wszystkim nigdy nieobeschłe łzy nieszczęśliwej miłości do Nicholasa Grenville'a.

Jakiś ptak zatrzepotał na drzewie i koń nerwowo zastrzygł uszami. Nagle z gęstwiny wypadła rozskrzeczana sówka, z łopotem skrzydeł przeleciała nisko nad polaną, prawie dotykając końskiego grzbietu. Przerażony rumak poderwał głowę, stanął dęba i w jednej chwili znikł, szukając ocalenia w leśnej ostoi, pozostawiając Laurę samą i zagubioną.

Przymknęła oczy z rozpaczą, gdyż teraz czara goryczy się przepełniła. Wyjechała dumnie z zamku, pokazując plecy krytyce i przyzwoitości, a teraz pokornie wróci na piechotę do King's Cliff, gdzie czeka ją burza, gdyż Nicholas z pewnością został niezwłocznie poinformowany o haniebnym zachowaniu żony w towarzystwie.

Ktoś w pobliżu wołał jej imię.

- Laura?

Jakiś mężczyzna...

Przerażona gorączkowo szukała chusteczki, ale nie mogła jej znaleźć i szybko wytarła łzy skrajem sukni. Nie mogła też znaleźć żadnych szpilek, żeby uporządkować włosy. Mogła tylko siedzieć bezradnie, rozczochrana, zapłakana, w nadziei, że ziemia się rozstąpi i ją pochłonie.

- Lauro! Wszystko w porządku?

To Daniel. Oczywiście, któż inny zwracałby się do niej po imieniu? Poczowała ogromną ulgę.

- Daniel?

Usłyszał ją i w chwilę później wyjechał na polankę. Zsiadł z konia i podszedł do niej natychmiast, gdy zobaczył, jak bardzo jest zapłakana i zdenerwowana.

- Widziałem, jak jechałaś, a potem przegalopował obok mnie twój koń... Och, moja biedna Lauro... co ci się stało?

Zamrugła oczami, żeby pozbyć się łez, znów machinalnie przetrząsając kieszenie w poszukiwaniu nieistniejącej chusteczki. Tregarron uśmiechnął się, dłonią w rękawiczce przerzucił wodze przez gałąź i usiadł obok Laury, zdejmując kapelusz i rzucając go na mech. Wyjął chusteczkę i tak samo, jak kiedyś łagodnym ruchem otarł jej łzy, a potem objął jej drżące ciało i przytulił do siebie, pozwalając, by złożyła mu głowę na ramieniu.

- Czy to Nicholas?

- Częściowo.

- Nie chcesz o tym rozmawiać? Pokręciła głową.

- Czy ta szalona jazda pomogła choć trochę?

- Nie wiem.

- Mogłaś się zabić. W każdej chwili zwisająca gałąź mogła zmieść cię z siodła.

- Nie myślałam o tym; chciałam tylko uciec, żeby być przez chwilę całkiem sama.

- Gdybyś była moja, nie płakałabyś - rzekł miękko, wciąż gładząc ją po włosach. - Nigdy nie sprawiłbym ci takiego cierpienia, jak on.

Wiedział, że to niehonorowo wykorzystywać sytuację i narzucać się jej ze swą miłością, kiedy nie była w stanie się obronić. Nawet jednak w obliczu jej rozpacz, rozpacz, którą mógł rozproszyć kilkoma słowami, nie kiwnął palcem, aby to uczynić.

- Ależ jestem głupia, nieprawdaż? - szepnęła z bladym uśmiechem. - Mogłam mieć człowieka takiego jak ty, a pragnę tylko Nicholasa.

- Tylko ci się wydaje, że go pragniesz.

- Nigdy cię nie pokocham, Danielu.

- Czy mam uwierzyć, że nic do mnie nie czujesz?

- Masz przecież dowody na to, że jest wręcz przeciwnie. - Podniosła na niego oczy. - Jak którakolwiek kobieta mogłaby być obojętna wobec ciebie, a zwłaszcza ja, która tyle ci zawdzięczam.

- Nie chcę twojej przeklętej wdzięczności!

- Wiem. Wiem też, że to, co do ciebie czuję, trudno porównywać z uczuciem, jakie żywię dla człowieka, który jest moim mężem. Jestem z tobą uczciwa, Danielu. Uważam cię za niezmiernie pociągającego, zarówno jako mężczyznę, jak i jako przyjaciela, i wcale nie byłoby mi przykro, gdybyś mnie kochał.

- Więc pozwól mi cię kochać - wyszeptał. Jego oczy były błyszczące i ciemne, gdy delikatnie położył ją na mchu i pochylił się nad nią, ustami niemal dotykając jej warg. - Pozwól mi się kochać tak, jak powinnaś być kochana, moja najdroższa Lauro, moja miłości...

Przymknęła oczy, gdy ją całował, ale ciemność tylko przywiodła jej na myśl Nicholasa. To Nicholas trzymał ją teraz w ramionach i zawsze będzie tylko on. Położyła dłonie na piersi Tregarrona i odepchnęła go.

- Nie - rzekła łagodnie, ale stanowczo. - Nie, Danielu, to niewłaściwe. Nie tylko dla mnie, lecz i w pewnym sensie dla ciebie. Zawsze będziesz tym drugim, niezmiernie, aż w końcu nie będziesz mógł tego znieść. Nie pozwolę, aby tak się stało. Nie dam upustu uczuciom, do których się przyznaję, kiedy mnie całujesz. Tak łatwo byłoby teraz zwrócić się ku tobie i uratować moją dumę. Poznałabym słodycz bycia pożądaną, ale ty zasługujesz na coś więcej, Danielu. Na coś znacznie więcej.

Zasługuję na więcej? Czy w ogóle zasługuję na cokolwiek za to, w jaki sposób się zachowałem? Pozwoliłem, aby między ciebie i Nicholasa zakradło się kłamstwo i niedomówienia, a mogłem temu zapobiec... Spojrzał na jej śliczną, zarumienioną twarz i ujrzał, że jej miłość do Nicholasa jest niepokonana. Łagodne prośby i gorące pożądanie nie były w stanie jej podbić; do tego potrzebna była chwila najgłębszego cierpienia, nieodwracalnego przekonania, że raz na zawsze została odrzucona przez ukochanego człowieka. Ta chwila jeszcze nie nadeszła, ale kiedyś nadejdzie i wtedy Laura zwróci się ku miłości, którą ofiarował jej Daniel Tregarron, miłości, którą już prawie wyznała i którą on sam wyczuł w jej pocałunku.

- Będę cię prześladował, Lauro - rzekł łagodnie. - I na koniec zdobędę cię. - Pochylił głowę, by znów ją pocałować.

- Nie, nie będziesz.

- Nie przyjmuję twojej odpowiedzi.

- Musisz.

Ich spojrzenia spotkały się jeszcze na krótką chwilę i Daniel wstał, podając jej dłoń.

- Kiedy wyjadę do Ameryki, Lauro, ty będziesz u mego boku. Jeśli możesz teraz myśleć logicznie, to z pewnością już wiesz, że tak właśnie musi być. On ciebie nie chce i z każdym dniem uświadamia ci to coraz dobitniej. Cierpisz ból i poniżenie... lecz ten ból i poniżenie będą piaskiem na wietrze, jeśli uważnie przyjrzyś się swemu życiu. Twoje przyszłe szczęście leży w moich rękach, lady Grenville. - Uśmiechnął się lekko. - A teraz myślę, że najwyższy czas odwieźć cię do miejsca, które ty nazywasz domem.

Jego ciepłe dłonie objęły Laurę w talii. Posadził ją w siodle, sam wskoczył za nią i spiał wierzchowca, który szybko ruszył przed siebie.

Później tego samego dnia Laura ujrzała Augustine i jej matkę, jak żegnały się z gośćmi. Ku wielkiej irytacji Laury, jej powrót do domu był uważnie śledzony, lecz temu nie można było zaradzić. Widziano ją siedzącą w siodle przed Danielem, z włosami rozpuszczonymi bezładnie na ramiona, z kostkami na wierzchu i halkami oplatany wokół jego butów. Musiała wyglądać bardzo nieskromnie, a jej zachowanie można było określić jako co najmniej nieprzyzwoite. Żegnając się z doktorem na schodach, czuła, że jej twarz jest czerwona z zakłopotania, ale nic, zupełnie nic nie mogła na to poradzić. Bez wątplenia szlachetne damy z Somerset już oskubały

jej niepewną reputację do kości, nie pozostawiając na jej biednym szkielecie ani kawałeczka ciała.

Odwróciła się od okna i usiadła przy toalecie. Kitty wzięła szczotkę i zaczęła czesać ciemne loki swej pani, aż zaczęły strzelać przyjemne iskry. Laura spojrzała na bledziutką twarz pokojówki.

- Kitty, postanowiłam, że po pomyślnym zakończeniu aukcji poproszę sir Nicholasa, aby przyjął znów twojego ojca.

Oczy dziewczyny zabłysły nagle.

- Zrobi to pani? Naprawdę?

- Wiesz dobrze, że tak. Uczynię to zarówno dla ciebie, jak i dla twego ojca. Nie tak łatwo zapomnieć bukiet tulipanów.

Zegar wybił trzecią i Laura przygryzła wargi. Była w domu już od kilku godzin i od chwili powrotu wiedziała, że Nicholas chce się z nią zobaczyć, ale odmówiła pójścia. Do tej chwili.

Kitty związała jej włosy czerwoną wstążką i Laura wstała.

- Jak wyglądam?

- Pięknie, pani.

Laura uśmiechnęła się.

- Czy wyglądam na gotową do walki? O to mi chodziło.

Kitty nic nie powiedziała, zresztą Laura nie oczekiwała tego od niej.

Nicholas stał przy oknie, oparty o otwartą okiennicę. Słyszając kroki, obejrzał się i Laura natychmiast zauważyła, że musiał się oprzeć o krzesło, aby utrzymać równowagę. Wciąż był bardzo słaby i widziała z jego twarzy, że męczy go każdy gest.

- Chciałeś się ze mną widzieć? - zapytała, stając przed nim w dumnej pozie.

- Jak miło, że wreszcie raczyłaś się zjawić.

- Nie widziałam powodu, aby spieszyć się po słowa krytyki.

Oczy mu zabłysły.

- Doprawdy? A co każe ci sądzić, że zamierzam cię wyłącznie krytykować?

- Czy tak nie jest?

- Nie, Lauro. Nie mam takiego zamiaru. Oczywiście, w danych okolicznościach mam pewne zastrzeżenia, ale nie o tym chciałbym z tobą mówić. Dlaczego tak się zachowałam w czerwonym salonie?

- A panna Townsend ci nie opowiedziała? - zapytała złośliwie.

- Chcę to usłyszeć od ciebie, Lauro.

- Doskonale. Źle reaguję na próby igrania ze mną przez te dwunożne kocice. Nie jestem myszą, żeby się przed nimi płaszczyć, nawet przed tą żmiją, hrabiną Bawton. Zachowałabym się tak samo, gdyby mnie do tego znów zmuszono. Muszę ci przypomnieć, że prosiłam o zwolnienie mnie z tego tak zwanego obowiązku, ale ty odmówiłeś. Zrobiłam to, czego ode mnie żądałeś, Nicholasiu, ale nie obiecywałam, że będę się dobrze zachowywać. Nie pozwolę się poniżać, ani dla ciebie, ani dla nikogo innego.

- Tyle zdołałem już zauważyć, madam. Doskonale się orientuję, jak przebiegło spotkanie, ale nie tylko od Augustine, której relacja, muszę to przyznać, była nieco ubarwiona na twoją niekorzyść. Wiem, co się stało, i chciałem tylko usłyszeć, co spowodowało twoją reakcję. Teraz, kiedy już wszystko wiem, chcę cię przeprosić za to, że, jak powiadasz, narzuciłem ci swoją wolę i zmusiłem cię do zrobienia czegoś, czemu byłaś przeciwna całym sercem.

- Ty... chcesz mnie przeprosić? - Laura wytrzeszczyła oczy.

- Za to jedno, tak.

- A teraz przejdziemy do słów krytyki?
- Chyba nie sądzisz, że pochwałę wszystkie twoje dzisiejsze uczynki?
Spuściła oczy, nie wiedząc, co powiedzieć.
- Zaczniemy od tego, że opuściłaś dom konno jak awanturnica, na widoku najbardziej wścibskich oczu w hrabstwie!
- Kiedyś całkiem ci się podobało, że jeżdżę jak awanturnica, Nicholasie Grenville. Nie przypominam sobie, abys się na to uskarżał na Lido w Wenecji.
- Nie musisz mi tego przypominać - odparł cicho. - Chyba nigdy nie zapomnę tego dnia. Ale to przeszłość, która już nie wróci, a teraz jesteśmy w Anglii. Tu zaś damy obowiązują pewne normy zachowań, a o ile dobrze zrozumiałem, ty zrobiłaś wszystko, aby im uchybić. Zabraniam ci wyjeżdżać do czasu, aż kupisz sobie strój do konnej jazdy, czy to jasne?
- Tak. - Spojrzała na niego buntowniczo.
- Nawet nie próbuj mi się przeciwstawiać - ostrzegł. - Jesteś moją żoną i...
- A ty jesteś moim mężem! - krzyknęła. - A tak chętnie o tym zapominasz.
Pobladł.
- Nieubłaganie zbliżamy się do kolejnego punktu. Zabraniam ci mieć cokolwiek do czynienia z Danielem Tregarronem. Absolutnie i ostatecznie.
- Dlatego, że go nie lubisz?
- Dlatego, że twoje zachowanie wobec niego zrodziło plotki, które uwłaczają mojemu honorowi, madam!
- A co z twoim zachowaniem wobec panny Augustine Townsend? Co z moim honorem?
- Moje zachowanie nie ma tu nic do rzeczy, Lauro. Nie zapominam, że jesteś moją żoną, cokolwiek sobie myślisz, dlatego nakazuję ci zerwać wszelkie kontakty z Tregarronem. Żądam twego słowa, Lauro.
Stanowczo zacisnęła wargi i nie odpowiedziała.
- Twoje słowo, Lauro.
- Doskonale. - Spojrzała na niego z wyrzutem. - Pamiętam o moim słowie, danym ci jako twoja żona, Nicholasie, ale kiedy spoglądałam w twoje oczy, nie widzę, abym mogła powiedzieć to samo o tobie. Obiecałam, że zrobię wszystko, co mogę, dla tej posiadłości, i wciąż dotrzymuję tej obietnicy. W zamian odmawiasz mi nawet uprzejmości i oddzielasz mnie od jedynej przyjaźni, jaką spotkałam po przybyciu do tego domu. Wiem, że nasze małżeństwo jest jedynie formalnością, temu nie da się zaprzeczyć, ale nie zasługuję na to, aby traktować mnie tak jawnie jak żonę tymczasową i niechcianą. Wczoraj przypomniawsz mi sarkastycznie, że jestem twoją żoną na dobre i na złe. Gdzie jest to dobre, Nicholasie? Bo do tej pory spotykam tylko złe. - Z błyszczącymi oczami odwróciła się ku drzwiom, więc nie widziała dłoni, którą do niej wyciągnął. Nie mógł jednak jej zawołać. Słyszał tylko szybkie, lekkie kroki oddalające się korytarzem.
Spuścił głowę, przymykając na moment oczy. Nie był w stanie wypowiedzieć jej imienia, gdyż świadomość jej miłości do Daniela Tregarrona zamknęła mu usta.

32

Dzień aukcji rozpoczął się stukaniem młotków, robotnicy domu aukcyjnego musieli przygotować odpowiednie stanowisko, z którego można byłoby poprowadzić tę niezwykle licytację. Ciągły, nieoczekiwany i nieznany hałas podekscytował psy, które czekały i skamlały, od czasu do czasu wyjąc głośno i atakując ściany swego więzienia. Trudno było spać w takich warunkach, Laura siedziała więc w oknie, obserwując dziedziniec.

Pod drzewami wciąż jeszcze zalegały smużki mgły. Pracownicy Christie's nadzorowali prace. Na trawę wtoczono ciężkie wozy, robotnicy nosili drewniane płyty na platformę, którą wznoszono pod wielkim, rozłożystym dębem. Słońce powoli wstawało na wschodzie, zamglone przez stojące mleczne opary, lecz widać było, że dzień będzie ładny i ciepły - doskonały do przeprowadzenia w King's Cliff aukcji, o której mówiło się już jak hrabstwo długie i szerokie.

Kitty troskliwie zaopatrzyła swoją panią w tacę z herbatą, domyślając się, że hałas nie powoli jej zasnąć. Dobrze było siedzieć sobie we wnęce okna i patrzeć, zastanawiając się, jak potoczy się dzisiejszy dzień. Zainteresowanie było ogromne, wszyscy właściciele ziemscy z sąsiedztwa przybyli, choćby tylko po to, żeby sprawdzić, co się dzieje. Jedyne earl Langford trzymał się z daleka, okazując wszem wobec swój gniew i dezaprobatę. Laura sączyła herbatę. Tak, wszyscy się zjawia, ale czy odważą się urazić earla i podbijać cenę? Earl Langford był osobą, z którą należało się liczyć, i Laura mogła tylko się modlić, aby ogłoszenia w gazetach zwabiły tu kupców spoza Somerset.

Nagle jej wzrok pochwycił sylwetkę kobiety na koniu, która wolno jechała przez park. Była to Augustine. Laura rozpoznała ją po charakterystycznym kasztanowym stroju do jazdy. Przez chwilę obserwowała rywalkę, po czym odstawiła herbatę.

- Kitty, chyba już czas, abym ochrzciła moją nową amazonkę.

- Teraz, pani? Przed śniadaniem?

- Tak.

Pokojówka pospiesznie przyniosła nowy strój z garderoby i Laura skrzywiła się lekko. Był to paskudny łańch, o nieprzyjemnym, mdłym kolorze, gdzieś pomiędzy szarym a brązowym, zaś pośpiech, z jakim niezbyt zdolny krawiec z Langford go szył, był aż nadto widoczny w braku stylu i elegancji. Nigdy nie będzie przypominał szykownego kostiumu Augustine, ale przynajmniej lady Grenville wyglądała w nim przyzwoicie. Laura musiała to przyznać sama przed sobą - choć raz Augustine Townsend miała dobry pomysł. Poranna przejażdżka dobrze jej zrobi.

Dosiadała tej samej klaczy, co w czasie wyjazdu w towarzystwie panów Dodswella i McDonalda, jednak tym razem ograniczyła się wyłącznie do dobrze znanych sobie części posiadłości: skraj lasu Langford, skarpa oraz obrzeża Home Farm.

Wracała już, powoli wjeżdżając na skarpę nieco powyżej pomnika Townsendów, gdy ujrzała pannę Townsend. Nie mogła ona widzieć Laury, gdyż ta skryta była za rzadkim zagajnikiem, ale w postaci spowitej w kasztanowe suknie było coś takiego, że przystanęła. Augustine wyglądała tak, jakby na kogoś czekała.

Ciekawość zwyciężyła i Laura zsiadła z konia, poprowadziła go ostrożnie przez zagajnik, aż znalazła się dość blisko. Teraz widziała już strzelającą w niebo kolumnę pomnika, słyszała nawet szelest traw na zboczu. Pióro na kapelusiku Augustine powiewało na wietrze, elegancka spódnica łopotała wokół długich nóg. Młoda kobieta niecierpliwie stukała szpicrutą o cokół pomnika i często spoglądała na zegarek na łańcuszku.

Wreszcie rozległ się tętent kopyt i Laura delikatnie rozchyliła liście krzaka, żeby zobaczyć earla Langford, jak popędzał czarnego konia do szybszego biegu pod górę. Przez chwilę obawiała się, że jeździec może ją zobaczyć, ale krzew skrywał ją dobrze, zaś earlowi nawet przez myśl nie przeszło, aby spojrzeć w tamtym kierunku. Byli tak blisko, że Laura słyszała skrzywienie siodła pod ciężarem zsiadającego earla. Zaraz jednak wytrzeszczyła oczy, gdy ujrzała, jak James Grenville bierze Augustine w ramiona i całuje. Panna Townsend zezwalała mu na to, gdyż trudno inaczej określić bezwładność i potulność, z jaką przyjmowała jego karesy.

- Jezu, Augustine, ale mi ciebie brakowało - rzekł. Jego głos doskonale dochodził do miejsca, gdzie siedziała Laura.

- Nie jest łatwo tak się wymknąć.

- Ale teraz jesteś tutaj. - Uśmiechnął się. - Spotkanie z tobą to jedyna pociecha, na jaką mogę sobie pozwolić w tym najczarniejszym dniu.

- Dla mnie to również czarny dzień. King's Cliff już nigdy nie będzie taki sam. Został zniszczony.

- Przez twego byłego ukochanego.

Panna Townsend bezczelnie spojrzała mu w oczy.

- Tak.

- Nie mogę już dłużej wytrzymać z dala od ciebie.

- Powiedziałam ci, że wyjdę za ciebie, kiedy skończy się twoja żałoba.

- Nie o to mi chodzi.

Gwałtownie odwróciła wzrok.

- Jamesie, nie sądzę, aby to było rozsądne. A jeśli nas odkryją?

- A co to za różnica?

- Stracę reputację.

- Do tej pory byliśmy dyskretni, to i dalej będziemy. Te same przyległe pokoje...

- Mieliśmy wiele szczęścia.

- I znów będziemy je mieli. Muszę jechać do Tauton pod koniec tygodnia. Chcę, żebyś ty też się tam znów wybrała. Proszę, Augustine. Czy znowu muszę ci przypominać, jaki mamy wspólny sekret?

- To nie była moja robota!

- A teraz jest, gdyż sama to wszystko wymyśliłaś, moja droga. Jadę do Taunton pod koniec tygodnia. Masz tam być.

Jego twarz straciła czuły wyraz, oczy były zimne, a usta zmieniły się w wąską, zdradzającą okrucieństwo szczelinę. Odwrócił się i wsiadł na konia, popędzając go tak, że wkrótce zniknął za krzywizną wzgórza.

Augustine była bardzo blada, gdy spoglądała w jego ślady. Nerwowo przesuwiała językiem po wyschniętych ustach, gdy zbierała wodze i przygotowywała się do wsiadania. Laura czuła ten lęk, jaki James Grenville wzbudził w kobiecie, którą podobno kochał. Nie żałowała Augustine, którą zachłanność i ambicja wplątały w tę niezręczną sytuację.

Słońce stało wysoko na czystym niebie, gdy wreszcie zaczęły się zjeżdżać powozy. Były to eleganckie pojazdy z tarczami herbowymi na drzwiczkach, dyliżanse pocztowe wynajęte przez farmerów, którzy nie posiadali własnych powozów, oraz furgony, wiozące dziesiątki pomniejszych istot, które kierowały się do King's Cliff. Wszyscy oni, jak jeden mąż, chcieli być świadkami wydarzeń dnia, przemijania ery, która błyszczała tak długo i tak jasnym blaskiem.

W pobliżu platformy kłębił się tłum, walcząc o co lepsze pozycje. Arystokracja zbierała się w oddzielnym boksie, popijając zmrożonego szampana, podawanego przez lokajów w imponującej liberii Grenville'ów. Zmrożony szampan był ekstrawagancją i Laura dobrze o tym wiedziała, liczyła jednak, że sprawi, iż znajdzie się więcej hojnych oferentów.

Zbliżała się godzina aukcji i Laura zaczęła się ubierać. Postanowiła, że włoży lnianą brzoskwińską suknię i najbardziej kolorowy z kaszmirowych szali. Czarna wstążka znów ozdabiała jej szyję, a na starannie upiętych włosach spoczywał najładniejszy z jej koronkowych czepków. Dzień był piękny i ciepły, lecz ona drżała, schodząc po schodach, gdyż nie wiedziała, z jakim spotka się przyjęciem.

Pan Dodswell czekał na nią w westybulu, zaś Augustine i jej matka siedziały sztywno na sofie z ponurymi obliczami. Laura zignorowała je i całą uwagę poświęciła prawnikowi, który prezentował się nadspodziewanie elegancko, odrzucając zakurzony czarny surdut na korzyść nowego, z pięknego granatowego sukna. Zamiast spodni miał wytworne pantalony, a do tego kamizelkę z kremowego rypsu. W sumie nie wyglądał jak pan Dodswell, którego Laura знаła, więc nie była w stanie ukryć zaskoczenia.

Agent uśmiechnął się.

- Obawiam się, że gaśienica zmieniła się w dość pstrokatego motyla.

- Wygląda pan bardzo dobrze, sir.

- W młodości uważany byłem za całkiem przystojnego.

- Wciąż pan jest przystojny.

- Dziękuję.

- Widział pan, kto przyjechał? - zapytała z niepokojem. - Czy jest ktoś spoza hrabstwa?

Augustine wstała nagle. Wyglądała przepięknie z włosami wymykającymi się spod czepka, otulona fałdami sukni z kremowego muślinu haftowanego w błękitne gwiazdki.

- Nieważne, ilu przyjedzie spoza hrabstwa - rzekła zimno. - Nikt nie pozwoli na zniszczenie King's Cliff. Przyjechali tylko, aby być świadkami twego wstydu i niełaski, pani. Ten dzień będzie dla pani dniem hańby i ośmieszenia, gdyż okaże się nieporównywalną katastrofą. Chodź, mamó. - Wyszła na zewnątrz. Matka posłusznie podreptała za nią.

Laura nerwowo spojrzała na agenta.

- Myśli pan, że ona ma rację?

- Przyjechali tu dla King's Cliff, pani, i choćby dlatego moje serce się raduje.

- Obawiam się wyjść na zewnątrz.

Wziął ją za rękę i wsunął sobie jej dłoń pod ramię.

- Jestem z panią. Nie powinna się pani obawiać tej godziny, nie teraz, gdy pani nieugięta odwaga doprowadziła panią aż tutaj. W mojej skromnej opinii, okazała się pani prawdziwą damą, o sile ducha, która sprawia, że jest pani doskonałym uzupełnieniem King's Cliff. Szczerze ufam, że zmieniła pani zdanie co do wyjazdu. Pokręciła głową.

- Nie, panie Dodswell. Nie zmieniłam.

- Więc się tym smucę, lady Grenville.

Podeszli do drzwi i skierowali się na ganek, ale zaledwie zeszli po trzech stopniach, gdy przybycie kolejnej karocy spowodowało znaczne zamieszanie pośród gapiów.

Kosztowne, lśniące lando zaprzężone było w sześć wspaniale dobranych gniadoszy. Powozili stangreci w bardzo charakterystycznych liberiach. Budy powozu pozostawały jednak uparcie podniesione, kryjąc tożsamość jego pasażerów. Za nim jechał drugi powóz, mniejszy i mniej imponujący, zwrócił też znacznie mniej uwagi wśród widzów.

Pan Dodswell otworzył usta z zaskoczeniem, kiedy ujrzał stangretów.

- Pani - rzekł półgłosem - to królewska liberia.

Laura obserwowała, jak lando zajeżdża pod ganek. Drugi powóz zatrzymał się nieco dalej i jego drzwiczki otwały się, dając przejście zaaferowanemu i ruchliwemu jegomościowi odzianemu w ciemny brąz. Jegomość miał na głowie bardzo formalną perukę, a w dłoni dzierżył lśniącą laskę, którą właśnie postukał w ramię najbliższego lokaja. Zapytał go o coś i lokaj natychmiast wskazał na Laurę.

Niespokojny człowieczek podbiegł do niej po schodach, skłonił się szybko, lecz bardzo wytwornie i zagadnął:

- Lady Grenville?

- Tak, sir...

- Jego królewska wysokość, diuk Gloucester, pragnie, aby pani dom udzielił mu gościny na czas trwania aukcji.

- Diuk Gloucester? - Rozszerzone zdumieniem oczy Laury powędrowały ku panu Dodswellowi. Co powinna uczynić? Jak się zachować?

Jegomość czekał, machając niespokojnie laską.

- Pani?

- Oczywiście, jego królewska wysokość będzie mile widziany w domu mojego męża, panie.

Sklonił głowę i zbiegł po schodach do landa. Laura poczuła, że zaschło jej w ustach, a serce zaczęło łomotać w piersi. Cieszyła się z obecności pana Dodswella, gdyż bez niego nie byłaby w stanie zapewne w ogóle się odezwać. Teraz zaś przyglądała się, jak lokaje otwierają drzwi landa.

Wysiadł z niego bardzo tęgi młody mężczyzna. Jego ciało wspierało się na pajęczych nogach, oczy miał wylupiaste. Twarz, właściwie nie całkiem szpetna, nie sprawiała jednak przyjemnego wrażenia, gdyż wyrażała jedynie zadufanie w sobie i arogancję. Jego ubranie zostało z całą pewnością uszyte przez najlepszego krawca z Bond Street, choć nawet najlepszy krojczy i szwacz nie był w stanie sprawić, by dżentelmen ten prezentował się elegancko. Laura wlepiła w niego wzrok. Więc tak wygląda mężczyzna, który wkrótce ma stać się mężem siostry księcia regenta, księżniczki Mary, a jednocześnie jest dla obojga kuzynem w pierwszej linii. Jego wygląd był równie odrażający, jak sir Jamesa Grenville'a i Laura wzdrygnęła się na samą myśl o nim w roli młodego małżonka.

Diuk powoli ruszył schodami w jej stronę.

33

Laura złożyła niski ukłon, pozostając w tej pozycji przez dłuższą chwilę, zanim się wyprostowała.

- Witam w King's Cliff, wasza królewska wysokość.

Diuk burknął coś, strzepując chusteczką z rękawa niewidoczny pyłek.

- Czy z-zaszczyci pan mój dom, wstępując w jego progi, wasza królewska wysokość? - ciągnęła, modląc się, żeby nie popełnić gafy, gdyż nie miała pojęcia o protokole, jaki obowiązywał w przytomności osób królewskiej krwi.

Gość podniósł do oka monokl i przyglądał jej się przez chwilę, po czym z lekkim pociągnięciem nosa wyminął ją i wszedł do westybulu, gdzie czujny Hawkins zdążył już zebrać tyle lokajów i pokojówek, ile się tylko dało. Diuk minął ich, nie zaszczycając ich nawet jednym spojrzeniem. Hawkins pobiegł przodem, aby poprowadzić go po schodach do czerwonego salonu.

Laura obejrzała się na tłumy gapiów i w przelocie spostrzegła wykrzywioną wściekłością twarz Augustine, lecz zaraz uwagę jej przyciągnął znowu jegomość w peruce.

- Jestem agentem nieruchomości diuka, lady Grenville i mam w jego imieniu kupić psy. W czasie gdy będę zajęty, musi pani osobiście czuwać nad diukiem.

- Muszę? - jęknęła, przerażona. - Przecież...

- Diuk jest bardzo drobiazgowy, żąda wielkiego szacunku. Teraz napije się kawy i pani musi mu ją podać na srebrnej tacy. Musi pani pozostać u jego boku, stojąc i czekając, aż ją wypije, po czym natychmiast zabrać pustą filiżankę i tacę, kiedy skończy.

Laura spojrzała na swego rozmówcę ze zdumieniem, ale po chwili odzyskała rezon.

- Doskonale, sir, uczynię to, czego się ode mnie wymaga. Panie Dodswell, czy rozpocznie pan aukcję beze mnie?

- Oczywiście, pani. - Obaj agenci oddalili się, a Laura pospiesznie skierowała się ku domowi, by z wielką ulgą stwierdzić, że Hawkins już schodzi na dół, uprzednio umieściwszy diuka w czerwonym salonie.

- Hawkins, natychmiast kawę do czerwonego salonu, na srebrnej tacy, a potem pozwól, że podam ją jego wysokości.

- Tak jest, pani.

- I poinformuj sir Nicholasa.

Lokaj skłonił się i popędził wykonać polecenie, a Laura z sercem na ramieniu weszła na schody.

Diuk stał sztywno w czerwonym salonie, lustrując wyniosłym spojrzeniem każdy mebel po kolei, każdy obraz i każdą ramę. Udając, że jej nie widzi, jeszcze raz strzepnął chustką rękaw i opuścił swą tęgą postać na sofę. Usiadł dokładnie pośrodku, z wyprostowanymi plecami, całym sobą wyrażając pychę osoby szczycącej się królewskim pochodzeniem.

Zdenerwowana Laura podeszła do niego, modląc się, aby to było właściwe.

- Wasza królewska wysokość, pozwoliłam sobie przygotować kawę.

Burknął coś pod nosem.

- Czy mogę jeszcze w czymś służyć?

- Nie, pani.

Nie wiedziała, co jeszcze może powiedzieć. Sekundy ciągnęły się niczym godziny i Laura zaczynała już tracić dotychczasową cierpliwość.

Wreszcie drzwi się otwały i Laura z wielkim zaskoczeniem i ulgą ujrzała Nicholasa, który szedł ostrożnie, podpierany przez Hendersona.

Diuk zerwał się na nogi.

- Bogowie, Grenville, wyglądasz, jakbyś wylazł z grobu.

- Nie zakopali mnie dość głęboko, abym mógł zapomnieć o swych obowiązkach gospodarza, wasza królewska wysokość. Proszę jedynie o wyświadczenie mi honoru i zezwolenie, bym mógł siedzieć w waszej przytomności.

- Oczywiście, drogi przyjacielu. - Diuk uprzejmie skinął głową, ale nie ruszył z pomocą, gdy Henderson sadowił Nicholasa w najbliższym fotelu. Laura podeszła, aby ująć męża pod ramię i ich oczy spotkały się na chwilę, zanim diuk znów zajął całą jego uwagę.

- Nie jesteś myśliwym, co, Grenville?

- Obawiam się, że nie, sir.

- Cholerna anomalia, Grenville z King's Cliff, który nie poluje, - Diuk usiadł znowu, ignorując Laurę, która jako jedyna w pokoju stała, gdyż Henderson wycofał się w ukłonach za drzwi.

- Psy marnują się przy mnie, sir.

- Niech mnie szlag, jeśli zmarnują się przy mnie.

Nicholas nie krył zaskoczenia.

- Jest pan zainteresowany, sir?

- Jestem... jeśli cena będzie właściwa.

- Ufam, że będzie, sir, bowiem nie potrafię sobie wyobrazić lepszego losu dla moich psów, aniżeli znaleźć się w rękach waszej królewskiej wysokości.

Diuk wydawał się zadowolony, co zresztą było intencją Nicholasa.

- Nie przyjeżdżasz ostatnio na dwór, Grenville. Powinieneś: są cholernie nudni i potrzeba im bodźców.

- Jestem teraz niezbyt dobrym towarzystwem, sir. Raczej przypominam mokry lont.

- Cholernie dziwna sprawa. Wenecja. Ten gość to drań, widać od razu, wszyscy to wiedzą. Przeklęty austriacki zbój. Myśleliśmy, że cię wykończył, wiesz. Wszyscy tak gadali. Twój

przeklęty kuzyn myślał już, że wszystko jest jego.

- Tak też zrozumiałem.

- Paskudny typ z tego Jamesa Grenville'a.

- Tak jest, sir.

Wreszcie Hawkins przyniósł kawę na srebrnej tacy. Stała na niej delikatna filiżanka z porcelany z Sevres. Laura wzięła tacę ze stołu, zaczerpnęła głęboko tchu i z głębokim ukłonem podała ją diukowi. Ten ledwo na nią spojrział, ale ujął filiżankę i odchylając sztywno mały palec, wypił kawę jednym haustem. Następnie odstawił filiżankę na tacę i gestem nakazał, by ją zabrać. Laura posłusznie zniosła tacę oczekującemu lokajowi, który znikł z nią za drzwiami. Zanim wróciła do fotela Nicholasa, zatrzymała się na chwilę. Z całą wyrazistością widziała, jak groteskowa etykieta zmieniła obecną sytuację w coś w rodzaju cyrku, a ona grała w nim rolę zonglującej małpy.

Nicholas znów zwrócił się do diuka.

- Czy mogę być tak śmiały i pogratulować niedawnych zaręczyn z księżniczką Mary? To doprawdy doskonałe małżeństwo dla Anglii.

Diuk i tym razem wydawał się zadowolony.

- Cholernie dobra zabawa - rzekł. - To ładna dziewczka. Oczywiście, całkiem odpowiednia.

- Och, oczywiście.

Diuk nagle spojrział na Laureę.

- Cholernie ładna białka, Grenville. Teraz, jak się jej przyjrzałem, rozumiem, dlaczego sobie ją wzięłeś. Wiesz, wszyscy o tym aż trąbią. Całe towarzystwo myślało, że ożenisz się z Townsendówną, a tymczasem ty zjawileś się z tą klaczką. Wiesz, Grenville, nigdy nie mogłem znieść tej baby Townsend, cholernie zimna sztuka, jeśli mam być szczerzy. A teraz jeszcze wplątała się w romans z twoim durnym kuzynem...

Laura szybko spojrzała na męża, ale słowa diuka wydawały się nie wywierać na nim najmniejszego wrażenia. Diuk ciągnął:

- Tak, tym razem dobrze wybrałeś, Grenville. Cholernie ładna białka. - Przez cały czas mówił tak, jakby Laury nie było w pokoju albo przynajmniej, jakby była głucha jak pień.

Nicholas uśmiechnął się.

- To weneckie powietrze, wiadomo...

Diuk wybuchnął głośnym rechotem.

- Doskonałe! Cholernie doskonałe! Weneckie powietrze!

Na zewnątrz aukcja rozwijała się w najlepsze i resztę konwersacji Laura puszczała już mimo uszu. Prawie wszyscy zebrali się wokół platformy, gdzie pracownik Christie's prowadził licytację wprawną ręką. Obserwowała, jak jego młotek opada przy sprzedaży kolejnych pakietów. Oczy jej błyszczały, gdyż przepowiednia Augustine okazała się na szczęście błędna. Prawdopodobnie zawdzięczali to diukowi Gloucester, którego pojawienie się obdarzyło całą aukcję królewskim splendorem i tym samym przekreśliło wszelkie inne opinie.

Laura stała tak przez prawie godzinę, gdy do salonu wszedł nagle agent diuka i skłonił się nisko przed swym władcą.

- Wasza miłość, psy King's Cliff są twoje.

Laura poczuła wielką ulgę. Gdyby te nieszczęsne stworzenia poszły do kogo innego, z pewnością konfrontacja z diukiem mogłaby być kłopotliwa. Spojrzała na Nicholasa, a ten uśmiechnął się lekko. W tej chwili rozumiała, że ich myśli biegną dokładnie tym samym torem. Prawdopodobnie tak było od samego początku.

Diuk jednak zmarszczył brwi.

- King's Cliff? King's Cliff? Do diaska, to teraz psy Bagshot i nie zapominaj o tym!

- Nie, sir.

Diuk ociężale dźwignął się z sofy, widocznie zadowolony z obrotu spraw.

- Cholernie dobra impreza, co, Grenville? No to twój paskudny kuzynek teraz ma się z pyszna! Ha! Ha! Ha! - Wciąż śmiejąc się, wolno wytoczył się z pokoju.

Nicholas odchylił się w fotelu.

- Doskonale dałaś sobie radę, Lauro.

- Umiem się zachować, kiedy chcę.

- Wiem. Zapewniam cię, że nie po to tu się zjawiłem, by mieć cię na oku, lecz aby ofiarować ci pomoc, której z pewnością potrzebowałaś, stając twarzą w twarz z najbardziej aroganckim i pompatycznym księżątkiem, jakiego widziało królestwo.

- Czy on zawsze jest taki?

- Obawiam się, że jego... dostojność... to tylko puste słowo. Ale ty nie możesz sobie pozwolić na dostojność, Lauro. Szczerze mówiąc, znów musisz galopować jak awanturnica, żeby zdążyć do drzwi o przepisowe trzy kroki za księciem.

Laura jęknęła, zgarnęła spódnicę i pobiegła na dół, szczęśliwie doganiając orszak na czas. Zajęła przypisane sobie miejsce za diukiem, który wyszedł z domu, po królewsku przyjmując wiwaty tłumu, i powoli, skierował się ku oczekującemu powozowi.

Tłum odprowadził królewskie lando, które powoli odjeżdżało sprzed ganku. Laura obserwowała je w milczeniu, gdy nagle u jej boku wyrósł pan Dodswell.

- Wszystko poszło wspaniale, pani, tak cudownie, jak tylko sir Nicholas mógł sobie życzyć.

- Więc panna Townsend się myliła.

- Nie wiem, pani, ale sądzę, że obecność diuka przeważała szalę.

Skinęła głową.

-I tak oto pośrednio musimy podziękować earlowi Langford.

- Pani?

- Zdaje mi się, że diuk przyjechał wyłącznie po to, by dokuczyć earlowi. Więc wszystko poszło, panie Dodswell?

- Co do sztuki. Diuk chce nawet zatrudnić osoby opiekujące się do tej pory psami. Nie będzie nikogo w psiarni, kto nie znalazłby posady w Bagshot, jeśli wszystko pójdzie jak trzeba. Wszystko się świetnie złożyło.

- Z wyjątkiem tych służących, którzy stracili pracę, a nie mają diuka Gloucester, który by ich uratował.

- Tak, pani, obawiam się, że ma pani rację.

- Dziesięć osób, panie Dodswell, to wszystko. Przecież King's Cliff chyba może ich pomieścić.

- To pytanie do sir Nicholasa.

- Poproszę go, o to może być pan spokojny. Dałam słowo.

Wielu gości pozostało w King's Cliff do wieczora, kiedy to po raz ostatni wyprowadzono psy z psiarni. Zapadła cisza, kiedy się pojawiły, prowadzone pod ścisłym nadzorem głównego łowczego. Kręciły się wokół, machając ogonami, drapiąc pazurami i dysząc z wywieszonymi językami w oczekiwaniu na swoją kolejkę do wejścia do trzech wielkich, krytych wozów, które dom aukcyjny dostarczył do ich przewozu do posiadłości nowego właściciela.

Wreszcie psy policzono, załadowano i potężne wozy ruszyły. Wszyscy patrzyli w milczeniu, zdając sobie sprawę z nieodwracalności tej chwili. Teraz King's Cliff naprawdę stracił na atrakcyjności.

Laura stała u boku pana Dodswella przy wejściu do pustej już psiarni. Oboje ruszyli w kierunku ganku. Czowała na sobie oczy wszystkich widzów, ale nikt się nie odezwał. Dopiero, kiedy znalazła się na schodach ktoś rzucił jedno słowo:

- Wstyd!

Zatrzymała się, odwracając się w kierunku, skąd dobiegał głos. Natychmiast się zorientowała, do kogo należy: chwiejnym krokiem wystąpił naprzód wysoki dandys, wystrojony przesadnie w szarą satynę. Skłonił się drwiąco, za co został nagrodzony pełnym zachwytem śmiechem widzów. Laura zauważyła go już wcześniej, gdy delektował się zimnym kurczakiem i spijał kieliszek za kieliszkiem szampana. Obróciła się ku panu Dodswellowi.

- Przepraszam na chwileczkę.

- Pani...

Ale jej już nie było. Z lodowatym wyrazem twarzy podeszła do dandysa. Zapadła pełna oczekiwania cisza.

- Ufam, paniczu - rzekła bardzo wyraźnie, aby dobrze ją było słychać - że smakowały ci ogromne ilości jadła i napitku, którymi się dziś rozkoszowałeś. Ufam też, że zgodzisz się ze mną, iż to godne pożałowania zachowanie, kiedy wyrażasz poglądy całkiem odmienne od gospodarzy. Korzystałeś z gościnności Nicholasa Grenville'a, paniczku, a teraz jej nadużywasz. Nie jest to zachowanie godne dżentelmena, lecz gbura. Więc i ja powiem ci - wstyd!

Dandys milczał, Spojrzała na niego raz jeszcze, a potem objęła wzrokiem tłum. Niewielu spojrzało jej wprost w oczy. Odwróciła się i spokojnie wstąpiła na ganek. Gdy wchodziła do domu, wspierając się na ramieniu pana Dodswella, odprowadzało ją milczenie.

Tłumy już się rozeszły, gdy Augustine wreszcie przyszła zobaczyć, się z Nicholasem. Zatrzymała się przed drzwiami, przez moment trąc oczy, aż zaczęły jej łzawić, po czym weszła do środka. Zamykając za sobą drzwi, spojrzała na Nicholasa oczami pełnymi łez i oparła się o ścianę.

- Och, Nicholasie - wyszeptła łamiącym się głosem i podbiegła do niego, obejmując go ramionami za szyję i ukrywając twarz na jego ramieniu.

- Co się stało, Augustine?

- W-wybacz mi, wiem, że nie powinnam przychodzić tu do ciebie z płaczem, właśnie do ciebie, ale nagle wszystko wydało mi się takie... ostateczne. Sprzedałeś psy, sprzedałeś te wszystkie ziemie. Wreszcie stanęłam twarzą w twarz z faktem, że King's Cliff nigdy już nie będzie taki sam! - Głos drżał jej lekko, jakby tłumiony płaczem, obliczony na wywołanie jak największego współczucia.

- Nie, King's Cliff nigdy nie będzie taki sam. Będzie lepszy.

Nie odpowiedziała nic na te słowa, obróciła się tyłem i zaczęła szukać chusteczki. Nie była go pewna i chciała teraz sprawdzić, czy wciąż ma nad nim władzę.

- M-myślałam, czy nie powinnam na jakiś czas wyjechać z King's Cliff, może do Taunton i pochodzić po sklepach. - Uśmiechnęła się dzielnie przez łzy, - Czyż nie tego się oczekuje od damy, aby zapominała o smutkach, nurzając się w rozkoszach przeglądania damskich fatałaszków?

Nicholas uśmiechnął się.

- Bez wątpienia.

- Nie będzie ci przykro, jeśli pojedę?

- A jakież ja mam prawo do tego, aby mnie obchodziło, dokąd jedziesz?

Augustine wpatrywała się w niego przez chwilę, gdyż nie takiej odpowiedzi oczekiwała.

- Sądzę, że żadnego - odparła.

- Oczywiście, jedź do Taunton, Augustine. Mam nadzieję, że ta wizyta przyniesie oczekiwany skutek.

- Skutek?
- Mam nadzieję, że się lepiej poczujesz.
- Och. - Aby ukryć niepewność, jaką czuła, znów podeszła do niego. - Nicholasie, przytul mnie. Przytul mnie mocno.
- To nie takie łatwe z jedną zdrową ręką - rzekł, ale objął ją ramieniem w talii. Próbowwała zajrzeć mu w oczy, kiedy całował jej dłoń, ale nic w nich nie zobaczyła. W chwilę później opuściła go, wciąż niepewna. Nie chciała jechać do Taunton z Jamesem Grenville'em, ale obawiała się tego nie uczynić. Nie chciała również zostawiać Laury sam na sam z Nicholasem. W głębi serca wiedziała bowiem, że Laura skuteczniej może rywalizować z nią o miłość Nicholasa, niż sama sobie to wyobraża.

34

Nicholas wyglądał bardzo elegancko, emanując swobodnym wdziękiem, o którym marzył każdy modny dżentelmen. Świetnie skrojony zielony surdut z wysokim kołnierzem miał tylko narzucony na ramiona, lewą rękę nosił bowiem na temblaku. Biel koszuli ostro kontrastowała z kamizelką w kolorze indygo. W fałdach krawata lśniła wysadzana klejnotami spinka, chwosty wysokich, lśniących butów kołysały się w rytm kroków. Nicholas przeszedł przez pół biblioteki, aby dotrzeć do miejsca, gdzie siedziała Laura i pan Dodswell. Ujął dłoń żony i ucałował, lecz był to jedynie gest uprzejmości - nic więcej.

Agent zapalił fajkę z morskiej piany i aromat jego tytoniu zmieszał się z zapachem kawy. Do pokoju wlewało się światło słoneczne. W jego promieniach, które tańczyły po wysokich, zapełnionych książkami półkach, widać było wirujące drobinki kurzu. Zaszleścił papier. Dodswell otworzył końcowe księgi rachunkowe aukcji. Laura ledwie to zauważyła. Cieszyła się, że stanowi jedynie obserwatora tego zebrania i nie musi ponosić już żadnej odpowiedzialności, gdyż Nicholas może wszystkim się zająć. W ciągu ostatniego tygodnia stan jego zdrowia znacznie się poprawił, a w ślad za nim także i jego wygląd. Na policzkach znów widniały rumieńce, usta straciły siny odcień. Oczy odzyskały blask, znikła z nich mgła, która zalegała przez ostatnich kilka tygodni.

Laura cieszyła się również i tym, że chwilowo uwolniła się od towarzystwa Augustine Townsend i jej matki, które znów wyjechały do Taunton - aby spotkać się z earlem, oczywiście. Spojrzała na męża, który rozmawiał z agentem. Widać było, że uwaga diuka Gloucester na temat powiązań Augustine z earlem Langford nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia. Nicholas nie wydawał się wówczas zaskoczony, potem również nie wspominał o tym Augustine, przynajmniej w obecności Laury. Panna Townsend naturalnie odegrała przy pożegnaniu prawdziwe przedstawienie, wieszając się na zdrowym ramieniu Nicholasa i zwracając do niego z poufałością, która wszakże nie znalazła wzajemności. Laura czuła wyraźną rezerwę z jego strony - ani nie zachęcał, ani nie odpychał. Takie zachowanie można było wyjaśnić tylko w jeden sposób - kochał ją tak bardzo, że gotów był jej wybaczyć i zapomnieć. Charles Dodswell oglądał fajkę, która z jakiegoś powodu nie dawała się zapalić, i zamknął bilans aukcji.

- Proszę bardzo, sir Nicholasie. Księgi wyglądają doskonale, zarówno z punktu widzenia agenta, jak i prawnika. Rozmaite odliczenia, jakie wynikły w związku z aukcją i inne konieczne wydatki przyniosły pozytywny skutek, tak jak pan oczekiwał. Po osuszeniu bagien King's Cliff prawdopodobnie stanie się znów wypłacalny i przewiduję całkiem niezłe zyski.

Nicholas uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Oczywiście, o ile będę dość rozsądny, aby zastosować wysoko wydajne metody upraw.

- Naturalnie.
 - Myślę, że kiedy umrzesz, na twojej piersi znajdą wypisane słowa „wysoko wydajne metody upraw”.
 - Chciałbym, aby tak było, gdyż wierzę całym sercem, że przyszłość majątków ziemskich zależy od takich nowości.
 - Zgadzam się z tym. Czy były jakieś wieści od pana McDonalda?
 - Tylko taka, że otrzymał naszą wiadomość i przyjedzie możliwie jak najszybciej. - Pan Dodswell zapalił znów oporną fajkę i przez chwilę zaciągał się mocno, aż otoczyła go chmura dymu. - Zmieni się przynajmniej lokalne nastawienie, kiedy ludzie zorientują się, że prace na bagnach dadzą zatrudnienie pięciuset robotnikom. W dzisiejszych ponurych czasach każda praca jest dobra.
 - Tibdale'owie i im podobni nie będą podzielać tego zdania.
 - Uwierzcie mi, z rozkoszą będę patrzeć, jak są zmuszeni zaprzestać kradzieży tego, co do nich nie należy, i poszukać innych źródeł utrzymania.
 - Charlesie, w jakiegokolwiek się znajdą sytuacji, będą się utrzymywać nielegalnymi metodami. Jeśli skończy im się kłusowanie w King's Cliff, pójdą gdzie indziej. Czy mamy coś jeszcze do omówienia?
- Laura poderwała się błyskawicznie.
- Tak, jest.
- Mąż spojrzał na nią zdziwiony.
- Słucham?
 - Chodzi o tych służących, którzy nie znaleźli zatrudnienia gdzie indziej. Jest ich tylko dziesięcioro, Nicholasie, a skoro wszystko poszło tak dobrze, to myślałam... miałam nadzieję... Nie można by ich przyjąć z powrotem?
- Lekko skinął głową.
- Nie widzę przeszkód. Dziesięć osób nie doprowadzi mnie do bankructwa.
 - Osiem - poprawił pan Dodswell. - Zostało tylko osiem osób. Przypadkiem się dowiedziałem, że dwoje z nich wsiadło w zeszłym tygodniu do dyliżansu do Taunton i tam znalazło pracę.
- Nicholas parsknął śmiechem.
- Wydawałoby się, że cały świat zmierza do Taunton!
- Uwadze Laury nie umknęła ironia tego stwierdzenia.
- Tak - zgodziła się łagodnie. - Nawet baron Frederick von Marienfeld.
- Nicholas spojrzał na nią ze zdumieniem.
- Słucham?
 - Baron. On też jeździł do Taunton.
 - Kiedy?
- Zdziwiła się tym zainteresowaniem, jakie wzbudziła jej rzucona od niechcienia uwaga.
- Nie wiem dokładnie. Powiedział mi tylko, że całkiem niedawno wrócił z Taunton. Dlaczego pytasz?
 - Z ciekawości - odparł Nicholas i w zadumie spuścił oczy na trzymane w dłoni pióro.
- Laura i pan Dodswell obserwowali go, zaintrygowani. Wreszcie agent ostrożnie odchrząknął.
- Przyjmujemy zatem pozostałą ósemkę z powrotem?
 - Tak. Zajmij się tym Charlesie.
- Laura znów pochyliła się w przód.
- Jeśli można, chciałabym jedną z nich poinformować o tym osobiście. Franka Robertsa.
 - Dlatego, że jest ojcem twojej pokojówki?
 - Między innymi.

A między innymi również dlatego, że droga do jego chaty prowadzi obok domu Daniela Tregarrona... To oskarżenie przemknęło Nicholasowi przez myśl, lecz przyzwolił skinieniem głowy.

- Dobrze. Powiedz mu, jeśli chcesz.

- Pójdę tam zaraz - powiedziała, wstając.

Obaj panowie uprzejmie podnieśli się z miejsc, lecz Nicholas nie pofatygował się, aby jej otworzyć drzwi, pozostawiając to zadanie Charlesowi Dodswellowi. Była to umyślna i oczywista demonstracja obojętności, którą Laura musiała zauważyć, choć nie dała tego po sobie poznać.

Charles Dodswell również nie mógł tego przeoczyć. Zamknął za wychodzącą drzwi i spojrzął na Grenville'a.

- Przykro mi, że jest pan tak nieszczęśliwy w prywatnym życiu, sir Nicholasie.

- A dlaczego sądzisz, że jestem nieszczęśliwy?

- Wydaje mi się to całkiem oczywiste.

- Wszystko jest inaczej, niż ci się wydaje, Charlesie - odparł Nicholas, podchodząc do stołu, by nalać sobie koniaku. - Napijiesz się ze mną?

- Dziękuję. Może jest inaczej, niż się wydaje, ale chciałbym panu powiedzieć, jak to wygląda w moich oczach.

- Zamierzasz to zrobić, nawet jeśli ci zabronię? - oschle zapytał Nicholas, z uśmiechem wciskając szklanę w dłoń agenta.

- To bezczelność, na którą pozwalałam sobie jako pański nauczyciel i przyjaciel. Nie zamierzam przeproszać za szczerość. Nie sądzę, aby pan choć w części rozumiał, jak ciężko pracowała pańska żona przez ostatnie kilka tygodni. Od samego początku miała wszystkich przeciwko sobie, napotykała otwarty opór i niewyobrażalną złośliwość... zwłaszcza ze strony osób obecnie przebywających w Taunton... jak również ze strony earla, pańskiego kuzyna, któremu dzielnie stawiała czoła. Wzięła na siebie odpowiedzialność, jaką niewiele kobiet odważyłoby się przyjąć, i stanęła na wysokości zadania nie gorzej od mężczyzny. Siedziała po nocach, czytając księgi rachunkowe, analizując stare kwity, umowy i kontrakty, i przysięgłbym, że wie na temat majątku co najmniej tyle samo, jeśli nie więcej niż ja. Wyjeżdżała wraz ze mną i panem McDonaldem na pierwsze pomiary i nie siedziała beczynn timer, lecz zadawała inteligentne pytania, czym wywarła na panu McDonalddie ogromne wrażenie, gdyż sam mi to powiedział.

Potem osobiście poinformowała służbę, że konieczne będą zwolnienia, a choć jest to zwyczajowy obowiązek pani domu, muszę panu powiedzieć, że dla niej był on szczególnie przykry, gdyż zbyt dobrze wiedziała, ile znaczy dla nich utrata posady. Zrobiła dla nich wszystko, co było w jej mocy, pisząc do wszystkich okolicznych właścicieli ziemskich z prośbą o zatrudnienie nieszczęśników, którzy znaleźli się na mojej przeklętej liście. I wszystko to robiła sama, sir Nicholasie, bez pańskiej wiedzy, gdyż lekarze w trosce o pańskie delikatne zdrowie zabronili informować pana o czymkolwiek, co mogłoby wywołać stres i opóźnić pańską rekonwalescencję. To wspaniała kobieta... piękna, czarująca, zdecydowana, by przynajmniej próbować robić to, co uważa za konieczne. I tak wracam do mojej opinii na temat tego, co mi się wydaje. Jest kobietą, która idealnie nadaje się na pańską żonę, ma to samo poczucie humoru i podobny sposób myślenia, a przy tym jest więcej niż miła dla oka... i przyznaje to nawet tak zaprzysiężony kawaler jak ja. Sir Nicholasie, ożenił się pan z nią z miłości, wszelkie inne powody to jedynie wymysły. Proszę mi tylko powiedzieć, że nie mam racji.

Nicholas milczał przez chwilę.

- Przyznaję, że nie zdawałem sobie sprawy z tego, ile dokonała. Nie mogę jednak zmienić

faktu, że jeśli nawet kiedyś ją kochałem, teraz to się zmieniło.

- Dlaczego?

- Charlesie, masz wiele wad, ale głuchota na plotki do nich nie należy. Czy zaprzeczysz, że słyszałeś plotki na temat mojej żony i Daniela Tregarrona?

Agent odwrócił wzrok.

- Nie - rzeki po chwili. - Nie zaprzeczę, że słyszałem, ale to nie znaczy, że w nie wierzę.

- Mam dość dowodów, aby stwierdzić, że są kochankami.

- Dowodów?

- Jej opowieść o koniu, który się spłoszył, pozostawiając ją samą w lesie Langford, gdzie przypadkiem znalazł ją Tregarron, to tylko bajeczka, która ma ukryć prawdę. Pojechała na wyznaczone spotkanie. Jeden z moich łowczych widział, jak leżała w objęciach doktora... i na pewno nie podziwiali kwiatków i zwierzątek, możesz mi wierzyć. Nie potrzebuję dalszych dowodów jej niewierności. Ożeniłem się z nią, gdyż się w niej zakochałem, ale teraz wiem, że ona traktowała nasze małżeństwo jako czystą formalność. Nie ma lepszego lekarstwa na nieszczęśliwą miłość, wierz mi, Charlesie.

- Czy dał jej pan kiedykolwiek powód do przypuszczenia, że wasze małżeństwo jest czymś innym niż tymczasową umową, przynajmniej z pańskiej strony? Wydaje mi się, że przez cały czas towarzyszyło jej przekonanie, że w najlepszym razie był to tylko zbyt pochopnie zawarty związek, który pan zakończy, skoro tylko uzna za stosowne. Wtedy zaś będzie się pan mógł ożenić z kobietą, którą pan naprawdę kocha - panną Townsend. Swymi własnymi czynami doprowadził ją pan do tego, że zwróciła się ku Danielowi Tregarronowi, który jest namiętnym mężczyzną i zapragnął jej od pierwszego wejrzenia. Kiedy ją ujrzałem po raz pierwszy, sir Nicholasie, przysięgłbym na cały stos Biblii, że jej serce należało do pana, zaś dla niego czuła wyłącznie sympatię.

- A zatem jej uczucia zmieniły się całkowicie, to oczywiste, prawda? Jej zachowanie doprawdy nie pozostawia żadnych złudzeń, a ja uważam, że jej grzechy są niewybaczalne. Popełniła cudzołóstwo, i to nie z obcym, a z człowiekiem, którego uważałem za najlepszego przyjaciela. Nie mogę i nie chcę jej tego wybaczyć, i to jest koniec naszej dyskusji. Nie chcę już więcej słyszeć ani słowa na temat mojego małżeństwa, Charlesie.

Agent niechętnie skinął głową.

- Doskonale. Oczywiście, uszanuję pańskie życzenie, lecz chciałbym panu powiedzieć jeszcze jedno... mam podstawy sądzić, że ona zamierza wkrótce opuścić King's Cliff.

Nicholas gwałtownie odwrócił głowę i zacisnął palce na szklance, aż zbieleły mu kostki. W oczach zapłonął mu gniew. Bez wątpienia wyjeżdża z Danielem Tregarronem... Niech ich wszyscy diabli, oboje! Niech będą przeklęci!

Charles Dodswell powoli odstawił szklanę.

- Jeśli nie mamy już żadnych innych spraw do omówienia, pozwolę sobie opuścić pana.

Nicholas obejrzał się przez ramię.

- Nie, Charlesie, jest jedna sprawa, o której chcę z tobą porozmawiać, coś ważnego, a jednocześnie niepozostającego w związku z naszą poprzednią rozmową. Możesz pomyśleć, że oszalałem, kiedy to usłyszysz, ale musisz mnie wysłuchać. A potem poproszę cię, abyś sprawdził, czy moje podejrzenia są słuszne. Będzie to wymagało od ciebie opuszczenia King's Cliff na jakiś czas, ale trzeba to załatwić.

-Jestem do pańskiej dyspozycji, sir Nicholasie, jak zawsze.

- Obawiam się, że dotyczy to zdarzeń, które miały miejsce w Wenecji i omal nie skończyły się dla mnie tragicznie dzięki pewnemu austriackiemu dżentelmenowi...

Tymczasem Laura siedziała już w powozie pędzącym w kierunku Langford. Lando wymięło dom Daniela, lecz jej nawet przez myśl nie przeszło, aby go odwiedzić. Woźnica skierował zaprzęg na zbrocze, wiodące do wąskiego mostku nad rzeką Parrett.

Dzień był piękny i obie budy były opuszczone. Frędzle parasolki Laury powiewały na łagodnym wietrze, wstążki słomkowego kapelusza unosiły się wokół jej głowy. Miała na sobie kasztanowy spencerek i suknię spacerową z morskiego merynosu. Z uśmiechem wspominała łązy szczęścia Kitty, gdy zakomunikowała jej dobre wieści.

Bicz woźnicy trzasnął nad końskim grzbietami i zaprzęg nabrał prędkości. Laura w nagłym przypiływie strachu uchwyciła się burty landa, gdy kołysząc się gwałtownie, przejeżdżało przez wąski mostek. Przypomniała sobie, że już raz ten sam woźnica omal nie otarł się kołami o podmurówkę, co musiałyby się skończyć tragicznym wypadkiem. W pędzie dostrzegła jeszcze twarze kilku mężczyzn siedzących na nasypie przy moście i rozpoznała twarze braci Tibdale'ów. Po chwili jednak powóz szczęśliwie znalazł się na drugim brzegu i piał się w górę ku kościołowi, gdzie Laura doznała tak przykrego przyjęcia ze strony hrabiny Bawton i jej popieczniczek.

Mała chatka Franka Robertsa znajdowała się tuż za kościołem. Była czysta, starannie pobielona wapnem. Górne okna osłaniała świeżo naprawiona dachówka. Niewielki ogródek przed domem okolony był żywopłotem, który tworzył nad furtką łuk. Żwirowa ścieżka wiodła na ganek opleciony pnącymi różami, tak pięknymi, że Laura natychmiast się domyśliła, iż pierwsze pędy musiały pochodzić z King's Cliff.

Wysiadła z powozu i ruszyła wąską ścieżką. Po jednej stronie ciągnęły się schludne zagony warzyw, po drugiej wspaniały dowód geniuszu Franka Robertsa - jego ogród kwiatowy. Było to szaleństwo letnich barw, powietrze upajało zapachem różowych i pnących groszków, a wysmukłe włócznie łubinu dodawały jeszcze uroku klombom, których układ wydawał się przypadkowy, lecz w istocie był starannie zaplanowany, aby cieszyć oko najpiękniejszym widokiem, jaki można sobie wyobrazić. Laura doskonale rozumiała, czemu usługi takiego ogrodnika stanowiły obiekt pożądania hrabiny Bawton.

Drzwi otwarła jej pulchna kobieta w prostej, błękitnej sukni i nakrochmalonym białym fartuchu. Żona Franka Robertsa wytrzeszczyła oczy, widząc tak dostojnego gościa, szybko poprawiła czystutki czepek i dygnęła.

- P-pani?

- Kto to, Ann? - z wnętrza rozległ się męski głos.

- To lady Grenville, Frank.

- Co? Wprowadź ją, wprowadź, ty gapo...!

- P-proszę wejść, pani.

- Dziękuję. - Laura uśmiechnęła się.

Weszła do niskiego pomieszczenia, w którym unosił się lekki zapach parafiny, gdyż Ann Roberts właśnie skończyła czyścić i polerować małe okienka, w których wisały teraz kwieciste zasłonki. Stół pośrodku pomieszczenia był tak dokładnie wyszorowany, że wydawał się pomalowany na biało. Podłoga była wyłożona czerwonymi płytami, a spod sufitu, z grubych belek zwisały wianki cebul, suszonych owoców i pęki ziół.

Frank Roberts siedział przy piecu, ostrożnie ułożywszy złamaną nogę na trójnożnym stołku. Na widok Laury, próbował jednak wstać, ale ona szybko go powstrzymała.

- Proszę nie wstawać, panie Roberts, nie ma takiej potrzeby.

Uśmiechnął się.

- Dziękuję, lady Grenville, Nie mogę poczęstować pani dobrą brandy ani niczym podobnym, ale być może zechce pani spróbować głogowego wina.

- Frank! - zganiała go żona, widocznie przekonana, że tak wspaniałej damie nie posmakuje wiejski napitek.

Laura uśmiechnęła się znowu.

- Z przyjemnością spróbuję waszego wina, jestem pewna, że jest pyszne.

- Bo jest - odparł Frank. - Naprawdę.

Laura odczekała, aż gospodyni wyjmie szklanki z narożnej szafki, gdzie troskliwie przechowywano najlepszą zastawę, i napełni je winem, i dopiero wówczas wyjaśniła powód swego przybycia.

- Nie chcę już dłużej zwlekać, panie Roberts. Przyjechałam powiedzieć panu, że już nie musi się pan martwić, posada w King's Cliff czeka na pański powrót.

Ogrodnik z widoczną ulgą przymknął powieki, a oczy jego żony wypełniły się łzami, szybko otarła je rogiem fartucha.

- Lady Grenville - rzekł wreszcie głosem drżącym z emocji - nie wie pani nawet, jak bardzo się cieszę, słysząc te słowa.

- O, sądzę, że wiem, panie Roberts.

- I pomyśleć, że pani zadała sobie tyle trudu, żeby tu przyjechać osobiście...

- Bardzo mi się spodobały tulipany, które mi pan ofiarował, panie Roberts. Czy jeden dobry uczynek nie zasługuje na drugi? - Kątem oka dostrzegła jakiś ruch w głębi pomieszczenia, gdzie w fotelu siedzieli braciszek i siostra Kitty, obserwując gościa ogromnymi oczami.

- Uciekać mi stąd! - zawołała matka. - Macie co robić i nie będziecie mi tu leniuchować!

Chichocząc rodzeństwo zeskoczyło z fotela i wybiegło do ogrodu, stukając bucikami po kamiennej podłodze.

- Jakie śliczne dzieci - pochwaliła Laura. - Musi być pani bardzo dumna ze swojej rodziny.

Kobieta aż pokraśniała z zadowolenia.

- Och, jestem, pani. Taka sama, jak pani będzie dumna, mając dzieci.

Natychmiast jednak zaczerwieniła się po uszy, gdyż wiedziała od Kitty, że sprawy pomiędzy Nicholasem Grenville'em a jego żoną wcale nie mają się dobrze.

Frank odetchnął głęboko.

- Będę szczęśliwy, kiedy znów stanę na nogi i wrócę do King's Cliff, lady Grenville. Miałem wątpliwości, zgadzając się na pracę u hrabiny. King's Cliff to moje miejsce. A wie pani, że kiedy noga mi się zrośnie, i tak pracowałbym dla King's Cliff, choć nie bezpośrednio?

- Nie bezpośrednio?

- W brygadach przy osuszaniu bagien. To już niedługo, prawda?

- Tak, ale nie miałam pojęcia, że już się o tym mówi. Pan Dodswell dopiero niedawno dowiedział się o tym od pana McDonalda.

Ogrodnik uśmiechnął się.

- Lady Grenville, ludzie z Langford wiedzieli wszystko od chwili, gdy poszedł list do pana McDonalda, znali też jego treść. Wiedzieliśmy, że będzie praca dla pięciuset ludzi i naprawdę, ucieszyliśmy się z tej nowiny.

- Z wyjątkiem Tibdale'ów - wtrąciła jego żona. - Odgrają się, że kiedy zaczną się roboty w King's Cliff, oni będą umyślnie przeszkadzać. Trzeba się z nimi rozprawić. Ludzie potrzebują pracy, a nie głodu.

Jej mąż przytaknął poważnie.

- Myślę, że zmiany w King's Cliff nie były najlepiej przyjęte, ale więcej jest takich, którzy uważają, że są potrzebne, niż takich, jak Tibdale'owie, co się sprzeciwiają. Bogaty King's Cliff oznacza korzyści dla wszystkich. - Podniósł szklankę. - Wypije pani ze mną toast, lady Grenville?

- Oczywiście - odparła z uśmiechem.

- Mówię to i o King's Cliff, i o moim skromnym domu. Za stary dom, niech jego dach nigdy się nie zapadnie, a ci, którzy w nim mieszkają, niech nigdy go nie opuszczą.

Laura wypila wino, rozkoszując się jego delikatnym i ulotnym aromatem. Na swój sposób było równie dobre, jak wszystkie wina z wielkich francuskich winnic.

W chwilę potem opuściła gościnną chatę. Idąc ścieżką, zauważyła, że na niebie pojawiło się trochę chmur i woźnica podniósł budę landa. Jeszcze raz pomachała ręką Ann Roberts, która stała przy furtce z dwójką dzieci wiszącą u fartucha, obserwując odjeżdżający powóz. Koła turkotały, uprząże pobrzękiwało wesoło, a końskie kopyta krzeszały iskry na kamienistej drodze. Laura oparła głowę o wyściełane siedzenie, śledząc wzrokiem mijane budynki, gdy powóz zdążył w stronę mostku. Jak dobrze byłoby spędzić resztę życia w tej części Anglii. Gdyby Nicholas kochał ją tak, jak ona jego, byłby to prawdziwy raj na ziemi...

Woźnica popędził zaprzęg po moście, nabierając prędkości. Nagle rozległ się zgrzyt, ogłuszający trzask i powozem mocno szarpnęło w bok. Poprzez własny krzyk Laura usłyszała jeszcze rzenie przerażonych koni i krzyki woźnicy. Świat zawirował nagle i wszystko pogrążyło się w mroku.

35

Gdzieś w pobliżu słyszała bulgotanie wody. Powoli otworzyła oczy i stwierdziła, że patrzy na rzekę, która płynęła zaledwie o kilka stóp poniżej. Długie wodorosty unosiły się z prądem. Laurę ogarnęło przerażenie. Była przyciśnięta do drzwiczek landa i tylko podniesione przez woźnicę budy uratowały ją od niechybnej śmierci.

Powóz zadygotał i w pobliżu rozległy się męskie głosy. Ktoś znajdował się przy drugich drzwiach, prawie bezpośrednio nad nią. Podniosła wzrok. Klamka właśnie się poruszyła, ktoś podniósł drzwi i zajrzał do środka. Omal nie rozplakała się ze szczęścia, gdy rozpoznała Daniela.

- Lauro, nic ci nie jest?

- Chyba nie - odparła niepewnie.

- Byłaś nieprzytomna przez prawie kwadrans, ale nie odważyłbym się zejść na dół. Cokolwiek chcesz zrobić, nie ruszaj się, bo niewiele trzeba, aby powóz całkiem wpadł do rzeki. Tylko siła dziesięciu ludzi trzyma go w bezpiecznej pozycji.

Dygocząc ze strachu, skinęła głową.

- Nie będę się ruszała.

- Przytrzymaj powóz jeszcze przez chwilę, wystarczy, żebym mógł po ciebie sięgnąć. Chciałbym, abyś chwyciła mnie za rękę i mocno się przytrzymała. Wyciągnę cię. Nie opieraj się, musisz mi zaufać.

- Zawsze ci ufałam, Danielu.

Przechylił się tak bardzo, jak tylko mógł, i sięgnął w dół. Mocno chwycił ją za nadgarstek i powoli, lecz pewnie podciągnął ku sobie. Jak przez mgłę słyszała wiwatujące okrzyki, gdy wydobył ją z landa i zaniósł w bezpieczne miejsce, aby podtrzymujący powóz ludzie mogli go puścić. Lando ześliznęło się do rzeki z hukiem i trzaskiem łamanego drewna i uderzyło w wodę, rozbryzgując ją tak wysoko, że spryskała nawet Daniela, gdy delikatnie obejmował Laurę.

Mężczyźni przechylili się przez barierkę, obserwując, jak rzeka pochłania powóz. Woda, jeszcze przed chwilą tak czysta, teraz była mętna od piasku podniesionego z dna.

Laura poczuła, że nogi się pod nią uginają.

- Co się stało, Danielu? Czy koło uderzyło w obmurówkę?

- Obawiam się, że to tylko część prawdy.

- Część?

- Główną przyczyną wypadku było przerażenie koni, spłoszonych przez braci Tibdale. Był to czyn umyślny. Wiedzieli, że jesteś w środku.

Wytrzeszczyła oczy, gdy dotarło do niej pełne znaczenie jego słów. Znalazła się o włos od śmierci i to nie był wypadek?

- Byli świadkowie, Lauro. Masz teraz dość przyjaciół, aby winni szybko się znaleźli. Konstabl właśnie zabrał ich do aresztu. Nie uciekną sprawiedliwości tak, jak im się to zdarzało wcześniej.

Niepewnie rozejrzała się wokoło: na mężczyzn, którzy trzymali powóz podczas akcji ratunkowej, na zdenerwowanego woźnicę, który wciąż próbował uspokoić wystraszone konie i na powóz Daniela, który w momencie wypadku jechał właśnie z przeciwnego kierunku. Wciąż była w szoku i Daniel musiał delikatnie wziąć ją za ramię, gdy prowadził ją do swego powozu. Któryś z mężczyzn schylił się i podniósł parasolkę i torebkę, które zgubiła po drodze. Jedną ręką mnąc czapkę, drugą podał Laurze oba przedmioty. Wzięła je jak we śnie.

- D-dziękuję.

Była całkowicie oszołomiona. Bezwolnie wsiadła do powozu Tregarrona i nawet nie zauważyła, że zajął miejsce obok niej i zamknął drzwi. Powóz zawrócił i rozpoczął długą wspinaczkę pod górę. Czowała na plecach ciepło ramienia Daniela i cieszyła się z tego, gdyż ciągle jeszcze drżała ze strachu.

Powóz skręcił na podjazd King's Cliff i zatrzymał się przed schodami. Daniel położył dłoń na policzku Laury.

- Jutro jadę do Londynu na dzień lub dwa. Muszę pozamykać wszystkie sprawy, zanim wyruszę do Ameryki. W czwartek będę z powrotem i chciałbym się z tobą spotkać.

- Nie.

- Ocaliłem ci życie, Lauro - nalegał.

- To nieuczciwe - odparła.

- I nie ma być uczciwe. Spotkaj się ze mną, Lauro. Będę na przecince, gdzie cię wtedy znalazłem, o trzeciej po południu, w czwartek.

Powóz stał blisko schodów, więc nie czekała, aż ktoś jej otworzy drzwiczki, tylko szarpnęła je i lekko zeskoczyła. Nie oglądając się za siebie, pobiegła na górę szerokimi schodami.

Jej kroki rozbrzmiewały echem w westybulu, gdy kierowała się ku schodom wiodącym do jej pokoju. Znów pomyśli, że umyślnie spotkała się z Danielem Tregarronem. Poręcz schodów była bardzo zimna - przez moment Laurze zdawało się, że znów widzi burzliwe wody, które zaledwie kilka chwil temu omal jej nie pochłonięły. Zaczęła dygotać na całym ciele. Ogarnęło ją dziwne uczucie, wydawało jej się, że przebywa zupełnie gdzie indziej, gdzie jej ciało nic nie waży. Słońce szybko zachodziło, wysmukłe kolumny na szczycie schodów pochylły się ku niej. Nogi ugięły się pod nią i Laura zaczęła osuwać się na podłogę. Czarno-biała posadzka nagle znalazła się całkiem blisko. Laura próbowała krzyczeć, ale wszystko tonęło w plusku fal i syku rzeki. Tak blisko... tak bardzo blisko...

Wydawało jej się, że leży pod baldachimem białych i zielonych kwiatów, czuła orzeźwiający chłód na czole. Unosiła się jak w letargu i było jej z tym cudownie. Nie miała sił i nie chciała ich mieć, czas się zatrzymał i wszystkie troski znikły.

- Pani? - zaniepokojony głos Kitty bezlitośnie przywołał ją do rzeczywistości. Pokojówka położyła jej na czole kolejny zimny kompres.

- Kitty? - wyszeptała. Twarz dziewczyny niewyraźnie unosiła się przed jej oczami.

Nagle w jej polu widzenia pojawił się Nicholas. Ujął ją za rękę.

- Wszystko w porządku?

- Co się stało?

- Zemdlałaś. Usłyszałem, jak mnie wołasz, i znalazłem cię u stóp schodów.

- Wołałam cię? Nie pamiętam - wymamrotała, choć pod powiekami wciąż miała jego zimną twarz, spoglądającą na nią ze szczytu schodów. - Odszedłeś - szepnęła, gdy wspomnienia zaczęły wracać.

- Wybacz. Nie wiedziałem nic o wypadku i myślałem...

Wypadek! Nagle Laura przypomniała sobie wszystko i próbowała wstać, ale mąż przytrzymał ją mocno.

- Leż spokojnie. Jesteś całkiem bezpieczna, wierz mi.

- Rzeka...

- Wiem, woźnica wrócił przed chwilą.

- Daniel mnie uratował.

- To też wiem. - Nagle puścił jej dłoń. Natychmiast wyczuła, że zamknął się w sobie.

- Nie zrobiłam nic złego - rzekła. - Przysięgam ci, że nic złego nie zrobiłam...

Dobry Boże, kiedy tak na niego patrzyła, chciał zwierzyć się jej ze swej miłości, powiedzieć, jak bardzo jej pragnie, lecz czuł, że takie wyznania to domena głupców. W ten sposób pogrzebałby tylko tę resztkę dumy, jaka mu została, gdy Laura zniszczyła i zdeptała jego zaufanie i miłość. Nawet teraz, mając przed oczami wizję Laury leżącej w ramionach Daniela Tregarrona, nie potrafił całkiem jej się wyrzec, zwłaszcza teraz, gdy otarła się o śmierć. Prawie ją stracił, mógł już nigdy więcej jej nie dotknąć.

- Może... - zaczął z wahaniem -... kiedy się lepiej poczujesz, zjemy razem kolację. We dwoje, jak w Wenecji.

- Bez austriackiej orkiestry? - zapytała z lekkim uśmiechem. Ujrzała, że na moment wrócił mu dawny humor.

- Dobry Boże - rzekł. - Mam nadzieję...!

Laura zbliżyła się do drzwi jadalni. Jej suknia z bladobłękitnego jedwabiu w świetle zachodzącego słońca nabrała koloru bzu. Złote sznureczki u rękawów łaskotały jej skórę, przyprowadzając o dreszcze. Dokładniej otuliła się wspaniałym szalem. Lokaje otwarli przed nią drzwi, ale gdy weszła, stwierdziła, że jadalnia jest pusta.

Było to wspaniałe pomieszczenie, a choć kilkakrotnie spożywała w nim posiłki, zwłaszcza kiedy w King's Cliff gościł pan McDonald, nigdy naprawdę się mu nie przyjrzała. Pokój miał niemal męski charakter z ciemnozielonymi ścianami i zdumiewająco skomplikowaną, złożoną sztukaterią. W niszach stały marmurowe posągi, a w dużych witrynach po obu stronach kominka pyszniła się niezwykle kolekcja chińskiego jadeitu. Na kominku stał zegar Boullé'a, kilka dużych świeczników i grupka statuetek. Przeszklone drzwi wychodziły na taras, parawan z laki chronił stół przed przeciągami. Wieczór był jednak bardzo ciepły, a choć wcześniej przez chwilę zanosilo się na deszcz, teraz niebo było czyste.

W pomieszczeniu dominował ogromny stół z różanego drewna, przy którym mogło usiąść wygodnie trzydzieści osób, lecz dziś nakryty był tylko w jednym końcu na dwie osoby, dla pana i pani tego domu. Na wykrochmalonym obrusie, który prawie sięgał podłogi, ustawiono srebrne nakrycia i kieliszki z rżniętego kryształu, w które wsunięto złożone w wachlarzyk serwetki. Pomędzy nakryciami znajdowała się srebrna patera z przejrzystymi, zielonymi winogronami, a po obu jej stronach ustawiono niskie bukiety bladorożowych róż. Wszystko razem wyglądało bardzo pięknie. I bardzo obco.

Oczekując na Nicholasa, Laura zaczęła oglądać jadeity. Jakie to dziwne, że znów miała z nim dzielić kolację. Od dnia, gdy zjawiła się w tym domu, nie mieli okazji spotkać się przy stole. Jedyne posiłki, które wspominała z przyjemnością, dzieliła z Danielem Tregarronem i panem McDonalodem. Młody Szkot zabawiał ją opowieściami o rywalizacji pomiędzy dwoma słynnymi inżynierami: panem Thomasem Telfordem i sir Johnem Rennie.

Otworzył się drzwi i do jadalni wszedł Nicholas. Odziany był w czarny aksamit, z surdudem lekko narzuconym na ramiona, by nie uraził jego ramienia. Szpilka w jego krawacie zaśniła w świetle zachodzącego słońca.

- Dobry wieczór, Lauro. Mam nadzieję, że nie czekasz długo.

- Dobry wieczór, Nicholasie. Nie, jestem tu zaledwie od minuty.

Zwyczajowe słowa były uprzejme i bez znaczenia. Zbyt wiele barier ich dzieliło.

- Ten pokój jest zbyt duży dla dwojga, ale mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

- Przeszkadza?

Uśmiechnął się blado.

- O ile wiem, przywykłaś jeść posiłki w bibliotece.

Splonęła się, gdyż była to zawołowana aluzja do Daniela i od razu ją pojęła.

- Usunęłam się do biblioteki, aby uniknąć panny Townsend i jej matki.

- Tak, rozumiem - rzeki i ujmując jej dłoń, podprowadził ją do stołu.

Nagle nie wiadomo skąd zjawił się Hawkins i odsunął dla niej krzesło.

Postanowiła, że będą rozmawiać na bezpieczne tematy.

- Zastanawiam się, czy *le monde* będzie w nadchodzącym sezonie jeździć do psów Bagshot?

- Diuk robi koszmarną scenę, jeśli wszystko nie będzie gotowe na czas.

- Czy on zawsze jest taki nieprzyjemny, jak wtedy, gdy tu gościł?

- Obawiam się, że tak. Książę William Frederick to gwarancja pustego salonu w ciągu kilku sekund.

- Nigdy wcześniej nie spotkałam osób królewskiej krwi.

- Masz ochotę na następny raz?

Nie odpowiedziała, gdyż Hawkins właśnie nalewał do talerzy zupę ze szparagów.

- Nie - orzekła, po chwili - zwłaszcza jeśli są choć trochę podobni do diuka Gloucester.

- Są różni. Książę regent to czarujący i wesoły człowiek, umie inteligentnie i ciekawie rozmawiać i jest doskonałym kompanem.

- Znasz go dobrze.

- Dość dobrze.

- Nie sądziłam... - Urwała.

- Nie sądziłaś czego?

- Nagle poczułam się strasznie pospolita. Obracasz się w najwyższych kręgach w kraju, a ja jestem taka... zwyczajna.

- Nie jest to słowo, którego ja bym użył, opisując cię.

Laura spojrzała na męża, ale odwrócił wzrok.

- Poza tym - ciągnął - jeśli nawet kiedyś bywałem na dworze, to się już skończyło.

- Myślałam, że diuk spodziewa się twego powrotu.

- Możliwe. Ja jednak nie zamierzam wracać.

- Dlaczego?

- Przede wszystkim takie życie wymaga dużych zasobów finansowych, których nie posiadam, a nawet, gdybym je miał, niechętnie wydawałbym je na szaleństwa w Londynie. King's Cliff jest dla mnie zbyt ważny.

- Czy towarzystwo w Londynie jest takie ekscytujące?

- Potrafi być wyjątkowo nudne. Wszystkie te maskarady, bale, rauty i spotkania mogą się odbywać co noc w innym miejscu, ale twarze zawsze są te same. To jeden wielki, ekskluzywny klub, a ja zrezygnowałem z jego członkostwa.

- Taki byłeś rozczarowany?

- Nie, trochę zmądrzałem. W moim krótkim życiu widziałem zbyt wiele. Kochałem swoją beztroską młodość, która skończyła się nagle i brutalnie, gdy musiałem walczyć o kraj z Bonapartem. Przewinałem się przez wiele modnych londyńskich salonów, uczestniczyłem w wielu królewskich porankach, aż po prostu się znudziłem. Doszedłem ostatecznie do wniosku, że widocznie nie jest to życie dla mnie.

- W porównaniu z twoim, moje życie było bardzo monotonne.

- Wolałabyś cieszyć się beztroską młodością, która nagle skończyła się na hiszpańskich polach bitew... i tak dalej? - Uśmiechnął się. - Na pewno nie. A życie w Londynie? No cóż, może i spodobałoby ci się trochę, ale nie jestem o tym przekonany. Na ile cię jednak znam, raczej nie spodobałoby ci się życie damy z towarzystwa, oprowadzanej na rynku małżeńskim dzień po dniu, dopóki nie znajdą ci odpowiedniego partnera. Kobieta, która rzuca na wiatr ostrożność i wydaje wszystko za jednym zamachem w Wenecji, jest na to zbyt inteligentna.

Nie odpowiedziała. Sprzątnięto zupe, zastępując ją pięknie ugarniowanym daniem z gołębi w bekonie, które okazały się równie smakowite, jak wyglądały.

- Lauro - odezwał się po chwili Nicholas. - Wydaje mi się, że okazałem się niewdzięcznikiem.

- Niewdzięcznikiem?

- Nie miałem pojęcia, ile dla mnie uczyniłaś, kiedy byłem chory.

- Zrobiłam tylko to, co obiecałam.

Odwrócił wzrok, przypominając sobie okoliczności, w których słyszał te słowa ostatnio. Gdyby tylko chciała do niego wrócić... może byłoby inaczej... Może. Może i tak już jest za późno, gdyż upomniał się o nią Daniel Tregarron.

Laura wyczuła, że rozmowa przestaje się kleić. Uznała, że to ostatnia chwila, aby zapytać męża o przyszłość ich związku.

- Nicholasie, co z nami będzie?

Oczy zaszły mu mgłą.

- Co będzie?

- Przecież ty tak naprawdę nie chciałeś się ze mną ożenić? Wiemy oboje, że to Augustine miała być twoją żoną.

- Nie sądzę, aby to był czas i miejsce na dyskusję na ten temat, a ty? - Jego ton obliczony był na sprawienie jej przykrości.

- Chciałam tylko wiedzieć.

- Nie zastanawiałem się nigdy nad tym - odparł oschle. Spojrzał jej w oczy bez wahania. Wierzył, że Laura chce od niego odejść, uciec z Danielem Tregarronem, a on nie miał zamiaru jej tego ułatwiać. Aż do tej chwili nie pogodził się z sytuacją i nie podjął żadnej decyzji, ale już teraz wiedział, że nigdy z własnej woli nie zgodzi się na rozwiązanie małżeństwa. Zdradziła go i wzięła sobie kochanka, ale należy do niego i tak już zostanie.

Laura jednak nie mogła się domyślić jego decyzji. Usłyszała jedynie odmowę dalszej dyskusji na temat, który dla niej miał niezwykle ważną wagę, i widziała chłód w oczach Nicholasa.

- Nie rozumiem - rzekła wreszcie.

- Nie? Więc pozostawmy ten temat, dobrze?

Zesztywniała, kiedy usłyszała ten ton.

- Doskonale. Skoro sobie tego życzysz.

- Właśnie.

Nie odezwała się już ani słowem i posiłek dobiegł końca w milczeniu. Zabrano gołębie i przyniesiono deser z nektaryn i orzechów, którymi zagryzali słodki likier.

Po kolacji małżonkowie wyszli na chwilę na taras, ale nie zachowywali się swobodnie. Laura była bliska łez, ale Nicholas nie mógł tego widzieć w ciemności. Słońce już zaszło, pozostawiając nisko nad horyzontem, za Sedgemoor, postrzępioną plamę szkarłatu.

Nicholas rozstał się z nią dość grzecznie, ale była to wyłącznie grzeczność i nic więcej. Po jego odejściu Laura została sama na tarasie. Świece w jadalni rzucały łagodne światło na posadzkę, nocny wietrzyk szeptał cicho w pobliskich drzewach. Policzki miała już mokre od łez. Byli sam na sam i ona była jego żoną, ale on nią wzgardził. W jednej chwili wydawało jej się, że się do niego zbliżyła, a za moment znów był odległy i zimny. Jeśli potrzebowała dowodu na to, że nie czuł do niej nic, lub bardzo niewiele, teraz go dostała.

Zawróciła do swej sypialni i dała Kitty list adresowany do lady Mountfort, prosząc, aby przekazała go rano posłańcowi. Pokojówka przyjęła list ze smutkiem, gdyż wiedziała, co on oznacza.

36

Czwartek nadszedł, a potem minął i Laura nie poszła na spotkanie z Danielem. Jej stosunki z Nicholasem pozostały chłodne i nie polepszyły się, gdy Augustine wraz z matką wróciły z Taunton. Starając się ukryć swe uczucia przed żoną, Nicholas natychmiast zaczął adorować swą pierwszą miłość, coraz bardziej izolując Laurę. I czyniąc ją coraz bardziej nieszczęśliwą. Ona zaś dzień po dniu wyczekiwała wieści od lady Mountfort, choć wiedziała, że jeszcze za wcześnie na odpowiedź. Nikt zresztą nie mógł jej obiecać, że starsza dama w ogóle jej odpowie, rozczarowana jej wcześniejszym zachowaniem. Laura powtarzała sobie, że dostanie mimo wszystko pozytywną odpowiedź, i ta myśl pozwalała jej przetrwać dni. Noce spędzała we łzach. W dniu, gdy list od lady Mountfort wreszcie nadejdzie, ona, Laura, stanie przed Nicholasem i poinformuje go, że wyjeżdża. Może do tej pory nie zawracał sobie głowy kwestią pochopnego małżeństwa, ale jego niechciana, nieszczęśliwa żona nie myślała o niczym innym.

Nadeszła niedziela i przed schody zajechał powóz, aby zawieźć wszystkich do kościoła. Laura stała w westybulu, wkładając rękawiczki. Wzięła do ręki oprawny w kość słoniową modlitewnik. Pani Townsend stała skromnie w pobliżu niej, z rękami grzecznie złożonymi przed sobą i starannie unikała wzroku Laury. Nicholas i Augustine jeszcze nie zeszli, ale z góry dochodził już dźwięczny śmiech panny Townsend.

Zeszli po schodach ramię w ramię, Augustine przyciskała się do łokcia Nicholas tak mocno, jak gdyby chciała się w niego wtopić. Była zachwycająco piękna, a jej towarzysz wydawał się to doceniać. Miała na sobie niezwykłą różową pelisę, który to kolor właściwie powinien się kłócić okropnie z kolorem jej włosów, ale jakimś cudem wspaniale wyglądał. Chwosty na jej wojskowym kapelusiku drżały lekko, a epolety i husarski szamerunek przy płaszczu podkreślały jego, modny po Waterloo, styl militarny. O ile jednak jej strój miał wojskowe akcenty, o tyle jej zachowanie nie miało nic wspólnego z walką. Była kobieca, zachwycająca i - zachwycona. Jej dłoń spoczywała lekko na rękawie Nicholas, a jej ciało zdawało się wprost lgnąć do niego. Laura odwróciła głowę, czując się nagle bardzo uboga w swym prostym, liliowym płaszczku. Była ćmą, nedorównującą temu wspaniałemu motylowi.

Augustine trajkotała nieustannie, gdy powóz wyjeżdżał z dziedzińca. Jej ramię ciągle pozostawało pod ramieniem Nicholas. Oboje siedzieli naprzeciw Laury i pani Townsend. Laura milczała, właściwie nie miała potrzeby mówić, gdyż jej rywalka miała dość do powiedzenia za całą czwórkę. Twarz Laury była niczym maska, i pozostała taką przez całą tę

straszna podróż, za wyjątkiem jedynie krótkiej chwili, gdy przejeżdżali przez most na rzece Parrett, i powrócił niczym echo tamten okropny lęk... Most jednak pozostał za nimi i teraz zbliżali się już do kościoła w Langford, by wysłuchać kolejnego z niekończących się, nudnych kazań Tobiasza Clavertona.

Powóz zatrzymał się przed bramą i Nicholas podawał kolejno dłoń wszystkim trzem paniom, pomagając im wyjść z powozu. Laura wyszła jako ostatnia i mąż przytrzymał jej dłoń, zmuszając, by na niego spojrzała.

- Nie masz mi dziś nic do powiedzenia?

- Nie udało mi się znaleźć wystarczająco długiej przerwy w czymś trajkotaniu.

- Mogłabyś mieć lepszy humor.

Wyrwała mu dłoń.

- A ona mogłaby nie być tak ostentacyjnie wulgarna. Dziwię się, że jej zachowanie ci się podoba, ale zdaje się, że sam jesteś ogromnie łasy na pochlebstwa.

Nicholas spojrzał na nią gniewnie.

- Ten nastrój nie pasuje do ciebie, pani.

- Och, wybacz mi - odparła złośliwie. - Przykro mi, ale jakoś nie znajduję jej równie czarującą, jak ty.

Wyminęła go, pchnęła bramę i ruszyła ścieżką. W kruchcie przystanęła jednak, gdyż nie wypadało wejść do kościoła samotnie. Nicholas i Augustine szli wolno ścieżką, pani Townsend o dwa kroki za nimi. Laura zastanawiała się, czy Nicholas posunie się tak daleko, aby wejść do kościoła z Augustine, pozostawiając żonę samej sobie.

Panna Townsend prawdopodobnie myślała o tym samym i oczy zabłyśły jej gniewnie, gdy jej adorator podał ramię żonie. Laura powoli złożyła dłoń na jego rękawie. Nicholas zdjął kapelusz i wspólnie wkroczyli w chłodny półmrok kościoła.

Pojawienie się Nicholasa wywołało niemałe poruszenie wśród zebranych, gdyż po raz pierwszy od powrotu z Wenecji występował publicznie. Drastyczne zmiany w King's Cliff powoli traciły rangę nowości, a skoro ucierpiało wskutek nich tak niewiele osób, większość zebranych gotowa była powitać dziedzica uprzejmym ukłonem. Ciekawość wyczierała niemal z każdej twarzy, wszyscy zastanawiali się bowiem, czy plotki na temat lady Grenville i Daniela Tregarrona są prawdziwe. Plotki te powtarzano nawet w tej chwili, gdyż doktor był już w kościele. Obejrzał się, gdy państwo Grenville zbliżali się do stali, po czym skłonił się lekko, ale tylko Laurze, która odpowiedziała mu uśmiechem. Fakt ten nie umknął niczyjej uwadze, włącznie z Nicholasem.

Zajęli miejsca w ławkach. Po drugiej stronie nawy James Grenville siedział sztywno na swoim miejscu. Zignorował Nicholasa i Laurę, ale uśmiechnął się i skłonił, widząc Augustine i jej matkę. Laura uklękła, aby się pomodlić i odciąć od świata zewnętrznego. Była to jej jedyna obrona.

Niewiele pamiętała z mszy, z wyjątkiem tego, że wielebny Tobtas Claverton przeszedł samego siebie, mamrocząc w kółko komentarze do szczególnie niejasnego cytatu, który nie interesował nikogo, z wyjątkiem jego samego - i, oczywiście, jego krewniaczki, hrabiny Bawton. Ku rozczarowaniu wszystkich, diuk Gloucester wrócił do Londynu i nie zaszczylił kościoła w Langford swoją obecnością. Zdaniem Laury, kościół bynajmniej od tego nie ucierpiał!

Po przyćmionych światłach kościoła słońce wydawało się jasne i oślepiające. Wikary stał na schodach, żegnając wychodzące owieczki. Szybko zaczął i wciągnął do rozmowy Nicholasa i Augustine, a później również jej matkę. Laura umyślnie odeszła na bok, nie chcąc do nich dołączyć. Wtedy znów ujrzała Daniela. Stał w cieniu jednego z cisów i uśmiechał się do niej. Wahala się tylko przez krótką chwilę, gdyż wiedziała, że to, co zrobi za chwilę, wzbudzi gniew

Nicholasa, lecz po tym, jak zachowywał się wobec Augustine, doprawdy nie mogło jej to mniej obejść. Podeszła do Tregarrona.

Zanim przemówił, długo patrzył jej w oczy.

- Czekałem na ciebie w czwartek.

- Nie powiedziałam, że przyjdę.

- Nie. Ale myślałaś o tym, prawda?

Spuściła oczy.

- Nie.

- Poznam się na kłamstwie od razu - ostrzegł. - Myślałaś bardzo dużo i omal się nie zjawiłaś. Obserwowałem cię w kościele, ty i on nie zamieniliście nawet jednego spojrzenia. Za to on często szeptał coś do uszka pannie Townsend. Nawet siedział bliżej niej niż ciebie.

- Nie mówisz mi nic, czego już bym nie wiedziała.

- Może i nie, ale wydaje mi się, że potrzebujesz pomocy, żeby zrozumieć, co to dla ciebie znaczy. On jej pragnie, Lauro, nie mógłby tego dosadniej wyrazić, nawet gdyby chciał.

- Proszę, nie mów już nic.

- Kocham cię, Lauro. Obiecałem, że będę cię prześladował, i dotrzymam słowa. Teraz też rzuciłaś mu wyzwanie, rozmawiając ze mną, prawda?

-Tak.

- Więc odchodzę z nadzieją, że przyjdiesz do mnie. Będę czekał codziennie o tej samej porze w lesie Langford od dziś, aż do dnia wyjazdu. Pewnego dnia ty też tam przyjdiesz, wiem, że tak się stanie.

Laura ujrzała w jego oczach całą miłość i czułość, jakie chciała ujrzeć w oczach Nicholasa.

- Och, Lauro - szepnął. - Gdybyś tylko wiedziała, jak pragnąłbym teraz wziąć cię w ramiona i całować, oświadczyć wszystkim, że cię kocham.

Spojrzał ponad jej ramieniem i stwierdził, że Nicholas patrzy w ich stronę.

- Teraz odejdę, zanim twój małżonek dojdzie do wniosku, że ma prawo publicznie cię obrazić. Ale pamiętaj, Lauro, że będę tam czekał codziennie. Przyjdź tylko do mnie, pozwól, abym cię obdarzył moją miłością, abyś zapomniała o cierpieniu, które ci sprawił...

Uśmiechnął się raz jeszcze, skłonił i odszedł - wysoka, wysmukła postać w surducie barwy jagód morwy i ciemnoszarych pantalonach.

Augustine obserwowała ich z satysfakcją widoczną jedynie w delikatnym grymasie pięknych ust. Nie nękała jej niepewność co do Nicholasa, jak przed wyjazdem do Taunton. Teraz widać było wyraźnie, że przepaść dzieląca małżonków pozostała równie głęboka, jak przedtem, o ile nie stała się głębsza. Od chwili powrotu Nicholas okazywał jej swoje zainteresowanie, praktycznie ignorując Laure. Wierzył, że jego żona popełniła cudzołóstwo z Danielem Tregarronem, a jej obecne zachowanie mogło tylko utwierdzić go w tym przekonaniu.

James Grenville wyszedł z kościoła, mijając Augustine tak blisko, że prawie dotknął jej sukni. Panna Townsend spojrzała na niego i jej uśmiech zmienił się w grymas strachu. Pulchna twarz wyrażała podejrzliwość i Augustine zaczęła się bać. Czuła, jak ją omotują jego sieci, wymuszając na niej decyzję w kwestii, w której rozgrywała własną sprytną i delikatną grę, lawirując między jednym a drugim kuzynem, zdecydowana otrzymać wszystko, czego pożądała. James Grenville nie był człowiekiem, z którym można było igrać - był niebezpieczny i zdolny do najgorszego. Zadrzała z odrazy, kiedy przypomniła sobie noc spędzoną w jego ramionach i poddawanie się jego karesom w hotelu w Taunton.

Wymiana uprzejmości z Tobiaszem Clavertonem nareszcie dobiegła końca i Nicholas mógł eskortować damy do powozu. Laura znów wsiadała ostatnia, a Nicholas znów ją zatrzymał, mocno, prawie do bólu, zaciskając palce na jej dłoni.

- Porozmawiam z panią zaraz po powrocie, madam! - syknął przez zęby. - Sam na sam!
Wyrwała mu dłoń i sama, bez pomocy, wsiadła do powozu.

Laura spotkała się z mężem w bibliotece.

- Umyślnie okazała mi pani nieposłuszeństwo, madam! - warknął.

- Przynajmniej on potrafi być dla mnie uprzejmy.

- I oczekujesz, że uwierzę, iż to wszystko, czym jest dla ciebie?

Spiorunowała go wzrokiem.

- Jak śmiesz! - wykrzyknęła głosem drżącym z gniewu. - Jak śmiesz tak do mnie mówić!

- Mam wszelkie prawo, aby mówić do ciebie to, co chcę, moja pani, i tak, jak chcę!

Zamachnęła się i uderzyła go w twarz, aż zapiekły ją palce. Chwycił ją żelazną dłonią za nadgarstek, aż szloch uwiązał jej w gardle. Szarpała się przez chwilę, usiłując się uwolnić, gdy na moment ich twarze znalazły się bardzo blisko siebie, a usta niemal się zetknęły.

Nicholas bardzo powoli rozluźnił chwyt.

Laura odwróciła się i z twarzą zalaną łzami wybiegła z pokoju. Nicholas stał bezradnie tam, gdzie go zostawiła, gniew i zazdrość, które nim powodowały, ulotniły się nagle, pozostawiając po sobie jedynie pustkę. Walczył z nieuniknionym, gdyż w końcu i tak Laura odejdzie do Daniela. Na kościelnym dziedzińcu nie widział jej twarzy, lecz miłość do niej była wyraźnie wypisana na twarzy Tregarrona.

Tego samego niefortunnego dnia do King's Cliff wrócili pan McDonald i jego asystenci, przyprawiając ze sobą karawanę ciężkich wozów, która powoli wędrowała przez Langford i dalej dolną drogą w kierunku Home Farm. Wozy załadowane były wszelkiego rodzaju sprzętem, od łopat do drewnianych desek na szalunki kanałów. Ich pojawienie się powitano z wielkim zainteresowaniem. Po południu przybyły kolejne, nie bacząc nawet na szabas, a przed zapadnięciem nocy na stałym lądzie przylegającym do moczarów pojawiły się stosy drewnianych bali. Wieść o tym rozeszła się po okolicy lotem błyskawicy. Zresztą nawet ci, którzy nie byli świadkami przybycia konwojów, wkrótce dowiedzieli się, co się święci, jako że pan McDonald wysłał swoich asystentów, aby zebrali niezbędne pięć setek robotników. Kiedy zapadła noc, Langford i cała okolica aż wrzały, a w wielu domach rodziny przygotowywały swych mężczyzn do wyjścia nazajutrz na bagna King's Cliff.

Szkocki inżynier zamierzał pierwotnie zamieszkać w Home Farm, ale ponieważ pan Dodswell nie wrócił jeszcze ze swej tajnej misji, w którą wysłał go Nicholas, z wielką przyjemnością przyjął zaproszenie na kolację do King's Cliff.

Laura nie czuła się na siłach, aby cieszyć się na tę okazję. Od czasu gwałtownej konfrontacji z mężem pozostawała w pokoju, płacząc długo i żałośnie. Nawet czułość Kitty nie mogła złagodzić jej żalu. W końcu jednak na świat zaczęła spływać ciemność i zbliżała się pora kolacji. Laura przestała płakać i pozwoliła Kitty się ubrać. Tym razem musiała uciec się do ogromnych ilości pudru, aby ukryć na twarzy ślady płaczu. Miała tylko nadzieję, że w świetle świec nie będzie się to rzucało w oczy. Ubrała się skromnie - w brzoskwińową suknię z lnu, na którą narzuciła ulubiony szal, nie włożyła żadnej ozdoby - nawet czarnej aksamitki na szyję. Jedynie na palcu miała pierścień Nicholasa. Powoli schodziła po schodach, myśląc tylko o jednym - że być może już jutro poczytliion przyniesie jej list od lady Mountfort.

Kolacja wlokła się niemiłosiernie, jednak po jej zakończeniu Laurę czekała jeszcze męczarnia w pokoju muzycznym. Augustine śpiewała doskonale, miała czysty, melodyjny głos i nie zawahała się przy żadnej nucie. Jej długie, blade palce bez wysiłku poruszały się po klawiszach pianina, a klejnoty we włosach połyskiwały w świetle świec. Reszta pokoju pogrążona była w

półmroku, szaroniebieskie zasłony straciły barwę w ciemności, a meble rzucały na podłogę długie, czarne cienie.

Nicholas pochylał się nad pianinem, obserwując śpiewaczkę. Augustine miała na sobie suknię z głębokim dekoltem, w której większość kobiet wyglądałaby nieprzyzwoicie, lecz ona wyglądała zachwycająco. Obdarzył ją niepodzielną uwagą i właściwie w pokoju mogłoby być tylko ich dwoje.

Laura siedziała na sofie ze spuszczoneymi oczami, trzymając w dłoniach złożony wachlarz. W ciągu całego wieczoru Nicholas nie zamienił z nią więcej niż jedno czy dwa słowa, ignorując ją tak ostentacyjnie, że nawet McDonald był zażenowany. Inżynier siedział teraz naprzeciw niej, cały czas wiercąc się i dyskretnie spoglądając na zegarek. Światło świecy rzucało czerwony blask na jego włosy, nadając mu demoniczny wygląd nielicujący z jego łagodnym charakterem. Pani Townsend przyglądała się córce z dumą. Jaka matka nie byłaby dumna z takiej piękności? Cóż za talent, a przy tym jaka olśniewająca. Najlepsi malarze będą błagać o przywilej przeniesienia tej urody na płótno. Oczy pani Townsend błyszczały. Jak mogła kiedykolwiek wątpić w mądrość działań swej córki? Z pewnością osiągnie to, co będzie chciała, będzie miała Nicholasa Grenville'a, a dzięki niemu również i dom, którego zawsze pragnęła. I wyśliznie się ze szponów Jamesa Grenville'a z nieskalaną reputacją. Augustine była prawdziwą córką Townsendów, niezdobytą, za to przeznaczoną, by zdobyć wszystko, czego pragnęło jej serce. Ostatnia wibrująca nuta pieśni ucichła i Augustine wyprostowała się, uśmiechając się do klaszczącego Nicholasa. Pani Townsend wstała, gorączkowo bijąc brawo, również pan McDonald wymamrotał niechętnie słowa pochwały, które pozostały niezauważone. Laura nawet nie drgnęła, natomiast rywalka rzuciła jej tryumfalne spojrzenie.

Pan McDonald wstał.

- Obawiam się, że muszę już odejść, sir Nicholasie, gdyż muszę wstać wcześniej, aby rozpocząć prace. Dziękuję za bardzo... przyjemny wieczór. - Zająknął się przy słowie „przyjemny”, gdyż z pewnością tak nie uważał.

- Mam nadzieję, że znów nas pan odwiedzi, sir - rzekł Nicholas, odprowadzając go do drzwi.

- Zapewne, zapewne. - Młody Szkot odwrócił się od drzwi i skłonił się przed Laurą.

- Dobranoc, lady Grenville. - Uśmiechnął się lekko i Laura zrozumiała, że współczuje jej z powodu cierpienia, jakie towarzyszyło jej tego wieczoru.

- Dobranoc, panie McDonald.

Nicholas zawrócił do pianina i Laura przez chwilę przyglądała mu się uważnie. Był taki przystojny - wątpiła, aby jak królestwo długie i szerokie znalazł się drugi taki, który dorównałby mu w doskonałości urody, postaci czy stroju.

Pan domu nawet nie zauważył, kiedy jego żona opuściła pokój muzyczny. Lecz Augustine widziała to i dyskretnie uśmiechnęła się do matki.

Nicholas miał już kłaść się do łóżka, gdy wszedł Hawkins i poinformował go, że pan Dodswell wreszcie wrócił i czeka w bibliotece.

Zmęczony agent z przyjemnością skorzystał, gdy gospodarz poprosił go, aby usiadł. Obaj milczeli, gdy Nicholas nalewał koniaku do dużej szklanki, którą następnie podał gościowi.

- No i co, Chariesie? - zapytał wreszcie.

- Przykro mi to mówić, ale jest dokładnie tak, jak pan podejrzewał, sir Nicholasie. Był to ukartowany spisek, i gdyby nie boska łaska, prawdopodobnie by się powiódł.

Żyły wystąpiły na skroni Nicholasa, w miejscu, gdzie kula barona pozostawiła bliznę. Grenville usiadł powoli naprzeciwko agenta.

- Przykro mi bardzo, sir Nicholasie, chciałbym wrócić do pana z całkiem inną odpowiedzią.

- Znalazłeś kogoś z dowodami, kogoś, kto będzie świadczyć w sądzie?

- Tak myślę, ale musi pan zrozumieć, że to wielka zbrodnia i ludzie niechętnie się angażują. Sądzę, że sam pan musi się spotkać z tą kobietą i porozmawiać z nią.

- Jeśli tak mi radzisz.

- Tak właśnie radzę. Jestem prawnikiem i byłem bardzo przekonujący, ale pańska obecność powinna przeważać szalę. Jestem tego pewien. W końcu to pan jest poszkodowany i do tego posiada pan tytuł.

Nicholas skinął głową.

- Dobrze. Wyjadę z samego rana.

- Sir Nicholasie, uznałbym to za obelgę, gdyby nie pozwolił mi pan towarzyszyć sobie. Wie pan, jak bardzo jestem do pana przywiązany, a zwłaszcza teraz. Chciałbym doprowadzić tę brudną aferę do samego niechlubnego końca.

- Wiesz, że bardzo chciałbym mieć cię przy sobie.

Agent przez chwilę wpatrywał się w trunek.

- Sir Nicholasie, sądzą, że powinna wyniknąć z tego przynajmniej jedna dobra rzecz: wreszcie zobaczy pan prawdziwe oblicze pewnej damy, której imię nie chce mi przejść przez usta po tym, czego się o niej dowiedziałem.

- Mój drogi Charlesie, czy nie rozumiałeś już, że tę twarz widzę od bardzo dawna? Po raz pierwszy ujrzałem ją w Wenecji.

- Może jednak coś pan z tym zrobi?

- Już ci mówiłem, że jest za późno. Zbyt wiele zostało powiedziane i uczynione.

- Przecież...

- Zostawmy to lepiej. I tak nigdy by się nie udało.

- A ja wierzę w los. Los zadecydował, że będzie pan żył, i los dał panu teraz tę szansę, lecz los nie może wpłynąć na wynik, gdyż znajduje się on wyłącznie w pańskich rękach.

- Nie tylko moich - łagodnie przypomniał mu Nicholas. - Nie tylko moich.

Agent nie chciał dalej nalegać. Dokończył koniak i wstał powoli.

- Jeśli mamy wyruszyć jutro rano, lepiej pójdę do łóżka.

- Musisz przespać się dzisiaj tu, Charlesie. Nie zniosę sprzeciwu. Chyba obejdiesz się bez wycieczki na farmę?

Charles Dodswell uśmiechnął się lekko.

- Jestem zbyt zmęczony, żeby odmawiać pańskiej uprzejmej propozycji.

W chwilę później Nicholas znów pozostał sam w bibliotece. Nalał sobie jeszcze odrobinę koniaku i podszedł do okna. Otworzył je szeroko, aby wpuścić do pomieszczenia chłodne nocne powietrze. Z ukrytych przed jego wzrokiem bagien dobiegał głos skrzypiec i wybuchy śmiechu. To towarzyszący McDonaldowi robotnicy bawili się przed jutrzejszym ciężkim dniem pracy. Poprzez korony drzew Nicholas widział błyśnący odbłask ich ogniska płonącego na jednej z grobli wysuwających się daleko w moczary. Noc była bardzo spokojna, liście zwisały nieruchomo z drzew, kwiaty wyglądały jak namalowane.

Spoglądał w ciemność, ale przed oczami miał słoneczny poranek w Wenecji i balkon hotelu Contarini. I Laure, która zapominając o przyzwoitości, stała tam w koszuli nocnej, z czarnymi włosami spływającymi na ramiona i oczami błyszczącymi radością ze spełnionego marzenia.

Następnego ranka Laure zbudziło wejście Kitty, która przyniosła jej z dawna wyczekiwany list od lady Mountfort. Pokojówka zagryzła wargę, obserwując swoją panią, która usiadła w

ogromnym łożu, złamała pieczęć i rozłożyła kartkę. Lady Mountfort pisała najwyraźniej w kiepskim humorze, skarżyła się, że Laura okazała brak manier, nie przybywając na spotkanie w umówionym terminie i nie okazując nawet tyle przyzwoitości, żeby wcześniej uprzedzić. Choć list był nieprzyjemny, ostatecznie jednak informował Laurę, że jej posada wciąż jest wolna. Ani słowa o tytule Laury, ani o interesującym adresie, pod którym zamieszkiwała, choć było więcej niż pewne, że lady Mountfort wprost umiera z ciekawości, by poznać szczegóły. Laura spojrzała na służącą.

- Mam już gdzie odejść, Kitty.

- Proszę nie odchodzić z King's Cliff, pani.

- Muszę. Nie ma tu dla mnie miejsca.

- Ale kocha pani sir Nicholasa...

- To jednostronna miłość.

Pokojówka spuściła oczy.

- Pani... mam jeszcze jeden list. - Podata jej drugi zapieczętowany kawałek pergaminu. - To od doktora Tregarrona.

- Dał ci go?

- Tak, pani. Nie wzięłabym tego listu za nic, ale powiedział, że to bardzo pilne.

- A on potrafi cię sobie owinać wokół małego palca, co?

Kitty zarumieniła się.

Laura złamała pieczęć i zaczęła czytać.

Moja najdroższa,

Muszę się z Tobą zobaczyć, gdyż moje plany nagle się zmieniły i wyjeżdżam już za kilka dni. Jeśli masz dla mnie choć trochę uczucia, choćby odrobinę sympatii dla przyjaciela, błagam, przybądź tam, gdzie wiesz, że będę na Ciebie czekał, dziś po południu.

No cóż, nie stanie się chyba nic złego, jeśli się z nim zobaczy, skoro Nicholas i tak się dowie o jej wyjeździe. Nicholas. Myśl o nim przywiodła ją do rzeczywistości i tego, co musiała teraz uczynić.

- Kitty muszę się szybko ubrać. Chcę porozmawiać z sir Nicholasem przed śniadaniem.

- Och, ale to niemożliwe, pani. Wyjechał.

- Wyjechał?

- Wyruszył z samego rana powozem z panem Dodswellem. Zdaje się, że mają wrócić dziś wieczorem lub jutro, ale nie jestem pewna.

Laura załamała rękę. Nadeszła wreszcie właściwa chwila, ona sama przygotowała się duchowo... a Nicholas wyjechał i nie może się z nim zobaczyć. Będzie musiała wytrzymać co najmniej jeszcze jeden dzień. Przez chwilę rozważała, czy nie wyjechać bez pożegnania, wszak nie ma sensu narażać się na kolejną przykrą rozmowę. Natychmiast jednak porzuciła ten pomysł. Winna mu była przynajmniej wyjaśnienie, w końcu był jej mężem.

Nie miała zamiaru jeść śniadania w towarzystwie Augustine i jej matki, poprosiła zatem, aby przyniesiono jej kawę do pokoju. Usiadła w swoim ulubionym miejscu, we wnęce okiennej i patrzyła na park. Po chwili usłyszała lekkie kroki i szelest jedwabiu, które znała aż za dobrze i których nauczyła się już nienawidzić.

Augustine przystanęła, krytycznie rozglądając się po pokoju, który był znacznie skromniejszy od jej własnego.

- Dzień dobry, moja pani.

- Dzień dobry.

- Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

Laura uśmiechnęła się blado.

- To miło, że jest pani taka troskliwa.
- Mam również nadzieję, że dobrze się bawiłaś wczoraj wieczorem.
- Pani z całą pewnością bawiła się świetnie,
- Przyznaj się wreszcie do porażki, moja pani. - Jedwab koloru pierwiosnka zaszeleścił znowu, kiedy Augustine podeszła nieco bliżej. - Nie masz ani krzty godności? Przysięgam, że nie umiałabym się aż tak poniżać!
- Nie? - Laura wstała, delikatnie otrzepując muślinową spódnicę. - Jestem zaskoczona, bo miałam wrażenie, że przez cały czas nie robi pani nic innego, panno Townsend.
- Ciekawe, co masz na myśli!
- Och, daj spokój, obie doskonale wiemy, więc może przestańmy już udawać na tym etapie gry. Jest pani towarem używanym, panno Townsend, gdyż zhańbiła się pani, przechodząc przez smętne łożo earla Langford. W porównaniu z panią nawet wulgarna i obdarta dziwka z Dziewięciu Wiązów mogłaby się uważać za damę. Augustine pobladła, kompletnie zaskoczona. Laura zaśmiała się.
- Naprawdę myślała pani, że jej ponury sekret pozostanie nieodkryty?
- Jak śmiesz tak do mnie mówić - syknęła Augustine, drżąc lekko.
- Śmiem, ponieważ mam cię za nic. Jak powiedziałaś, Nicholas dokonał wyboru i uczynił to całkiem jawnie. Tracisz czas, przychodząc tutaj, by mnie dręczyć. Twoja złośliwość spływa po mnie jak przysłowiowa woda po kaczce. Wolałabym, aby nie był aż tak zaślepiiony w stosunku do ciebie, ale obawiam się, że miał pecha i teraz musi z tym żyć, bo ja nic nie jestem w stanie dla niego uczynić. Zasługuje na coś o wiele lepszego niż ty, zresztą powiedziałabym mu o wszystkim, gdybym wierzyła, że to coś pomoże. Jest dla mnie wszystkim, całym światem, ale muszę go oddać takiej *chienne* jak ty!
- Augustine odzyskała nieco rezon. Laura nie powie nic Nicholasowi...
- Ty go naprawdę kochasz, co? - zapytała wreszcie, pragnąc wbić ostatni gwóźdź do trumny Laury. - Kochasz go, a on tobą pogardza,
- Odejdź, proszę.
- Pogardza tobą, a uwielbia mnie. Ależ musisz być wściekła!
- Poprosiłam cię bardzo grzecznie, abyś opuściła ten pokój. A teraz mówię ci, żebyś się wyniosła!
- Z przyjemnością. - Augustine okręciła się na pięcie i wyszła, pozostawiając drzwi szeroko otwarte. Laura słyszała jeszcze jej kroki, gdy oddalała się korytarzem.

Ku wielkiej uldze Laury, Augustine i jej matka udały się po obiedzie z wizytą do hrabiny Bawton, nikt więc nie widział, kiedy wyjeżdżała na spotkanie z Danielem w lesie Langford. Nie czuła wyrzutów sumienia, że postępuje wbrew woli Nicholasa, gdyż nie miało to już dla niej żadnego znaczenia. Podjęła decyzję i ruszyła wyznaczonym przez siebie traktem, który nie zbiegał się z drogami Nicholasa Grenville'a i Daniela Tregarrona. Mogła nim podążać tylko Laura Milbanke, tylko ona sama.

Daniel czekał na łączce i powitał ją z uśmiechem.

- Wiedziałem, że przyjdiesz - rzekł, biorąc jej konia za uzdę.

- Twój list sprawił, że nie umiałam odmówić.

Wyciągnął dłonie, by pomóc jej zsiąść, i ociągał się z wypuszczeniem jej z ramion. Przyciągnął ją bliżej i próbował pocałować, ale Laura delikatnie usunęła się na bok.

- Nie, Danielu.

- Przecież przyszłaś do mnie...

- Przyszłam, ponieważ bardzo nalegałeś. - przypomniała mu. - I po to jeszcze, aby ci powiedzieć, że opuszczam Nicholasa i wracam do życia, którego nigdy nie powinnam była porzucać.

Doktor spojrział na nią zdumiony.

- Naprawdę tego chcesz? Wybierasz przerażającą przyszłość damy do towarzystwa, gdy mogłabyś zostać ze mną, jako moja żona? Nie wierzę, że mówisz poważnie, Lauro.

- Mówię całkiem poważnie, Danielu. Powiedziałam ci już wszystko, co miałam do powiedzenia, włącznie z tym, że nasz związek nie ma nadziei na przyszłość i ostatecznie uczyni cię bardzo nieszczęśliwym. Najlepiej będzie, jeśli usunę się z twojego życia tak szybko, jak się w nim znalazłam.

- Nie - wyszeptał. - Nie, nie pozwolę ci tak odejść.

- Już podjęłam decyzję.

Tregarron ujrzał w jej twarzy wyraz determinacji, który znalazł już na pamięć, gdyż skrywała za nim przed światem cierpienie złamanego serca. Czuł, że zaraz rozplacze się jak głupiec. Położył jej dłoń na policzku.

- Kocham cię, Lauro - rzeki łagodnie. - Chcę się tobą zaopiekować... czy to takie złe? Czy ta miłość jest istotnie tak przeklęta i skazana na zagładę? Błagam, zastanów się jeszcze. Obiecuj, że jeszcze się zastanowisz.

- Danielu...

- Obiecuj mi, ukochana. Nie będę cię prosił o kolejne spotkania, tylko pojutrze, nie później, prześlij mi choć słówko na temat twojej ostatecznej decyzji. Pogodzę się ze wszystkim, co postanowisz. Obiecuję ci to.

Wspięła się na palce i delikatnie ucałowała go w usta.

- Och, Danielu - szepnęła cicho. - Mój biedny Danielu. Wiem, że moja decyzja się nie zmieni. Daję ci jednak słowo, że wszystko dokładnie przemyślę i zastanowię się raz jeszcze.

Dzień był pochmurny, gdy Laura wracała do King's Cliff. Zaledwie weszła do domu, zaczął padać rzęsy deszcz i padał już do wieczora. O zmroku przybył do King's Cliff ubłocony posłaniec od hrabiny Bawton z wiadomością, że Augustine i jej matka pozostaną tam na noc.

Wierna słowu danemu Danielowi, Laura bardzo dokładnie przemyślała sobie, co powinna zrobić. Daniel był bardzo przekonujący, był tak pewien, że ma rację i że jego miłość zwycięży, iż wzbudził w niej wątpliwości co do wyjazdu do lady Mountfort. Gdyby nie kochała tak namiętnie Nicholasa, mogłaby nawet uznać swe uczucia do Daniela za prawdziwą miłość, lecz byłby to błąd. Uważała, że jest atrakcyjnym i miłym kompanem, ale to uczucie nie sięgało głębi jej serca. Udało się je poruszyć jedynie Nicholasowi.

Spędziła niespokojną, bezsenną noc, analizując w myślach wszystkie możliwości, jakie miała do wyboru - wyjazd do lady Mountfort lub zwiążanie się z Danielem. Świtało, kiedy udało jej się wreszcie zasnąć, ale podjęła decyzję. Laura, lady Grenville, nigdy nie istniała. Jest tylko Laura Milbanke, która wkrótce zostanie damą do towarzystwa lady Mountfort.

38

Następnego poranka wciąż padał deszcz, ale po śniadaniu zelżał do gęstej mżawki i Laura wyszła na spacer. Głowę osłoniła kapturem, fałdy jej płaszcza łopotwały na wietrze, gdy mijala puste, ciche psiarnie, kierując się ku okolonej żywopłotem ścieżce wiodącej do zagajnika na skarpie. Wiatr jęczał w gałęziach drzew, zapach mokrego mchu i ziemi łaskotał jej nozdrza, gdy wychodziła z lasu. Przystanąła i objęła wzrokiem Sedgemoor.

Wszędzie kręciły się brygady ludzi, z dala dochodziły odgłosy ich pracy, ale także wspólnie

śpiewane pieśni. Z ognisk unosiły się kłęby dymu, które natychmiast rozwiewał wiatr. Podniosły spokój tego miejsca został zakłócony na zawsze.

Przez dłuższy czas stała tam i po prostu przyglądała się pracom, lecz deszcz znów zaczął padać mocniej i zmusił ją do powrotu do domu. Dochodząc do King's Cliff, przekonała się, że jej mąż i pan Dodswell wrócili już, gdyż powóz stał jeszcze przed schodami ganku. Nicholas i agent stali na schodach, pan Dodswell prawdopodobnie zegnał się przed wyjazdem na farmę. Nicholas wydawał się bardzo zmęczony, jego twarz miała szarawy odcień i po raz pierwszy był bez temblaka. Rozmawiając z agentem, delikatnie zginał ramię. Po chwili pan Dodswell wrócił do powozu i odjechał, mijając Laurę.

Nicholas był w bibliotece. Nalał sobie koniaku, ale do tej pory go nie tknął. Oparł głowę o zagłówek fotela i przymknął oczy, gdy usłyszał kroki wchodzącej Laury.

- Nicholasie!

- Laura.

- Muszę z tobą pomówić.

Otworzył oczy.

- Na jaki temat?

- Naszego związku.

Nie teraz... błagam, nie teraz...

- Wciąż nie chcę o tym mówić - odparł oschle.

- Obawiam się, że nie masz wyjścia, Nicholasie, ponieważ odchodzę.

Wstał powoli.

- Nie, Lauro. Nigdy nie zwolnię cię ze ślubów, które złożyłaś mi w Wenecji. Jesteś moją żoną i tak ma pozostać.

Wytrzeszczyła oczy.

- Ale dlaczego? Dlaczego?

- Dlatego, że tak ma być. Jesteś lady Grenville z King's Cliff i do diaska, pozostaniesz nią!

- Pozostać tutaj i być traktowana z pogardą? Patrząc, jak zalecasz się do Augustine Townsend i poniżasz mnie? Nigdy!

- Jesteś moją żoną - powtórzył.

- Tylko z nazwy! - krzyknęła. Oczy mu pociemniały.

- Och, wierz mi, Lauro - rzekł łagodnie - jestem całkiem gotów skorygować ten stan rzeczy.

Całkiem gotów.

- Nie zrobiłbyś...

- Jestem twoim mężem. Twoje ciało należy do mnie. - Nagle odwrócił się i cisnął szklanekę do pustego kominka. Okruchy kryształu rozsypały się po poczerniałym od sadzy kamieniu. - Do diaska, Lauro, nie pozwolę ci odejść! Słyszysz? Dość mam rozstawania się z tym, co jest moje. Od dziś wszystko, co do mnie należy, pozostanie w moich rękach... w tym także ty.

Laura zadrżała w obliczu jego zaledwie hamowanej wściekłości.

- Nicholasie! - Była tak oszołomiona, że zaledwie zdołała wykrztusić jego imię.

Przymknął oczy, przetarł czoło dłonią i znów spojrział na żonę. Laura po raz pierwszy zauważyła, jak bardzo jest zdenerwowany i spięty, lecz gdy się odezwał, jego głos brzmiał znacznie spokojniej.

- Wybacz mi, Lauro, znów mam bardzo wiele spraw na głowie, a jak sama dobrze wiesz, w takich chwilach nie mogę się poszczycić uprzejmością. Obiecuję, że porozmawiam z tobą na temat... na temat naszego małżeństwa. Ale nie teraz. Błagam cię. Nie teraz, może... wieczorem.

- Co się stało, Nicholasie? Czy chodzi o majątek?

- Nie, to nie ma nic wspólnego z King's Cliff.

- Więc co?

- Dowiesz się wszystkiego wkrótce, ale w tej chwili czuję się zbyt zmęczony, zbyt wyczerpany, żeby mówić przytomnie.

- Czy mogę ci jakoś pomóc?

- O, tak - odparł oschle. - Możesz uczynić ten najtrudniejszy dla mnie dzień odrobinę łatwiejszym, jeśli przestaniesz mówić o odejściu, które prawdopodobnie doprowadziłoby do anulowania naszego małżeństwa, do momentu, aż ja podejmę ten temat. - Przyglądał jej się bacznie przez chwilę. - Widziałaś się z Danielem Tregarronem w czasie mojej nieobecności? Laura wytrzymała jego spojrzenie.

- Tak.

- Przynajmniej w tej sprawie jesteś wobec mnie uczciwa.

- Nicholasie, nigdy cię nie oszukałam, ani w tej sprawie, ani w żadnej innej.

- Nie, być może nie. W sumie nasze małżeństwo to małżeństwo z rozsądku, prawda? Czy może raczej powinienem powiedzieć: z nierozsądku? Z pewnością istnieją odpowiednie argumenty przemawiające i za jednym, i za drugim określeniem tego pustego związku. - Znow odwrócił twarz.

Laura nie odpowiedziała. Jednak dopiero, kiedy znalazła się w swoim pokoju, uświadomiła sobie, że nie poinformowała Nicholasa, dokąd odchodzi. Nie wspomniała, że wyjeżdża do lady Mountiort, ani słowa, poza tym, że opuszcza King's Cliff.

W pięć minut później Nicholas wyszedł z biblioteki i zbiegł po schodach, wołając Hawkinsa.

- Tak, sir Nicholasie?

- Sprowadź tu mój powóz. Natychmiast.

- Tak jest, sir.

- Czy przyszła jakakolwiek wiadomość od panny Townsend?

- Nie, sir. Panna i pani Townsend musiały zdecydować, że spędzą u hrabiny Bawton również dzisiejszy dzień.

- Czy moje rozkazy zostały wypełnione?

Majordomus zawahał się.

- T-tak, sir Nicholasie, ale...

- Hawkins, wszystko ma być przygotowane tak, jak poleciłem po powrocie, Pokoje mają być opróżnione, a rzeczy spakowane najszybciej, jak to możliwe.

- Tak jest, sir.

- No to do roboty, człeczko, nie będę tu sterczał przez cały dzień.

Nieszczęsny lokaj ruszył pospiesznie, ale po kilku krokach przystanął znowu.

- Sir, gdyby panna Townsend się pojawiła, gdzie mam pana szukać?

- W domu doktora Tregarrona.

Hawkins tylko wytrzeszczył oczy i pobiegł wezwać powóz.

Pani Thompson nie kryła zdenerwowania, gdy zaprosiła Nicholasa do środka. Korytarz wypełniony był bagażami i kuframi, dwóch lokajów niosło kolejny ciężki kufer po schodach. Gospodyni minęła ich, biegnąc uprzedzić doktora.

W chwilę później wprowadziła gościa do gabinetu, gdzie Daniel właśnie wkładał flakony do skrzynki podróźnej, i nawet się nie obejrzał, kiedy gospodyni zatrzasnęła za sobą drzwi.

- Co cię tu sprowadza, Nicholasie? Szukasz balsamu na swoją zranioną dumę?

- Jeśli jeszcze raz zbliżysz się do mojej żony, to tobie będzie potrzebna drewniana skrzynia.

Tregarron wreszcie podniósł głowę.

- Grozisz mi?

- Ostrzegam.

- A dlaczego miałbym cię posłuchać?

- Bo tak ci radzę. Może i jestem ci winien życie, Danielu, ale zabiorę twoje, jeśli jeszcze raz spotkasz się z Laurą.

- Nicholasie Grenville, jesteś uosobieniem psa ogrodnika, co to sam nie zje i drugiemu nie da. Chcesz tej cholernej dziwki Augustine Townsend i chciałbyś też zatrzymać Laurę. Dlaczego? Dlatego, że twoja duma nie zniesie wstydu, kiedy ona cię opuści? Nie chcesz jej, a ja tak. Kocham ją i wiem, że z wzajemnością.

- Nie interesują mnie twoje uczucia...

- Miałem ją, Nicholasie. Leżała w moich ramionach i dała mi to, co ty postanowiłeś zignorować.

- Uważaj teraz, Danielu - rzekł Nicholas ściszone głosem - bo nie jestem człowiekiem, który spokojnie przyjmuje takie złośliwości.

Tregarron odwrócił twarz. Nie miał odwagi posunąć się zbyt daleko, gdyż zimny, kontrolowany gniew Grenville'a miał w sobie coś przerażającego.

- Ona jest moją żoną, Danielu. Jestem zdecydowany, aby ją przy sobie zatrzymać. Byłeś kiedyś moim przyjacielem, uratowałeś mi życie, dlatego otrzymujesz teraz to ostrzeżenie. Jeśli jednak dowiem się, że bodaj podniosłeś na nią wzrok, jak mi Bóg miły, zmiążdżę cię. Nie są to czcze pogrożki i mam nadzieję, że to rozumiesz.

- A jeśli ona zechce pójść za mną... a wiem, że chce.

- Nie pójdzie.

- Ona wyjedzie ze mną do Ameryki, Nicholasie. Twoja strata, mój zysk, Laura należy do mnie.

- Muszę zmierzyć się z jeszcze jedną, ważną dla mnie sprawą, Danielu, a potem jestem przygotowany, aby cię zabić, jeśli będziesz dalej się upierał. - Nicholas chłodno skinął głową i wyszedł.

Daniel oparł dłonie na stole i spuścił głowę. Tylko szaleniec nie uląkłby się takiego ostrzeżenia. I tylko szaleniec byłby dość ślepy, aby nie widzieć, że Nicholas zachowuje się w ten sposób, gdyż kocha żonę. Tylko szaleniec. Albo biedna, nieszczęśliwa Laura, która wierzy, że małżonek nią gardzi.

Powoli podniósł głowę, spojrzął w swe odbicie w lustrze wiszącym na pobielanej ścianie. Z zakurzonego szkła spjrzały na niego oczy pełne poczucia winy. Złamał kardynalną zasadę, otwarcie kłamał i oszukiwał, aby zdobyć Laurę. Upadł tak nisko, jak jeszcze kilka miesięcy temu nie potrafił wyobrazić sobie takiej możliwości. Ale to było dawno, kiedy jeszcze nie uległ jej czarowi. Miłość może skraść aureolę świętego, a Daniel Tregarron nigdy do świętych nie należał...

Zapadł zmrok Laura siedziała w czerwonym salonie, czytając książkę. Nicholas wciąż się nie zjawiał, aby z nią porozmawiać, zaś Augustine i jej matka nie wróciły jeszcze od hrabiny Bawton. Nagle usłyszała dziwny dźwięk. Podniosła wzrok, odłożyła książkę i, zaintrygowana, podeszła do okna. Spojrzała w dół, na podjazd i zobaczyła powóz, do którego ładowano kufry. Wydawało się, że jest ich bardzo dużo, a dziwny dźwięk, który zwrócił jej uwagę, okazał się wołaniem lokajów, którzy krzyczeli coś do swego kolegi, stojącego na dachu pojazdu. Machali przy tym ramionami i pokazywali palcami w różnych kierunkach. Stojący na górze nieszczęśnik wydawał się w świetle latarni całkiem zdezorientowany.

Tymczasem na horyzoncie pojawił się kolejny powóz, nadjeżdżający od strony drogi i Laura rozpoznała w nim pojazd, który poprzedniego dnia wiozł Augustine i jej matkę.

Drzwi drugiego pojazdu otworzyły się i wysiadła z niego Augustine. Odwróciła się do matki i w pierwszej chwili nie zauważyła załadowywanego pojazdu. Dopiero potem obejrzała się i aż

zesztywniała. Pani Townsend podniosła dłoń do szyi. Jej córka jakby oprzytomniała i znikła z pola widzenia Laury.

Laura powoli wróciła na swoje miejsce i wzięła do ręki książkę, ale piękno poezji Szekspira już jej nie interesowało. Była zbyt zaintrygowana dziwną sceną przy głównym wejściu, jakiej była świadkiem. Cóż ona mogła oznaczać?

Nagle za drzwiami czerwonego salonu usłyszała podniesiony głos panny Townsend i znacznie spokojniejszą odpowiedź Nicholasa. Otworzył drzwi i od tej chwili słychać było wyraźnie każde wypowiedziane przez niego słowo.

- Nie będę się z tobą kłócił publicznie, Augustine. Nie pozwolę też, aby kwestionowano moje decyzje we własnym domu. Jeśli pozwolisz tu na chwilę, będę miał ci wiele do powiedzenia.

Augustine wsunęła się do salonu. Na policzkach miała czerwone plamy, a jej oczy zabłyśły gniewnie na widok Laury. Pani Townsend weszła za nimi, ale milczała. Była bardzo błąda i niespokojnie miała w dłoni chusteczkę.

Jej córka dumnie stanęła przed Nicholaselem.

- Nie będę dyskutowała na żaden temat w jej obecności. - Ruchem głowy wskazała jego żonę.

- Laura pozostanie tutaj, gdyż jest panią tego domu... którą ty nigdy nie będziesz.

Laura wytrzeszczyła oczy. Twarz Augustine wyrażała bezgraniczne zdumienie.

- To nie może być prawda - szepnęła. - Nie po tym wszystkim, co mi powiedziałeś.

- A mówiłem bardzo niewiele... za to ty sobie dużo wyobrażałaś. Nie przyszło ci do głowy, że mogę być równie dobrym aktorem, jak ty?

- Co chcesz przez to powiedzieć? I dlaczego kazałeś usunąć z domu wszystkie rzeczy należące do mnie i mojej matki?

- Jeśli chodzi o odpowiedź na drugie pytanie, wydaje mi się oczywista: wkrótce opuścicie ten dom na zawsze.

- Nie! - wykrzyknęła. - Sam w to nie wierzysz!

- Ależ wierzę. I możecie być mi wdzięczne, że zadowolam się wygnaniem was z King's Cliff i Anglii, bo mogło się to dla was skończyć o wiele gorzej, nie sądzicie?

Krew odpłynęła Augustine z twarzy.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Nie? Może trochę ci się w głowie rozjaśni, jeśli ci powiem, że przeprowadziłem szczegółowe dochodzenie w pewnym hotelu Pod Królewską Głową w Taunton.

Pani Townsend jęknęła i osunęła się na fotel.

Laura odłożyła książkę. Co to wszystko miało znaczyć? Tu chodziło o coś więcej niż tylko ujawnienie romansu Augustine z Jamesem Grenville'em. Do głowy przyszła jej nieproszona myśl... dotycząca sekretu earla, który odkryła, a następnie zaaprobowała Augustine i jej matka...

Nicholas zaśmiał się wzgardliwie.

- Augustine, nie sądzisz chyba, że obchodzi mnie choć trochę, że jesteś kochanką mojego kuzyna. Twoje seksualne preferencje nie mają dla mnie najmniejszego znaczenia, gdyż nie podniecasz mnie ani trochę, bądź spokojna.

- Wiesz, że to nieprawda, Nicholasiu - odparła łagodnie.

- Odpowiadało mi zwodzenie cię, a mój ukryty talent dramatyczny widocznie zajaśniał szczególnym blaskiem w ostatnich czasach. I to właściwe wszystko.

- Mówisz te okropne rzeczy tylko dlatego, że sądzisz, iż byłam ci niewierna.

- Wierz mi, jeśli o mnie chodzi, mogłaś mnie zdradzić nawet z całą brytyjską kawalerią i nic by mnie to nie obeszło!

- Zaprzeczam, że kiedykolwiek byłam ci niewierna, Nicholasiu! - krzyknęła Augustine. - A

nawet gdybym była, to wciąż nie jest powód, aby mnie wyrzucać z mego domu. Jestem wolna i nie muszę cię prosić o pozwolenie. Ożeniłeś się z inną, Nicholasie, a tym samym pozbawiłeś się wszelkich praw do wtrącania się w moje życie!

- Nie rozumiesz, co? Moje dzisiejsze czyny nie mają najmniejszego związku z twoim ponurym romanssem!

Po twarzy pani Townsend spływały łzy. Była tak zdenerwowana, że bezwiednie zaczęła kołysać się w przód i w tył, wydając ciche jęki.

Córka rzuciła jej wściekłe spojrzenie.

- Milcz, mammo!

- Ale on wie, Augustine - szepnęła matka. - Nie widzisz, że on wszystko wie?

- Nie ma co wiedzieć.

Nicholas uśmiechnął się niewesoło.

- Obawiam się, Augustine, że nie ma sensu dłużej zaprzeczać, gdyż mam dowód na wszystko. W tej chwili mój krewniak James Grenville odpoczywa w więzieniu w Taunton, oskarżony o planowanie zamordowania mnie; czeka na osądzenie swego nędznego życia. Ty i twoja matka jesteście równie winne, jak on, gdyż odkryłyście, co uczynił, a mimo to milczałyście. Przyzwoliłaś na zamordowanie mnie, Augustine.

Laura chwiejnie podniosła się z fotela, wstrząśnięta potwornością usłyszanych wieści. Mąż spojrział na nią szybko i widząc, jak bardzo jest blada, wyciągnął do niej rękę. Uśmiechnął się leciutko, gdy zamknął jej dłoń w swojej, ale Laura widziała, jak przykre i bolesne było dla niego to odkrycie. Zakreśliło jej się w głowie, jakby miała za chwilę zemdleć. Więc miała rację, jej instynkt słusznie podpowiadał, że baron umyślnie wywołał pojedynek. Ale och, dlaczego... jaka była przyczyna tej strasznej machinacji...

Panna Townsend wpatrywała się w Nicholasa, blada jak trup.

- Jestem niewinna - szepnęła. - Jestem niewinna i moja matka też. Nie mamy pojęcia, o czym mówisz.

- Prawie gotów jestem uwierzyć, że początkowo rzeczywiście o niczym nie wiedziałyście, lecz ten niewinny stan ducha nie trwał długo. Sądzę, że z wielką dokładnością mogę określić moment, kiedy dowiedziałyście się o tym co uczynił... Było to wtedy, gdy twoja matka zemdląca w jadalni Pod Królewską Głową. Mam rację, Augustine?

Nie odpowiedziała.

- Mam świadka - ciągnął - który z całą pewnością potwierdzi, że w początkach stycznia tego roku mój kuzyn mieszkał Pod Królewską Głową, gdzie całkiem przypadkiem przebywał również niejaki baron Frederick von Marienfeld. Na nieszczęście dla was, baron miał skłonność do ślicznych pokojówek, ale jego grubiańskie maniery nie zjednywały mu przyjaźni nawet w ich szeregach. Był tak pewny siebie, że kiedy spotykał się z moim kuzynem, pozostawił w sąsiednim pokoju jakąś Jenny Hobson. Słyszała każde słowo, jakie między nimi padło, i gotowa jest świadczyć przed sądem. Słyszała, jak mój kuzyn żądał od barona, aby ten zabił mnie w Wenecji, i przekazał mu połowę znacznej kwoty za tę usługę... druga miała być zapłacona po wykonaniu zadania, czyli odesłaniu mnie przyspieszoną drogą do Stwórcy. Baron chciał koniecznie zainkasować drugą część zapłaty, dlatego przekazał memu kuzynowi fałszywą wieść o mojej śmierci. Jego oszustwo się opłaciło, gdyż kuzyn sumiennie i z radością wysłał mu zaległe pieniądze.

- Nie miałyśmy o tym najmniejszego pojęcia, Nicholasie. Przysięgam, że nie - wtrąciła Augustine, ale jej głos był głuchy ze strachu.

- Nie powiedziałem niczego, o czym byś nie wiedziała, poza faktem, że konszachty mojego kuzyna z baronem miały świadka. Wiem, że jesteś winna współuczestnictwa. Dowody są

wszędzie Pod Królewską Głową - daty, świadkowie, nawet podpis barona na liście, który przypadkiem zostawił. Kuzyn opowiedział ci o swoim haniebnym czynie i o jego powodach... chciał dostać King's Cliff i przekonać cię, abyś za niego wyszła. Dobrze cię ocenił, moja droga, gdyż wobec błyszczącej nagrody, jaką ci przyobiecał, postanowiłaś trzymać język za zębami. W chwili gdy podjęłaś tę decyzję, wpadłaś w jego ręce.

- Ale ja cię kocham, Nicholasie. Zawsze cię kochałam.

- Umiarkowane pożądanie, do jakiego jesteś zdolna, moja droga Augustine, raczej nie zasługuje na miano miłości. Jeśli kochasz kogokolwiek, to tylko siebie, gdyż w duchu uważasz, iż nie ma nikogo lepszego od ciebie.

- Nie...

- Czuję dla ciebie wyłącznie pogardę, czułem ją nawet wcześniej, zanim się zorientowałem, że jesteś winna. Kiedy tylko znalazłem się z dala od ciebie, bardzo daleko, bo w Wenecji, po raz pierwszy w życiu ujrzałem cię w pełnym świetle... a to, co zobaczyłem, napełniło mnie odrazą. Nigdy w życiu nie zrobiłaś niczego z dobroci, nigdy nie myślałaś o nikim, jedynie o sobie, i nigdy nie schowałaś swej przekłętej dumy na tyle, by można cię było choć odrobinę pokochać. Jesteś piękna, olśniewająco piękna, ale jesteś pustą skorupą, madam... jeśli w ogóle masz coś w środku, to tylko kamień.

- Nie, Nicholasie, błagam... kocham cię. - W cudownych oczach Augustine zalśniły łzy.

Laura widziała, że rywalka drży od stóp do głowy, ale nie czuła dla niej ani litości, ani współczucia.

- Jedna, i tylko jedna okoliczność sprawia, że daję wam szansę ucieczki przed losem, jaki spotkał mojego kuzyna - ciągnął Nicholas. - Nie wiedziałyście o zbrodni, zanim została popełniona. I tylko dlatego cię oszczędziłem, Augustine.

- Jestem niewinna - powtarzała uparcie. - Przysięgam przed Bogiem, że jestem niewinna.

- Spędzicie noc w pokoju, który został przygotowany specjalnie dla was. Nie ma on okien, a drzwi będą strzeżone. Rano zostaniecie odesłane do Bristolu, gdzie wsiądziecie na statek płynący w dowolnym kierunku... ale nie próbujcie tu wracać, gdyż w chwili, kiedy wyruszyście z portu, przedstawię wszystko, co mi wiadomo w sprawie, odpowiednim władzom. Postaw tylko stopę na angielskiej ziemi, Augustine, a zostaniesz aresztowana i osądzona za próbę morderstwa.

Panna Townsend skrzywiła się, jakby ją uderzył fizycznie.

- Nie! - wykrzyknęła. - Ten dom należy do mnie! Nie zostawię go!

- Nie masz wyboru.

- To ona nie ma prawa do tego domu - jęknęła Augustine, wskazując drżącym palcem Laure.

- Nie zamierzam dłużej roztrząsać z tobą tego tematu - odparł Nicholas, podchodząc do drzwi i otwierając je. Do biblioteki weszło kilku lokajów, którzy do tej pory czekali na zewnątrz.

- Jestem niewinna, Nicholasie! - krzyknęła Augustine, padając na kolana. Po policzkach spływały jej łzy bezsilności.

Pani Townsend wstała i podeszła do córki, kładąc uspokajająco dłoń na jej ramieniu.

- Starczy już tych zaprzeczeń, kochanie. Bądź wdzięczna, że oszczędzono nam więzienia.

Augustine opierała się, wciąż gorzko płacząc, lecz wreszcie pozwoliła się matce podnieść z klęczek. Pani Townsend otoczyła ją ramieniem i spojrzała na Nicholasa.

- Jestem panu bardzo wdzięczna, sir, albowiem zdaję sobie sprawę z tego, że nie zasługujemy na taką pobłażliwość. Jesteśmy winne, ale uwikłałyśmy się. - Uśmiechnęła się blado. - Oczywiście, to nie usprawiedliwia naszej zbrodni.

Cała grupa skierowała się ku drzwiom. Nicholas nie ukrywał, że zamierza dopilnować, aby obie panie zostały bezpiecznie zamknięte na noc. Zanim wyszedł, obejrzał się na Laure.

- Zaraz wrócę. Obiecałem, że z tobą porozmawiam, i dotrzymam słowa.
- Po tym, co tu dzisiaj usłyszałam, jestem pewna, że możemy tę rozmowę odłożyć do jutra. Potrząsnął głową.
- Nie, Lauro. Chcę wszystko zakończyć dzisiaj.
- Dobrze. Zaczekam tutaj.

39

Laura po raz kolejny została sama w czerwonym salonie. Przysiadła na sofie i jej myśli znów powędrowały ku Wenecji. Tak wiele się właśnie wyjaśniło, począwszy od dziwnego zainteresowania, jakie okazywał jej baron od pierwszego dnia, po wyzwanie na pojedynek, które musiało nieuchronnie nastąpić. To ona dostarczyła von Marienfeldowi narzędzia, nieświadomie działając zgodnie z jego planem. Najpierw wciągnęła Nicholasa w swoje sprawy, a potem postawiła go w sytuacji, z której baron skwapliwie skorzystał.

„Ale teraz sprawa jest już załatwiona, w ciągu kilku minut będzie po wszystkim, a moje zadanie zostanie spełnione... no, prawie spełnione. Przyszedłbym tutaj, nawet gdyby pani była brzydka jak grzech śmiertelny, panno Milbanke. Na szczęście los uśmiechnął się do mnie i sprawił, że jest pani tak piękna, iż swoje zadanie wypełnię z wielką przyjemnością. Och, jak wielką!”

Słowa barona zabrzmiały w jej uszach tak wyraźnie, jakby stał za jej plecami. Poczula nagły chłód, tak samo, jak w Wenecji, gdzie Austriak zawsze zdawał się znikać z pola widzenia na ułamek sekundy przed tym, nim skierowała wzrok w jego stronę. Teraz jego zachowanie było dla niej jasne, jej podejrzenia się potwierdziły.

Zrozumiała także zachowanie Jamesa Grenville'a, Augustine i jej matki w dniu, kiedy ujrzała ich po raz pierwszy, wysiadających z powozu po balu. James Grenville, tak podły i tryumfujący, że uknuty przezeń spisek się udał, Augustine, zaabsorbowana własnymi machinacjami, przygotowana na przyjęcie zalotów mężczyzny, którym się brzydziła, gdyż ofiarował jej bogactwo, pozycję społeczną, a nade wszystko upragnione domostwo.

Resztki sentymentu do Nicholasa znikły, kiedy górę wzięła wiecznie niezaspokojona ambicja, i dopiero, gdy wrócił z martwych, Augustine zrozumiała, że czuje do niego więcej, niż sądziła. Pani Townsend, bardziej jagnię niż wilk, gotowa była zgodzić się na wszystko, choć tylko ona z całej trójki miała wyrzuty sumienia z powodu tego, co się stało. Nicholas wrócił do salonu.

- Rano już ich nie będzie i przynajmniej ta sprawa zostanie załatwiona.
- Ja bym ich nie oszczędziła. Powinny stanąć przed sądem, gdyż uważam, że ponoszą taką samą winę, jak earl. Jej mąż uśmiechnął się.

- Masz twarde serce, Lauro.
- Sprawiedliwe, nie twarde. Śmiali się i weselili, gdy byli pewni, że zostałeś zamordowany. To oni okazali twarde serca. A ja uważam, że prawdziwa sprawiedliwość dokona się dopiero wówczas, gdy staną przed sądem za to, co zrobili.

Nicholas skinął głową.

- Oczywiście, masz rację, ale jakoś nie mogłem się zmusić, żeby pozwolić je aresztować. Rozumiesz to?

- Rozumiem, ale to nie znaczy, że się z tym zgadzam.
- Ach, ale to znaczy, że naprawdę wracasz do siebie - stwierdził, przypominając sobie jej argumenty przeciwko pojedynkowi, od którego wszystko się zaczęło.
- Mam rację teraz, tak samo jak wtedy - zauważyła, zgadując jego myśli. - Wielu problemów

można było uniknąć, tylko odmawiając pojedynku.

- Tak, Lauro - rzekł Nicholas łagodnie. - Tak wielu problemów można było uniknąć... w tym również naszego małżeństwa. A to sprowadza nas z powrotem do tematu naszej rozmowy.

Spojrzała na niego.

- Nie ożeniłbyś się ze mną, gdybyś wiedział, że nie umrzesz, prawda?

- Nigdy się tego nie dowiemy, gdyż porwał nas wir wydarzeń. Będę z tobą całkiem szczery, Lauro. Nigdy nie zgodzę się na wstyd i poniżenie związane z anulowaniem małżeństwa z powodu jego nieskonsumowania. A skoro nie ma innych podstaw, anulowanie jest całkowicie wykluczone.

- A jeśli nawet istnieją podstawy, można je łatwo usunąć, jak mi o tym wcześniej wspomniałeś. Jestem twoją żoną i moje ciało należy do ciebie.

- Mówiłem to w gniewie.

-Lecz to, co powiedziałeś, jest prawdą, czyż nie? Byłbyś gotów tak postąpić, aby wyeliminować taką podstawę do anulowania związku. - Spojrzała na niego, usiłując odczytać odpowiedź w jego oczach.

- Lauro, wolałbym raczej nie odpowiadać na to pytanie.

- No cóż, wynika z tego, że jestem twoją ruchomością i zatrzymujesz mnie z sobą tylko znanych powodów.

- Wierz mi, Lauro, nie o to mi chodziło.

- A o co? - Podniosła oczy, zaskoczona irytacją, z jaką to powiedział.

- Chodziło mi tylko o to... że nie widzę jakichś palących powodów, dla których konieczne byłoby rozwiązanie tego małżeństwa. - Daniel Tregarron cię nie dostanie... Nicholas spojrzał na nią, lecz wyraz jego twarzy nie zdradzał nawet cienia uczuć, które nim szarpały.

- A czy widzisz jakieś palące powody, żeby je utrzymać?

- Może nasz związek nie będzie jak ze snu, ale nie podejrzewam, aby miał być koszmary. Wiem doskonale, że związałaś się tą umową pod wpływem chwili. Mówisz, że nie ożeniłbym się z tobą, gdyby nie niezwykle okoliczności, ale to samo można powiedzieć o tobie. Nie jestem przecież mężem, którego wybrałabyś sobie sama, nieprawdaż? Lecz jestem twoim mężem, a ty moją żoną. Jutro, kiedy Augustine i jej matka wyjadą, zniknie przynajmniej jeden powód twojego cierpienia. Mogę ci dać wygodne życie, w którym niczego ci nie zabraknie, a już z pewnością nie będziesz na posługi takiej jędzy jak lady Mountfort.

- To są korzyści dla mnie, Nicholasie - zauważyła Laura łagodnie. - Ale co ty będziesz z tego miał? Co zyskasz, jeśli małżeństwo będzie trwało?

- Będę miał żonę, która okazała się więcej niż godna tytułu pani tego domu. Układ zatem jest korzystny i wart kontynuacji dla obu stron, przynajmniej z mojego punktu widzenia.

Laura podniosła na niego wzrok. Gdyby gorliwie dążył do zakończenia związku, nie mógłby jej mocniej zranić. Mówił o „układzie”, który wciąż był jedynie małżeństwem z rozsądku i niczym więcej. Był to kontrakt, który okazał się dla niego interesujący. Nie wspomniał o tym, że chciałby go podtrzymać z powodu sympatii, jaką do niej czuł... dobrze im się współpracowało i to wszystko. Powiedział, że nie zabraknie jej niczego... z wyjątkiem tej jednej rzeczy, której pragnęła nade wszystko - jego miłości.

- Wyraziłem już swoje uczucia - ciągnął. - Jednakże niezależnie od powodów, jakie mną kierują, muszę ci powiedzieć jedno: nie zgadzam się na rozwiązanie naszego małżeństwa. - Nie odejdziesz do niego, bo jesteś moja... moja..

Nagle Laura poczuła, że łzy nabiegają jej do oczu. Będzie jej mężem, a jednocześnie nim nie będzie. Ofiarował jej wszystko - i nic. Nie mogąc już dłużej znieść jego bliskości, wstała, zrzucając na podłogę książkę, którą czytała przed chwilą, i wybiegła z pokoju.

Płomienie świec zatańczyły i zamigotały od podmuchu powietrza wywołanego jej wyjściem. Nicholas powoli schylił się i podniósł książkę. Usiadł na sofie w pozie, która mogła uchodzić za pełną wdzięku, lecz w gruncie rzeczy wyrażała jedynie ogromne zmęczenie. Miniony dzień kosztował go bardzo wiele i prawie wyczerpał jego siły. Sieć kłamstwa i intrygi, którą wokół niego rozpięto, była zbyt odrażająca, by się nad nią zastanawiać. Jednak to perspektywa utraty Laury sprawiła, że czuł się taki udrczony i nieszczęśliwy.

Spojrzał na książkę, którą czytała przed wyjściem. „Kupiec Wenecki”... Czyją skrzynkę wybierze ta nowoczesna Porcja? Swego kochanka? Czy też męża, którego przekłeta duma nie pozwalała mu wyznać, jak bardzo ją kocha?

Turkot kół powozu, który wkrótce miał po raz ostatni wywieźć Augustine i jej matkę z dala od King's Cliff, zbudził Laurę z lekkiego snu. Pokój wypełniało przyćmione światło poranka. Laura usiadła na łóżku. Myśli, które kołatały się w jej głowie przed zaśnięciem, teraz dopadły ją znowu. Przedtem miała przed sobą dwie możliwości, teraz miała ich już trzy. Mogła, zgodnie z planem, jechać do lady Mountfort. Mogła uciec z Danielem. Albo zostać w King's Cliff z Nicholasem. Teraz, o świcie, wszystko wydawało jej się znacznie prostsze. Niełatwo było pogodzić się z myślą, że będzie żyła bez Nicholasa, choć miała możliwość pozostać przy nim. Właściwie najważniejsza była jego obecność, nawet na warunkach, jakie jej zaproponował.

Wstała z łóżka i włożyła szlafrok. Podjęła decyzję - ostateczną. Napisze do Daniela i wyjaśni mu, że nie może zostawić Nicholasa. Może jej decyzja okaże się błędna. Czyż nie znajdzie się w niewdzięcznej i trudnej do zniesienia pozycji, w jakiej znalazłby się Daniel? Przyjmowała teraz od Nicholasa tę samą łaskę, jaką ona okazałaby Danielowi, gdyby uciekła z nim - lecz wybrała życie bez miłości u boku męża. Posiadanie niewielkiej części Nicholasa było znacznie lepsze niż całkowita jego utrata. Gdyby swą głęboką miłością darzyła Daniela, o ileż szczęśliwsze byłoby rozwiązanie tej łamigłówki. Los jednak postanowił inaczej i Laura będzie musiała zadowolić się mniej radosnym życiem, tak blisko obiektu swej miłości i jednocześnie tak od niego oddalona.

Wzięła zapaloną świecę i zaniósła do biblioteki, stawiając na sekretarzyku, przy którym przez ostatnie kilka tygodni spędzała długie i mozolne godziny. Miękkie światło padało na książki i pograżoną w cieniu galerię. Laura usiadła, wzięła arkusik papieru i zaczęła pisać.

Danielu,

Moje życie tutaj nie przyniesie mi szczęścia, lecz pozbawi mnie tylko tego, czego pragnę najbardziej. Nie mogę z tobą odejść. Moja miłość pozostanie niezmienna, jak ci to zawsze powtarzałam.

Laura.

Odłożyła pióro i przeczytała list. Wydał jej się zbyt ogólny, zbyt bezosobowy, tymczasem ona zawdzięczała doktorowi znacznie więcej, niż w nim wyraziła. Odłożyła go na bok, wzięła nową kartkę i napisała:

Mój najdroższy Danielu,

Rozważyłam bardzo dokładnie, co powinnam uczynić, i doszłam do jednego tylko wniosku. Życie z Nicholasem, choć nie przyniesie mi szczęścia, jest jednak nieskończenie lepsze od życia bez niego. Mogę go tylko kochać całym sercem i duszą, nie jestem w stanie znieść z nim rozłąki. Wiem, że mnie kochasz, i czuję się tym zaszczycona, lecz postąpiłabym wbrew honorowi, gdybym teraz poszła z Tobą, gdyż moje serce pozostałoby w tym domu. Przebacz mi i spróbuj zrozumieć. Stwórz sobie nowe życie i znajdź kogoś, kto ofiaruje Ci to, na co zasługujesz, a czego ja mogę Ci jedynie odmówić. Odejdź z Bogiem.

Laura

Augustine szła wolno od pokoju do pokoju, wciąż pod eskortą lokaja, mimo to szczęśliwa, że Nicholas dał się ubłagać i pozwolił jej na ostatni spacer po domu, który tak ukochała. Jej oczy były już suche, nie mogła dłużej płakać. Rzuciła kości i przegrała. Wciąż odnosiła się do minionych wydarzeń z niedowierzaniem. Jeszcze wczoraj pewna była zwycięstwa, a także miłości Nicholasa, a teraz wszystko przepadło, przeciekło przez jej bezradne palce jak piasek. Zbyt późno zorientowała się, że go kocha, a tymczasem tego magicznego dnia w Wenecji ofiarował swe serce Laurze. Uśmiechnęła się ironicznie. Nie doceniła swej przeciwniczki. Augustine była zimna, wyrachowana i okrutna, a jednocześnie tak strasznie głupia. Rządziła nią ambicja, chciwość i pycha, gdy wbrew własnej woli wpadła w ramiona Jamesa Grenville'a. Tak bardzo pożałowała King's Cliff, że była ślepa i głucha na wszystko inne, i teraz płaciła wysoką cenę za swe grzechy.

Szła niemal bezszelestnie, napawając oczy widokiem ukochanych pokojów i korytarzy, starając się zachować w pamięci każde złoczone słońce, gdyż od tej pory wspomnienia będą jej jedyną radością. Wspomnienia pięknych obrazów, dumy i radości sir Jaspera, fotela, w którym książę regent przysnął kiedyś po spożyciu zbyt dużej ilości wiśniówki, wspomnienia biblioteki, gdzie Nicholas kiedyś poprosił, by rozważyła, czy nie odda mu swej ręki...

Przystanęła przy drzwiach wiodących na galerię. Były uchylone. Augustine pchnęła je i weszła, by jeszcze raz odetchnąć zapachem ksiąg. Lokaj pozostał na zewnątrz.

Dłonie Augustine spoczęły na balustradzie, gdy spojrzała w dół. Laura siedziała przy sekretarzyku, czytając właśnie ukończony list. Był krótki i widocznie nie spodobał jej się, bo odłożyła go na bok i zaczęła pisać drugi. Panna Townsend stała w absolutnym milczeniu i obserwowała kobietę, której nienawidziła bardziej niż kogokolwiek na świecie. Przyglądała jej się, jak kończy list do Daniela, składa go ze smutkiem, przysuwa łak do płomienia świecy i pieczętuje, a następnie wstaje z lekkim szelestem nocnego *neglige* i wychodzi.

Augustine spojrzała przez uchylone drzwi na lokaja, lecz jego uwagę odwróciła jedna z ładniejszych pokojówek. Bez wahania więc zeszła po spiralnych schodach i natychmiast usiadła przy sekretarzyku. Gdyby nawet nieostrożny lokaj zorientował się gdzie się oddaliła, uznałby zapewne, że jego podopieczna prawdopodobnie postanowiła pozostawić pożegnalny liścik. W istocie panna Townsend chciała przeczytać papier wyrzucony przez Laurę, gdyż widziała, do kogo adresowany był drugi list - do Daniela Tregarrona. Widok Laury sprawił, że wszelkie myśli o przyjęciu odpowiedzialności za własne zdradzieckie czyny uleciały Augustine z głowy. To Laura była przyczyną wszystkich jej nieszczęść, to ona zdobyła wszystko to, czego panna Townsend pragnęła dla siebie - dom i jego pana.

Teraz czytała krótką notatkę z nadzieją, że zdoła ją wykorzystać w celu ostatecznego rozdzielenia Nicholasa i jego żony. Jej oczy załśniły złośliwą satysfakcją, którą Laura natychmiast by rozpoznała. Skoncentrowała się na pięciu słowach „...Nie mogę z tobą odejść”. Jak łatwo było zmienić ich znaczenie na całkiem przeciwne! Ostrożnie zanurzyła pióro w atramencie i rzuciła na papier pojedynczy kleks. Teraz zdanie brzmiało „...mogę z tobą odejść”. Z satysfakcją odczytała raz jeszcze cały list. Tak, wynikało z niego wyraźnie, że Laura zamierza uciec z Danielem Tregarronem, i tak dokładnie zinterpretuje go Nicholas, jeśli list ten wpadnie w jego ręce. Augustine złożyła go i zapieczętowała woskiem, który Laura nieopatrznie zostawiła na blacie.

Lokaj wbiegł na galerię i z ulgą stwierdził, że jego podopieczna adresuje jakiś list. Augustine podniosła głowę i uśmiechnęła się niewinnie.

- Napisałam pożegnalny list do sir Nicholasa. Czy będziesz tak dobry i oddasz mu go po moim wyjeździe?

Lokaj zszedł po schodach i wziął od mej list.

- Ale pamiętaj - dodała jeszcze - dopiero po moim wyjeździe.

- Tak jest, panno Townsend.

W chwilę później panie Townsend wyszły z domu i zeszły po schodach do oczekującego powozu. Nie odprowadzały ich wzrokiem szeregi służby, nikt nie zwracał na nie uwagi. Augustine wsiadła do powozu i zajęła miejsce obok śmiertelnie bladej matki. Drzwi zamknęły się za nią z hukiem. Popatrzyła raz jeszcze na King's Cliff, walcząc z raptownym przypiływem rozpaczki, która ogarnęła ją w tym ostatnim momencie. King's Cliff. Jej dom. Jej dom.

Trzasnął bicz woźnicy i powóz ruszył.

Daniel wziął list, który przyniosła mu pani Thompson.

- Właśnie dostarczono go z King's Cliff, doktorze - rzekła, zerkając ciekawie na pismo i żałując, że nie wie, co zawiera.

- Dziękuję, pani Thompson. - Tregarron zwlekał z jego otwarciem, dopóki nie wyszła. Dopiero wtedy złamał pieczęć. Wystarczyło mu przeczytać kilka pierwszych słów, aby wiedzieć, że mu się nie udało. Och, Lauro, moja miłości, moja jedyna, największa miłości... Przymknął oczy i powoli zmiął papier, wypuszczając go z palców na podłogę.

- A więc mimo wszystko wygrałeś, Nicholasie - mruknął. - Wygrałeś.

Laura siedziała przed toaletką. Kitty przesuwiała szczotką po jej włosach, aż rozlegały się przyjemne trzaski. Posłaniec poszedł zanieść list Danielowi już godzinę temu i do tej pory adresat z pewnością go otrzymał. Wybrała swój los. Wkrótce się ubierze i zejdzie na pierwsze śniadanie w swoim nowym życiu, pierwsze z wielu w towarzystwie człowieka, którego pragnęła, a który chciał jedynie podpisać z nią kontrakt. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze, lecz w bladej twarzy, która z niego wyzierała, nie było radości.

Nagle drzwi otwały się z hukiem i do pokoju wpadł Nicholas. Oczy błyszczały mu gniewem, z każdego ruchu wyzierała wściekłość. Bezceremonialnie wyprosił Kitty na zewnątrz, a przerażona pokojówka usłuchała bez wahania, starannie zamykając za sobą drzwi.

Laura ze zdumieniem w twarzy podniosła się z krzesła.

- Nicholas?

- Zdaje się, że mylnie wyobrażasz sobie, iż wciąż możesz tu robić, co ci się żywnie podoba! Zostaniesz tutaj i czas najwyższy, abyś przyjęła to do wiadomości!

- Nie rozumiem...

- Nie pojedziesz do twojego przekłętego kochanka! Tregarron cię nie dostanie!

- Daniel nie jest moim kochankiem! - wykrzyknęła. Teraz i ją ogarnął gniew. - Nigdy nie był i nie będzie!

- Pani, uwierz, że mam odrobinę rozumu! Jesteście kochankami prawie od twojego przyjazdu tutaj... całe Somerset aż się trzęsie od plotek!

- No to całe Somerset się myli!

- Zaprzeczasz, że chciał cię zabrać ze sobą do Ameryki?

- Nie.

- Zaprzeczasz, że chciał, abyś została jego żoną?

- Nie.

- Więc musiał mieć jakiś powód, aby oczekiwać od ciebie zgody, pani! Jesteście kochankami, widziano was razem w okolicznościach, które w najlepszym przypadku można określić jako dwuznaczne!

- Dwuznaczne?

- Tarzaliście się w uściskach w lesie Langford!

Laura wytrzeszczyła oczy.

- To nie było tak, jak się mogło wydawać, Nicholasie. Przysięgam, że to nie było tak...

- Za chwilę powiesz mi jeszcze, że ten list też nie jest tym, czym się wydaje, to znaczy bilecikiem miłosnym do kochanka!

Spojrzała na list, który podsunął jej pod nos.

- J-ja wcale nie zaprzeczam, że go napisałam. Wydawało mi się jednak, że jego znaczenie jest całkowicie jasne. Nie zamierzam uciec z Danielem, choć wiem, że on by sobie tego życzył. Kocha mnie, ale ja nie odwzajemniam tej miłości!

- Dobry Boże, zdumiewasz mnie! Uważasz, że jestem półgłówkiem? List jest całkowicie jasny: wyraża twoją intencję wyjazdu z nim.

Powoli wzięła od Nicholasasa kartkę i przebiegła oczami znajome pismo. Natychmiast zauważyła, co zostało uczynione, i domyśliła, czyja dłoń się za tym kryje. Przyglądała się mężowi przez dłuższą chwilę, usiłując pojąć jego motywy, ale napotkała zbyt wiele sprzeczności.

- Nicholasie - rzekła wreszcie. - Od jak dawna sądzisz, że Daniel jest moim kochankiem?

- A co to ma do rzeczy?

- Dla mnie bardzo wiele.

- Jakież kilka tygodni.

- Tygodni?! I wierząc w to, wciąż chciałeś, abym pozostała twoją żoną? Ostatniego wieczoru mówiłeś o umowie pomiędzy nami, umowie, którą mogę opisać jedynie jako kontrakt wspólników. Jestem twoją współpracowniczką, o której sądzisz, że pozbawiła cię honoru, zdradziła cię w taki sposób, że twoje życzenie, aby podtrzymać kontrakt jest pozbawione wszelkiej logiki. Dlaczego po prostu nie wyrzucisz mnie z domu?

Jej mąż odwrócił wzrok, niezdolny do wyznania jej prawdy.

- Nicholasie, byłam szczerą, mówiąc, że Daniel nigdy nie był moim kochankiem, ale gdyby dopiął swego, zostałby nim.

- On twierdzi zupełnie otwarcie, że jest inaczej.

Wytrzeszczyła zdumione oczy.

- Więc cię okłamał. Och, Nicholasie, dlaczego tak koniecznie musisz mnie posądzać o wszystko, co złe? Nigdy na to nie zasłużyłam, gdyż nigdy cię w niczym nie zawiodłam, poza tym jednym, że nie potrafiłam zmusić cię do miłości!

Nicholas spojrział na nią szybko, wyraz jego twarzy zmienił się zupełnie, ale ona tego już nie widziała. Nagle postanowiła, że wszystko mu opowie. Jednym tchem. Odeszła, stanęła przy oknie i spojrzała na park, a potem dalej, w kierunku Sedgemoor.

- Napisałam ten list do Daniela, ale wydał mi się zbyt krótki i ogólnikowy. Cokolwiek sobie o nim myślisz, lubię go bardzo, choć, jak teraz dopiero zauważyłam, pozwolił na powstanie wielu niejasności. On, jako jedyny, sprawiał, że dni tutaj upływały mi znośnie, gdyż był czarującym, pełnym szacunku i dobrym towarzyszem, A przede wszystkim potrafił wywołać na mojej twarzy uśmiech, kiedy chciałam zapłakać; i uczyniłabym to, gdyby nie on. List został sfałszowany. Podejrzewam, że to Augustine, gdyż tylko ona jedna miałaby dobry powód, aby zmienić jego znaczenie. A ty robisz wszystko, czego ona by sobie życzyła, Nicholasie, gdyż wierzysz w to, co znajduje się w nim teraz, a nie w to, co było z początku. Moje życie tu nie będzie szczęśliwe w sposób, który znaczy dla mnie najwięcej, bo zawsze odmawiałeś mi swej miłości. Chcę małżeństwa pełnego namiętności i pożądania, chcę być twoją żoną, obiektem westchnień i kochanką, zasypiać co noc w twoich ramionach i budzić się w nich co rano. Chcę całego ciebie, Nicholasie, a nie pusty kontrakt, który wprawdzie pozwala mi pozostać pod twoim dachem, lecz nie w twoim łóżku. Chcę nosić twoje dzieci, a nie zajmować się księgami majątkowymi. Wysłałam za ciebie, gdyż cię kochałam. Zawsze byłeś człowiekiem, jakiego

sama wybrałabym sobie za męża, dlatego też zgodziłam się na tę smętną ofertę, jaką mi wczoraj złożyłeś. Teraz jednak, kiedy źle zrozumiałeś znaczenie listu i znów postanowiłeś źle mnie ocenić, stwierdzam, że nie mogę żyć dalej w tym związku, nie mówiąc ci całej prawdy, choćby kosztem twej pogardy.

Wszystko trzeba powiedzieć tu i teraz. Musisz przyjąć do wiadomości, że cię kocham i chcę być dla ciebie czymś znacznie, znacznie więcej niż kobietą, która dziwnym zrządzeniem losu w Wenecji nosi twoje nazwisko.

Nicholas miał wrażenie, że się przestyszała, gdyż mówiła mu to, co tak bardzo chciał usłyszeć. Spojrzał na nią, gdy tak stała przy oknie z rozpuszczonymi, ciemnymi włosami, a jej smukła sylwetka przeświecała lekko przez przejrzystą tkaninę szlafroka.

- Och, Lauro - wyszeptał. - Gdybyś tylko wiedziała...

Obejrzała się na niego.

- Czy po tym, co usłyszałaś, wciąż chcesz, abym tu została?

Ujrzał w jej oczach nieprzelane łzy i podbiegł bliżej, delikatnie ujął jej twarz w dłoń, muskając ustami jej wargi...

- Nie widzisz tego? - wyszeptał. - Czy jeszcze nie rozumiałaś, dlaczego cię nie puściłem? Chcę, abyś została ze mną, gdyż cię kocham, kochałem cię od tamtego dnia w Wenecji. Raniłem cię, bo sądziłem, że i ty mnie chcesz zranić. Zżerała mnie zazdrość i bolała zraniona duma, gdyż sądziłem, że ofiarowałaś Danielowi Tregarronowi to, czego ja sam tak bardzo pragnąłem. Nie mogę znieść myśli, że mógłbym żyć bez ciebie, rozpalasz we mnie tyle namiętności i pożądania, ile tylko sobie wymarzysz!

Laurę wypełniła niepojęta radość. Poruszyła ustami, by wypowiedzieć imię męża, lecz nie mogła dobyć słów. Nicholas otoczył ją ciasno ramionami i zaczął całować, lecz nie były to już delikatne muśnięcia ust. Zbyt długo płonął tajoną miłością, wreszcie mógł jej posmakować...

Po policzkach Laury spływały łzy, lecz były to łzy szczęścia. Nicholas spojrzał na nią nagle pociemniałymi oczami.

- Tępy byłam narzeczonym, moja ukochana - rzekł miękko. - Zaraz to jednak naprawię. To małżeństwo nie jest prowizorycznym układem, nie jest kontraktem wspólników. Przysięgam ci, że to związek miłości, i zamierzam ci to udowodnić. Na Boga, udowodnię ci to!